

# Najwyższe Tony

Miłość spada  
na nich  
jak grom.  
I jest równie  
niebezpieczna...

## Muzyka Gwiazd

Tom 4

A.L.  
Jackson



# Najwyższe Tony

## Muzyka Gwiazd

Tom 4

A.L.  
Jackson

Przekład

GABRIELA IWASYK



Korekta  
Anna Raczyńska  
Hanna Lachowska

Zdjęcie na okładce  
© Kruglov\_Orda/Shutterstock

Tytuł oryginału  
Where Lightning Strikes

Copyright © 2016 A.L. Jackson Books Inc.  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana  
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu  
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition  
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6108-9

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysienki 58

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego  
P.U. OPCJA  
juras@evbox.pl

# Rozdział 1

## Tamar

Deszcz cicho bębnił o dach, a Lyrik zamknął mnie mocniej w swoich objęciach. Plecami przytuliłam się do jego piersi, jego oddech mnie otaczał. Pospieszny rytm naszych serc nareszcie się uspokajał, jak milknąca w oddali burza.

Pocałował mnie w głowę, mocno przyciskając usta do moich włosów.

– Jak się czujesz?

Powoli wypuściłam oddech i pozwoliłam mu przyciągnąć się bliżej. Moje ciało i umysł pławiły się w poczuciu bezpieczeństwa. Lekkie i wolne.

Splotłam palce z palcami jego ręki, przyciśniętej do tatuażu na mojej klatce piersiowej.

– Niesamowicie. – Z moich ust wydobył się nabożny szept. Uniosłam nasze splecione ręce i podniosłam jego dłoń do ust.

– To ty jesteś niesamowita – wymamrotał z nosem w moich włosach. Jego słowa ślizgały się po mojej skórze, to wędrując pod nią, to wydobywając się na powierzchnię.

Przewróciłam się na bok, żeby spojrzeć mu w twarz. Atramentowe oczy wpatrywały się we mnie w ciemności. Jego włosy były seksownie zmierzwiłone, czerwone usta nabrzmiałe.

Przeszedł mnie dreszcz.

Przygryzłam dolną wargę.

Właśnie uprawiałam seks z Lyrikiem Westem.

Cholera jasna!

I było dokładnie tak.

Niesamowicie.

Niezaprzeczalnie, nadzwyczajnie niesamowicie.

Nie ogarnął mnie strach ani panika. Nie dręczyły mnie wspomnienia.

Czułam się... wyzwolona.

Piękna.

Upragniona i pożądana.

Uśmiechnął się, jakby dokładnie wiedział, co mi chodzi po głowie.

– Wyglądasz na raczej... zadowoloną.

Zachichotałam. Właśnie tak – zachichotałam!

A potem było jeszcze gorzej. Ogarnęła mnie nieposkromiona euforia. Szeroko się do niego uśmiechnęłam, musnęłam palcami jego podbródek i beztrąsko wróciłam myślami do dnia, kiedy otwarcie rzucił mi wyzwanie, kiedy prowokująco stwierdził, że jedyne, czego potrzebuję, to zadowolenie.

Boże, ten facet cały czas rzucał mi wyzwania! Kwestionował każde przekonanie, lęk i nadzieję, które w sobie nosiłam. Nie odpuszczał, aż byłam gotowa stawić im czoło.

– Nie pochlebiaj tak sobie, Gwiazdo Rocka! – Chciałam, żeby zabrzmiało to lekko i uszczypliwie, ale nie zdołałam powstrzymać emocji, które wkradły się do mojego drżącego głosu.

Boże. Pogrążam się.

I ten jego uśmieszek.

– Szczerze mówiąc, w tym momencie jestem raczej dumny.

Ja też leciutko się uśmiechnęłam.

– Co ty powiesz?

– Nooo...

To było to. Trafiłam w dziesiątkę.

Duma.

Tyle że on nie był dumny z siebie.

Był dumny ze mnie.

– Dziękuję – powiedziałam zachrypniętym głosem. To słowo wydobyło się z miejsca ukrytego tak głęboko, że nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś je zobaczę. Z miejsca, które on wydobył na światło dzienne.

Delikatnie pogłaskał mnie po włosach. Twardy, tajemniczy mężczyzna, który miał w sobie tyle cudownej miękkości.

– Nie... to ja ci dziękuję! Dziękuję, że mi zaufałaś. Że pozwoliłaś mi poznać tę ukrytą w sobie dziewczynę, o której nikt innym nawet nie wie. Że pozwoliłaś mi pomóc jej rozbłysnąć.

Wsunął mi palec pod brodę i uniósł moją twarz ku sobie.

– Jest niezwykle piękna i czuję się zaszczycony, że to właśnie mnie było dane ją spotkać.

Miliony końcówek nerwowych w moim ciele zatrzepotały.

Właśnie to było w tym wszystkim szalone. Znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. A może jeszcze bardziej szalone było to, że czułam, że też znam go tak dobrze jak nikt inny. Gdybym tylko potrafiła odkryć tę tajemnicę, którą w sobie nosił. Byłam już tak blisko, a jednak ciągle nie mogłam do niej dotrzeć.

Moje palce wędrowały w dół jego ramienia, aby przemknąć po zapisie muzycznym zdobiącym jego przedramię. Milcząca piosenka, która głośno domagała się, żeby ją wykonać.

Lekkie jak piórko opuszki moich palców wystukały jej rytm, jakbym ją chciała zagrać.

Lyrík się wzdrygnął.

Moje spojrzenie błędziło pomiędzy tak wyraźnie wypisanym na jego twarzy bólem i nutami wytatuowanymi na jego przedramieniu. Przez kilka sekund uważnie się przyglądałam jego twarzy, próbując coś z niej wyczytać. Próbując zrozumieć jego, tego groźnego, onieśmielającego mężczyznę, który chwilami stawał się taki zamknięty w sobie i przybity. Chciałam go uwolnić. Choć odrobinę odwdzińczyć się za to, co dla mnie zrobił.

Spojrzałam na swoje palce, nadal niepewnie błędzące po nutach. Mój głos był cichy i stłumiony, jakbym wyznawała jakąś tajemnicę.

– Czasem w nocy, kiedy nie mogę spać i jestem zupełnie sama, słyszę, jak grasz.

Odważyłam się na ułamek sekundy podnieść na niego wzrok.

Powieki miał zaciśnięte, ciało spięte. Jakby się zbierał w sobie.

Znów spojrzałam na jego piosenkę.

– Wiesz... trochę mi wstyd się do tego przyznawać... bo nie chciałabym, żebyś sądził, że widzę w tobie kogoś innego niż faceta z sąsiedztwa... faceta, który mnie zmienił.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Trzy lata temu po raz pierwszy usłyszałam jeden z utworów Sunder. Było już późno... Wróciłam z pracy i byłam w mieszkaniu zupełnie sama, w tej samej rozpaczliwej samotności, w której żyję od czterech lat. Wtedy usłyszałam tę piosenkę...

Cicho się zaśmiałam.

– Można by pomyśleć, że to tylko piosenka... jednym uchem wleci, a drugim wyleci. A jednak pamiętam dreszcz, który mnie przeszedł, kiedy z głośników dobiegły pierwsze akordy. Pamiętam, że

siedziałam na łóżku jak zaczarowana. Musiałam się dowiedzieć, co to za kawałek! Musiałam się dowiedzieć, kto to śpiewa! Zobaczyć twarz człowieka, którego głos miał w sobie coś niepokojącego, a jednocześnie głęboko kojącego.

Na samo wspomnienie moja skóra pokryła się gęsią skórką.

– Mówi się, że muzyka potrafi dotrzeć do człowieka w bardziej bezpośredni sposób niż cokolwiek innego. Przysięgam, że w tamtym momencie miałam uczucie, że wokalista zwraca się wprost do mnie. Że słowa utworu opisują moją samotność. Że zdołał jakoś we mnie przeniknąć. Przez kilka minut miałam wrażenie, że nie jestem całkiem sama.

– Błękitna... – wyszeptał, próbując mnie uciszyć, ale ja mówiłam dalej.

– Dowiedziałam się, że ten utwór... że tego utworu nie wykonuje wokalista, który śpiewa większość kawałków. Wykonawcą był oszałamiająco przystojny, czarnowłosy facet. Śpiewał *Sunday Gone*, utwór, który, jak się dowiedziałam, sam napisał. Potrafiłam godzinami siedzieć przed ekranem komputera i patrzeć na niego, jak stoi z czarną gitarą i ustami przyciśniętymi do mikrofonu. W kółko odtwarzałam ten utwór, ponieważ tylko kiedy go słuchałam, czułam się naprawdę zrozumiana.

Wzięłam głęboki oddech.

– Okazało się, że to byłeś ty, Lyrik.

To właśnie ta piosenka służyła mi za narzędzie tortur, którym się dręczyłam, kiedy konsekwentnie odrzucałam zaloty Lyrika. Przerazało mnie w nim po prostu to, jak dobrze się przy nim czułam. Choć jednocześnie miałam pewność, że ma zamiar wykorzystać mnie i porzucić.

Teraz też wiedziałam, że to robi.

Porzuci mnie.

Nie pozostawił mi co do tego żadnych wątpliwości. Serce mi się ścisnęło na myśl o jego zapewnieniu, że to wszystko musi się skończyć. Że nie ma mi do zaoferowania nic więcej. Tylko to.

Z drugiej strony wiedziałam, że mnie nie wykorzystuje.

Wypełniał moją pustkę.

Czy pozwoli mi choć trochę wypełnić również jego pustkę?

Przycisnęłam dłoń do jego mocno bijącego serca.

– Słyszę cię, Lyrik.

Zadrzał.

– Słyszę twoje słowa i słyszę twój ból. Dopuszcz mnie do siebie, tak jak ja dopuściłam cię do siebie. Zaśpiewaj mi swoją piosenkę.

Szybko schował twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Niech to diabli, Błękitna! Dlaczego mi to robisz? Dlaczego nie odpuszczasz i wciąż próbujesz dostać się do miejsca, do którego nie mogę cię wpuścić?

– A może... już tam jestem?

Musiało tak być!

To niemożliwe, żeby taka relacja była wyłącznie jednostronna. Nie wierzyłam, że ten piękny mężczyzna może być tak bardzo obojętny.

Kiedy ja sama byłam tak głęboko poruszona.

Kiedy połączyło nas tak wiele.

Kiedy posunęliśmy się tak daleko.

Mocno mnie objął. Jego oddech był ciężki i urywany, a palce wpiły się w moje plecy, gdy przyciągał mnie bliżej.

Boże, cierpiałam. Za niego. Za siebie. Za nas.

– Nie wolno ci doprowadzać mnie do takiego stanu – wyszeptał, jakby to było najintymniejsze wyznanie. Zawstydzony, przepełniony poczuciem winy, a jednak nadal zdecydowany nie opuszczać swojej wewnętrznej twierdzy. – To był okropny pomysł.

Te cztery słowa. Kolejny powód, żeby zachować dystans, żeby zbytnio się nie zbliżać do tego poranionego człowieka.

Jego ramiona były bezpieczną i pewną przystanią, ale czułam, że jakaś jego część odrywa się i odlatuje. Choć robił, co mógł, żeby tak nie było.

Jego głos drżał, kiedy wreszcie w okolicach delikatnej skóry mojej szyi gwałtownie wylał się z niego strumień żarliwej rozpacz.

Lyrík zaśpiewał, tak jak to robił pod osłoną nocy.

*Chciałem dać z siebie wszystko,  
Ale zagubiłem się gdzieś po drodze.*

Tylko dwie linijki. To było wszystko, co mógł mi dać ze swojej milczącej piosenki.

Ze swojej tajemnicy.

Słowa otulone niepewnością i mrokiem.

Czas jakby stanął. Byliśmy zawieszeni w ciszy nabrzmiałej echem tych słów i przepęłniającej powietrze energią.

– Powinnaś już iść. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tych słów, bo nie byłam pewna, czy dłużej wytrzymam przytłaczający ciężar tej chwili.

Mocniej mnie przytulił, moja głowa znajdowała się teraz pod jego podbródkiem, a słowa były tak intensywne jak piosenka, która z takim trudem wydobyła się z jego ust.

– Nie, Błękitna. Zdecydowanie powinnaś zostać.

## Rozdział 2

### Tamar

Szybko zapukałam do drzwi Lyrika. Po kilku sekundach przyłożyłam ucho do drewnianych drzwi.

Żadnego dźwięku ani ruchu po drugiej stronie.

Wstrzymując oddech, przekręciłam gałkę i wśliznęłam się do środka. Uśmiechałam się do siebie, bo myślałam o dniu, w którym dostałam oficjalne pozwolenie na takie panoszenie się u niego.

– „Po południu chciałam cię odwiedzić, ale nie było cię w domu.

– Trzeba było po prostu wejść. Prawie nigdy nie zamykam drzwi na klucz. – Uśmiechnął się z przekąsem. – Właśnie tak się kończy, gdy ma się leniwych, wścibskich, niczym się nieprzejmujących kumpli jak Ash i Zee. Cały czas wtykają nos w nie swoje sprawy.

– I pewnie czujesz się niesamowicie bezkompromisowy, Gwiazdo Rocka, że pozwalasz innym tak po prostu wejść do swojego mieszkania?

Wzruszył ramionami.

– Nie, po prostu aż tak mi nie zależy na tych kilku kłopotach. Poza tym fajnie mieć powód, żeby od czasu do czasu skopać komuś tyłek.

Przeszyło mnie spojrzenie czarnych jak noc oczu, jego palec przejechał w dół po moim policzku. Czułam budzący się we mnie dreszcz, jak zbliżającą się lawinę.

– Mówię serio, kotku. Nie mam nic przeciwko temu, żeby wrócić do domu i znaleźć cię leżącą w moim łóżku. Najlepiej nago. Następnym razem po prostu wejdź do środka”.

To chyba coś znaczy, że pozwolił mi czuć się w jego mieszkaniu jak u siebie w domu, prawda? Budziła się we mnie nieśmiała nadzieja, że Lyrik zaczyna się angażować. Że może powoli zaczyna pragnąć tego samego, co ja, że w jego sercu i głowie kiełkują te same pragnienia.

Pragnienia, które można było opisać w kilku słowach: prawdziwy, zaangażowany i na zawsze.

Może to było głupie i naiwne!

Na myśl o wszystkim, co sobie kiedyś obiecałam, przeszedł mnie powolny, lodowaty dreszcz. Że już nigdy więcej nie znajdę się w takiej sytuacji. Nigdy więcej nie będę bezbronna i słaba wobec mężczyzny. Jednak natychmiast odrzuciłam tę myśl, ponieważ to, co się narodziło między mną a Lyrikiem, było zupełnie inne. W niczym nie przypominało tamtej relacji.

Lyrik mnie szanował.

Zależało mu na mnie.

Wiedziałam, że tak jest.

W tym przypadku nie miałam wiele wątpliwości. Już nie. Chciałam wszystkiego, co mógł mi dać. A następnie miałam zamiar wyciągnąć rękę po więcej...

Mieszkanie zalane było popołudniowym światłem, wpadającym do środka przez prowadzące na taras, oszklone drzwi. W rękach miałam ciężkie siatki z zakupami, więc z pewnym trudem minęłam salon i udałam się do kuchni, gdzie odłożyłam zakupy na mały okrągły stolik.



Kiedy zaczęłam rozpakowywać siatki, ogarnęło mnie podekscytowanie.

Czy to bardzo głupie, że czułam się tak dobrze tylko dlatego, że odzyskałam kawałek dawnej siebie?

Z łazienki koło sypialni Lyrika dobiegał odgłos lejącej się z prysznicy wody. Byłam coraz bardziej podekscytowana, a na dodatek czułam ogarniające mnie pożądanie.

Nucąc pod nosem, wyciągnęłam z szafki garnek i napełniłam go wodą. Odwróciłam się i pozwoliłam biodrom odtańczyć własny taniec, kiedy, kołyszając się, szłam przez kuchnię Lyrika w stronę znajdującej się po drugiej stronie kuchenki.

Przekręciłam gałkę, gaz cicho zasyczał i nad palnikiem rozkwitł wianuszek błękitnych płomieni. Postawiłam garnek z wodą na gazie i wróciłam na drugą stronę kuchni, żeby opłukać czerwone ziemniaki, które kupiłam na targu. Starannie je umyłam i wrzuciłam do wody, która tymczasem zaczęła się gotować.

Następnie zajęłam się grubymi stekami. Uznałam, że najlepiej będzie wrzucić je na małego grilla znajdującego się na balkonie.

Moje podekscytowanie sięgnęło szczytu, gdy usłyszałam, że rury w łazience zapiszczały, a woda przestała płynąć.

Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu. Czy to kompletne szaleństwo, że nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć? Czy to kompletne szaleństwo, że tak bardzo się zaangażowałam w ten związek-niezwiązek, że moje ciało tęskni za nim w każdej sekundzie, kiedy nie jesteście razem?

Gdy zaczęliśmy się umawiać, można było odnieść wrażenie, że wszystkie spędzane przez nas razem chwile są do siebie podobne. Ale odkąd dwa tygodnie temu po raz pierwszy uprawialiśmy seks? Lyrik i ja staliśmy się jednym. Wiecznie spragnione ręce. Oszałamiający, zwalający z nóg seks. Rozmowy tak swobodne, jakbyśmy się znali od lat.

Boże, nigdy nie miałam go dość!

On też był nienasycony, brał mnie ciągle i ciągle od nowa.

A ja – choć pewnie to było głupie z mojej strony – wcale nie chciałam, żeby przestał!

Co z tego, że to, co było między nami, miało się niedługo skończyć? Ciągle mieliśmy przed sobą dwa tygodnie, a ja zamierzałam wykorzystać je na maksa.

Drewniane deski zaskrzypiały pod jego stopami.

Był boso.

Wiedziałam o tym, jeszcze zanim go zobaczyłam.

Boże, czy naprawdę była między nami jakaś niewidzialna więź?

Wyczułam, że stanął na końcu korytarza. Jak zaczarowana, podniosłam na niego wzrok. Natychmiast zaparło mi dech.

Oto i on! Wyciera rącznikiem wilgotne włosy. Z nagą klatką. W dżinsach nisko opuszczonych na wąskich biodrach.

Boso. Dokładnie tak, jak mi się wydawało.

Mrok i światło. Zepsucie i czystość.

Energia buzowała, wciągający wir, który nieustannie się kręcił i wypełniał sobą całe pomieszczenie.

Na ramionach miałam gęsią skórę.

Na niebiosa, żaden facet nie powinien wyglądać tak dobrze! Zachwiałam się, jakby ziemia zadrżała mi pod stopami.

Cisza przed burzą.

Uśmiechnął się z przekąsem.

– Proszę, proszę! Czy to nie Red stoi sobie w mojej kuchni i wygląda całkiem jak moja ulubiona fantazja? Próbujesz mnie wpędzić do grobu, kochanie?

Oderwałam wzrok od stojącego przede mną mężczyzny i spojrzałam na swoje ciuchy.

O, tak! Ubrałam się dla niego.

Włosy miałam upięte w wyrafinowany sposób i omotane czarną chustą. Na nogach miałam obcisłe

białe dzinsy, których nogawki kończyły się tuż nad kostką, a do tego bluzeczkę w czarno-białe groszki związaną pod biustem tak, że odsłaniała sporą część brzucha. Usta miałam pomalowane jaskrawoczerwoną szminką.

Od niechcenia wzruszyłam ramionami, jakby to wszystko nie miało najmniejszego znaczenia. Tymczasem Lyrik gapił się na mnie, jakby miał zamiar zaraz się na mnie rzucić.

Co by mogło być nawet miłe!

– Nie, żebym miał coś przeciwko... że tak tu sobie stoisz. – Wszedł do kuchni.

Moje serce przyspieszyło, a oddech stał się płytki, kiedy objął mnie od tyłu w talii. Jego wielkie, zręczne ręce od razu powędrowały w stronę nagiej skóry. Wiedziałam, że nie będzie potrafił się jej oprzeć! Gorące dłonie znalazły się płasko na moim brzuchu.

W którym aktualnie szalał rój motyli.

Zanurzył nos w moich włosach.

– Nie musiałaś przygotowywać tego wszystkiego, kochanie! Chętnie bym cię zabrał na kolację.

Moje ramiona uniosły się do góry, próbowałam udawać, że w ogóle mnie to wszystko nie rusza. Że nic mi nie zależy. Jednak te słowa, to spontaniczne wyznanie samo wyleciało mi z ust, kiedy obróciłam głowę tylko tyle, żeby nasze nosy się stykały.

– Zrób to sam, jeśli chcesz okazać miłość.

Na moment zamarł w bezruchu, a następnie przycisnął mnie mocniej do siebie. Jego wibrujący pomruk pomknął w dół mojego kręgosłupa.

– I co ja mam z tobą zrobić?

– Czego masz ze mną nie robić? – Tym razem kokieteryjno-zaczeptyny ton wyszedł mi bezbłędnie, ponieważ nie było w nim nic udawanego.

Przez tego faceta dostawałam rozdwojenia jaźni! Bezkompromisowa, seksowna i mająca wszystko pod kontrolą. A z drugiej strony – miękka i delikatna.

Jednak nic nie mogłam poradzić na to, że właśnie taka „pomieszana” byłam.

Gwałtownie nabrałam powietrza, kiedy przycisnął członek do moich pleców. Wielki i twardy.

– Chcesz się dowiedzieć, co mam zamiar z tobą zrobić? O czym myślę od tygodnia? Jest pewne miejsce, w którym jeszcze nie miałem okazji być...

Kołysał się w przód i w tył, dotykając nabrzmałym członkiem mojego tyłka, a jego głos stał się ostrzejszy i bardziej namiętny.

– Wystarczy, że powiesz „nie”... ale mam dziwną pewność, że tego nie zrobisz!

Przeszedł mnie dreszcz, przebiegł przez całe moje ciało i zawirował wyczekująco w dole brzucha.

Lyrik przełamał wszystkie moje opory. Brał mnie w każdym możliwym miejscu i w każdy możliwy sposób. Tylko nie w ten.

Przycisnęłam tyłek do jego penisa.

– Jestem twoja.

Opiekuńczość.

Tyle że już sama nie wiedziałam, kogo on chroni.

Boże, było coraz trudniej tłumić to wewnątrz siebie. To, co czułam. To, co z każdą nocą było większe i bardziej intensywne.

Delikatnie pocałował mnie w skroń, oderwał się ode mnie i przeczeszał palcami swoje wilgotne, ciemne włosy.

– Co jeszcze zostało do zrobienia?

Odkręciłam wieczko słoiczka z przyprawami i zaczęłam posypywać nimi steki.

– Może rozpalisz grilla? Ziemniaki już zaczynają się gotować, a ja mam jeszcze tylko zrobić sałatkę.

– Mmm... Rozpieszczasz mnie.

– Lubię, kiedy jest ci dobrze... – Rzuciłam mu spod oka kokieteryjne spojrzenie i dołożyłam wszelkich

starań, żeby te słowa zabrzmiały jak najbardziej dwuznacznie.

Parsknął krótkim śmiechem i pieszczotliwie dotknął mojego nosa.

– I jesteś w tym naprawdę dobra!

Zachichotałam, bo były to te same słowa, które wypowiedzieliśmy kilka tygodni wcześniej. Atmosfera znowu była lekka i niefrasobliwa. W towarzystwie Lyrika zawsze należało być przygotowanym na nagłe zmiany nastroju.

Znacząco wyciągnął w moją stronę palec, idąc tyłem w kierunku balkonu.

– Nie ruszaj się stąd! – powiedział.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam go.

Zniknął w oślepiającym świetle popołudniowego słońca.

Zajęłam się myciem warzyw, a następnie starannie wytarłam ręce i otworzyłam jakąś szufladę, mając nadzieję, że znajdę w niej nóż.

Ale znalazłam tylko jakieś szparagały.

Już miałam ją zamknąć, kiedy moją uwagę przykuło upchnięte z tyłu zdjęcie. Było ukryte pod jakimiś papierami, wystawał tylko róg.

Niepewnie odsunęłam na bok zakrywające je papiery.

Zawahałam się, a po czole spłynęła mi kropla potu.

Cholera. Cholera. Cholera.

Co ja właściwie sobie myślałam?

Najprawdopodobniej wcale nie myślałam, ponieważ śmiało sięgnęłam do środka i wzięłam fotkę do ręki.

Ponownie miałam wrażenie, że jestem taka sama jak te głupiutkie dziewczątka z horrorów, które beztrzesko się pchają prosto w pułapkę.

I kilka chwil później już są wypatroszone.

W moim przypadku trwało to jeszcze krócej. Mgnienie oka. Nie miałam nawet czasu porządnie odetchnąć. Zamiast tego powietrze gwałtownie wyleciało z moich płuc, bo doznałam szoku. Całkiem, jakbym miała prawo tak się czuć. Patrząc na to zdjęcie, jakby stanowiło dla mnie osobistą obrazę.

Jakby mnie zdradzono.

To była zwykła fotka. Twarz Lyrika promieniała. Był szczęśliwy. Cholerne szczęście i wolność odmalowujące się na jego twarzy szarpały mną na wszystkie strony. Rozrywały mnie na kawałki. Nie było tego brzemienia, które teraz dźwigał, nie było łańcuchów, które bezwzględnie pętały każdy jego ruch. Nie było wiecznie otaczającej go złowieszczej, mrocznej aury.

Obejmował od tyłu jakąś dziewczynę. Jej długie, brązowe włosy powiewały na wietrze, muskając jego twarz, a jej uśmiech był równie szeroki jak uśmiech Lyrika.

Podjęłam próbę pozbycia się nieznośnej guli, która blokowała mi gardło.

Okazało się to niemożliwe.

Ponieważ była zbyt duża, zbyt ciężka, zbyt dusząca. Miała ciężar wszystkich ograniczeń, które Lyrik ciągle motał wokół naszych szyj.

A to zdjęcie?

Całkowita wolność, żadnych granic.

Nieskończoność.

Przycisnęłam dłoń do ust, żeby stłumić szloch. Żeby zatrzymać gorące łzy, które właśnie miały trysnąć z moich oczu.

Boże, ta dziewczyna wyglądała tak młodo. Oczywiście Lyrik na tym zdjęciu również wyglądał młodo. Musiało zostać zrobione co najmniej jakieś pięć czy sześć lat temu. Ale ta dziewczyna... Ta olśniewająca dziewczyna, piękna w tak uwodzicielski sposób? Widziałam to w jej oczach.

Młodość.

– Co ty, do cholery, robisz?

Jego głos był niski, niebezpieczny i mroczny.

Gwałtownie poderwałam głowę, żeby na niego spojrzeć. To zdjęcie tak bardzo mnie zaabsorbowało, że nawet nie zauważyłam, kiedy wrócił do środka.

Był wściekły.

– Kto to jest?

Głupia, głupia, głupia.

Jak, do diabła, mogłam pozwolić ogarnąć się takiemu szaleństwu, żeby zadać to pytanie? Czy naprawdę cofnęłam się w rozwoju do tego poziomu? Niedorozwinięta dziewczyna pozbawiona instynktu samozachowawczego?

A najgorsze było to, że nie byłam pewna, czy będę w stanie znieść jego odpowiedź.

Ponieważ tak naprawdę już ją znałam.

To była miłość.

Szczęki mu się zacisnęły, prawie słyszałam zgrzyt jego zębów, kiedy próbował odzyskać panowanie nad sobą.

– Zadałem ci pytanie. Co ty, cholera, robisz? Grzebiesz w moich rzeczach? Cały czas ci powtarzam, żebyś nie wtykała nosa w nie swoje sprawy.

Szedł w moją stronę, a ja cofałam się, aż dotarłam do lady.

Podniosłam zdjęcie tak, że znajdowało się między nami.

– Kim ona jest?

Pytanie było rozpaczliwe. Jakbym była idiotką. Idiotką, która uciekała i uciekała, i uciekała, aż wreszcie stanęła, odwróciła się i czekała, aż on ją dogoni.

– Nie. Ty. – Miałam wrażenie, że rzucił we mnie nożami.

Przynajmniej tak się poczułam, kiedy te dwa przerażające słowa do mnie dotarły.

Nie. Ty.

Ostre i przeszywające.

Niewyobrażalnie bolesne.

Powinnam była być na to przygotowana. W końcu powiedział mi, że ma mi do zaoferowania jedynie seks.

Ponieważ należał do kogoś innego.

Powoli zacisnęłam powieki, modląc się w duchu, żebym zdołała powstrzymać łzy. Przynajmniej do chwili, gdy znajdę się za drzwiami jego mieszkania. Wtedy mogę się totalnie rozkleić. Będę lizać rany, a po jakimś czasie zmuszę się, żeby wstać. Ponownie wzniosę mury, których nigdy nikomu nie powinnam była pozwolić obalić.

Ale zanim to zrobię, dam mu ostatni dowód swojej dobrych intencji. Moje spojrzenie po raz ostatni łagodnie musnęło jego twarz.

– Słyszę cię.

Następnie wzięłam się w garść i wyszłam.

# Rozdział 3

## Tamar

Wymknęłam się ze swojego mieszkania na klatkę schodową. Głowę trzymałam wysoko, a na pomalowanych jaskrawoczerwoną szminką usta igrał dawny bezczelny uśmiezek. Uznałam, że muszę mieć na uwadze, na kogo tu się mogę natknąć, i w związku z tym powinnam być zawsze w pełnej gotowości. Nie miałam zamiaru po raz kolejny dać się przyłapać nieprzygotowana.

Światło późnopołudniowego słońca boleśnie mnie raziło. Wyszłam na zewnątrz i zderzyłam się z twardą ścianą wilgotności.

Prawie nie dało się oddychać.

Pokręciłam głową, żeby odzyskać jasność myślenia. A może żeby przywołać się do porządku. Coś w mojej głowie z całych sił krzyczało, że najwyższy czas wziąć się w garść.

Byłabym kłamczuchą, gdybym twierdziła, że czuję się tak z powodu pogody.

Dobrze wiedziałam, dlaczego czuję się, jakby moją pierś przygniatało tysiąc cegieł. Jakby kolejne nadal na mnie spadały, zasypując mnie, miażdżąc, ścierając w proch.

Jak mogłam być taką idiotką, żeby pozwolić mu zdobyć nad sobą władzę, dzięki której mógł doprowadzić mnie do takiego stanu!

Przecież wiedziałam.

Przecież wiedziałam.

Jednak niekończące się powtarzanie w myślach tych słów nie pomagało. Żadne z przepełniających mnie uczuć nie traciło przez to na sile. Zdobyłam coś tylko po to, by po chwili to stracić. Dopiero co odzyskana pewność siebie przeciwko wszystkiemu, co z taką łatwością mi wyrwał.

To okrutne, że właśnie dzięki niemu po raz pierwszy od lat poczułam, że naprawdę żyję. Przebłąski tamtej dawnej mnie ciągle gdzieś tam we mnie tkwiły, próbowały się wydostać na zewnątrz. Rozpaczliwe pragnienie, żeby chociaż z pozoru stać się tamtą dziewczyną, którą kiedyś byłam. Pojechać do domu i być odważna. Jednak wszystko zagłuszał ból, jak zaciśnięta pięść na moim gardle.

Stary ból na nowo sączący swój jad.

Jak mogłaś być tak głupia? Tak lekkomyślna? Jak mogłaś tak łatwo dać się wykorzystać? Wziął cię, a nad ranem wyrzucił, jak śmieć.

Brudna.

Z trudem łapałam powietrze do ściśniętych płuc. Stałam zaledwie kilka kroków od jego mieszkania. Byłam tak blisko, a jednak odległość między nami nie mogłaby być większa.

Wokół mnie jak jakiś emocjonalny cyklon wirował nadmiar myśli, zmartwień i nadziei. Nie byłam pewna, czy znajdę w sobie wystarczająco dużo siły, żeby stawić czoło tej gorzkiej mieszance uczuć.

Ten piękny mężczyzna jednocześnie przyciągał mnie i odpychał.

Boże, ten przeszywający ból był nie do zniesienia! Nigdy się nie kończył, nigdy się nie zmniejszał.

Jak bardzo bym się nie starała, nie potrafiłam uciec przed tym uporczywym smutkiem, który ścigał mnie w ciągu dnia i prześladował każdej nocy.

Jednak kiedy tu stałam, ogarniały mnie wściekłość, cierpienie i poczucie bycia zdradzoną tak

intensywne, że w głowie mi się kręciło, a serce bolało, jakby za chwilę miało nie wytrzymać presji. Jakby zaraz miało zacząć gubić rytm, potem zalać się krwią, aż wreszcie stanąć.

Moja dolna warga zadrżała, kiedy ucho wychwyciło dźwięki heavymetalowej muzyki dochodzącej zza starych, zbudowanych z cegieł ścian, za którymi – jak wiedziałam – się ukrywał. Zasłony były zasunięte. Dokładnie tak, jak każdego dnia w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Próbowałam odzyskać panowanie nad sobą, zaciskałam pięści i w duchu powtarzałam swoją mantrę. Nie patrz. Nie patrz. Nie patrz.

Jednak szalona świadomość tego, co się tam znajduje, nie odpuszczała tak łatwo. Strach ześliznął się w dół mojego kręgosłupa jak lodowata strużka wody. Cała drżąca, skierowałam wzrok na poukładane jeden na drugim kartony leżące na lewo od jego drzwi.

„Lyrik West” – głosił napis markerem na boku każdego z nich.

Ten widok mnie poraził. Dotarła do mnie okropna prawda.

Dwa miesiące.

Nie potrafił mi dać nawet tego. A ja w swojej naiwności wierzyłam, że ofiaruje mi o wiele więcej. Myślałam, że wspólnie spędzone chwile miały dla niego jakieś znaczenie. Bo dla mnie stały się całym światem.

Zachwiałam się na swoich dwunastocentymetrowych obcasach. Ręka wystrzeliła w stronę ściany w poszukiwaniu podparcia, bo groził mi bolesny upadek. Próbowałam gwałtownie nabrać powietrza, ale powietrza nie było. Wiele mnie kosztowało, żeby nie upaść.

A jednak nie upadłam.

Bo Tamar King zawsze będzie stać wyprostowana.

Żeby przekrzyczeć grający na scenie zespół country, trzeba było podnieść głos. Ludzie śmiali się i krzyczeli. Tłoczyli się, żeby znaleźć miejsce jak najbliżej błyszczącego drewna bogato zdobionego, rzeźbionego baru, jakby dotknięcie go dawało gwarancję dobrej zabawy przez cały wieczór.

Jak w każdy letni, piątkowy wieczór bar U Charliego pękał w szwach.

Jeśli o mnie chodziło, cieszyłam się, że tyle się dzieje. Uwijałam się za barem i byłam w tym cholernie dobra.

W porządku, może praca tutaj nie była spełnieniem moich marzeń. Ale dzięki niej przynajmniej nie zadręczałam się myśleniem o rzeczach, które pozostawały poza moim zasięgiem.

Poza tym dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Była wolna od głupich, absurdalnych marzeń, które rozbudził we mnie Lyrik.

Lepiej zdeptać je od razu niż pozwolić, żeby to one kiedyś mnie zniszczyły.

– Trzymasz się jakoś, słoneczko? – Głos Charliego zaatakował mnie od tyłu. Był łagodniejszy niż zazwyczaj. Jakby musiał teraz traktować mnie ostrożnie, bez tej wesołej swobody, która charakteryzowała nasze stosunki, zanim Lyrik zniszczył całe poczucie bezpieczeństwa, które zdołałam zbudować w tym nowym życiu.

Tego też szczerze nienawidziłam.

Rzuciłam okiem na starego przyjaciela. Na człowieka, który stał się moją rodziną na wygnaniu. Poczułam niepokój i niezauważalnie zadrżałam, bo bałam się, że wkrótce mogę stracić również to prowizoryczne schronienie.

Przywołałam na usta zuchwały uśmiezek. Wymuszony. Nieprawdziwy.

– Trzymam się całkiem nieźle, staruszk. A ty? Na moje oko lepiej by było, gdybyś pomógł Nathanowi, zamiast zaglądać mi przez ramię – rzuciłam w jego stronę drwiąco, znacząco podnosząc do góry brew.

Za jego zmierzwioną brodą dostrzegłam uśmiech, choć brązowe oczy nadal były zatroskane.

– Cóż... Skoro masz wszystko pod kontrolą, lepiej pójde i znajdę sobie coś do roboty.

Pod kontrolą.

Dobrze powiedziane.

– Jesteś pewna, że niczego nie potrzebujesz? – chciał się jeszcze upewnić.

Lekceważąco machnęłam ręką.

– Idź już sobie... nad wszystkim panuję. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to tracić czas na pogawędki z tobą. Wiesz, że uwielbiam, kiedy dużo się dzieje.

Wycofał się, podnosząc do góry ręce, jakby się poddawał.

– Już dobrze, już dobrze... Dotarło do mnie. Tamar ma się dobrze... i nic od nikogo nie potrzebuje.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie. Wiedziałam, do czego zmierza. Co mi chce dać do zrozumienia.

Dobrze rozumiałam, co oznacza jego ojcowski ton i wypełnione troską słowa.

– Tak. Mam się naprawdę dobrze. I nic od nikogo nie potrzebuję – powiedziałam z naciskiem.

– Jak tam sobie chcesz, skarbie. Pamiętaj tylko, że nie oszukujesz nikogo innego, tylko samą siebie. A coś mi mówi, że nawet to nie do końca ci wychodzi.

Charlie spojrzał na mnie znacząco, po czym odwrócił się na pięcie i poszedł sprawdzić, co u Nathana, a ja zmusiałam się, żeby z powrotem skupić się na pracy.

Taką miałam strategię.

Udawać, że wszystko jest w porządku.

Że nie rozpadam się właśnie na tysiąc kawałków.

Rozklejam.

Kruszę.

Łamię.

Próbowałam udawać, że nie czuję się, jakby właśnie przełamano mnie na pół.

Sophie, jedna z dorabiających u nas w weekendy kelnerek, położyła tacę na barze i pochyliła się nad nią.

– Jak tam moje zamówienie? – chciała wiedzieć. – Przy stoliku numer dziewiętnaście zaczynają się niecierpliwić.

Westchnęła dramatycznie.

– Czasami mam dość tych wszystkich studenciaków, którzy przychodzą się tutaj zabawić!

Jakimś cudem udało mi wydobyć z siebie cichy śmiech. Z rozbawieniem pokręciłam głową.

– Wszystkie mamy ich dość! Daj mi... jeszcze... dwie sekundy. – Przeciagałam wypowiedź, zgrabnie napełniając tequilą trzy kieliszki.

Popchnęłam shoty w jej stronę.

– Proszę bardzo, ślicznotko! Nie pozwól im zepsuć sobie humoru. Nie są tego warci!

Żaden z nich. Ani przez sekundę.

– Dzięki. – Zręcznie ustawiła kieliszki na tacy, posłała mi uśmiech i oddalając się, krzyknęła do mnie przez ramię.

– Życz mi powodzenia!

– Powo... – Słowa utknęły mi w gardle, kiedy drzwi do knajpy się otworzyły, tak jak działo się to przez cały wieczór. Jednak tym razem... Tym razem zamarłam w bezruchu.

Świadomość tego, co się dzieje.

Napięcie, którego nie umiałam powstrzymać.

Coraz ciaśniej, coraz mocniej, coraz szybciej.

Wszystko nabierało szybkości, jakbym nagle znalazła się w pędzącym przed siebie pociągu.

Złowieszczym, mrocznym, niewróżącym nic dobrego.

Moje serce na moment stanęło, po czym ostrym sprintem ruszyło naprzód. Dzikie i niepowstrzymane.

Ash wszedł do środka pewnym krokiem, jakby bar należał do niego. Na ustach miał uśmiech, a w policzkach – rozkoszne dołeczki. Rozglądał się, próbując objąć wzrokiem kłębiący się na parkiecie,

zebrany wśród starych ścian tłum. Było zupełnie jasne, że nie może się doczekać, kiedy dołączy do zabawy.

Dwa kroki za nim szedł Zee.

A za nim był facet, który powinien raczej być na czele.

Bo zaćmiewał wszystkich.

Bił od niego oślepiający, magnetyczny blask.

Ten złowieszczy facet wszedł do środka otoczony aurą zapierającej dech w piersiach intensywności. Jego ciało było sztywne, jak gdyby ta dzika energia była w nim do maksimum skupiona i skondensowana. Do wielkości punktu nie większego niż główka szpilki.

Punktu, który płonął żywym ogniem.

Zdolnego pochłonąć wszystkich i wszystko, co stanęło na jego drodze, jak niszczycielska fala energii po wybuchu bomby atomowej.

Cisza przed burzą.

Tyle że tym razem ta burza mogła kosztować kogoś życie.

Jak bardzo chore było, że ciągle go pragnęłam? Że chociaż zobaczyłam to zdjęcie i usłyszałam jego słowa, ciągle kurczowo się trzymałam tych wspólnie spędzonych chwil, jakby miały one jakiegokolwiek znaczenie. Podczas gdy on tak lekko spisał je na straty.

Dwa tygodnie. Dwa tygodnie ciszy. Ciszy, mającej formę głośnej, ogłuszającej, brutalnej muzyki docierającej do mnie zza ścian. Po tych wszystkich wspólnych doświadczeniach – zarówno fizycznych, jak i emocjonalnych – on po prostu odpuścił. Odpuścił sobie mnie. Bez słowa. Bez żadnego wyjaśnienia. Jakby nie był mi nic winien.

Dlaczego zawsze pragnęłam rzeczy, które najbardziej mnie raniły?

Ukradkiem zerknęłam w jego stronę. Miałam nadzieję, że tego nie zauważy. Chciałam jeszcze raz na niego spojrzeć, żeby zachować we wspomnieniach jego obraz, żeby mieć do czego wracać, kiedy odejdzie.

Chciałam go zapamiętać.

To nie było trudne. Właściwie to nie było takiej możliwości, żebym go zapomniała. Dzisiaj miał na sobie biały podkoszulek z dekoltem w szpic. Tatuaze, które miałam okazję tak dobrze poznać, drżały pod wpływem znajdujących się pod nimi, naprężonych mięśni. Jakby każde włókno w jego ciele kipiało od zgromadzonej w nim wściekłości.

Jednak w moich zdradzieckich oczach zapłonęły emocje, więc szybko się odwróciłam, zanim zdołał dostrzec ból, który – tego byłam pewna – wyraźnie odmalowywał się na mojej twarzy.

Po raz drugi tego dnia moje dłonie gwałtownie się podniosły w poszukiwaniu oparcia, a ciało zadrżało, gdy kurczowo chwyciłam się baru, usiłując przygotować się na spotkanie twarzą w twarz z Lyrikiem Westem. Próbowałam schronić się za murem, który wokół siebie wzniosłam. Stanąć na solidnym gruncie w dobrze chronionym, obwarowanym miejscu.

Nigdy więcej nie pozwolę mu zdobyć nad sobą kontroli.

Spuściłam głowę i bezgłośnie powtarzałam te słowa, jakbym się po cichu modliła. Jakbym sięgała po koło ratunkowe. Próbowałam odnaleźć prawdę w słowach, które pozwolą mi utrzymać się na powierzchni.

Jesteś silna. Nie jesteś niczyją niewolnicą. On ma nad tobą władzę tylko wtedy, kiedy mu na to pozwalasz. A ty już mu na to nigdy nie pozwoliłaś.

Powoli wypuściłam powietrze z płuc i nałożyłam na twarz spokojną, wyniosłą maskę. Podniosłam podbródek i wróciłam do pracy. Cały czas udawałam, że nie jestem boleśnie świadoma jego obecności. A tymczasem on stał w aureoli światła z zawieszonych po sufitem lamp. Udawałam, że nie parzy mnie wbite we mnie, natarczywe spojrzenie.

Spuściłam wzrok i parsknęłam pełnym niedowierzania śmiechem. Na ułamek sekundy moja zbroja



opadła, a ja stałam bezbronna pod jego ostrym spojrzeniem.

Dlaczego teraz? Dlaczego po dwóch tygodniach zdecydował się stanąć ze mną twarzą w twarz, skoro przez ten czas zaledwie kilka razy mignął mi tył jego głowy? Miałam wrażenie, że każdy jego krok jest skrupulatnie przemyślany, że stara się mnie unikać.

Tak szybko o mnie zapomniał.

Brudna.

Wyczułam jakąś zmianę, jakieś minimalne przesunięcie napięcia i już wiedziałam, że ruszył za Ashem i Zee w stronę położonej na uboczu łoży, w której tak lubili się chować. W oddali od wścibskich oczu i otaczającej ich sławy. Choć, prawdę mówiąc, nie zauważyłam, żeby akurat tu mieli z tym jakiś szczególny problem. Większość miejscowych była miłośnikami muzyki country, stąd takie tłumy w barze w te wieczory, kiedy na scenie występowały popularne zespoły w kapeluszach kowbojskich i wysokich butach.

Inna sprawa, że już samym swoim wyglądem budzili powszechne zainteresowanie.

Dziewczyny szukające okazji, żeby się zabawić, nie potrafiły się oprzeć tym rockandrollowym chłopcom.

Kłopoty, zamieszanie i cholernie dobra zabawa – właśnie to wydawała się gwarantować nawet krótka znajomość z nimi.

Poczułam bolesne ukłucie w sercu, gdy sobie wyobraziłam Lyrika opuszczającego lokal z jedną z nich. Albo, co nawet bardziej prawdopodobne, z dwiema. To było całkiem w jego stylu. Przez głowę przelatywały mi obrazy pokazujące tego faceta ze strony, której tak naprawdę nie znałam. Pożądliwy błysk w jego grzesznych oczach, kiedy lepiły się do niego gotowe iść na całość kobiety.

Miałam niemiłe wrażenie, że jest tutaj, żeby się po raz ostatni zabawić w małej, prowincjonalnej Savannah, zanim zostawi to wszystko za sobą i wróci pod złociste, kalifornijskie słońce.

Zanim zostawi za sobą mnie.

Zawsze powtarzał, że tak będzie.

Tyle że do głowy by mi nie przyszło, że stanie się to w takich okolicznościach.

– Hej, Tamar! – Głos stojącej z drugiej strony baru Sophie wyrwał mnie z tych bolesnych rozmyślań. Głową wskazała w stronę dyskretnie umiejscowionej łoży. – Twój przyjaciele są tutaj.

Tak jakbym nie zauważyła!

– Ten przystojny blondyn upiera się, żebyś to ty do nich podeszła. Powiedział, że to nagły wypadek. Powiedział to z takim uśmiechem, że nie jestem pewna, o co dokładnie mu chodzi, ale uznałam, że nie będziesz miała nic przeciwko. Przecież i tak zawsze biegniesz do nich, gdy tylko wejdą do baru.

Biegnę?

Czy naprawdę tak było w ciągu tych paru tygodni, kiedy między mną a Lyrikiem tak dobrze się układało? Czy naprawdę tak się do niego spieszyłam?

Kolejna nieświadoma niczego owieczka, radośnie zmierzająca na własną rzeź.

Boże, jaka byłam głupia!

Nigdy więcej.

Pewnym krokiem podeszłam do niekończącego się rzędu butelek z kolorowymi alkoholami ułożonych z tyłu baru i wzięłam do ręki wódkę.

– A jednak mam coś przeciwko.

Wzruszyła ramionami, ale nie poddawała się tak łatwo.

– Przykro mi... za późno... już mu powiedziałam, że zaraz podejdiesz.

– W takim razie idź mu powiedz, że jednak nie podejdę.

Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę i przygryzła dolną wargę. Nie ulegało wątpliwości, że coś ją gryzie.

– Ten blondyn zaprosił mnie do siebie, kiedy skończę pracę, ale tylko jeśli przekażę ci tę wiadomość.

Wściekła i trochę przestraszona przetarłam czoło.

Chyba sobie żartowała!

Odwróciłam się do niej.

– Dzięki za wrzucenie mnie pod rozpędzony autobus. A tak dla twojej informacji: ten przystojny blondyn ma na imię Ash.

Tak, to było złośliwe. Ale – przepraszam bardzo! – sprzedać mnie za noc z gwiazdą rocka? Niefajne.

Posłała mi błagalne spojrzenie.

– Przykro mi, Tamar. Naprawdę. Ale tak nalegał...

Doszłam do wniosku, że powinnam jej odpuścić. Pracowała tu dopiero od miesiąca. A nawet ja wiedziałam, że tym zabójczym dołeczkom trudno jest się oprzeć. Ten facet prawdopodobnie namówiłby wegetarianina do zamówienia krwistego steku.

Westchnęłam ciężko.

– W porządku. Podejdę do nich.

Na jej twarzy odmalował się wyraz ulgi.

– Dzięki. A tak między nami mówiąc, to naprawdę myślałam, że robię ci przysługę.

Skrzywiłam się.

– W takim razie nie rób mi już więcej przysług. Proszę.

Może i byłam wredna! Nic na to nie mogłam poradzić. Niepokój ścisnął mi żołądek i przemykał po skórze, wchodząc w reakcję z surową, potężną energią, którą przesycone było powietrze.

Podeszłam do końca baru i zgrabnie wymknęłam się na salę, po czym pewnym krokiem ruszyłam po drewnianych deskach w swoich zabójczo wysokich szpilkach. Wibrowanie podłogi przeniosło się na moje nogi, które drżały w rytm miarowego bum, bum, bum pulsującego w moim ciele.

Czym byłam bliżej, tym ten dźwięk był głośniejszy. Energia szalała, moje serce mocno waliło, a żołądek to podnosił się, to opadał.

Kiedy spoczęło na mnie stalowe spojrzenie Lyrika, te głupie, dziecinne motylki w moim brzuchu uznały, że to doskonały moment, żeby wzlecieć do góry.

W jego grzesznych oczach widziałam przebłyśki zarówno pragnienia, jak i żalu. Pożądanie ukryte w lekkim drzeniu nosa, niepokój w zmarszczonych brwiach. Tak jakby sam mój widok sprawiał mu ból.

Cholera. Cholera. Cholera.

To nie było w porządku.

Drugi raz nie dam się na to nabrać.

Już znałam te jego gierki.

Okrutne i niesprawiedliwe.

Do twarzy przykleiłam swój dawny, drwiący uśmieszek. Dziś nie było to trudne. Ponieważ prawda była taka, że ciągle czułam się zraniona i rozgniewana przez jego bezwzględne słowa. Zawiedziona tym, w jakim stylu odstawił mnie na bok. Tym, jak pozwolił mi wyjść przez swoje drzwi, choć tak naprawdę to on mnie przez nie wypchnął.

Zachowałam się źle. Wiedziałam o tym. Wiedziałam, że nie powinnam była grzebać w jego rzeczach. Nie powinnam była dopuścić do tego, żeby nieodparta chęć poznania go, zbliżenia się do niego, zrozumienia jego zahamowań i smutku przesłoniła mi szacunek, którym go darzyłam. Nie powinnam się była domagać odpowiedzi, których on nie chciał mi udzielić. Szczególnie że głównym motywem mojego postępowania była zazdrość.

Ale on też powinien był okazać mi szacunek.

Poprosić, żebym to odłożyła.

I zapomnieć o sprawie.

A on zamiast tego skoczył mi prosto do gardła.

Rzucił mi prosto w twarz te straszne, raniące słowa.

Uśmiech zamienił się w perfekcyjny, seksowny uśmiezek. Wypchnęłam do przodu biodro.

– Witajcie U Charliego! Co was dzisiaj do nas sprowadza?

Rozegrałam to tak, jakbym ich wcale nie rozpoznała – jakby ich obecność tutaj nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Tymczasem Lyrik sprawiał wrażenie, jakby widział tylko mnie.

Jakaś część mnie poczuła się mile połączona, kiedy w jego spojrzeniu dostrzegłam błysk pożądania.

Odrzuciłeś mnie.

Może to było głupie, ale w myślach dziękowałam swojej szczęśliwej gwiazdzie, że ubrałam się właśnie w ten sposób.

Może poczuje smak cierpienia, które pochłonęło mnie, gdy mnie zostawił. Smak tego pustego bólu, zintensyfikowanego przez jego obecność za ścianą.

Jednak ta lepsza część mnie – ta, której pomógł powrócić do życia – chciała dotknąć jego policzka, poczuć przyspieszone bicie jego serca, powiedzieć mu, że wezmę część jego bólu, jeśli on mi obieca, że weźmie mój.

Jeśli tylko dopuściłby mnie do siebie.

Ale to było tylko gdybanie.

Ash roześmiał się, zakłopotany.

– Ach... Tam Tam... nie łam mi serca, udając, że mój widok nie sprawia ci radości! Wiem, że musiałaś za mną tęsknić, bo nie jest możliwe, żeby te cztery ściany były takie same bez małego Asha. Pomyślałam, że zanim jutro zbierzemy swoje graty i odlecimy do Los Angeles, wpadniemy tutaj, żeby wnieść trochę rockandrollowej świeżości do tej knajpki.

Jednak spojrzenie, jakie rzucił Lyrikowi, jawnie przeczyło jego słowom. Lyrik zrobił minę, skrzywił się i spojrzał w stronę ściany.

Przeszył mnie nowy rodzaj bólu, bo dotarło do mnie, że Lyrik wcale nie chciał tutaj przyjść. Pewnie został przyciągnięty na siłę, pewnie Ash używał próśb, gróźb i pochlebstw, żeby go na to namówić, a Lyrik wreszcie uległ tylko dlatego, żeby udowodnić kumplowi, że wcale mu na mnie nie zależy.

Boże.

Postradałam zmysły. Całkowicie, kompletnie postradałam zmysły. Właśnie tak. Nagle zrozumiałam, że cały czas miałam absurdalnie głupią nadzieję, że on tu jest z mojego powodu. Że przyszedł, żeby mnie przeprosić albo żeby się ze mną pożegnać.

To by było przynajmniej coś.

Musiałam do końca stracić rozum!

Podobnie jak serce.

Zmusiłam się, żeby po kolei spojrzeć na każdego z nich, nie wzdygając się ani nie kuląc, szczególnie kiedy patrzyłam na Lyrika.

Red. Red. Red.

Trzymałam się jej kurczowo jak tonący brzytwy.

Uśmiechnęłam się zadziornie, choć uśmiech był wymuszony.

– Cóż, skoro jesteście tutaj, żeby wnieść trochę rockandrollowej świeżości do tej knajpki, a wszyscy wiecie jak bardzo lubię wytatuowanych i rozwrzeszczanych chłopców... – spojrzałam znacząco na Lyrika, jakby to wszystko wcale mnie nie ruszało – ...to będzie mi bardzo miło was obsłużyć! Co wam podać?

Ash uśmiechnął się od ucha do ucha i puścił do mnie oko.

– Dla mnie to co zwykle, kochanie.

Moje oczy się zwęziły. Zdecydowanie Ash coś knuł.

Głos Zee był cichy.

– Dla mnie tylko cola. Jestem dziś kierowcą tych dupków.

Upewniłam się, że bezczelny uśmiech jest dokładnie na swoim miejscu, i zwróciłam się do Lyrika.

– A ty...? Może chcesz, żebym ci przygotowała jakiegoś specjalnego drinka?

Zabrzmiało to jak niewinna złośliwość, ale tak naprawdę te słowa z trudem przecisnęły mi się przez gardło. Czułam się, jakbym go zdradzała.

Ash zabrał głos.

– Myślę, że nasz chłopiec chętnie skosztuje wszystkiego, co mu masz do zaoferowania. Pod warunkiem, że się tym nie zakrztusi. Ostatnio wydaje się jakiś nie w sosie...

Boże, Ash! Bardzo go lubiłam, ale naprawdę powinien już przestać.

– Jasne – wycedziłam przez zęby i odwróciłam się, dokładając wszelkich starań, aby posuwisty ruch moich bioder nie umknął uwagi Lyrika.

Czy można mnie za to winić?

Gorący impuls pomknął w górę mojego ramienia, kiedy poczułam wielką dłoń Lyrika obejmującą moją talię.

Zakuta w kajdany.

Spętana.

Żelazna obręcz zaciskająca się wokół mojego serca.

W panice szarpnęłam się i spojrzałam na niego szeroko otwartymi, zszokowanymi oczami.

Po chwili opanowałam się, przymknęłam je i posłałam mu gniewne spojrzenie.

Naprawdę miał czelność, żeby mnie dotykać?

– Co to ma być? – wyplułam z siebie, wyszarpując z jego objęć ramię.

Niechętnie mnie puścił. Jego usta wygięły się smutno, a czarne oczy błysnęły.

– Błękitna.

Niech go diabli! Znowu te gierki. Nakręcanie mnie. Przyglądanie się, jak wiruję i wiruję, i wiruję. Nie pozwolę mu znowu tego zrobić!

Zawrzały we mnie bunt i resztki instynktu samozachowawczego. Zacisnęłam zęby.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Odwróciłam się na pięcie i jak najszybciej pomaszerowałam w stronę baru, czyli miejsca, gdzie czułam się bezpieczna. Sama nie wiem, jakim cudem udało mi się trzymać wysoko głowę, kiedy nalewaliśmy im drinki.

Lyrиковi przygotowałam to samo co Ashowi – koktajl na bazie jägermeistera.

Nie dostanie tego, co we mnie najlepsze. Już nie. Nie dostanie tego, co święte, głęboko ukryte i co do tej pory ofiarowałam tylko jemu. Nie dostanie mojej radości, wiary i nadziei.

Z drinkami na tacy ruszyłam w stronę ich łoży. Jednak stanęłam jak wryta, gdy zobaczyłam, co się dzieje.

Ash wracał właśnie do stolika. A za nim jakieś trzy dziewczyny.

Żołądek mi się ścisnął.

Nie. Nie. Nie.

Dlaczego Ash mi to robi?

To było zbyt wiele. Nie byłam sobie w stanie z tym poradzić. Zazdrość podkradła mi się do gardła jak podstępna żmija. Zacisnęła kły na mojej skórze i zatopila je w moim ciele. Czułam, jak wnika we mnie jad.

Trucizna powoduje ból, prawda?

Piecze i kłuje, kiedy pędzi żyłami, zabijając każdą napotkaną po drodze komórkę.

Obok przechodziła właśnie uśmiechnięta radośnie Sophie. Wcisnęłam jej do rąk tacę.

– Bądź tak miła i zanieś to moim przyjaciołom. I uważaj... wygląda na to, że twoja randka może być nieaktualna.

No chyba że Lyrík zaprosi wszystkie trzy do siebie.

Cholera.

Jeśli nie byłoby tak późno, zapytałabym Sheę, czy mogę przenocować u niej.

Nie miałam zamiaru wpaść na nich pod drzwiami swojego mieszkania.

Sophie spojrzała w tamtą stronę. Mina jej zrzędała.

– Co za dupek! – mruknęła pod nosem.

Dokładnie. Co za dupek! Nie byłam tylko pewna, kogo właściwie mam na myśli.

Ruszyła w tamtą stronę, a w jej dumnym kroku było dokładnie tyle samo złości co w moim, gdy przed chwilą do nich podchodziłam. Staralam się nie patrzeć w tamtą stronę. Staralam się nie przejmować. Staralam się znowu stać się tą dziewczyną, którą byłam, zanim ponad rok temu Lyrik po raz pierwszy przekroczył próg baru U Charliego.

Tyle że nie byłam pewna, czy ciągle ją znam.

Nie byłam pewna, która z nas jest prawdziwa.

Sophie podała drinki i zatrzymała się na chwilę przy ich stoliku. Pochyliła się, żeby Ash mógł jej szepnąć coś do ucha. Do baru wróciła pędem, cała szczęśliwa i z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Randka aktualna! – wyrzuciła z siebie radośnie, zupełnie nieświadoma mojej udręki.

– Wspaniale – udało mi się powiedzieć bez cienia sarkazmu w głosie.

– Jest naprawdę przystojny! – dodała.

– Owszem – zgodziłam się. Dostrzegałam nieodparty urok Asha, jakkolwiek sama byłam na niego całkowicie odporna. Pewnie dlatego, że dla mnie liczył się tylko Lyrik. Tylko przy nim naprawdę coś czułam.

– Kto jest przystojny?

Podniosłam wzrok, żeby zobaczyć, kto zadał to pytanie. Młody mężczyzna oparł ramiona na barze i pochylił się w moją stronę. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia jeden lat. Miał podniesiony kołnierzyk i był jednym z tych wyszykowanych, ładniutkich chłopców, którzy od czasu do czasu pojawiali się w barze.

Zmarszczyłam brwi, a on się uśmiechnął.

Bezczelny i pewny siebie, nie przestawał się uśmiechać. Przechylił głowę.

– Miałem nadzieję, że mówicie o mnie... Bo tak się złożyło, że ja też uważam, że jesteś cholernie atrakcyjna. A ponieważ siedziałem daleko, podczas gdy ty jesteś tutaj, to postanowiłem się przesiąść. No i jestem!

Był słodki. Miałam ochotę poklepać go po głowie i odesłać dokładnie tam, skąd przyszedł.

Jednak gdy poczułam na sobie ostre, przeszywające spojrzenie Lyrika, zmieniłam zdanie. Pochyliłam się zachęcająco w kierunku dzieciaka.

– Więc twoim zdaniem jestem atrakcyjna, co? – Równie dobrze mogłam zagrać w tę grę.

Facet parsknął krótkim śmiechem i bez żenady wlepił spojrzenie w mój biust. Wiele mnie kosztowało, żeby się nie wzdrygnąć z obrzydzeniem.

– Przychodzi mi do głowy kilka lepszych określeń, którymi mógłbym cię opisać – powiedział. – Może później pozwolisz, żebym ci je wyszeptał do uszka? Mam pokój tutaj niedaleko.

Wow, jednak się myliłam!

Dzieciak nie był słodki. Był beczelnym dupkiem.

Pochyliłam się jeszcze bardziej, choć tak naprawdę zrobiło mi się niedobrze.

Przez ostatnie cztery lata używałam ciała jak broni. Jednak wyłącznie po to, żeby się chronić. Było narzędziem, które pozwalało mi być poza ich zasięgiem. Zbyt gorąca, żeby po mnie sięgnąć. Zbyt niebezpieczna, żeby mnie dotknąć. Udawałam dziewczynę, która z przyjemnością rozerwie ich na kawałki, jeśli odważą się podjąć próbę skrzywdzenia jej w jakikolwiek sposób. Choć tak naprawdę, gdyby przyszło co do czego, to ja drżałabym ze strachu jak listek na wietrze.

Ale dzisiaj? Nienawidziłam siebie odrobinę bardziej, ponieważ użyłam tej broni przeciwko Lyrikowi. Nie usprawiedliwiał mnie fakt, że zniszczył część tego, co wydobył na światło dzienne. Użyłam tej broni

przeciwko płomiennej nadziei, która uparcie żarzyła się gdzieś na dnie mojej duszy.

Wyciągnęłam rękę przez bar i przejechałam koniuszkiem palca wskazującego po twarzy nieznajomego.

– Dobry pomysł, kotku. Kończę o trzeciej.

Tak jakby to było takie proste.

Nabazgrałam na serwetce dziesięć cyfr i wcisnęłam mu ją do ręki.

Oczywiście numer był fałszywy. Nie było takiej możliwości, żebym mu pozwoliła się do siebie zbliżyć.

Nienawidziłam każdej sekundy tego przedstawienia.

Znowu udawałam kogoś, kim nie byłam.

Dzieciak podrywał mnie w bezczelny i obraźliwy dla mnie sposób, ale mimo wszystko nie powinnam była sobie z nim tak pogrywać.

Moją siłą napędową była zemsta.

Jedynie, co się dla mnie liczyło, to zranić Lyrika dokładnie tak, jak on zranił mnie.

Powoli i boleśnie. Nieustępliwie i okrutnie.

Powoli się wykrwawiałam.

Musiałam odbudować te mury. Musiałam odzyskać fundamenty, dzięki którym mogłam przetrwać. Musiałam się chronić, nie poddawać, wytrwać. Wiedziałam, że mnie obserwuje, i wiedziałam, że moja wiadomość do niego dotarła.

Nie możesz mnie zranić.

Bardziej wyczułam, niż dostrzegłam, że Lyrík wstał. Czułam nieprzewyciężony ból w sercu, gdy zerknęłam w tamtą stronę i natknęłam się na jego wzrok.

Twardy.

Gorzki.

Może nawet rozczarowany.

Wpatrywał się we mnie przez kilka rozdzierających serce chwil. Zaciśnięte szczęki, drżąca grdyka, kiedy z trudem przełykał ślinę. Potem odwrócił się do mnie tyłem i wyszedł. Zabrał ze sobą całą tę wibrującą w powietrzu energię, przestronne wnętrze baru wydawało się teraz puste i nijakie.

Kolana się pode mną ugięły. Przenikliwy ból był tak ostry, że nie mogłam złapać tchu.

Nie możesz mnie zranić.

A jednak prawda była inna.

Lyrík West był jedyną osobą, która mogła to zrobić.

# Rozdział 4

## Tamar

**B** było dwadzieścia po trzeciej, kiedy wreszcie dotarłam do domu. Ciężkim krokiem wlokłam się w górę schodów prowadzących do mojego mieszkania. Wyczerpanie i smutek całkowicie mnie przygniatały. Jakbym była spętana łańcuchami. Moje ciało było wykończone, serce biło ostatkiem sił. Ciemne niebo było usiane gwiazdami, jednostajne brzęczenie urzędujących w koronach drzew owadów stanowiło jedyny dźwięk w nocnej ciszy. Gorące, wilgotne powietrze ciasno oblepiało moje ciało.

Jednak i tak było mi zimno.

Moją skórę pokrywała warstewka lepkiego potu.

Jakbym znajdowała się w stanie szoku.

Kurczowo ściskając poręcz, z trudem pięłam się do góry. Stukot moich obcasów brzmiał jak smutna deklaracja mojej samotności. Jak gorzkie przypomnienie, że jestem zupełnie sama.

Drżącą ręką grzebałam w torebce w poszukiwaniu właściwego klucza. W końcu włożyłam go do zamka i weszłam do przygnębiająco pustego mieszkania.

Z piersi wyrwało mi się smutne westchnienie. Rzuciłam klucze na kuchenny blat i powlokłam się w dół korytarza do łazienki, żeby wreszcie zmyć z twarzy tę maskę.

Byłam tak cholernie zmęczona noszeniem jej.

Zmęczona udawaniem kogoś, kim wcale nie byłam.

Zmęczona chowaniem się przed przeszłością, która robiła wszystko, żeby mnie dorwać i stać się częścią mojej przyszłości.

Wiedziałam, że nadchodzi moment, kiedy będę musiała wybrać.

Albo stawię jej czoło.

Pojadę do domu i stanę twarzą w twarz z przeszłością.

Albo będę musiała uciekać.

Opuścić Savannah.

Problem w tym, że nie wiedziałam, czy mam siłę na jedno albo drugie. I nie byłam pewna, co się stanie, jeśli nie podejmę decyzji na czas.

Włożyłam ręcznik pod ciepłą wodę i przetrąłam twarz, zmywając z niej całą hardość i bezczelność.

Ręcznik wrzuciłam do umywalki, a ja wpatrywałam się w pozbawioną makijażu twarz. W pustkę, którą przepełnione były wpatrujące się we mnie, bezradnie niebieskie oczy.

– To twoja wina – powiedziałam. Jednak nie zwracałam się do Tamar King, a do dziewczyny, która nie przestawała błagalnie krzyczeć, żebym ją odnalazła.

Odepchnęłam ją od siebie, zgasiłam światło i powlokłam się w stronę pustego łóżka, w którym – wiedziałam – będę się męczyć przez długie, bezsenne godziny. Niespokojnie przewracać z boku na bok. W którym wspomnienia i niepokoje będą mnie rozrywać, aż zostaną ze mnie tylko strzępy.

Rano się obudzę i bez przekonania będę próbowała poskładać te kawałki z powrotem w całość. Problem w tym, że już nie wiedziałam, jaki jest wzór tej układanki.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Przestałam oddychać, zamarłam w bezruchu na środku pokoju.

Instynktownie wiedziałam, że to on.

Z trudem przełknęłam ślinę, gorączkowo zastanawiałam się, co robić. Serce błagało o jeszcze jedno spotkanie z nim, zanim odjedzie, a rozum radził, żeby dać sobie spokój. Zapewniał, że tak będzie lepiej.

W gruncie rzeczy wiedziałam to przez cały czas.

Wiedziałam, że nie powinnam była tak bardzo się angażować.

Nie powinnam była dopuścić go tak blisko i pozwolić, żeby tak dobrze mnie poznał. Nie powinnam była go wpuszczać do swojego serca, żeby mógł je zostawić obolałe i pokryte bliznami. Na zawsze oznaczone jego emblematem.

Kolejne dwa stuknięcia. Drugie dobrych parę sekund po pierwszym i o wiele słabsze.

Jakby był zrezygnowany.

Pokonany.

Jakby chciał powiedzieć: „Proszę”.

Odruchowo ruszyłam przez ciemność w stronę drzwi.

W stronę mroku.

W stronę groźnego, złowieszczonego mężczyzny, który – jak wiedziałam – stoi po drugiej stronie drzwi.

Powoli przekręciłam zamek.

Zgrzyt metalu rozległ się echem w nocnej ciszy.

Jeszcze wolniej otworzyłam drzwi.

Chyba lubiłam ten ból.

Na sam jego widok ogarnęła mnie taka udreka, że aż ugięły się pode mną kolana. Gwałtowna tęsknota i energia, pod wpływem której zatrzęsała się ziemia.

Powietrze aż drżało od napięcia między nami.

Stał w progu i wbijał we mnie spojrzenie czarnych jak węgiel oczu. Ręce miał w kieszeniach. Ramiona zwieszane. Zupełnie nie przypominał tamtego hardego, niewzruszonego faceta. Ten tutaj wyraźnie był poruszony.

Przełknęłam ślinę.

Boże.

Był piękny.

Jego destrukcyjne piękno zapierało dech w piersiach.

Właśnie tak się czułam, kiedy tak przed nim stałam, drżąc na całym ciele.

Zdruzgotana.

Głupia dziewczyna.

– Hej – powiedział, wzruszając ramionami. Jego ręce ciągle tkwiły w kieszeniach.

Całkiem jakby ten bezczelny, arogancki facet nagle nie miał pojęcia, co ze sobą zrobić.

– Cześć – zdołałam z siebie wykrztusić.

Czas mijał, a my staliśmy bez ruchu, jak więźniowie własnej niepewności i strachu. Wreszcie Lyrík nieufnie spojrzał mi przez ramię w głąb mojego cichego mieszkania. Kiedy z powrotem skierował wzrok na mnie, jego spojrzenie było twarde.

– Jesteś sama?

Wstyd uderzył we mnie z siłą fali oceanu.

Spuściłam wzrok i przytaknęłam.

Odetchnął z ulgą i frustracją, po czym wbił spojrzenie w podłogę i nerwowo przeczesał ręką włosy. Gdy podniósł na mnie wzrok, przygryzając dolną wargę, w jego oczach nie było śladu tamtej bezbronności, za to czaiła się w nich wzbierająca burza.

– Nie sądziłem, że takie gierki są w twoim stylu.

Dupek.

Stał przede mną i zachowywał się tak, jakby to była moja wina.



Chciałam, żeby moja odpowiedź zabrzmiała drwiąco, ale wyszło to raczej żałośnie.

– A czemu, do diabła, miałyby ci niby na tym zależeć?

Zaśmiał się całkowicie pozbawionym humoru śmiechem. Ten wibrujący dźwięk wprowadził mnie w drżenie, całkiem jakbym się znalazła zbyt blisko rozpędzonego pociągu.

– Mówiłem ci, że nieczęsto mi się to zdarza. Nie zależy mi, cholera, na nikim i na niczym, bo to nie jest warte tego całego zachodu. Nie jest warte bólu. Ale nie kłamałem, kiedy mówiłem, że mi na tobie zależy. Tylko dlaczego, Red? Dlaczego tak mi na tobie zależy?

Ostatnie pytanie było zaledwie rozpaczliwym szeptem.

Ziemia zatrzęsała się pod mną. Robiłam, co mogłam, żeby zachować równowagę, ale czułam, że tracę grunt pod stopami. Że ziemia się rozpada. Te wszystkie szczeliny i pęknięcia. Groźba, że zaraz runę w przepaść.

To przez niego byłam taka słaba!

Pochylił się w moją stronę, był tak blisko, że jego nos delikatnie musnął mój. Jego twarz wyrażała coś pomiędzy wściekłością a smutkiem, gdy gniewnie spojrzał na mnie w ciemności.

– Masz zamiar go przelecieć? Jeszcze tu jestem, a ty już mnie wymieniłaś na jakiegoś ślicznego chłopca?

Poczułam nowy przyływ poczucia winy, ponieważ trafił w dziesiątkę. Bezbłędnie. Jednak zdołałam zdusić to uczucie i atakiem odpowiedzi na atak.

– A co z tymi trzema dziewczynami przy twoim stoliku?

– Co z nimi? Ash zwabił mnie dzisiaj do tego cholernego baru. Dupek pewnie uważa, że musi mi coś udowodnić, więc przywłókł mnie tam i podsuwał mi dziewczyny, które aż się paliły, żeby mi wskoczyć do łóżka.

Jego głos zniżył się do ledwo słyszalnego szeptu.

– Ash uważa, że ma prawo mieszać się do moich spraw. Zmuszać mnie, żebym spojrzał prawdzie w oczy. A cho- lerna prawda jest taka, że zależy mi teraz na tobie. Tylko na tobie.

Zacisnęłam oczy, żeby jakoś obronić się przed tym wyznaniem. O tyle łatwiej było mi chronić swoje serce, kiedy go nienawidziłam.

– Jesteś dupkiem – powiedziałam płaczliwie, podczas gdy jego palce wędrowały po zdeformowanym sercu pomiędzy moimi piersiami. Moje ciało wygięło się w łuk, już rozpaczliwie dopraszało się o więcej.

– Wydaje mi się, że już to ustaliliśmy.

– Po co tak naprawdę tu przyszedłeś, Lyrik? – Trudno mi było wyartykułować te słowa, kiedy tu stał, a obok znajdowały się pudła z jego rzeczami, gotowe, żeby wszystko mi odebrać. – Czego chcesz?

Choć właściwie czy to by teraz coś zmieniło?

Parsknął krótkim śmiechem, który brzmiał jak coś pomiędzy nienawiścią a obrzydzeniem. Uważnie mi się przyjrzał. Był ostrożny. Ważył słowa.

– Ostatnie dwie godziny spędziłem w łóżku, leżałem i gapiłem się w sufit. Próbowałem nie nasłuchiwać, czy już wracasz. Nie nasłuchiwać, czy usłyszę głosy, których bym nie zniósł. Udawałem, że mi nie zależy, czy ten mały skurczybyk z baru jest tu razem z tobą.

Przełknęłam ból, który ulokował się w moim gardle, i próbowałam zdobyć się na jakąś racjonalną myśl. Jednak obecność tego faceta jak zwykle skutecznie mnie pozbawiała tej umiejętności.

– Nie powinno ci już na mnie zależeć – wyszeptałam słabo.

Patrzył mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu było coś wyzywającego.

– Obiecałaś mi dwa miesiące.

– Tak. Ty też mi je obiecałeś. I nie potrafiłeś mi dać nawet tego.

– Błędna...

Wzdrygnęłam się.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Dlaczego? – Zrobił krok w moją stronę. Był o tyle wyższy ode mnie, że znalazłam się w jego cieniu.

– Dlaczego, Błękitna? – Nie zamierzał ustępować. – Myślisz, że cię nie przejrzałem? Że nie domyśliłem się, jaki masz plan?

Zacisnęłam opuszczone po bokach ręce w pięści.

– Powiedz mi, czego chcesz... powiedz mi... bo wydaje mi się, że już dłużej tego nie zniosę.

Bałam się, że za chwilę po prostu padnę mu do stóp.

Zawahał się. Tak jakby próbował się powstrzymać, podczas gdy wszystko, co było niedokończone między nami, wrywało się do przodu, nabierało siły i płonęło. Zobaczyłam to w chwili, gdy wreszcie się poddał.

Wyrzucił do przodu rękę w pełnym frustracji geście, jakby chciał w coś uderzyć pięścią. Nagle schylił głowę i szokująco szybko znalazł się oko w oko ze mną, a słowa wypływały z jego ust jak jakaś pełna złości prośba.

– Cholernie za tobą tęskniłem, rozumiesz? Cholernie za tobą tęskniłem i myśl o tym, że przyprowadzisz tu tego cholernego smarkacza po prostu mnie dobijała. Dobijała mnie myśl o tym, że będziesz dotykać innego faceta. Dobijała mnie myśl o łapach tego skurczybyka na twoim ciele, o tym, że bierze to, co należy do mnie. Umawialiśmy się na dwa miesiące. Dwa miesiące.

– A teraz jest za późno. – Te drżące słowa same mi się wymknęły.

Gwałtownie przechylił głowę w bok, jakby pod wpływem silnego ciosu. Wydawało się, że całkowicie skupił się na nocy, lekko poruszających się koronach drzew i upływającym czasie. Wreszcie odwrócił się w moją stronę. Jego czarne włosy falowały na wietrze, a otaczająca go energia zwiastowała nadchodzącą burzę.

– Mamy jeszcze dzisiaj noc.

Boże, jak ja tego chciałam! Całkowicie się poddać, nie zważać na nic.

– A jeśli będzie boleć... kiedy odejdziesz? – wyszeptałam.

Przez jego twarz przemknął jakiś stary smutek. Zrobił krok do przodu i delikatnie ujął moją twarz w dłonie. Jego słowa były o wiele łagodniejsze, niż gdy po raz pierwszy je wypowiadał.

– Kochanie... jeszcze tego nie wiesz? Nie jestem wart twojego bólu.

Dotknęłam jego policzka, moje palce zadrżały na jego ustach. Jego wargi rozchyliły się wraz z oddechem.

Żałowałam, że nie wie, kim naprawdę jest. Ja widziałam w nim o wiele więcej.

– Błękitna – wyszeptał ponownie.

Miękko, łagodnie, uwodzicielsko.

Okrutnie.

Manipulował mną.

– Nienawidzę cię – podjęłam kolejną próbę, ale oczy już miałam pełne łez.

Nie mogłam już dłużej tego ukrywać.

Jedna łza wymknęła się spod powieki i popłynęła po policzku. Mała kropelka pełna nadziei, zdecydowana na podjęcie ryzyka.

Westchnął z ulgą, po czym powoli wziął mnie w ramiona. Przycisnął mój policzek do swojego bijącego jak szalone serca. Ten facet był chodzącym chaosem, przyciągał mnie do siebie, odpychał, cały czas mieszał mi w głowie... Ale kiedy byłam w jego ramionach, wszystko nagle stawało się takie proste.

– Oto i ona. Błękitna. Moja piękna, dzielna Błękitna. Myślałem, że ją straciłem. – Jego palce bawiły się moimi włosami, a potem wróciły do mojej twarzy. Zmusił mnie, żebym na niego popatrzyła.

Zamrugałam i polały się kolejne łzy. Popłynęły w stronę jego okalających moją twarz palców. Delikatnie uściśnął moją twarz, pochylił się, a jego ciało zakołysało się niezdecydowanie. Jego wzrok wędrował pomiędzy moimi oczami a ustami, a język wymknął się na zewnątrz i oblizał tę apetyczną dolną

wargę. A potem cała nieśmiałość po prostu zniknęła.

Jego usta znalazły się na moich z szybkością i siłą górskiej lawiny. Język zanurkował między moimi zębami, ale natknął się na opór ze strony mojego języka. Jednak opór nie trwał długo.

Ponieważ i tak już przepadłam.

Przegrałam z tym facetem. Z jego mrokiem, z dręczącymi go duchami i z jego twardym, niemożliwym do zdobycia sercem.

Byłam idiotką.

Idiotką. Idiotką. Idiotką.

To, że teraz ulegnę, przyniesie mi tylko więcej bólu.

Ale w tym momencie wcale mnie to nie obchodziło.

Ponieważ świat wirował i nie było na nim nic, czego pragnęłabym bardziej niż jego. Niczego nie pragnęłam tak bardzo jak miękkości jego ust, namiętności języka, gorących dłoni na moim ciele, podczas gdy jego ciało błagało o moje.

Przyłgnęłam do jego ramion i wspięłam się na palce.

Umrę, jeśli zaraz nie dostanę więcej!

Dokładnie tak to odczuwałam.

Jakbym miała umrzeć, jeśli dzisiejszej nocy tego nie dostanę.

Jedno więcej doświadczenie.

Jedno więcej wspomnienie.

Ponieważ te blizny ciągle tam były, stare rany ciągle były otwarte i paliły żywym ogniem. W moim sercu i umyśle nadal panował zamęt. Moja przyszłość była bardziej niepewna niż kiedykolwiek wcześniej. Ale teraz liczyła się tylko ta noc.

– Jeszcze nie skończyłem. – Wydał z siebie niski pomruk. Jego zęby były teraz na moim policzku, a następnie jego zachłanne pocałunki powędrowały w dół mojej szyi. Wessał skórę w tym miejscu, gdzie pulsowała żyłka. Zachłysnęłam się powietrzem, wygięłam, jęknęłam.

– Dwa miesiące – wymamrotał. – Miałem mieć dwa miesiące. Dwa miesiące, żeby wymazać twoje złe wspomnienia. Dwa miesiące, żeby zostawić swój ślad. Dwa miesiące, żeby sprawić, żebyś pamiętała tylko moje imię.

Zadrzałam, słysząc te słowa. Ten człowiek nie miał pojęcia, jak głęboko zostawił swój ślad. Nie miał pojęcia, że wspomnienie o nim pozostanie we mnie na zawsze, a pustka, którą po sobie zostawi będzie miała rozmiary wszechświata.

– Powiedz „nie”, Błękitna. Wystarczy, że powiesz „nie” – błagał, przyciągając mnie do siebie. Rozpaczliwe ruchy stały w sprzeczności z wyważonymi słowami. Namiętny pocałunek zmiażdżył moje usta całkiem, jak on sam zniszczył resztki mojego zdrowego rozsądku i marne resztki mojej siły woli.

Chciałam należeć do Lyrika Westa.

Jednak to była moja osobista decyzja, żeby mu się oddać.

Mój wybór.

Dokonany z własnej, nieprzymuszonej woli.

Tej jednej nocy chciałam być jego.

Choć wiedziałam, że później będzie trudno. Wiele mnie kosztowało, żeby jakoś się trzymać. Wiedziałam, że kiedy ta noc minie, być może nie dam już rady.

Niepowstrzymany gniew i poczucie bycia zdradzoną, pożądanie i nadzieja – to wszystko zagotowało się we mnie w jakimś szaleńczym wirze. Zalało mnie. Zostawiło nagą i bezbronną.

– Nienawidzę cię – wyszeptalam jeszcze raz. Ogarnęło mnie szaleństwo, palce się zacisnęły, usta rozchyliły w nagłej żądzy, a ciało przycisnęło się do jego ciała i rozpaczliwie błagało o więcej.

Nienawidziłam go za to, że nie odpuszczał.

Że mnie obnażył.

Że przez niego tak się czułam.

Nienawidziłam siebie za to, że tak bardzo go pragnęłam.

A jednak, Boże... na swój sposób uwielbiałam to wszystko.

– Przez ciebie zapominam, kim jestem – odpowiedział, podnosząc mnie do góry. Instyktownie zaplotłam nogi wokół jego pasa.

Lyrík całował mnie, jakby miał to być nasz ostatni pocałunek.

Być może naprawdę tak było.

– Powoli. – Ten pomruk wydawał się wydostawać z samego dna jego duszy. Jak przypomnienie, kim jesteśmy. Przypomnienie, co mi dał. Przypomnienie, jak bezpiecznie się czuję w jego ramionach, takich silnych i kojących, choć tak naprawdę powinnam raczej pamiętać, jakim są dla mnie zagrożeniem.

Chciałam wybuchnąć płaczem – emocje były tak gęste, że prawie się dusiłam – ponieważ jutro odejdzie i zabierze ze sobą to wszystko.

Moją godność.

Moje serce.

Moją duszę.

To wszystko należało do niego.

Zaniósł mnie w głąb mojego cichego, pogrążonego w półmroku mieszkania, przez krótki hol do mojej sypialni. Postawił mnie na podłodze i zrobił dwa kroki do tyłu. Nie spuszczał ze mnie magnetycznego spojrzenia, zdjął buty. Jego ciężki oddech wypełnił i tak gęste powietrze.

– Rozbierz się – rozkazał. – Chcę cię zobaczyć.

Spomiędzy moich nabrzmiątych, spierzchniętych ust wydobył się urywany oddech.

Oto i on. Ten budzący grozę mężczyzna, który nie chodził wokół mnie na paluszkach ani nie traktował mnie, jakbym była ze szkła. Nie traktował mnie jak złamaną dziewczynę. Choć wiedziałam, że niedługo złamie mnie jeszcze bardziej.

Zdjął koszulkę.

Moje oczy błędziły po jego ciele, nie mogłam się napatrzeć na mężczyznę, w którym chciałam się zatopić i zniknąć na zawsze.

Ze stłumionym westchnieniem chłonełam wspaniały widok przed moimi oczami. Nie miałam wątpliwości, że to ostatni raz, kiedy mogę go podziwiać.

– Teraz – powiedział.

Natychmiast skupiłam się na tych zachłannych oczach. Zadrżałam, pozbywając się szpilek, bo nagle stałam się niższa o dwanaście centymetrów.

Lyrík górował nade mną.

Nieprzystępny.

Nieprzenikniony.

Nieosiągalny.

Ale dzisiejszej nocy był mój.

Palce mi drżały i plątały się, kiedy odpinałam pierwszy guzik bluzki, pokazując górną część tatuażu przedstawiającego zdeformowane serce.

„Chroń swoje serce”.

Za późno.

Już należało do niego.

Z ciężkim sercem przeszłam do drugiego guzika. Ciało Lyrika widocznie zeszywniało.

– Wiesz, z iloma kobietami byłem? – Słowa się rwały, były na granicy gniewu.

Gwałtownie wciągnęłam oddech, palce mi znieruchomiały.

– Proszę, nie – powiedziałam błagalnie. To była ostatnia rzecz, jaką chciałabym wiedzieć. Niezliczone twarze i ciała dziewcząt, które były przede mną. Oraz te, które na pewno przyjdą po mnie. Jakimś cudem

udało mi się odpiąć również trzeci guzik. Oczom Lyrika ukazał się mój biały, koronkowy biustonosz.

Na ten widok wydał z siebie zduszony, gardłowy dźwięk. Mówił dalej, ignorując moją prośbę.

– Sam nie wiem. Było ich tyle, że nawet nie próbowałem ich policzyć. Tyle, że nawet ich nie pamiętam.

Okrutny.

Dlaczego musiał być taki okrutny?

Zapłonęła we mnie ta sama zazdrość, którą czułam wcześniej w barze. Zawrzała we mnie trucizna, która kotłowała się we mnie od dwóch tygodni. Boleśnie krążyła w moich żyłach.

Nigdy nie chciałam być jedną z tych dziewczyn.

Dziewczyn, o których zapominał, gdy tylko zniknęły za drzwiami.

Wykorzystanych i odrzuconych.

Ale nawet to nie powstrzymało mnie przez rozwiązaniem węzła u dołu bluzki, która teraz swobodnie zsunęła się na podłogę.

Ponieważ byłam bezbronna.

Moja uwaga skupiona była na jego słowach i rozpacz, która odmalowywała się na jego twarzy.

Jego intensywne spojrzenie sprawiło, że zadrżałam, moja dusza otuliła się jego energią, a nadszycająca burza była coraz bliżej.

– A ty... nie mogę cię zapomnieć. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie mogę z siebie zmyć twojego zapachu. To ciebie nie mogę zapomnieć.

Na te słowa dostałam gęsiej skórki.

Pokryła mnie całą.

Stałam się jego zakładniczką.

– Zamknij się – odezwałam się słabo. Nic, co mógłby teraz powiedzieć nie miało żadnego znaczenia. To był koniec, czasu było coraz mniej.

To było nasze pożegnanie.

Odpiął górny guzik swoich dżinsów, a jego ciemne oczy jeszcze pociemniały. Złote i szare refleksy zniknęły w otaczającej je czerni. Zaszły jak słońce, a ja wsiąknęłam w jego niekończący się mrok. Unosiłam się teraz gdzieś na granicy światła i mroku. Byłam zagubiona gdzieś pomiędzy złem, podłością, niebezpieczeństwem, a tym miękkim, miękkim facetem, który poświęcił czas, żeby mnie zobaczyć.

Poświęcił czas, żeby o mnie zadbać.

Nasze ruchy były idealnie zgrane. W tej samej chwili wydostaliśmy się ze spodni.

Sięgnęłam do zapięcia stanika.

– Nie – powiedział, robiąc krok naprzód. Zbliżył się do mnie, zabierając moją przestrzeń, mój oddech i mój rozsądek. Moja głowa coraz głębiej odchyłała się do tyłu, aż wreszcie jego piękna twarz znalazła się zaledwie o kilka centymetrów od mojej. Jedną ręką objął moje plecy, powstrzymując mnie przed upadkiem.

Wtedy zrozumiałam to, co podświadomie już dawno wiedziałam.

Zagarnął mnie kawałek po kawałku, aż nie mogłam rozpoznać samej siebie. Aż nie wiedziałam o sobie nic, oprócz tego, że należę do niego.

Jego nienasycone oczy błędziły po moim ciele, jakby chciał mnie zapamiętać. Dokładnie tak, jak ja chciałam zapamiętać jego.

Wdech.

Wydech.

Dochodzące z jego piersi odgłosy były coraz gwałtowniejsze, coraz krótsze, coraz szybsze.

Cokolwiek go powstrzymywało – zniknęło.

Przestało istnieć.

A może to Lyrik pękł.

Podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła. Byłam w jego ramionach. Jego pocałunki działały na mnie obezwładniająco. Jego ciało zwyciężyło.

– Red – wymamrotał do moich ust, zakręcając pukiel moich włosów na palce i szarpiąc je do tyłu, żeby zyskać dostęp do mojego podbródka, do szyi, do tego zdeformowanego serca, które wydawało się budzić się do życia. Popchnął mnie na łóżko i pozbył się bielizny, jednocześnie zachłannie całując moją pierś.

Wessał się w nią mocno, a ja zbliżyłam się do niego biodrami. Moje ciało przeszył przyjemny ból, za którym nadeszła fala pożądania i ulokowała się między moimi udami w formie rytmicznego pulsowania.

– Nigdy bym cię nie zranił, Błękitna – wymamrotał miękko, zanim ponownie zaczął mnie kąsać.

Już to zrobiłeś.

– Nie nazywaj mnie tak – powiedziałam błagalnie niskim, roztrzęsionym głosem. Podjęłam ostatnią rozpaczliwą próbę przełączenia się na tryb Red, dziewczyny, której nic nie ruszało. Tej, która nie była bezbronna i nie drżała w jego ramionach. Zacisnęłam palce na jego włosach, szarpałam je, targałam i domagałam się więcej.

Wydał z siebie przeciągły pomruk. Jego ciężki i twardy penis napierał na wewnętrzną stronę mojego uda, zaledwie kilka centymetrów od miejsca, gdzie potrzebowałam go najbardziej.

Tego jednego byłam pewna.

Dzięki dotykowi Lyrika odzyskałam wolność.

Odzyskałam wiarę w to, że nie wszystkie ręce chcą mnie skrzywdzić.

Pewność, że nie każdy dotyk jest przesiąknięty złem.

Całą resztę stanowił niepokonany wir chaosu, zamętu i niepewności.

Oparł się na rękach, jego włosy były równie dzikie jak jego oczy. Moja pierś na przemian unosiła się i opadała. Jakby nasze serca próbowały uderzać w jednym rytmie. Szybko i mocno. Intensywnie i swobodnie.

Przeczesał palcami moje włosy. W kąciku jego ust pojawił się lekki uśmiezek.

– Zostałaś zesłana, żeby mnie dręczyć, co?

Brzmiało to, jakby się ze mną przekomarzał, ale naprawdę słowa te wypłynęły na fali szaleństwa, które wzniecił w tym pokoju.

– Zawsze wyglądasz jak ucieleśnienie moich fantazji.

Jego głos był smutny.

– Pokusa. Oto czym jesteś. Anioł ukryty w ciele demona. Niebo i piekło. Dar, a jednocześnie moja największa porażka.

Miałam w głowie zamęt. Pytając zmrużyłam oczy.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Nie ma tu wiele do rozumienia, kochanie. Jedno spojrzenie i wygrywasz.

Rozpacz ścisnęła mi gardło i przygniotła moją pierś.

– W takim razie dlaczego się czuję, jakbym przegrywała?

– Do cholery... Błękitna. – Podparł się na dłoniach i pochylił twarz, żeby mnie pocałować. Nasze usta zaledwie się dotykały, jego język delikatnie muskał mój. Był tak bardzo miękki. – Jeślibym tylko mógł, dałbym ci wszystko, kochanie.

Serce mi się ścisnęło. Jęknęło. To abstrakcyjne stwierdzenie wzbudziło zamęt w mojej głowie. Na końcu języka miałam tysiąc pytań, ale wszystkie uciszył jego nagły, gwałtowny ruch.

– Red.

Jęknęłam, kiedy niespodziewanie wziął mnie pod pachy i podniósł. Pomógł mi uklęknąć i skierował mnie twarzą do ściany.

Jego wielkie ciało górowało nade mną od tyłu. Pochylił się i zacisnął moje dłonie na metalowym zagłówku łóżka. Jedną ręką mocno objął moje nadgarstki, tak że nie mogłam się poruszyć.

Mój puls zwariował. Ciężkie, nierówne uderzenia serca rozbrzmiewały echem w każdej komórce mojego ciała.

O Boże.

Cicho zakwiliłam.

Jego usta musnęły płatek mojego ucha.

– Wystarczy, że powiesz „nie”.

Cała drżałam, moje ciało stanęło w płomieniach. Trzęsące się palce zacisnęłam mocniej na metalowej ramie.

– Nie mogę.

Nie mogłam i nie chciałam. Pragnęłam go i pragnęłam wszystkiego, co mi miał do zaoferowania. Chciałam, żeby mnie naznaczył, żeby mnie pokrył bliznami, żeby mnie pozostawił ze wspomnieniami czasu, który poświęcił, żeby wymazać ze mnie to, czego nie chciałam pamiętać.

Zabrakło mi tchu, gdy poczułam, że przesuwa koniuszkiem penisa w górę i w dół szczeliny mojego tyłka. Jediną przeszkodą były moje czarne koronkowe majteczki.

– Błękitna – wymamrotał. Przesunął się i płasko położył wolną dłoń na mojej klatce piersiowej. Dokładnie na moim sercu, które biło jak szalone, tak jak serce, którego bicie czułam na plecach.

Ta noc. Ta noc. Ta noc.

To wszystko, co mieliśmy. Odchyliłam się do tyłu, w stronę jego buchającego gorącym ciała. Błagałam o więcej.

– Proszę...

Opuściłam wzrok, żeby patrzeć jak jego pokryta tatuażami dłoń porusza się w dół. Przemknęła po moich piersiach i przycisnęła się do brzucha, a mnie gwałtownie skurczył się żołądek. Potem jego palce zanurkowały do moich koronkowych majteczek. Delikatnie rozchylił moje wargi sromowe, szepcząc mi do ucha.

– Taka ciepła. Taka miękka. Taka przyjemna.

Gwałtownie zaczerpnęłam tchu.

Wydając z siebie pomruk, wziął rękę z moich nadgarstków i zaczął mi zdejmować majteczki. Uniósł mnie, jakbym nic nie ważyła, wystarczająco wysoko, żeby zsunąć je po moich nogach i oswobodzić z nich moje kostki.

– Jesteś moja – wymamrotał mi do ucha.

Na dźwięk tych słów po moim kręgosłupie przemknął impuls elektryczny. Biegł w dół. Czułam, że jest coraz mocniejszy, i mocniejszy, i mocniejszy... Pełne podniecenia oczekiwanie. Małe wyładowania energii w powietrzu. Atmosfera gęsta od napięcia. Przesłaniająca wszystko chmura, która wprowadzała w zamęt moje zmysły.

Moja.

Chciałam, żeby tak było.

Ale to było tylko marzenie.

Odpiął mi stanik. Ramiączka opadły na ręce, które nadal kurczowo ścisnęły metalową ramę.

Wydał z siebie głęboki pomruk. Oddychał z trudem, ciężko oparł pierś o moje plecy. Moje podniecenie jeszcze wzrosło, kiedy nasze skóry się zetknęły.

Gorące i rozpalone.

– Wiązał cię. – Szept przy moim uchu był tak przepiękny bólem i gniewem, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Spodziewałam się, że zaraz zaleje mnie fala strachu, choć nie byłam pewna przed czym.

Przytaknęłam, choć Lyrik nie potrzebował potwierdzenia.

– Ufasz mi?

Ponownie przytaknęłam.

Powinłam być mieć opory. Ale nie miałam. Bo naprawdę mu ufałam. Ufałam mu, jeśli chodziło o moje ciało, i bezgranicznie ufałam mu, jeśli chodziło o moje serce. Rozpaczliwie pragnęłam wreszcie poczuć – poczuć, że jestem blisko kogoś, kto rozumie.

Lyrrik West był jedynym, który to potrafił.

Owinał moje nadgarstki biustonoszem, który następnie przywiązał do zagłówka. Luźno. Ten węzeł nie był dla mnie ograniczeniem, tylko obietnicą.

Wyszeptał mi do ucha.

– Wystarczy, że powiesz „nie”. Wystarczy, że powiesz „nie”. To ty masz nad wszystkim kontrolę. Masz kontrolę nade mną. Jestem twój... – Nagle jakby ogarnął go smutek i zawiesił głos.

Zachwiałam się na kolanach, pokonana przez pożądanie i przez tego mężczyznę. Zamknął mnie w swoich ramionach, jego mrok stał się dla mnie bezpieczną przystanią.

Jego ręce zacisnęły się na zagłówku, po obu stronach moich rąk.

– Czego chcesz, Red?

– Ciebie. Wszystkiego. Wszędzie. Weź mnie. – Słowa płynęły jak woda z nagle podniesionej tamy.

Wolne.

Wziął głęboki wdech, ustawił się na środku mnie i wziął mnie od tyłu.

Ostro i głęboko.

Cicho krzyknęłam.

Na moment straciłam dech.

Wyjął go, po czym zrobił to jeszcze raz.

– Błękitna... Błękitna... Błękitna... – Słowa się zlewały w ekstatycznym uniesieniu.

Chciałam go błagać, żeby mnie nazywał Red. Tyle że jej tutaj nie było. Cała moja bezbronność, każdy mój lęk i każda nadzieja były podporządkowane jemu.

A on po raz kolejny mnie wziął.

I jeszcze raz, i jeszcze raz.

Nienasycony.

Bezlitosny.

Bezwzględny.

Przesunął ręce, żeby chwycić mnie za biodra. Palce wpiły się w moją skórę.

– Ufasz mi? – zapytał jeszcze raz. Był zdesperowany, jego ruchy wydawały się oszalałe. – Powiedz mi, Błękitna. Powiedz mi, że mi ufasz. Chcę cię wziąć tak, jak tego jeszcze nie robiliśmy. Pozwól mi.

– Ufam ci.

Sięgnął w stronę stolika nocnego i zaczął grzebać w szufladzie. Tubka, którą wyciągnął, sprawiła, że mój i tak przyspieszony puls dosłownie oszalał. Wysunął się ze mnie, czułam, że cały się trzęsie. Drżał w równie niekontrolowany sposób co ja. W oczekiwaniu na to, co miało nastąpić, ciężko dyszałam i kurczowo trzymałam się zagłówka. Schyliłam głowę, włosy opadły i częściowo przesłoniły mi widok.

A jednak każdy jego ruch widziałam wyraźnie, jakby był wyświetlany w Technicolorze, spod którego od czasu do czasu wyłaniały się czarno-białe przebitki.

Odkręcił tubkę i nasmarował się, po czym włożył we mnie palce.

Delikatnie.

Delikatnie poruszał nimi do góry i w dół, wzdłuż szczeliny mojego tyłka.

Zesztywniałam, kiedy powoli włożył do środka jeden palec.

– Wystarczy, że powiesz „nie”. – Jego głos wirował wokół mnie jak trąba powietrzna. Nieokiełznana i bezlitosna.

Wiedział, że to mój największy lęk.

Bariera fizyczna.

Chciałam, żeby ją przełamał.



– To ty, Błękitna... ty. – Nagle jego ręka znalazła się z powrotem na mojej szyi, pod podbródkiem, a jego usta były tuż koło moich. Zmusił mnie, żebym podniosła wzrok i na niego spojrzała. Jego oczy były ciemne, twarde i udręczone. Jednak kiedy nasze spojrzenia się spotkały, stały się miękkie.

– Słyszysz mnie? – wyszeptał. – To ty.

– Słyszę cię.

Jego język wymknął się na zewnątrz, żeby zwilżyć usta, a ciało przeszył dreszcz, kiedy się przesunął i ostrożnie zaczął we mnie wciskać.

W kąciakach oczu zobaczyłam ciemność.

Zapowiedź burzy.

Błysk błyskawicy.

– Cholera – wyszeptał chrapliwie Lyrik, mocniej mnie ściskając. – Powiedz mi, że wszystko w porządku, kochanie. Powiedz mi to, Błękitna.

– Tak. – Z trudem mi to przeszło przez drżące usta.

Zagłębił się bardziej. Moje ciało wyprężyło się w piekającej rozkoszy, a oddech stał się płytki. Ból był palący, rozkoszny i miał w sobie niebezpieczny mrok. Gwałtownie zaczerpnęłam tchu i poruszyłam się niespokojnie, podczas gdy on wchodził coraz głębiej. Głębiej i głębiej, aż cała się trzęsłam i drżałam.

Zmusił się, żeby na chwilę przestać, i mocniej mnie przytulił. Ciasno przyłgnęliśmy do siebie. Nie było miejsca na oddechy, myśli czy ruchy, które nie należałyby do nas obojga.

Brudna.

Wspomnienie tego przeklętego słowa mignęło gdzieś na granicy mojej świadomości.

Ale nie.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak bliska innej duszy. Nigdy wcześniej w tak bezpośredni sposób nie dotknęłam prawdziwego piękna.

Piękna, które można było odnaleźć jedynie w całkowitym poddaniu się.

W miejscu, gdzie się jest całkowicie bezbronnym.

Z własnej woli.

Gdzie jedyną naszą ochroną są ręce, które z łatwością mogłyby nas zmiążdżyć.

Emocje wzięły w posiadanie każdą komórkę mojego ciała, zajęły moje serce i wypełniły głowę. Były tak intensywne, że czułam, jak moja dusza drży. Wyrwały się w szalonym pragnieniu, żeby czym prędzej połączyć się z jego emocjami.

Lyrik obalił każdy mur. Rozprawił się z każdą fizyczną barierą. Przyćmił każdy lęk.

I zastąpił to wszystko swoją osobą.

Tak jak od początku mi obiecywał.

Tyle że wszystko było o wiele wspanialsze, niż sobie byłam w stanie wyobrazić.

Ten złowieszczy, tajemniczy facet całkowicie zdobył moje serce.

– Powiedz mi, że wszystko jest w porządku – powiedział przez zaciśnięte zęby, a ja wiedziałam, że jest na granicy wytrzymałości. – Powiedz, że jesteś ze mną. Ze mną.

– Jestem z tobą.

Ponieważ zdobył mnie całą.

Wziął.

Posiadł.

Powoli się wycofał, po czym wśliznął się z powrotem do środka. Jedną ręką objął mnie tuż pod biustem, a na drugą nawinał moje włosy z boku głowy. Przechylił moją głowę trochę na bok, tak że jego usta mogły się znaleźć na mojej nagiej szyi, delikatnie kęsając skórę i posuwając się naprzód wzdłuż linii podbródka. Och, jak delikatnie muskał wargami moje ucho!

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie to uczucie? Być w tobie w taki sposób? Cholernie dobre, Błękitna. W żadnej dziewczynie nie powinno być tak dobrze.

Z trudem łapał oddech.

– Ale tu chodzi o coś więcej. O ciebie. O to, że mi ufasz. Że pozwalasz mi tyle wziąć. Cholera...

Żałuję, że tak mało mogę ci dać. Słyszysz mnie? Co ty zrobiłaś? Co ty zrobiłaś?

Zakochałam się.

Zaczął się ruszać jak w jakimś hipnotyzującym tańcu.

Powoli i z szybkością błyskawicy.

Ostrożnie i gwałtownie.

Boleśnie i perfekcyjnie.

Energia otaczała nas ze wszystkich stron. Skłębiona, gorąca, pnąca się do góry.

Cały świat nagle zniknął, a my beztrzesko spadaliśmy.

Właśnie to wrażenie nieważkości było najlepsze. Nie myśleliśmy o zbliżającym się twardym lądowaniu. O ostrych kamieniach, które powitają nas, kiedy dotkniemy ziemi.

Lyrik poluzował uścisk ręki, którą trzymał pod moim biustem. Jego gorąca dłoń spoczywała na moim brzuchu, kiedy się kołysaliśmy w rytm jakiejś niedbałej, nieostrożnej melodii. Jego stwardniałe palce wybijały rytm na moim brzuchu, powoli posuwając się na dół, gdzie mnie rozchylił i zaczął pieścić moją lechtaczkę.

– Lyrik.

Pieścił mnie, aż zupełnie odleciałam. Aż w mojej głowie zawirowało, a moje ciało zapłonęło rozkoszą. Aż drżałam i ocierałam się o niego, bez słów błagając o więcej, choć nie byłam pewna, ile więcej jestem w stanie przyjąć.

Aż – tak jak mówił – jedynym, co pamiętałam było jego imię.

Lyrik. Lyrik. Lyrik.

Krzyczałam jego imię, kiedy dochodziłam, rozbita na tysiąc kawałków. A on trzymał mnie mocno w ramionach, podtrzymując mnie, kiedy moje skrępowane dłonie osłabły dokładnie w tym samym momencie, co moje nogi.

Ostatnie pchnięcie i jego ciało wygięło się łuk.

Zadrżał i przeciągle jęknął.

– Błękitna... – Jego szept był miękki jak skrawek czystego jedwabiu.

Przyłgnęłam do niego naprężonym ciałem, a on szybko poluzował węzeł, który zrobił z mojego biustonosza, i uwolnił moje ręce.

Osunęłam się w jego objęcia. Ostrożnie, ani na moment nie wypuszczając mnie z ramion, przesunął nas tak, żebyśmy leżeli na środku łóżka. Zwinęłam się w kulkę, całą sobą chłonąc jego twardość, żar i tajemniczość. Zanurzył nos w moich włosach. Wdychał mój zapach i wydychał go w noc.

– Moja dzielna, piękna Błękitna.

Zapadła cisza, przerywana jedynie przez słaby warkot przejeżdżających w oddali samochodów, zimne powietrze wlatujące przez otwór wentylacyjny i szalone bicie naszych serc.

Boże.

Czułam to.

Czułam, jak się odczepia.

Znika.

Ten szorstki, ciasno przyczepiony kawałek mnie po prostu przestał istnieć.

Rozpadł się.

Ta dziewczyna, od której od tak dawna starałam się uciec, wreszcie odzyskała wolność. Jakby czekała na ten moment przyczajona w najgłębszej kryjówce. Uśpiona w zimnie, kwitnąca w słońcu. Teraz miała zacząć nowe życie.

Wolna.

Lyrik mocniej przycisnął mnie do siebie. Czułam jego wahanie, jakiś stłumiony niepokój, który

wdzierał się w spowijające nas ciepło. Jak echo moich lęków i nadziei.

– Leć jutro ze mną do Kalifornii.

Zamarłam, całkowicie wstrząśnięta, ale on mówił dalej. Słowa pospiesznie wypływały z niego, jakby może i miał ochotę je powstrzymać, ale nie był w stanie.

– Wyruszamy wcześniej. Przed wieczornym koncertem, który zorganizował nam Anthony, mam zamiar odwiedzić rodzinę. Pojedź ze mną. Shea też jedzie, to jej ostatnia wycieczka przed porodem. Chcę, żebyś też tam była. Zostań na weekend. Nie jestem gotowy na zakończenie tego.

– Tego? – odważyłam się zadać pytanie. Nie byłam w stanie już dłużej ukrywać, jak bolesne jest dla mnie to wszystko. Te wszystkie rzeczy, których dzięki niemu zaczęłam pragnąć. – Czyli naszej relacji? Czy seksu?

Z trudem przełknął ślinę.

– Już sam nie wiem.

Nie wiedząc, co o tym myśleć, podniosłam głowę i spojrzałam na tego nieodgadnionego mężczyznę, który teraz był zaledwie ciemnym kształtem otoczonym promieniami księżycowego światła. Na faceta, który już nie wydawał mi się zły.

Tyle że ja wiedziałam.

Wiedziałam, że jego słowa sprawiają, że jest dla mnie o wiele bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek wcześniej. Zamrugałam, żeby odzyskać równowagę. Żeby znaleźć jakiś punkt oparcia, nawet jeśli miałyby go znaleźć Tamar Gibson.

– Kim ona jest? – zapytałam tak miękko, jak mogłam, żeby przypadkiem znowu nie zaczął świrować. Chciałam też przed nim ukryć zazdrość, którą rozpałiło we mnie zdjęcie, przedstawiające tę dziewczynę w jego ramionach.

Jednak tę jedną rzecz musiałam wiedzieć. Jeśli miałam postawić wszystko na jedną kartę. Jeśli miałam pozwolić, żeby to, co było między nami przetrwało poza dzisiejszą noc.

Musiałam wiedzieć.

Czułam jakieś drżenie. Pulsowanie w powietrzu. Energia zaczynała wirować.

Na jego twarzy odmalował się głęboki smutek, ujął w dłoń mój policzek.

– Ona jest kulminacją wszystkich błędów, które popełniłem. Każdym moim żalem. Wszystkim, czego nigdy nie zapomnę.

Kiwnęłam głową jak jakaś idiotka. Jakbym była w stanie to zaakceptować, jakby już to samo nie wystarczyło, żeby mnie zmiażdżyć. Pozwoliłam mu zamknąć się w bezpiecznej przystani jego ramion, twarz przycisnęłam do jego wytatuowanej szyi.

Nasze serca były teraz jednym rytmem. Zwolniły, kiedy ogarnął nas ten pozorny spokój.

Przycisnął usta do czubka mojej głowy. Prawie już zasypiał, dlatego jego słowa były stłumione i niewyraźne. A jednak na mnie podziały elektryzująco.

– Gdyby moje serce należało do mnie, dałbym ci je.

# Rozdział 5

## Tamar

To na pewno nie jest problem? – Przyciskałam telefon do ucha, siedząc na krawędzi łóżka. Przez okna wpadały promienie porannego słońca, a głos Charliego był przesiąknięty snem, z którego zapewne go wyrwałam.

– Przestań, kotku! Myślisz, że aż tak sobie nie radzę? – droczył się ze mną, a ja oczami wyobraźni widziałam, jak leży na plecach w swoim łóżku, skubie swoją niechlujną brodę i z uśmiechem patrzy w sufit. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby za jakieś pięć sekund pojawił się pod moimi drzwiami, żeby mi pomóc przy pakowaniu.

– Po prostu głupio mi, że tak niespodziewanie cię zostawiam. Wiesz, że to nie w moim stylu.

– Tak... Dokładnie wiem, co jest w twoim stylu. Trzymanie się mojego baru i udawanie, że takiego życia pragniesz. Że to twoje prawdziwe życie. Tyle że oboje wiemy, że prawda jest inna.

– Charlie... – powiedziałam błagalnie. Po moich nagich plecach przeszedł dreszcz, goniąc twardy palec Lyrika, który sunął w dół wzdłuż kręgosłupa.

– Jedź, Tamar. – Głos Charliego był cichy, ale stanowczy. – Nigdy wcześniej nie widziałem w tobie takiego blasku, jakim promieniejesz, kiedy on jest blisko. Nigdy. Ani razu. Nie mam zamiaru udawać, że wszystko o tobie wiem, kotku. Że znam twoje sekrety. Ale nie jestem głupi i wiem, że je masz. Wiem też, że kiedy pojawia się ten facet, nagle okazuje się, że wcale nie jest dla ciebie takie ważne, żeby się za nimi kryć. Jedź. Dowiedz się, czy to jego szukałaś.

Wdzięczność i czający się gdzieś w okolicach żeber lęk zlały się w jedno.

– Dziękuję.

– Rodzina zawsze jest najważniejsza, Tamar.

Czy Charlie miał choć blade pojęcie o tym, jak zadziały na mnie te słowa? Jak mój żołądek podskoczył, a wspomnienia jedno przez drugie zaczęły się tłoczyć w mojej głowie i ciągnąć mnie w jedyne miejsce na świecie, w którym nie chciałam, nie mogłam być?

W stronę domu.

Boże, tęskniłam za nimi. Tęskniłam za ich twarzami i za ich śmiechem. Za tym, jak moja matka patrzyła na mnie, jakby dokładnie wiedziała, o czym myślę, zanim jeszcze się odezwała. Jakby rozumiała, co czułam, zanim jeszcze sama zdołałam to rozpoznać.

Tak bardzo chciałam być dzielna, że poczułam słaby uścisk wyciągniętych rąk czasu, które próbowały ciągnąć mnie do tyłu. Tyle że zawsze sądziłam, że ich uścisk będzie mnie ograniczał, a teraz zrozumiałam, że tak naprawdę mnie uwolni.

Jednak zrobienie pierwszego kroku było cholernie trudne.

Myśl o tym, że ponownie stanę twarzą w twarz z Cameronem, wywołała we mnie falę paniki.

Odwróciłam się i spojrzałam przez ramię na Lyrika. Ten oszałamiająco przystojny facet leżał na plecach.

W moim łóżku.

Na poduszce rozsypane były potargane, dzikie, czarne włosy. Pościel była przeupocona i wymięta po

kilku godzinach, które udało nam się w niej przespać tej nocy.

Teraz leżał w świetle pierwszych promieni porannego słońca, prześcieradło luźno okrywało jego wąską talię, odkrywając klatkę piersiową, ramiona i szyję, pokryte wyrazistymi tatuażami opisującymi jego niezgłębioną historię.

A ja się zastanawiałam... zastanawiałam się, czy jest w nim jeszcze miejsce na więcej.

Czy czeka na mnie jakieś czyste, niezapisane miejsce, czy też wszystkie jego strony są już wypełnione.

Ponieważ nie mogłam się doczekać, żeby wypełnić go tym samym, czym on wypełnił mnie.

– Czy to dziwne, że to robimy? – chciałam wiedzieć.

Lyrík przesunął się, objął moją talię i delikatnie pocałował mnie w biodro. Potem zwrócił na mnie swoje udręczone spojrzenie.

– Dziwne? Nie. Głupie? Tak.

Gwałtownie zamrugałam, ponownie nic z tego nie rozumiejąc.

– Głupie?

Przytulił mnie mocniej.

– Błękitna... bycie z tobą... to prawdopodobnie najgłupsza rzecz, jaką zrobiłem od długiego, długiego czasu. Lekkomysłna. Jak proszenie się o kłopoty. A na dodatek cholernie egoistyczna. Tyle od ciebie biore, a przecież oboje wiemy, że nie będę mógł z tobą być. Tyle że w tym momencie nie potrafię tego zatrzymać.

Usiadłam na nim okrakiem i położyłam ręce na jego ramionach. Nasze ciała były teraz tak blisko.

Lyrík jęknął i chwycił mnie za biodra, żeby naprowadzić mnie na siebie.

– Nie chcę, żebyś przestawał – wyszeptałam.

Nigdy, nigdy nie przestawaj.

Nawet jeżeli to było głupie.

Ponieważ pod wpływem miłości ludzie robią głupie rzeczy.

Półtorej godziny później nasz samochód zatrzymał się przy prywatnym terminalu lotniska Hilton Head. Słońce powoli pięło się ponad horyzont po wschodniej stronie nieba, jego promienie ozłacały bujne lasy otaczające to miejsce, a poranna rosa na zielonych liściach lśniła i migotała jak bożonarodzeniowe światełka.

Wszyscy już byli na miejscu, zebrani wokół czekającego na nas małego, wycarterowanego odrzutowca.

Odetchnęłam i zerknęłam nerwowo na mrocznego, złowróźbnego mężczyznę siedzącego obok mnie. Na jego apetycznych ustach błąkał się porozumiewawczy uśmiezek. Przeniosłam wzrok z powrotem na absurdalny pokaz lekkomyślnego wydawania pieniędzy, który bezwstydnie pysznił się przed naszymi oczami.

Motylki wesoło zawirowały w moim brzuchu.

Miałam niejasne przeczucie, że właśnie miałam wkroczyć do tej części świata Lyríka, o której nie wiedziałam nic, jeśli nie liczyć kilku przebłyków, których byłam świadkiem. Tych kilka fanek, które rozpoznały go w barze. Rezydencja Anthony'ego nad brzegiem morza. Historie, które czytałam w kolorowych magazynach, i kilka krzykliwych nagłówków, które przyciągnęły mój wzrok.

– Zawsze podróżujecie z takim rozmachem?

Lyrík cicho się zaśmiał.

– Nie... Ale zawsze nam to sprawia dużą przyjemność.

Spojrzałam na niego wielkimi, niewinnymi oczami.

– Musi być wam ciężko, kiedy dla odmiany musicie korzystać z pierwszej klasy w ekskluzywnych liniach lotniczych... Okropność!

Tym razem serdeczny śmiech wytoczył się głęboko z jego trzewi. Przysunął się do mnie i ujął mnie za podbródek, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. Przycisnął swój nos do mojego.

– Masz zamiar tam siedzieć i dokuczać mi tylko dlatego, że byłem tak miły, żeby cię zaprosić? Że dokładam starań, żeby cię trochę porozpieszczać odrobiną luksusu? Że po koncercie zapraszam cię za kulisy?

Jego ciemne oczy błysnęły szelmowsko, a w tonie zabrzmiała żartobliwa groźba, przez którą motylki w moim brzuchu dosłownie oszalały.

– Przecież wiemy, że gustujesz w wytatuowanych, wrzeszczących chłopcach.

Jego usta dotknęły moich. Przelotnie. Figlarnie.

Przez moment nie mogłam złapać tchu.

Odsunął się i przygryzł dolną wargę.

Na wszystkie świętości! Żaden facet nie powinien wyglądać tak dobrze i robić na kobietach takiego wrażenia.

Przechylił głowę.

– No to lecisz ze mną czy nie?

Po udręce w jego oczach, którą widziałam w nocy, nie pozostał nawet ślad. Zamiast tego miałam przed sobą twardego faceta, podekscytowanego jak mały chłopiec czekającą go wyprawą. Ten entuzjazm był zaraźliwy, chcąc nie chcąc, czułam dokładnie to samo.

– Och, jasna sprawa, że lecę!

Parsknął śmiechem i pokręcił głową, otwierając drzwi.

– Właśnie tak myślałem.

Lyrik wypakował z bagażnika nasze bagaże, chwycił futerał na gitarę i podał mi mój aparat fotograficzny. Zawiesiłam go sobie na ramieniu i podążyłam za nim, kiedy ruszył w stronę naszych przyjaciół, ciągnąc za sobą walizki na kółkach.

Shea uśmiechnęła się od ucha do ucha na mój widok. Brzuch miała już ogromny i promieniała najczystsza radością.

Korciło mnie, żeby uwiecznić ten moment. Ta stara potrzeba zalała mnie, jak wody przyływu zalewają jaskinie położone na brzegu morza.

– Nie mogę uwierzyć, że z nami jedziesz! – pisnęła, pospiesznie do mnie podchodząc i serdecznie mnie obejmując. Kołysałyśmy się, mocno do siebie przytulone, jakbyśmy się nie widziały od lat. Nagle pochyliła się w moją stronę i wyszeptala mi do ucha tak, żeby nikt inny nie mógł tego usłyszeć.

– Jak dobrze, że znowu z nami jesteś!

Czy to możliwe, że tak łatwo mnie rozszyfrowała? Że kamienna maska, którą nosiłam, nie stanowiła dla niej żadnej przeszkody?

Równie szybko wypuściła mnie z ramion. Podniosła głos, jakby się zwracała do tłumu ludzi.

– To będzie najlepszy weekend na świecie! Zawsze byłam jedyną dziewczyną w męskim towarzystwie – najwyższy czas to zmienić i zapewnić mi jakieś wsparcie!

– Tylko sobie za dużo nie wyobrażaj, Shea! – Poczułam, jak Lyrik obejmuje mnie od tyłu. – Błękitna tutaj? Wybiera się ze mną na weekend. Nie z tobą.

Spojrzałam przez ramię na Lyrika z udawanym zdumieniem w oczach.

– O czym ty mówisz? Powiedziałaś mi, że Shea z wami jedzie. Tylko dlatego się zgodziłam.

Lyrik ciasno objął mnie od tyłu ramionami.

– Serio? – zapytał, przytulając się do mnie trochę mocniej. Droczył się ze mną, bo dobrze wiedział, że nie potrafię się oprzeć temu ciału.

– Hm... Jak tak o tym myślę, to może faktycznie nie zaszkodzi, jeśli poświęcę ci trochę czasu...

Odwrócił mnie w swoją stronę. Jego przystojną twarz rozpromieniał uśmiech.

– „Nie zaszkodzi”, co? Na moje oko to, co robiliśmy w nocy, na pewno ci „nie zaszkodziło”. –

Przysunął się bliżej i ściszył głos. – Podobnie jak to, co robiliśmy dziś rano, jeśli już o tym mowa.

Zachichotałam.

Nie mogłam przestać.

O. Mój. Boże.

Pokonana.

Po prostu nie miałam z nim żadnych szans.

Klepnął mnie w tyłek.

– A teraz pakuj ten swój słodki tyłeczek do samolotu!

Z cichym okrzykiem protestu padłam prosto w jego ramiona. Przez moje ciało przepływało tysiące emocji składających się na radość i podekscytowanie. Lyrík zwolnił, objął dłonią mój policzek, spojrzał mi głęboko w oczy, po czym złożył na moich ustach delikatny pocałunek.

Co znaczyły dla mnie takie chwile? Właśnie przez nie miałam taki zamęt w głowie i nie mogłam się pozbierać.

Ponieważ w takich momentach wydawało mi się, że między nami jest coś więcej.

– Chodźmy – wyszeptał. Odwrócił się i, trzymając mnie za rękę, poprowadził w stronę schodów, po których już wspinała się reszta chłopaków i Shea.

Z wyjątkiem Asha.

Ash oparł się o poręcz i skrzyżował ramiona na swojej szerokiej klatce piersiowej.

Lyrík bez słowa go minął i zaczął się wspinać po schodach.

Ash spojrzał w naszą stronę oczami, które były jednocześnie drwiące i szczere.

Jak on to, do cholery, robił?

– Mniemam, że oboje spędziliście raczej przyjemny wieczór? – zapytał. Jego uśmiech był coraz szerszy, podczas gdy brwi podnosiły się znacząco do góry.

Lyrík rzucił mu spojrzenie, które z łatwością mogłoby zabić.

– Nie zaczynaj, cholera, od nowa!

Ash się uśmiechnął i niewinnie wzruszył ramionami.

– Nic nie zaczynam. Po prostu nie umknęło mojej uwagi, że wyglądacie na trochę bardziej spoufalconych niż wczoraj wieczór. Tylko tyle. A co, już nawet nie wolno podzielić się refleksją?

– Nie taką – ostrzegł go Lyrík, ale powiedział to lżejszym tonem, niż się spodziewałam. Jego głos niósł się dookoła, gdy piał się coraz wyżej do góry, ciągnąc mnie za sobą.

Ash zaśmiał się głębokim śmiechem, również wchodząc na schody.

– Po prostu nie jestem typem faceta, który chowa głowę w piasek. Nie jestem taki głupi, żeby nie widzieć tego, co mam tuż przed oczami.

Lyrík się nie obejrzał, tylko mocniej ścisnął moją dłoń.

Ostrożnie zerknęłam do tyłu na Asha i zmarszczyłam brwi. Milcząco prosiłam go, żeby choć raz odpuścić.

Chciałam chronić tę niepewną relację pomiędzy mną a Lyrikiem. Jeżeli w ogóle można to było nazwać relacją. Ja na pewno nie wiedziałam, pod jaką kategorię to podchodzi.

W jednej chwili byłam pogodzona z myślą, że już nigdy go nie dotknę, a w następnej pakowałam się z nim do samolotu, żeby wspólnie spędzić weekend w Los Angeles, odwiedzić jego rodzinę i w ogóle.

Jednak przede wszystkim chciałam chronić Lyrika.

Już i tak było nam wystarczająco trudno w tym wszystkim się odnaleźć, poruszać się po nieznanym nam terytorium. Czułam, że żadne z nas nie jest pewne, czy kolejny krok nie okaże się fałszywy. Czy nie spowoduje wybuchu, który na zasadzie reakcji łańcuchowej pociągnie za sobą kolejne wydarzenia, a te w efekcie doprowadzą do naszego końca.

A może to będzie po prostu jedna, potężna eksplozja.

Jednak wyraz twarzy Asha był zupełnie inny, niż się spodziewałam. Uśmiechał się miękko. Przeniósł

łagodnie spojrzanie na tył głowy Lyrika, a potem spokojnie – na mnie.

Jakby chciał coś mi powiedzieć.

Potrzebuję cię tak samo, jak ty potrzebujesz jego.

Widzisz to?

Nie poddawaj się. Nie odpuszczaj.

Ale ja wiedziałam, że ta decyzja nie będzie należała do mnie, i serce ścisnął mi niewyobrażalny, palący ból.

Nie byłam lecącą na kasę laską, ale skłamałabym, że podróż przez cały kraj prywatnym odrzutowcem nie zrobiła na mnie wrażenia. Lot wypełniony był śmiechem, swobodnymi rozmowami i popijaniem hektolitrów koktajlu mimoza. Czas nam mijał w tak naturalnej i swobodnej atmosferze, że łatwo mi było uwierzyć, że należę do tego grona.

Chłopcy zaczęli brzdąkać na instrumentach, co po chwili przerodziło się w akustyczną próbę przed wieczornym koncertem. Po drodze mieliśmy najkrótszą na świecie przerwę w podróży w celu uzupełnienia paliwa, a potem znowu wznieśliśmy się w powietrze, żeby po chwili – przynajmniej miałam wrażenie, że minęła tylko chwila – znowu podejść do lądowania.

Los Angeles.

Zacisnęłam palce, bo nagle zdałam sobie sprawę, że moje kłamstwa niedługo wyjdą na jaw.

Szalonym zbiegiem okoliczności to było miejsce, które wszyscy uważali za mój dom. Wmówiłam wszystkim, że właśnie tu dorastałam, ponieważ było to pierwsze miasto, które mi przyszło do głowy, kiedy Charlie zapytał, skąd jestem. Los Angeles nie było mi całkiem obce, bo rodzice często zabierali nas tu na wakacje – w końcu to tylko ośmiogodzinna jazda samochodem z położonego na pustyni miasta, z którego cztery lata temu uciekłam.

Wyrzałam przez niewielkie okno odrzutowca na ciągnącą się aż po horyzont betonową dżunglę budynków i dróg, do których szybko się zbliżaliśmy.

– Masz zamiar odwiedzić kogoś ze swojej rodziny, skoro już tu jesteś?

Pytanie Shei wybiło mnie z zamyślenia, gwałtownie odwróciłam głowę w jej kierunku. W jej brązowych oczach malowała się wyłącznie ciekawość. Jakby dokładnie wiedziała, jakie pełne poczucia winy myśli kłębią się w mojej głowie, jakby wskazywała palcem moją przeszłość, od której tym trudniej było mi uciec, im bliżej się znajdowałam.

Lyrik również na mnie patrzył.

Wyczekująco.

W końcu skoro ja miałam odwiedzić jego rodzinę, sensownie by było, gdyby on odwiedził moją.

Cholera. W co ja się wpakowałam? Przecież mogłam się domyślić, że tak to się skończy.

Decyzja.

Ucieczka albo konfrontacja.

Ale w tym momencie nie miałam siły na tłumaczenie tego wszystkiego, więc po prostu wzięłam się w garść. Zmusiłam się do uśmiechu i odchrząknęłam.

– Nie. – Wskazałam głową na Lyrika. – Nie zostaniemy tu długo, a Lyrik i ja zamierzamy przed koncertem odwiedzić jego rodzinę. Wątpię, żeby był czas na cokolwiek innego.

Już to samo w sobie powinno wystarczyć, żebym przemyślała tę całą eskapadę. I doszła do wniosku, że to naprawdę cholernie zły pomysł. Już sama koncepcja pojawienia się w domu rodzinnym Lyrika w sytuacji, kiedy nie miałam pojęcia, kim są ci ludzie ani czym się zajmują, była przerażająca. A ja na dodatek nie wiedziałam nic o wydarzeniach z przeszłości, które prześladowały Lyrika i sprawiły, że zamienił swoje serce w niedostępną twierdzę.

Ciężko westchnęłam. Musiałam powstrzymać ten potok myśli, bo wreszcie wmówię sobie, że ten



weekend ma większe znaczenie niż w rzeczywistości.

Lyrík zmarszczył brwi.

– Przecież nie masz jeszcze biletu powrotnego. Jeśli chcesz, możemy to zorganizować tak, żebyś miała czas na odwiedzenie rodziny.

Jego słowa były ostrożne, ponieważ wiedział, że tylko jemu pozwoliłam zerknąć za mury, którymi tak starannie się otoczyłam. Do miejsca, w którym schowałam swoje sekrety. Teraz trzymał w ręku klucz, za pomocą którego mógł je wydobyć na światło dzienne.

Moje rozciągnięte w udawanym uśmiechu usta zadrżały, a on jakby rozumiał. Jakby czytał we mnie jak w otwartej książce. Spojrzał na Sheę z tym zabójczym uśmiechem, a jego słowa miały jednoznaczny podtekst.

– Zadbam o to, żeby nasza Tamar była bardzo zajęta przez cały weekend.

Jednak kiedy zwrócił wzrok na mnie, jego uśmiech stał się nieskończenie miękki.

Sebastian objął żonę ramionami i wyszeptał jej coś do ucha.

Shea odwróciła się i pocałowała go.

I to by było na tyle, koniec tematu.

Byłam bezpieczna.

Wylądowaliśmy i opuściliśmy samolot. Na lotnisku czekał już na nas długi czarny SUV. Lyrík i ja wśliznęliśmy się na położone najbardziej z tyłu siedzenie, gdzie Lyrík mnie objął. Siedzieliśmy przytuleni do siebie, a ja oparłam głowę na jego ramieniu. Całkiem, jakbyśmy robili to już wcześniej tysiące razy, jakbym ja była jego, a on mój, i jakby zawsze już tak miało być.

Pod błękitnym, kalifornijskim niebem – na horyzoncie poszarzałym od smogu – mknęliśmy w kierunku domu chłopaków.

Całkowicie nierealne, tak bym to mogła określić.

Tyle razy słuchałam ich utworów, tyle razy szukałam zapomnienia w płynącym z głośników głosie Lyríka, tyle razy wyobrażałam sobie, że to właśnie on jest jedynym na świecie człowiekiem, który może mnie zrozumieć.

Szalone, że okazało się to prawdą.

Przeznaczenie.

Bóg.

Byłam taką idiotką. Taką kompletną, całkowitą idiotką. Ponieważ w to właśnie wierzyłam.

Miasto za szybą samochodu miało postać rozmazanego, niekończącego się korowodu autostrad, budynków i sygnalizacji świetlnej, w którym od czasu do czasu migwały jakieś sławne miejsca. Czym bliżej The Hills się znajdowaliśmy, tym było ich więcej. Kierowca wreszcie zjechał z autostrady i wiózł nas teraz przez West Hollywood.

Praktycznie przykleiłam się do szyby, żeby przypadkiem nie umknęło mi nic z tych wspaniałości.

Wzdrygnęłam się. Byłam jak wielbicielka, gotowa na wszystko, żeby choć przez chwilę zanurzyć się w blasku wielkiego świata.

Jednak właśnie taka byłam. Ja z przeszłości. Mała dziewczynka, która obserwowała świat szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. Pełna nadziei i ciekawości, ale tylko do czasu, kiedy zobaczyła tę stronę świata, która na zawsze wypełniła ją przerażeniem.

Poczułam, że jego ciepło zamyka się wokół mnie. Lyrík przytulił mnie od tyłu, jego ramiona objęły moją talię, a podbródek spoczął na moim ramieniu. Jego szept był tak cichy, że nikt inny w samochodzie nie usłyszał jego słów.

– Jak na kogoś, kto wraca do domu, jesteś trochę za bardzo zaintrygowana otoczeniem.

Lekko westchnęłam i odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. W jego oczach były złote drobinki, w których migotało zrozumienie.

Ten facet znał mnie jak nikt inny na świecie.

Powoli pokręciłam głową.

Nie.

Nie byłam w domu.

Ale mogłabym być.

Powoli wypuścił powietrze, jakby wraz z nim próbował się pozbyć wszystkich swoich ograniczeń, a może po prostu na znak, że wszystko akceptuje. Następnie objął mnie za ramiona i przyciągnął do swojej potężnej klatki piersiowej, gdzie mogłam słuchać miarowego bicia jego serca.

Bum. Bum. Bum.

Kiedyś myślałam, że ten dźwięk zwiastuje moją klęskę.

Myliłam się.

Była to muzyka bezpieczeństwa, spokoju i perfekcji.

Kierowca skręcił w wijącą się drogę prowadzącą w górę do The Hills. Znałam to miejsce tylko z filmów i marzeń.

Mogłam sobie tylko wyobrazić, kto i co kryje się za kamiennymi murami i żelaznymi bramami garażów. Stały blisko drogi i jedną z ich funkcji było zasłanianie ukrytych za nimi rezydencji.

Gdy byliśmy już prawie na szczycie wzgórza, SUV skręcił w znajdujący się po lewej podjazd prowadzący do masywnego, piętrowego budynku schowanego wśród bujnych drzew i soczyscie zielonego ogrodu.

Stanęliśmy na brukowanym podjeździe przed drogimi, podwójnymi drzwiami. Otynkowane ściany wydawały się ciepłe i przyjazne. To tutaj ten twardy, przerażający mężczyzna szukał schronienia przed zgiełkiem tego błyszczącego życia, którym oddychało znajdujące się poniżej miasto. Nie tego się spodziewałam.

Po nich wszystkich.

Jednak nie należy sądzić po pozorach.

Lyrík musnął nosem moje ucho.

– Jesteśmy w domu.

– Którą klasę najlepiej wspominasz?

– Hm... – Wspomnienia przelatywały mi przez głowę jak fotografie w albumie. Wybranie właściwej nie zabrało mi dużo czasu. – Pierwszą klasę gimnazjum.

– Dlaczego? – zapytał Lyrík. Szybko na mnie zerknął, po czym zwrócił wzrok z powrotem na drogę.

Oblałam się rumieńcem.

Cholera.

Czy ja naprawdę się czerwienię? Lyrík naprawdę sprawił, że przekroczyłam wszelkie granice!

– Ponieważ w gimnazjum było kółko fotograficzne. Spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu, po lekcjach. W tych dniach ledwo mogłam usiedzieć na lekcjach, tak bardzo mi się spieszyło, żeby już się znaleźć w ciemni, gdzie mogłam wywołać zrobione wcześniej zdjęcia.

Zapaliło się czerwone światło, więc zatrzymał swojego ogromnego, hałaśliwego SUV-a, który czekał na niego w Los Angeles.

Wziął do ręki moją dłoń i musnął ustami jej kostki.

– Od zawsze o tym marzyłaś, co? O fotografowaniu?

Poczułam wypełniającą mnie radość, jak tchnienie ciepłego wietrzyka.

– Tak. A przynajmniej od czasu, kiedy zrozumiałam, czym są marzenia.

Zapytałam go o to samo.

– A ty?

Mocno ujął w dłonie kierownicę, jego wytatuowane ręce pewnie spoczywały na czarnej skórze, a

słowa na kostkach wyraźnie się odznaczały wśród wzorzystych linii.

*Sing my soul.*

Z tym że to moja dusza śpiewała, kiedy pukiel tych czarnych włosów opadł na bok, kiedy ten groźny, piękny mężczyzna obrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć. Kiedy tak siedział za kierownicą swojego SUV-a, promieniowała od niego jakaś moc. Światło zmieniło się na zielone i przycisnął pedał gazu.

Cholera, przez niego zupełnie wariowałam!

Wariowałam w cudowny, piękny, nieprzewidywalny sposób.

W jego spojrzeniu wyczytałam, że bez wątplenia oboje znajdujemy się teraz na bardzo niepewnym gruncie.

Spacerowaliśmy po napiętej linii. Zawieszanej na przerażającej wysokości.

Tymczasem nasze stopy bardzo chciały ruszyć biegiem.

– Pierwsza klasa liceum. – Zmarszczył brwi. Czerwone usta uśmiechnęły się uwodzicielsko. – Wreszcie miałem dziewczynę.

Poczułam ukłucie zazdrości, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, a na dodatek przekorny i bezczelny.

– Od tego czasu wszędzie ją ze sobą zabieram. Nie ruszam się bez niej na krok. Jeździ ze mną do każdego miasta, na każdym koncercie nie opuszcza mojego boku. Przez ten czas trochę się posunęła w latach i straciła nieco na świeżości, ale kocham ją wciąż tak samo.

Wreszcie zrozumiałam, o co mu chodzi. Śmiejąc się wesoło, lekko uderzyłam go w ramię.

– Chcesz, żebym była zazdrosna o twoją gitarę?

Szeroko otworzył oczy.

– A jesteś?

– Może... To chyba twoja ulubienica.

– Bez dwóch zdań.

– Kto ci ją dał? – chciałam wiedzieć.

Uśmiechnął się miękko.

– Mama. Na czternaste urodziny. Pracowałem przez całe lato, żeby zarobić na gitarę, ale uzbierałem zaledwie ułamek potrzebnej kwoty. Okazało się, że mama cały czas brała dodatkowe zmiany, żeby mi ją kupić na urodziny.

– Nie powiedziała ci, że to robi?

Pokręcił głową.

– Nie. Chciała zobaczyć, czy mi naprawdę zależy. Chciała, żeby ta gitara naprawdę coś dla mnie znaczyła, kiedy wreszcie ją dostanę. Zawsze jej zależało, żebym zrozumiał, że najlepsze rzeczy wymagają wysiłku.

– I tak było? Znaczyła coś dla ciebie?

Tak naprawdę znałam odpowiedź. Ale chciałam usłyszeć, jak to mówi. Chciałam, żeby wpuścił mnie trochę głębiej.

Spowaźniał, przesunął się odrobinę, jakby nagle zrobiło mu się niewygodnie.

– Była dla mnie wszystkim. Dopóki przez nią nie straciłem wszystkiego.

Zmarszczyłam brwi, bo w głowie znowu miałam zamęt.

– Nie bardzo rozumiem, Lyrik. Mówisz, że najważniejszy dla ciebie jest zespół. Kumple są dla ciebie jak rodzina. A potem dodajesz, że tak naprawdę są dla ciebie ciężarem. Czyli muzyka nie daje ci szczęścia?

Westchnął.

– Sam nie wiem, Błękitna. Daje mi szczęście. Wszyscy cholernie ciężko pracowaliśmy na ten sukces, a kiedy jesteśmy na scenie... Pisanie piosenek, a potem słuchanie, jak ludzie śpiewają je razem z tobą, jakby dokładnie zrozumieli, co próbowałeś powiedzieć? Nie da się opisać momentu, w którym

wyłuskujesz czyjaś twarz w tłumie, widzisz jej wyraz, gdy wypowiada słowa piosenki. I przez ułamek sekundy wydaje ci się, że zrozumieli. Że czują dokładnie to, co czułeś podczas pisania tego utworu. To wspaniałe uczucie. Jednak wszystko ma swoją cenę.

– Żałujesz, że zdecydowałeś się ją zapłacić? – drążyłam temat, próbowałam się dokopać głębiej i głębiej, cały czas mając świadomość, że stąпам po bardzo niepewnym gruncie. Jednak, Boże, musiałam wiedzieć! Musiałam zrozumieć, czy mam jakiegokolwiek szansę, żeby mu ulżyć w jego cierpieniu.

Niepewnie przeczesał ręką włosy. Jego słowa były stłumione, jakby nie chciały mu przejść przez gardło.

– Tak naprawdę nie bardzo miałem wybór.

To wyznanie pograżyło mnie w całkowitym chaosie.

Jego.

Moim.

Wzbierające w nas burze nabierały szybkości. Były coraz silniejsze, coraz bardziej intensywne, zdeterminowane, żeby zniszczyć wszystko, co się znajdzie na ich drodze. Ich drogi się przecinały, ich zderzenie było kwestią czasu.

Widziałam, jak rusza mu się grdyka, kiedy z trudem przełykał ślinę. Wzrok miał wbity w drogę.

– Wszystkie te małe wybory, których dokonywałam po drodze, zabrały mi ten ostateczny wybór. Zniszczyły go. Ostrzegałam cię, Błękitna. Zawsze biorę te małe kawałki dobra, które ktoś mi daje, i niszczę je. Nie umiem inaczej.

Wyrzucił z siebie te słowa z gwałtownym drzeniem. Nie byłam pewna, czy naprawdę chciał, żebym je usłyszała.

Niepewnie wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego ramienia.

– Twoje piosenki... Wiele dla mnie znaczą.

Ty wiele dla mnie znaczysz.

Szkoda, że nie jestem wystarczająco odważna, żeby wypowiedzieć te słowa na głos.

Odważna.

Taka chciałam być.

Spojrzał na mnie. Jego piękną twarz przeszywał ból.

– Skąd jesteś, Błękitna?

Wzdrygnęłam się. Powoli pokręciłam głową.

– Nie stąd.

– To już wiem.

Był pierwszą osobą, odkąd uciekłam, która chciała mnie odszukać. Która próbowała znaleźć dziewczynę zakopaną pod gruzem – pod kamieniami dla niepoznaki pokrytymi bezczelnością, twardością i wrednością.

– Z Tucson – przyznałam wreszcie, wbijając wzrok w swoje kolana. Mówiłam tak cicho, że byłam pewna, że nie mógł tego usłyszeć.

– W Arizonie – odparł miękko. Nie było to pytanie. Powoli kiwał głową, jakby próbował jakoś zakwalifikować tę nową informację. Dostosować ją w jakiś sposób do rzeczywistości.

Wreszcie spojrzał na mnie tymi swoimi przenikliwymi oczami.

– Dlaczego się ukrywasz?

Na chwilę zacisnęłam powieki, próbując zrozumieć to wszystko. Wreszcie ponownie skierowałam na niego wzrok. Patrzyłam na jego profil, na twarde, zdecydowany zarys szczęki i miękką linię ust.

– Co my właściwie robimy, Lyrick?

– Rozmawiamy – odpowiedział. Jednak zauważyłam, że zbladł, czyli musiał wiedzieć, że pytam o co innego.

Może uświadomił sobie, że tak naprawdę niewiele o sobie wiemy, choć właśnie jedziemy odwiedzić

jego rodzinny dom. Nie mieliśmy pojęcia o drobnych, pozornie nieważnych szczegółach z życia tego drugiego. Tyle że to właśnie one dodane jeden do drugiego tworzą naszą historię.

Stanowią fundamenty tego, kim jesteśmy.

Wydawało mi się, że to właśnie potężne konsekwencje decyzji podejmowanych gdzieś po drodze wbijają między nas największy klin. Wszystko to, co pozostawało w ukryciu, a jednak nabierało mocy. Jak lawa, na którą przez miliony lat działa ciśnienie.

Czekająca, żeby wybuchnąć.

Roześmiał się pozbawionym wesołości śmiechem.

– Wiesz... czasem, kiedy na ciebie patrzę, to czuję... O, tutaj... – Dwukrotnie uderzył się pięścią w sam środek klatki piersiowej. – To czuję, jakbym cię znał lepiej niż ktokolwiek inny. I że ty też znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. I... Błękitna... Cholernie lubię to uczucie.

Ściszył głos, mówił teraz pełnym poczucia winy szeptem.

– I chcę więcej. Chcę cię lepiej poznać. – Niepewnie odwrócił się w moją stronę. – I właśnie to najbardziej mnie przeraża.

Na kolejnych światłach spojrzał na mnie, a w jego oczach była dziwna intensywność. W tamtej chwili wiedziałam, że ten nieporuszony mężczyzna jest teraz bardziej bezbronny niż w jakimkolwiek innym momencie w życiu. Otwarty na oścież. Przez ułamek sekundy można było zobaczyć wszystko. Jakby błagał, żeby go uwolnić od jego demonów. Żeby dać mu szansę, żeby wreszcie coś go poruszyło.

– Ukrywam się, ponieważ uciekłam, żeby ratować życie. – Głos mi się łamał. – I przez cały ten czas nigdy do końca nie uwierzyłam, że jestem bezpieczna.

Szybciej, niż byłam w stanie zdać sobie z tego sprawę, jego wielka dłoń znalazła się z tyłu mojej głowy, a kciuk gładził mnie wzdłuż linii szczęki.

– Przy mnie będziesz bezpieczna, Błękitna. Nikt cię już nie skrzywdzi. Nie pozwolę na to.

Wpatrywaliśmy się w siebie. Oboje byliśmy więźniami czegoś, co się nam w życiu przytrafiło. Skrępowani więzami, których nie potrafiliśmy się pozbyć. Nagle jednocześnie podskoczyliśmy, bo stojący za nami samochód zatrąbił.

Lyrik gwałtownie oderwał rękę od mojej głowy i ruszył.

Wnętrze samochodu wypełniła cisza, niespokojna i nabrzmiąta emocjami.

Oboje wiedzieliśmy, że właśnie przekroczył niewidzialną linię. „Przy mnie będziesz bezpieczna, Błękitna. Nikt cię już nie skrzywdzi. Nie pozwolę na to”.

Gapiłam się przez okno na okolicę, przez którą przejeżdżaliśmy. Domy stawały się coraz mniejsze, od czasu do czasu pojawiały się bloki. Niektóre wydawały się nieco zaniedbane, szczególnie kiedy zbliżaliśmy się do Long Beach.

Smutne westchnienie Lyrika rozładowało napięcie.

– Boże, te ulice budzą tyle wspomnień! Ja i chłopaki, zaledwie gówniarze, biegający po nich i mający wielkie marzenia. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy się stąd wyrwiemy. Wydawało nam się, że świat ma nam tak wiele do zaoferowania. Zabawne, że zawsze, kiedy tu przyjeżdżam, czuję się, jakbym wracał do domu.

Patrzyłam na niego i próbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądał jako chłopiec.

– Założę się, że sporo rozrabiłeś.

Roześmiał się.

– Cały czas! Chyba nie spodziewałaś się po mnie czegoś innego, co?

– W życiu – powiedziałam to tak, jakby jakakolwiek inna odpowiedź była dla niego obraźliwa.

Ponownie westchnął. Tym razem ciężiej.

– Tak wiele się nauczyłem na tych ulicach. O życiu. O tym, kim chciałem zostać. Tutaj też wszystko sknociłem.

Skreślił w wąską uliczkę okoloną różnokolorowymi domeczkami. Wiele z nich wyglądało, jakby

niedawno zostały odnowione. Jakby ofiarowano im nowe życie. Bez wątpienia ze względu na bliskość plaży miały szansę zostać sprzedane za okrągłą sumkę.

Inne były nadgryzione zębem czasu i wyblakłe. Zrujnowane latami zaniedbania.

Lyrík wskazał jasnoniebieski dom.

– To był dom Asha, dopóki jego rodzice nie przeprowadzili się z powrotem do Ohio. Jako nastolatki większość czasu spędzaliśmy w jego garażu. Pisaliśmy piosenki. Ćpaliśmy. Marzyliśmy o lepszym życiu. Wtedy wszystko wydawało się takie proste.

Zastanawiałam się, kiedy i jak to wszystko wymknęło się spod kontroli.

Nie udawałam, że nie wiem, że chłopcy mieli swoje za uszami.

*Sex, drugs, and rock'n'roll.*

Tak mogliby nazwać swój zespół. I to nie były tylko plotki. Kolejne aresztowania, przedawkowania, a wreszcie śmierć ich perkusisty były powszechnie znanymi faktami.

Ale Lyrík trzymał te sprawy dla siebie. Głęboko ukryte.

Jakieś pół kilometra dalej Lyrík zaparkował na ulicy przed małym, różowym domkiem z białym okapem. Między domkiem a drogą rozciągał się zadbane trawnik, a front budynku ocieniały dwa rozłożyste drzewa.

Uśmiechnęłam się miękko.

Ten domek wydawał się lokować gdzieś w połowie skali między odnowionym a zaniedbanym.

Był pełen życia i, najwyraźniej, kochany.

– To tutaj – powiedział Lyrík, wyłączając silnik.

Nerwy dały o sobie znać bolesnym skurczem żołądka.

– Jesteś pewien, że to nie będzie dziwne? – Nie mogłam się powstrzymać przed ponownym zadaniem pytania, które padło już dzisiaj wczesnym rankiem.

Zabawne, ten poranek wydawał się odległy o jakieś sto lat!

– Nie... Są w porządku. Polubisz ich.

Skinęłam głową i sięgnęłam do klamki. W tym samym momencie drzwi domku z rozmachem się otwarły i w podskokach wybiegła przez nie dziewczynka, która musiała być mniej więcej w wieku Kallie.

Brązowe włosy miała związane w kucyki.

Uśmiech szeroki od ucha do ucha.

Tym razem to moje serce się skurczyło.

Lyrík już okrążał samochód, idąc jej na spotkanie. Mała biegła jak strzała w jego kierunku. Lyrík złapał ją pod pachy i podrzucił do góry. Dziewczynka pisnęła, jej słodki głosik wypełnił powietrze.

– Wujek Lik! – zawołała, próbując się oswobodzić, żeby go objąć za szyję.

– Moja dziewczynka! – powiedział, całując ją i nosem łaskocząc w policzek. To, jak swobodnie się wobec niej zachowywał, zaparło mi dech w piersiach. – Tęskniłem za tobą jak szalony!

– Ja też za tobą tęskniłam!

Czułam, że jestem tu zbędna, więc cicho zamknęłam za sobą drzwi i stanęłam na chodniku, starając się nie zwracać na siebie uwagi.

– Kto to? – zapytała dziewczynka.

Lyrík odwrócił się w moją stronę, trzymając małą na biodrze.

– To jest moja Błękitna.

Moja Błękitna.

O Boże!

On naprawdę próbował mnie dobić.

– Błękitna? Jakie śmieszne imię!

– Nie takie śmieszne jak Penny. – Delikatnie stuknął ją palcem w nosek.

Mała zaniósła się śmiechem. Chichotała i zwiјаła się ze śmiechu, kiedy ją łaskotał.

Powoli podeszłam. Wyciągnęłam przed siebie rękę.

W porządku.

Okej.

Czy naprawdę właśnie podałam rękę kilkuletniej dziewczynce? Może naprawdę od zbyt dawna chowam się za barem.

Cofnęłam rękę i zamiast tego pomachałam do niej.

– Cześć, Penny! Miło mi cię poznać.

Wtuliła główkę pod podbródek Lyrika i nieśmiało na mnie zerkała oczami prawie tak ciemnymi jak jego.

– Proszę, proszę! Czy to nie mój dawno zaginiony brat postanowił opuścić swój zamek i odwiedzić nas, zwykłych ludzi?

Spojrzałam w stronę, z której dochodził głos. W drzwiach stała oparta o futrynę dziewczyna, prawdopodobnie rok czy dwa młodsza ode mnie. Ręce skrzyżowała na piersi, a jej usta rozciągnęły się w najszerszym z uśmiechów, kiedy Lyrik odwrócił się w jej stronę.

– Hahaha, przypadkiem nie przemawia przez ciebie zazdrość? – odciął się, ale było jasne, że tak sobie tylko żartują.

Byli do siebie zadziwiająco podobni. Jej włosy i oczy były dokładnie tak ciemne jak Lyrika.

Lyrik wolną ręką objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Błękitna... Poznaj moją młodszą siostrę, Mię. Strasznie pyskata, ale ogólnie mówiąc, raczej ją lubię.

Najwyraźniej lubił się też z nią droczyć.

Ruszyła w naszą stronę, śmiejąc się i potrząsając głową, a ja dziękowałam Bogu za jej życzliwy uśmiech.

– Miło mi cię poznać, Mia – powiedziałam, wyplątując się z objęć Lyrika. Dawna niepewność dała o sobie znać i czułam się raczej onieśmielona. Co ja właściwie tutaj robiłam?

– Cała przyjemność po mojej stronie! Miło mi poznać kogoś, kto potrafi wytrzymać z tym dupkiem więcej niż trzy sekundy.

Objęła Lyrika obiema rękami w pasie i oparła głowę na jego klatce piersiowej. Wszystko między nimi było takie naturalne – on przyciągnął ją do siebie, ciągle trzymając na drugiej ręce jej córkę.

– Tak bardzo tęskniłam! Nie wyjeżdżaj już na tak długo – powiedziała.

No tak.

Wow.

Tego się nie spodziewałam.

Niepewnie przestąpiłam z nogi na nogę.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Obiecuję.

Odsunęła się.

– Lepiej wejdź do środka. Mamie zaraz pęknie jakaś żyłka, tak bardzo się cieszy, że cię zobaczy. Napiekła tyle ciastek, że nie mieszczą się w kuchni. Poza tym chyba wydziergała ci na drutach kilka sztuk bielizny.

– Bielizny? – podchwyciła Penny, jakby to była najbardziej szalona rzecz, jaką w życiu słyszała.

Lyrik wybuchnął śmiechem.

– Szczerze, to wcale by mnie to nie zdziwiło!

Kiedy siostra wypuściła go z objęć, wyciągnął rękę w moją stronę.

– Chodźmy! Chcę cię przedstawić mamie i tacie.

Spojrzenie Mii mnie paliło, z zaciekawieniem wodziła oczami pomiędzy moją twarzą a naszymi splecionymi dłońmi. Miała w sobie coś równie intensywnego jak jej brat. Tyle że w inny sposób. Jej

intensywność była ciepła, nie było w niej tej zasklepionej goryczy, która wydawała się go napędzać.

Nadal trzymając Penny na ręce, Lyrik pociągnął mnie za sobą chodnikiem, a potem na betonowy schodek prowadzący do drzwi.

– Jestem! – zawołał, przekraczając próg.

Kiedy znalazłam się wewnątrz, zamarłam.

O mój Boże!

Miałam wrażenie, że znalazłam się w równoległym wszechświecie. Podobnie jak tamtego dnia, kiedy bez pozwolenia weszłam do mieszkania Lyrika i zastałam go całego w lukrze. Ale teraz było dziesięć razy gorzej.

Do diabła, raczej sto razy!

Nawet dom mojej babci nie mógł się z tym równać, a daję głowę, że przez całe życie nie pozbyła się ani jednej ze zgromadzonych rzeczy.

W powietrzu unosił się zapach cukru i przypraw – bez dwóch zdań w piecu dochodziły właśnie cynamonowe bułeczki. Zapach był tak intensywny, że prawie widziałam przesiąknięte aromatami fale powietrza wydobywające się z kuchni i płynące korytarzem w naszą stronę. Dosłownie każdy centymetr kwadratowy ścian pokrywały zdjęcia, a na wszystkich półkach i stołach tłoczyły się przeróżne bibeloty i drobiazgi. Na starych, drewnianych meblach ułożone były wydziergane na szydełku serwetki, a na oparciu sofy narzucona była kolorowa narzuta domowej roboty.

Żadna rzecz nie pasowała tu do pozostałych.

Zrób to sam, jeśli chcesz okazać miłość.

Zwieńczeniem tego radosnego chaosu były zabawki rozrzucone na podłodze w salonie, rozłożony w jednym kącie zamek księżniczki oraz stos ogromnych, pastelowych klocków w drugim.

Mężczyzna siedzący w starym fotelu naprzeciwko telewizora – bez wątplenia ojciec Lyrika – podniósł się na nasz widok.

– Lyrik... Witaj, synu! Dobrze cię widzieć.

Lyrik puścił moją rękę i ruszył w jego kierunku. Spotkali się w połowie salonu, powitali uściśnięciem ręki, po czym Lyrik przyjacielskim gestem klepnął ojca w plecy. Mężczyzna zrobił krok do tyłu i szeroko się uśmiechnął.

– Dobrze, że już jesteś, bo twoja mama próbuje mnie doprowadzić do utraty zmysłów. Ogarnął ją szal przygotowań, wszystko musi być gotowe na przyjazd jej syna.

– Nie chodzi o niego, Karl... Tylko o jego gościa. – Z korytarza rozległ się donośny głos.

Poczułam, że rumieniec pnie się po mojej szyi i rozlewa na policzkach.

Znowu się czerwienię!

W co ja się wpakowałam?

– Jestem Tamar – powiedziałam, wyciągając w jego stronę rękę i modląc się w duchu, żeby chociaż część Tamar King raczyła się pokazać.

– Hej... Myślałam, że masz na imię Błękitna? – Penny nie wiedziała, co o tym myśleć.

Spojrzałam na nią. Może to z powodu napięcia i stresu, a może – niepewności i pytań, które nie dawały mi spokoju przez całą drogę. Tak czy siak, na widok skołowania na twarzy dziewczynki wybuchłam szalonym śmiechem.

Jej twarzyczka była prześliczna. Całkiem jak twarze jej wujka i mamy.

Dobry Boże, koniec końców to nie Karl postradał zmysły!

Teraz mieli pełne prawo myśleć, że jestem szalona!

Nienormalna.

Jednak tak właśnie się czułam, odkąd w moje życie wkroczył Lyrik.

Jakby przeważył szalę z normalności na szaleństwo.

Przez niego zaczęłam tracić kontakt z tym, o co tak bardzo walczyłam, żeby stało się moją



normalnością.

Tata Lyrika też się zaczął śmiać i zamiast wziąć moją dłoń, po prostu serdecznie mnie uściskał.

– Cieszymy się, że z nami jesteś! Mam na imię Karl. To na wypadek gdybyś nie usłyszała mojej kobiety wrzeszczącej z kuchni.

Śmiałam się jeszcze chwilę, dając ujście wszystkim zgromadzonym we mnie emocjom.

Lyrik miał rację.

Polubiłam ich.

Wystarczyło parę chwil spędzonych w ich towarzystwie.

Z korytarza dobiegł odgłos głośnych kroków. Lyrik się odwrócił, postawił Penny na podłodze, po czym podszedł do matki i z całych sił ją uściskał.

Nie protestowała, pozwoliła mu się podnieść, tarmosić i ścisnąć, jakby była szmacianą lalką.

Wreszcie odstawił ją na ziemię i objął ramieniem.

– A ta hipiska to moja mama, Katy.

Katy nie była podobna do reszty rodziny. Była niższa od córki o jakieś dwanaście centymetrów, miała białe stopy i rozpuszczone włosy w kolorze ciemny blond, które łagodnie falowały, podobnie jak jej długa spódnica i biżuteria.

Jednak jej uśmiech...

Był odzwierciedleniem uśmiechu Lyrika.

Tyle że nie było w nim nic złowieszczonego.

Żartobliwie uderzyła go w pierś, jednocześnie opierając o nią głowę.

– Och, przestań! Zawsze mi dokuczasz!

– A do czego innego niby się nadajesz? – zażartował, ale w jego głosie była czysta czułość. Przytulił ją do siebie trochę mocniej, jakby chciał ją zapewnić, że tak naprawdę nadaje się do wielu wspaniałych rzeczy.

Że jest dla niego wszystkim. Bo to było zupełnie jasne. To było jedyne miejsce, w którym Lyrik czuł się zupełnie wolny. Gdzie nie nawiedzały go duchy przeszłości, pętające każdy jego krok.

Przez chwilę trwała tak, przytulona do syna, po czym się odsunęła i spojrzała na mnie. Jej uśmiech był tak miękki, że aż poczułam ukłucie w sercu.

– A ty pewnie jesteś Tamar. – Wzięła obie moje ręce w swoje. – Tak się cieszę, że tu jesteś!

– Dziękuję, że zgodziliście się na moje odwiedziny. Szczególnie że daliśmy znać w ostatniej chwili.

Zbyła mnie machnięciem ręki.

– Oj, przestań! Zawsze się cieszę, kiedy trafi się nam jakieś towarzystwo. Szczególnie ktoś taki jak ty...

W kuchni rozdzwonił się minutnik. Jej jasnobrzazowe oczy szeroko się otworzyły.

– Lyrik mówił, że ze względu na dzisiejszy koncert nie będziecie mogli zostać na kolację, więc pomyślałam, że przygotuję lunch. Mam nadzieję, że jesteście głodni.

Lyrik pomasaował się po brzuchu.

– Umieramy z głodu!

– To świetnie. W taki razie siadajmy do stołu!

Kiedy Katy West gotowała, robiła to z prawdziwym rozmachem.

Przygotowała pieczoną szynkę z ziemniakami i zieloną fasolką oraz sałatę, że nie wspomnę o cynamonowych bułeczkach serwowanych na gorąco prosto z pieca.

Siedzieliśmy wokół niewielkiego kuchennego stołu, ja obok Lyrika. Na pewno nie tylko ja zjadłam tak dużo, że wydawało mi się, że zaraz pęknę. Jednak śmiech był beztroski, a rozmowa lekka i popołudnie spędziliśmy w miłej, rodzinnej atmosferze.

Nikt nie dał mi odczuć, że jestem jedyną osobą z zewnątrz w tym rodzinnym gronie. Tylko klęcząca na krześle Penny zasypywała mnie pytaniami, najwyraźniej chciała wiedzieć wszystko o wszystkich.

Interesował ją mój ulubiony kolor, film, ulubiona książka...

Po lunchu zaproponowałam Katy pomoc w zmywaniu, ale nie chciała o tym słyszeć i powiedziała mi, żebym po prostu dobrze się bawiła. W ten sposób znalazłam się na gęstym trawniku za domem, gdzie Penny piszczała, kiedy Lyrik huśtał ją na huśtawce.

– Wyżej, wujku Lik!

Stałam z boku i patrzyłam, jak się bawią.

Po huśtawce przyszła kolej na zjeżdżalnię. Po mniej więcej pięćdziesięciu dwóch zjazdach miała wreszcie dość, ale w głowie zaświtał jej inny pomysł.

– Chodzi lisek koło drogi! Mama i Błękitna muszą też z nami zagrać, prawda, wujku Lik?

Wzięła go za rękę i podniosła główkę, żeby na niego spojrzeć. Na tego groźnego, silnego mężczyznę, który w porównaniu z nią wydawał się jeszcze wyższy. Stał pod kalifornijskim niebem taki uderzająco piękny i śmiały, a jednocześnie taki delikatny w stosunku do tej małej dziewczynki.

– Prawda – zgodził się. Posłał nam szeroki uśmiech i, oglądając się, czy na pewno za nimi idziemy, pozwolił jej się zaciągnąć na skrawek trawnika pod jesionem, którego bujna, zielona korona pyszniła się po prawej stronie podwórka.

– Na pewno masz ochotę? – upewniła się Mia. – Mała bywa utrapieniem.

– Jest cudowna – powiedziałam szczerze.

Uśmiech Mii był ciepły i pełen wdzięczności, jak gdyby moja odpowiedź bardzo jej się spodobała. Usiedliśmy w kółku.

– Ty siadasz tutaj... a mama tutaj... a ty, Błękitna... ty siadasz tutaj! – zarządziła, wskazując małym paluszkiem miejsce koło Lyrika.

– Tak, ty siadasz tutaj – powtórzył przeciągle Lyrik, po czym pociągnął mnie za rękę.

Straciłam równowagę.

Spadałam.

Prosto w jego ramiona.

Jęknęłam głośno.

– Lyrik... Co ty niby wyrabiasz? Zapłacisz mi za to!

Ale tak naprawdę to nagła fala radości zakręciła mi w głowie i podcięła nogi. Ziemia się zatrzęsała, a powietrze wokół mnie zaszumiało. Wszystko nagle stało się takie bez troskie i lekkie. A ten niebezpieczny facet okazał się tak niewyobrażalnie dobry.

A ja chciałam się w tym wszystkim pławić, w tym entuzjazmie i radosnym drzeniu, które ciągnęły mnie do przodu, pchały mnie w kierunku otwartej przestrzeni, gdzie nie było miejsca, w którym mogłabym się schronić.

Czy on wiedział?

Przytulał mnie do siebie, całował moje czoło.

Tak miękko.

Tak słodko.

Tak inaczej.

Czułam, że się uśmiecha i ja też się uśmiechałam, ściskając w rękach jego koszulę.

Chciałam już zawsze tak ją trzymać.

– Gramy! – wrzasnęła Penny, ponieważ tej chwili nie było jednak dane trwać na zawsze. Zmusiłam się, żeby zejść z kolan Lyrika. Poprawiłam bluzkę i próbowałam również wyprostować emocje, które kłębiły się we mnie jak szalone.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Mia uśmiecha się do mnie porozumiewawczo. Przygryzła dolną wargę, a jej wzrok wędrował pomiędzy Lyrikiem a mną, żeby wreszcie zatrzymać na córce.

– Wszyscy gotowi.

Penny zaczęła skakać wokół nas. Kolejno dotykała naszych głów, kiedy nas mijała.

– Idzie lisek koło drogi, nie ma ręki ani nogi... – Zdążyła obejść nasz mały krąg trzy razy, kiedy wierszyk się skończył i lisem zostałam ja. Penny rzuciła się do ucieczki, a ja zerwałam się, żeby ją gonić. Śmiała się bez troski, kiedy biegłam za nią dookoła.

W końcu wskoczyła na moje miejsce.

– Bezpieczna!

Oczywiście, że tak było.

– Niech to! – jęknęłam, a Lyrik szeroko się do mnie uśmiechnął, przybijając z Penny piątkę.

– Jesteś o wiele za szybka dla naszej Błękitnej!

Przebiegłam dwa okrążenia, zanim zawołałam „Lisek” i dotknęłam głowy Mii.

No dobra.

Możecie mnie nazwać tchórzem.

Ale wolałam wybrać bezpieczną drogę.

Ponieważ drogi, którymi dzisiaj podróżowałam, nagle stały się niebezpieczne. Pełne wybrzuszeń, dziur i nieoczekiwanych zakrętów, choć jazda po nich i tak sprawiała mi ogromną frajdę. Tyle że miałam przecucie, że naprzeciwko pędzi prosto na nas rozpędzona ciężarówka z popsutymi hamulcami.

Biegłam dookoła, poruszając się szybciej, niż planowałam, bo, trzeba przyznać, Mia była szybka. Zrobiłam dwa kółka, uchylając się przed jej ręką, która prawie dosięgła moich pleców, a potem wśliznęłam się na jej miejsce.

Penny zanosila się śmiechem.

– Pokonałaś mamę!

Popukałam ją w brzusek.

– A pewnie, że tak! Nie trzeba mieć takich długich, pięknych nóg, żeby szybko biegać! My niskie dziewczyny też to potrafimy!

– Ha! – powiedziała Mia, powoli nabierając prędkości. – Bez wahania oddałabym swój wzrost za takie krągłości!

Ciemne oczy błysnęły, błysnęło w nich szelmstwo i seks. Lyrik zerknął w moją stronę.

– Ja też lubię te krągłości...

Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

Małe uszka. Małe uszka.

Mia wreszcie klepnęła Penny w głowę i zawołała: „Lisek!” Penny ruszyła w pogoń za nią, a Mia biegła powoli, choć na tyle szybko, żeby Penny jej nie złapała. Wreszcie wskoczyła na jej miejsce.

– Udało się!

Penny aż się paliła, żeby dalej biegać. Okrążała nas raz za razem, aż wreszcie dotknęła głowy Lyrika: „Lisek!”

Lyrik błyskawicznie wstał i rozpoczął pogoń za siostrzenicą.

Penny piszczała i przebierała małymi nóżkami tak szybko, jak to tylko było możliwe.

– Biegnij, Penny, biegnij! Nie pozwól mu cię złapać! – dopingowałam ją, wyciągając w jej stronę ramiona, żeby mogła się w nich bezpiecznie schronić.

Wbiegła w nie z całym impetem i obie przewróciłyśmy się na trawę.

Pękałyśmy ze śmiechu, Penny mnie obejmowała i nagle zdałam sobie sprawę, że ja też ją przytulam.

To było takie miłe!

Takie naturalne.

A ja tęskniłam, tęskniłam, tęskniłam.

Poczułam drżenie. Zaczęło się gdzieś wewnątrz mnie, a potem wstrząsnęło całym moim ciałem.

Dom.

Chciałam go odnaleźć.

Chciałam odnaleźć te kawałki, które zgubiłam, zostawiłam za sobą, a także te, które dopiero miałam

odkryć w przyszłości.

– Chyba cię Kocham... – rozległ się cieniutki głosik Penny. Dziewczynka wtuliła się głębiej w moje ramiona.

Taka niewinna i pozbawiona wątpliwości. Jak łatwo ofiarowywała swoje serce!

Mocno ją przytuliłam i tak samo mocno zacisnęłam powieki.

– Ja chyba też cię Kocham – wyszeptałam.

Czy to było w porządku? Tak po prostu kochać, nie obawiając się, że zostaniemy skrzywdzeni?

Powietrze wypełniała gorąca intensywność. Było tak skwarnie, że można było wyciągnąć rękę i dotknąć ten upał. Serce mi się ścisnęło. Przeszedł mnie chłodny dreszcz, choć przecież twarz i ramiona miałam skąpane w promieniach ciepłego słońca.

Zmusiłam się do otwarcia oczu i od razu natknęłam się na spojrzenie utkwionych we mnie, przepaścistych oczu.

Ten mężczyzna był tak oszałamiająco przystojny, twardy i przerażający! Piękny i nieprzewidywalny jak rozszalała burza. Niebezpieczny i surowy.

Bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek wcześniej.

Ponieważ to nie był ten groźny, złowrogi człowiek, który rok temu wkroczył do baru, poraniony i przepełniony goryczą. To już nie był ten człowiek, przed którym próbowałam uciec, ponieważ przypominał mi o wszystkim, co budziło mój lęk.

To był chłopak, którego zobaczyłam na zdjęciu upchniętym gdzieś z tyłu jego szuflady.

Jego twarz promieniała miłością, radością i przywiązaniem.

A patrzył prosto na mnie.

Poczułam, że w moim sercu pęka ostatni słaby bastion oporu.

Słyszałam ten trzask.

Lawina ruszyła.

Nagle spadło na mnie tysiąc różnych emocji, wypełniły moje serce i zakręciły mi w głowie.

Moja dusza krzyczała.

Miłość. Miłość. Miłość.

Nie mogąc złapać tchu, odsunęłam Penny od siebie, delikatnie całując ją w policzek. Posadziłam ją na trawie.

– Muszę się napić wody – powiedziałam.

Kłamstwo.

Kłamstwo.

Kłamstwo.

Po prostu miałam mętlik w głowie.

Byłam oszołomiona.

Z trudem stanęłam na drżących nogach.

– Wszystko w porządku? – zapytał Lyrik, przechylając głowę. Nagle wydawał się zatroskany.

– Nic mi nie jest – uśmiechnęłam się. – Po prostu muszę się napić. Przynieść ci coś?

– Nie, dzięki... – Zerknął na Penny, która właśnie wdrapywała się na kolana swojej matki. – Jeszcze chwilę posiedzę z moimi dziewczynami, a potem musimy się zbierać.

– Dobrze.

Z trudem pokonałam dwa schodki prowadzące na werandę i weszłam do cichej, zacienionej kuchni. W środku nie było żadnego z rodziców Lyrika.

Powoli podeszłam do zlewu i do okna wychodzącego na podwórko z tyłu domu.

Przepadłam.

Po prostu nie byłam w stanie oderwać od nich wzroku.

Lyrik siedział na trawie, naprzeciwko siostry i siostrzenicy.

Chłonełam ten widok wzrokiem. Był tak blisko. Tyle że przestrzeń między nami była usiana wieloma przeszkodami.

– Kochasz go.

Wydałam cichy okrzyk. Gwałtownie się odwróciłam i zobaczyłam, że matka Lyrika obserwuje mnie z progu kuchni.

To nie było pytanie.

Bezwiednie otwarałam, a następnie zamknęłam usta, głowa huczała mi od myśli, nadziei i wątpliwości.

– Nie chciałam... – wyrwało mi się, zanim zdążyłam się powstrzymać. Ale kiedy wypowiedziałam te słowa na głos, zrozumiałam, że to prawda.

Nie chciałam się zakochać w Lyriku Weście.

Uciekałam przed tą miłością.

Broniłam się.

A on przez cały czas o mnie walczył.

Tak trudno było odnaleźć w tym sens. Ten facet miał dwa oblicza. Wiedziałam, że mogę się do niego zwrócić ze wszystkim, że broniłby mnie do ostatniego tchu, a jednocześnie był tak całkowicie zamknięty w swoim świecie.

Z jej delikatnych ust wyrwał się lekki śmiech.

– Rzadko tego chcemy.

Jej brązowe oczy zmiękły, kiedy przechyliła głowę.

– Bardzo wątpię, czy on chciał zakochać się w tobie.

Nagła fala szalonej nadziei zakręciła mi w głowie.

Pokręciłam głową, żeby odzyskać jasność umysłu.

Nie.

To nie mogła być prawda.

– Jestem raczej pewna, że w tę podróż wyruszyłam sama – powiedziałam. Gwałtownie zamrugałam oczami, żeby pozbyć się zgromadzonej pod powiekami wilgoci.

Słaba.

Właśnie taka się przy nim stałam.

– Jesteś pewna? Mój syn tylko dwa razy przyprowadził tutaj dziewczynę. A ta pierwsza? Chłopak zupełnie stracił dla niej głowę.

Przeszywający mnie ból nie wróżył nic dobrego. Miałam wrażenie, że moje serce właśnie jest rozrywane na tysiąc kawałków.

Ale ze mnie idiotka!

Jednak – upomniałam samą siebie – przecież znałam ryzyko związane z przyjechaniem tutaj. Już dawno temu zrozumiałam, że niebo po burzy często zdobi piękna tęcza.

– Opowiadał ci o niej? – zapytała.

Gwałtownie pokręciłam głową.

Na jej twarzy odmalował się wyraz współczucia, ale było jasne, że nie jest zaskoczona. Niepewnie zrobiła krok do przodu, a ja ponownie wlepiłam wzrok w okno. Lyrik się śmiał, z czułością wpatrując się w siostrę i siostrzenicę.

Moje serce boleśnie pulsowało.

– Tamar, nie wspominałam o niej, żeby cię zranić ani po to, żebyś się poczuła mniej ważna. Może nie powinnam była w ogóle o niej mówić – ciągnęła Katy ostrożnie. Stała teraz zaraz za mną. – Chodziło mi tylko o to, że to coś znaczy, że cię tu przyprowadził. Że to wiele znaczy... szczególnie jeśli pomyśleć o tym wszystkich, przez co przeszedł. Nie jestem jedną z tych matek, które zawsze starają się usprawiedliwić swoje dzieci. Lyrik popełnił niejeden straszny błąd, kiedy z nią był. Ciągłe za nie płaci. I jestem pewna, że będzie za nie płacił do końca życia. Ale ją kochał. Kochał ją jak szalony. Często nam

się wydaje, że ta pierwsza miłość to najważniejsza rzecz, jaka nam się przytrafiła, ale tak naprawdę to tylko przedsmak... Przygotowuje nas do tego, jak to naprawdę będzie, kiedy spotkamy osobę, z którą będzie nam dane spędzić całe życie. Ponieważ w porównaniu z tym wszystko błędnie.

Gardło mi się ścisnęło tak bardzo, że nie mogłam oddychać.

Łagodny głos Katy wypełnił kuchnię, jakby scena rozgrywająca się na podwórku za domem wciągnęła ją tak samo jak mnie.

– Wiesz, kiedy Mia zaszła w ciążę... nie miała nawet osiemnastu lat. Lyrik był wobec niej bardzo opiekuńczy. Zawsze tak było. Rzuciłby wszystko, żeby przyjechać do domu i zająć się siostrą, gdy ten jej beznadziejny chłopak rzucił ją w dniu, kiedy dowiedziała się o Penny.

Uśmiechnęła się do mnie znacząco.

– Dupek miał szczęście, że Lyrik żywcem nie obdarł go ze skóry.

Jej głos znowu stał się miękki.

– Kiedy Penny się urodziła, Baz akurat wyszedł z więzienia. Znalazł się tam, bo chłopcy wcześniej nieźle nabroili i wpadli w tarapaty.

Boże, o to też chętnie bym ją zapytała!

Ale trudno było nawet sformułować pytanie, kiedy się błądziło we mgle.

– Sunder zaczął wtedy odnosić pierwsze sukcesy – ciągnęła, zadumana. – Zaczęli być rozpoznawani, a wytwórnia postanowiła dać im szansę. Lyrik chciał, żebyśmy się stąd wyprowadzili i zamieszkali w większym domu. Chciał się nami zająć. Ale nasz dom zawsze był tutaj... A co ważniejsze, Mia musiała sama odnaleźć swoją drogę. Zresztą ciągle jej szuka.

Wyraźnie zwolniła, po czym znacząco wskazała głową w stronę okna.

– Tak samo jak on. Kto wie, może jego droga prowadzi właśnie do ciebie...

Zaskoczona jej słowami odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć. Przecież poznała mnie dopiero dzisiaj. A jednak uważała, że droga jej syna jest spleciona z moją... na zawsze.

Mój wzrok z powrotem powędrował za okno. Przez chwilę przyglądałam się scenie na podwórku, aż moją uwagę przyciągnęło coś, co zauważyłam kątem oka.

Siedziały na oknie, po lewej, wtopione w tłum innych drobiazgów. Były dwa. Domowej roboty misie, takie same, jak te, które znalazłam w mieszkaniu Lyrika. Takie same jak ten, którego zrobił dla syna Sebastiana i Shei. Tyle że te dwa były już nieco zużyte. Jeden najwyraźniej powstał z myślą o chłopcu, a drugi – o dziewczynce.

Oczywiście wyobraźni widziałam Lyrika jako ruchliwego, nieokiełzanego chłopca, który pędem przemierzał dom w pelerynie na plecach, podczas gdy jego młodsza siostra dzielnie usiłowała dotrzymać mu kroku. Oboje trzymali w rękach swoje misie.

Zrób to sam, jeśli chcesz okazać miłość.

Przytłoczona przez to wszystko odwróciłam się, żeby na nią popatrzeć.

– Co to za piosenka na jego ramieniu? Jaki jest jej tytuł? – zapytałam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Katy ze smutkiem pokręciła głową.

– To on powinien ci o tym powiedzieć. Ale popatrz tylko na siebie...

Zjeżyłam się, nie mając pojęcia, o co jej chodzi. Przebłysk walecznej Red.

Jednak ona nie miała na myśli nic złego.

– Jesteś kochaną dziewczyną... Widzę cię... Próbujesz ukryć rzeczy, które najchętniej wymazałabyś z pamięci.

Skąd to wiedziała?

– A mój syn? Może nie wszystko o tobie wie, ale to nie oznacza, że tego nie rozumie. Tak samo ty. Może i nie znasz wszystkich szczegółów dotyczących przeszłości Lyrika, ale to przecież nie znaczy, że go nie rozumiesz. On cię milcząco błaga. Zobacz mnie. Zrozum mnie. Choć wiem, że sama myśl o tym go

przeraża. On próbuje nie zapomnieć, Tamar, ale już czas, żeby zostawił to za sobą. Może to ty mu w tym pomożesz. Zasługuje na to, żeby ktoś go pokochał. I ty też na to zasługujesz.

Czy naprawdę mogło tak być? Czy tym, czego pragnął Lyrik, mogłam być właśnie ja?

Spojrzała na mnie. Spojrzała na mnie, jakby widziała każdy dzień, każdy moment ostatnich czterech lat. Jak gdyby potrafiła wyczuć każdy mój lęk. Jak gdyby wiedziała o każdej ranie.

– Być może zrezygnowaliście z samych siebie... Ale nie rezygnujcie z siebie nawzajem.

# Rozdział 6

## Tamar

**N**a pewno chcesz tam iść?

Za kulisami panował półmrok. Lyrik przycisnął mnie do ściany w wąskim korytarzu z niskim sufitem.

Ludzie przepychali się koło nas, w pośpiechu przenosząc sprzęt, bo zespół grający support właśnie zszedł ze sceny i za chwilę miał się zacząć koncert Sunder. Jakieś głosy wykrzykiwały polecenia i wskazówki, wszyscy się uwijali w przedkoncertowej gorączce.

– Czy wyglądam, jakbym nie potrafiła o siebie zadbać? – Buntowniczo uniosłam podbródek, żeby mu pokazać, że w końcu jestem Red. Co z tego, że trochę za bardzo mi się podobało, że ten budzący postrach mężczyzna wygląda, jakby chciał mnie stąd zabrać i ukryć w jakimś bezpiecznym miejscu?

Opiekuńczy.

Przezorny.

Zaborczy.

– Po prostu nie łapię, czemu chcesz się gniesć w tłumie pod sceną, skoro możesz zostać za kulisami i oglądać koncert w towarzystwie Shei. Lepszego widoku nie będziesz mieć!

– Na ekranie komputera też mam całkiem niezły widok, ale oboje wiemy, że to nie to samo – zauważyłam rezolutnie.

– Dzisiaj mamy tu prawdziwy dom wariatów – ostrzegł, jakby ta informacja mogła odwieść mnie od mojego planu. – Pod sceną zaraz rozpęta się piekło.

– Tym lepiej!

Przysunął się do mnie. Wzięłam głęboki wdech, jakbym chciała przyjąć w siebie wszystkie pierwiastki składające się na tego pełnego mocy mężczyznę. A może jakbym chciała się przed nim obronić.

Ponieważ czułam, że próbuje zagarnąć mnie całą.

Próbuje mnie pochłonać.

Przycisnęłam się mocniej do ściany.

A on dalej marudził, obsypując pocałunkami moją twarz.

– Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, kiedy jestem na scenie, to martwić się, że moja dziewczyna zostanie zdeptana przez jakieś dzieciaki!

Moja dziewczyna. Moja dziewczyna. Moja dziewczyna.

Czy mogłoby tak być?

Wydawało się, że to jest tak blisko.

Na wyciągnięcie ręki.

Ten nieosiągalny facet mógł być mój.

Odchyliłam głowę i oparłam ją o ścianę, żeby miał lepszy dostęp do wrażliwej skóry na mojej szyi, którą właśnie zaczął obsypywać pocałunkami. Zanurzył palce w ciele na moich biodrach i przycisnął swój już i tak sztywny penis do mojego brzucha.

W porządku.

– Próbujesz odwrócić moją uwagę? – jęknęłam w stronę niskiego sufitu, niepewna, czy powinnam



zgodzić się zostać za kulisami, czy też raczej błagać, żeby mnie wziął w garderobie.

– Zrobię wszystko – wymamrotał z ustami przy mojej skórze. – Jestem zdolny do największych poświęceń, żeby osiągnąć swój cel...

– W porządku. – Jego gorliwość była nawet zabawna. Wreszcie udało mi się go od siebie trochę odsunąć. Spojrzałam w te czarne jak noc oczy.

– Będę ostrożna. Obiecuję. Ja po prostu...

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, czy on to zaakceptuje.

Lyrik zacisnął usta, tak że stanowiły teraz jedną cienką linię, i wyraźnie się zastanawiał, co z tym fantem zrobić. Wreszcie westchnął z rezygnacją i wziął mnie w objęcia.

– Ja też cię słyszę – wymamrotał.

W moim sercu zakotłowało się od emocji. Uczucia wezbrały, kiedy podniosłam wzrok, żeby spojrzeć w twarz tego mężczyzny. Tego oszałamiającego, złowrogiego mężczyzny, który był dla mnie wszystkim. Dziewczyna, która na niego patrzyła, obserwowała świat szeroko otwartymi oczami, pełna nadziei i radości życia.

Czuła, że świat przygotował dla niej jeszcze wiele wspaniałych rzeczy.

Dreszcz emocji, podekscytowanie i spokojną codzienność.

A wszystkie te bolesne, bolesne lekcje, których nie szczędziło jej życie, ginęły gdzieś w oddali, w otchłaniach mojego umysłu. Dzięki nim mój wewnętrzny ogień płonął jeszcze wspanialej.

– Lyrik! – Z głębi korytarza rozległ się głos Asha. – Rusz dupsko, chłopie! Zaraz mamy być na scenie.

Lyrik posłał mi groźny uśmiech.

– I żebym nie musiał zeskakiwać ze sceny, żeby kogoś zabić! – Jeszcze jeden szybki buziak. – Wiesz, że w razie potrzeby to zrobię.

Motyłki zakotłowały się, wzniosły do góry i zaczęły machać skrzydełkami jak szalone.

Boże.

– Dopilnuję, żeby nie znaleźć się na linii ognia. – Wspięłam się na palce i obdarowałam go trochę dłuższym pocałunkiem. – Do zobaczenia później!

Podążyłam za Lyrikiem w głąb krótkiego korytarza, pomachałam w stronę Shei, która patrzyła na mnie, jakbym była obłąkana, po czym skierowałam się do bocznego wejścia na scenę.

To co, że miałam trochę nie po kolei w głowie.

Wcale mi to nie przeszkadzało!

Ochroniarz odsunął się na bok, żeby mnie przepuścić, a ja radośnie pokonałam pięć schodów w dół, żeby wtopić się w rozentuzjasmowany tłum.

Ludzie niemiłosiernie się tłoczyli, każdy starał się dotrzeć jak najbliżej sceny.

Atmosfera była wspaniała. Wzięłam głęboki wdech, żeby wypełnić nią płuca, żeby stać się jednym z tym rozwirowanym, niepowstrzymanym kręgiem energii wypełniającym salę koncertową.

Reflektory nad sceną rozblęsnęły jaskrawym światłem.

Tłum zamarł w oczekiwaniu.

Niezrażona, parłam do przodu, przepychając się przez masę ściśniętych ciał, które wcale nie chciały mnie przepuścić, aż znalazłam się prawie w pierwszym rzędzie.

Zajęłam miejsce nieco z boku, dokładnie tam, gdzie – wiedziałam – będzie stał Lyrik. Tam, gdzie na stojaku pomiędzy dwoma innymi instrumentami czekała na niego jego stara, czarna, ukochana gitara.

Na twarzach fanów tańczyły kolorowe światła. Pobudzające i nakręcające atmosferę.

Najpierw na scenie pojawił się Zee. Triumfalnym gestem wyrzucił do góry rękę, w której trzymał pałeczki.

Z tłumu podniosły się okrzyki i wrzaski.

Następny był Ash, energia zawrzała. Czułam, jak mnie okrąża, jasna i błyszcząca jak błękitne reflektory, które obracały się i migotały.

Kiedy zza ciemnej, bordowej kurtyny wychylił się Lyrík, energia prawie eksplodowała.

Nie trzeba mi było nic więcej.

Zabrakło mi tchu.

Kolana miałam miękkie.

Serce szalało.

Bum. Bum. Bum.

Przemierzał scenę długimi krokami, a na ustach miał mój ulubiony uśmiech. Ten zabójczy. Arogancki, beczelny facet, przed którym tyle miesięcy uciekałam, był tu z całą mocą z powrotem. Z rozmachem zarzucił na ramię pasek gitary.

Pełen mocy i nieustraszony.

Oszalamiający.

Piękny drapieźnik, wokół którego na jedno skinienie gromadzi się tłum chętnych ofiar.

Boże, wiedziałam, że to głupie, ale w tamtej chwili uwielbiałam go również takiego!

Uwielbiałam w nim wszystko.

Niebezpieczeństwo i mrok.

Te groźne, wielkie dłonie.

Miękkie bezpieczeństwo, jakie mi dawały nocą, gdy trzymał mnie w objęciach.

Ten skomplikowany, budzący zamęt w głowie człowiek, który koniec końców okazał się tak wspaniały.

Tłum dosłownie oszalał, kiedy na scenie pojawił się Sebastian, ostatni członek Sunder.

Nic dziwnego, że Shea całkiem straciła dla niego głowę.

Światła zgasły i przez krótką chwilę panowała zupełna ciemność. Ta nagła cisza tylko wzmogła entuzjazm.

Tłum wstrzymał oddech.

Oczekujący.

Nienasycony.

A wtedy rozbłysły oślepiająco białe światła.

Dokładnie w tym momencie Lyrík po raz pierwszy uderzył w struny.

Tłum wybuchnął szalonym entuzjazmem. Jakby kula energii znajdująca się u stóp sceny eksplodowała, pochłaniając wszystko, co znalazło się na jej drodze.

Ciała tłoczyły się, zderzając się ze sobą w rytm dzikiej, surowej muzyki i bezkompromisowych, agresywnych słów, które Sebastian wrzeszczał do mikrofonu.

Byłam częścią tego oszalałego tłumu. Ale jednocześnie miałam wrażenie, że unoszę się ponad nim, kiedy obserwowałam znajdującego się przede mną mężczyznę, całkowicie zatraconego w tych słowach, w muzyce, którą karmił swój mikrofon, dodając do tego całego chaosu szorstkie, ostre jak brzytwa brzmienie.

Salę koncertową wypełniał biały dym. Ostre światła reflektorów przecinały tłum, oświetlając gwałtownie poruszające się, pogrążone w chaosie ciała.

A Lyrík...

Lyrík jakimś sposobem odnalazł w tłumie mój wzrok.

Ciemne, przenikliwe oczy.

Przeszywające.

Prowokujące.

Tak jakby widział tylko mnie.

Jakbym go do siebie przyciągała.

Zastanawiałam się, czy on też to czuje.

Kiedy Sunder wreszcie wszedł ze sceny, przepchnęłam się przez labirynt ludzkich ciał do bocznego wejścia prowadzącego za kulisy. Wokół stali jacyś ludzie, rozmawiali ze sobą, podczas gdy ochroniarze próbowali ich skierować do głównego wyjścia. Niektórzy odchodzili, inni się ociągali, najwyraźniej nie tracąc nadziei, że uda im się wśliznąć za upragnione kulisy.

Na myśl, że ochroniarz może mnie nie rozpoznać, ogarnęła mnie lekka panika.

Byłoby nieciekawie.

Stać tu, jak jakaś kiepska naśladowczyni groupie, i czekać, aż Lyrik się zorientuje, że mnie nie ma. Telefon zostawiłam w torebce, która znajdowała się teraz w jego garderobie. Nawet nie miałabym jak do niego zadzwonić.

Jednak niepotrzebnie się martwiłam. Lyrik już tam był. Ukryty za napakowanym ochroniarzem, niespokojnym spojrzeniem wypatrywał mnie w tłumie.

Z uśmiechem na ustach rzuciłam parę „przepraszam” i przepchałam się w jego stronę, wcale się nie przejmując pomrukami niezadowolenia i gniewnymi syknięciami.

Chciałam tylko dotrzeć do mojego mężczyzny.

Mojego mężczyzny.

Czy mógłby nim być? Czy moglibyśmy być ze sobą dłużej niż te dwa miesiące, które mi obiecał? Dłużej niż ten weekend, którego żadne z nas nie potrafiło zdefiniować? Ponieważ po tym, co sobie dziś uświadomiłam w trakcie wizyty u jego rodziców, jakaś część mnie błagała, żebym go przyparła do muru. Żebym go zmusiła do wypowiedzenia słów, które tak wyraźnie widziałam w jego oczach.

Z każdym krokiem w jego kierunku moje uczucia nabierały siły. Była we mnie jakaś nowa potrzeba, nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. Tak jakby wszystkie lęki, zahamowania i niepokoje, które od lat w sobie gromadziłam, nagle wyrwały się na wolność. Teraz pędziły naprzód z siłą wodospadu, przelewały się, mieszały i jednoczyły z wiarą, którą we mnie wzbudził, zostawiając za sobą falę przywiązania, która szybko nabierała mocy i zalewała każdą szczelinę, każdą wolną przestrzeń.

Miłość. Miłość. Miłość.

– Jesteś... – wyszeptał, a jego wielka dłoń wystrzeliła naprzód, żeby chwycić mnie za kark, przyciągnąć do siebie i pocałować, tak jakby wyczuł ogrom tego, co mnie pochłonęło wirującym, nieokiełznanym pędem.

– Jak wrażenia? – zapytał, odrywając się ode mnie.

Zacisnęłam palce na jego przepoczonej koszulce.

– Myślę, że jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam!

Zaśmiał się z pewnością siebie. Kiedy jego dłoń powędrowała w dół mojego ramienia, a potem jego wytatuowane palce splotły się z moimi, na twarzy miał bezczelny uśmiech. Całkiem jakbyśmy tworzyli własną historię.

– Wiem, że trudno mi się oprzeć, ale pytałem o koncert.

Uśmiechnęłam się filuternie.

– Wydaje mi się, że za dużo czasu spędzasz z Ashem. Myślę, że może mieć na ciebie zły wpływ.

Lyrik roześmiał się swoim głębokim, melodyjnym śmiechem. Z niedowierzaniem uniósł ciemną brew.

– Więc uważasz, że to Ash ma zły wpływ na mnie?

Zaśmiał się miękko, kiedy zobaczył czułość odmalowującą się na mojej twarzy. Nie potrafiłam się powstrzymać.

– Przecież wiesz, co sędzę o waszej muzyce.

– O, serio?

– Tak... o twoim głosie. O tym, jak otula mnie całą, kiedy występujesz. I o tym, że gdy otaczają mnie słowa, które brzmią, jakbyś napisał je z myślą o mnie, nie czuję się już taka samotna.

Uśmiechnęłam się, zawstydzona. Red odeszła tak daleko, że nie mogłam sobie przypomnieć, kim była ani kim ja tak rozpaczliwie próbowałam się stać.

– Trochę to smutne być tą siedzącą samotnie w domu dziewczyną, która w kółko słucha ulubionego kawałka, wyobraża sobie, że nieosiągalna gwiazda rocka jest przy niej i nagle wszystko wydaje się jej nie takie złe.

Przeczesał palcami moje włosy, przechylając moją głowę do tyłu, tak żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie jesteś sama, Błękitna. Już nie. Nie musisz już udawać.

Nie muszę? Chciałam go o to błagać, lecz nagle zalała mnie pokryta białą pianą fala niepewności.

– Chodź – zmienił temat Lyrik. – Ja i chłopaki mamy taką małą tradycję, robimy coś po każdym występie. Chcę, żebyś z nami była.

– A jaka to tradycja?

– Toast.

– Kto by pomyślał... – wycedziłam przez zęby.

Na jego apetycznych ustach błąkał się uśmieszek, kiedy odwrócił się i, manewrując wśród zebranego za kulisami tłumu, prowadził nas do garderoby. Wolną ręką złapałam go za nadgarstek, żeby przypadkiem się nie zgubić, kiedy próbowałam nadążyć za jego długimi, zamaszystymi krokami. Lekko mnie uścisnął, w ten milczący sposób dając do zrozumienia, że o mnie pamięta i że wie, gdzie jestem.

A może również, że wie, kim jestem.

„Słyszę cię”.

Echo jego słów ciągle drżało w mojej duszy.

Jacyś ludzie poklepywali go po plecach, kiedy przechodziliśmy, a ja obserwowałam to wszystko z dziecięcym zaciekawieniem i entuzjazmem.

Balansowałam na krawędzi.

Byłam gotowa zrobić krok w przepaść.

Skoczyć.

Polecieć w dół.

Czy on będzie tam do dole czekał, żeby mnie złapać?

– Wspaniały występ, chłopie – powiedział jeden z chłopaków grających w zespole, który otwierał koncert. Musieliśmy zwolnić, bo blokował nam drogę w zatłoczonym korytarzu.

Było gorąco, powietrze było przesiąknięte wilgocią i duszne. Brązowe oczy faceta ześliznęły się w dół, zatrzymał wzrok na naszych splecionych dłoniach. Był rozbawiony i najwidoczniej zaintrygowany, kim właściwie jestem.

– A gdzie druga do kompletu? – zapytał, znacząco unosząc brew.

Wzdrygnęłam się.

Wow.

Zabolało bardziej, niż się spodziewałam.

Choć nie był to żaden sekret ani niespodzianka. To był Lyrik. Trudno było znaleźć w sieci zdjęcie, na którym byłby z jedną dziewczyną. Tak było zarówno na fotkach zrobionych przez paparazzi, jak i na tych pstrykniętych przez fanów.

Zawsze otoczony był wianuszkami dziewczyn.

Wyglądał, jakby właściwie nie interesowała go ich obecność, jeśli nie liczyć tego, że był w gotowości do przypuszczenia ataku i wzięcia tego, na co będzie miał ochotę.

Zdobyć, wykorzystać, porzucić.

Byłam pewna, że kiedy już z nimi skończył, natychmiast przestawały go obchodzić.

Wszystkie z wyjątkiem tamtej, którą widziałam na zdjęciu.

– Odczep się, Brinks. – Tylko tyle Lyrik miał mu do powiedzenia. Jednocześnie szarpnął mnie za rękę, żeby kontynuować podróż ciasnym korytarzem. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że facet ogląda się za nami ze zszokowaną miną. Lyrik ciągnął mnie dalej w coraz ciemniejszy labirynt.

Ja chyba też doznałam lekkiego szoku.

Oraz odczułam ogromną ulgę.

Lyrik po drodze przywitał się z kilkoma osobami, po czym dotarliśmy do jednego z pomieszczeń na zapleczu, które wcześniej tego dnia było prawie zupełnie puste.

Teraz panował tu tłok. Ludzie stali przylepieni do ścian, niektóre głosy były głośne i radosne, najwyraźniej należały do salonowych lwów, a w innych można było wyczuć, że ich właściciele czują się tutaj nie do końca na miejscu.

Z głośników ryczał heavy metal, jeszcze potęgując chaos, którym od podłogi aż po sufit wibrowało to pomieszczenie.

Lyrik, kiedy ktoś go wołał po imieniu, próbując zwrócić na siebie jego uwagę, zwykle tylko lekko unosił podbródek. Ten niebezpieczny, nieodgadniony mężczyzna wydawał się nieporuszony i obojętny na oznaki serdeczności.

Prowadził nas na sam koniec pomieszczenia, tam gdzie stał bar.

Większość osób odsuwała się, żeby zrobić dla nas przejście.

Gdzieś z boku wyłonił się Anthony z szerokim uśmiechem na twarzy. Poklepał Lyrika po ramieniu.

– Lyrik, dobrze cię widzieć! Zadowolony z powrotu do cywilizacji?

– Jasna sprawa – odparł Lyrik, jednak w jego głosie było mniej entuzjazmu, niż można się było spodziewać.

Anthony spojrzał na mnie, jakby również nie był pewien, co tu robię, ale podczas gdy tamten dupek w korytarzu patrzył na mnie właśnie tak... jak dupek... spojrzenie Anthony'ego było miękkie i nie było w nim osądzania. Tylko zwykła ciekawość.

– Miło znowu cię widzieć, Tamar!

– Ciebie też miło widzieć!

Ash precyzyjnie przesunął się w naszą stronę. Wkroczył na imprezową scenę i bezpardonowo przerwał naszą pogawędkę.

– Anthony, jak się miewasz, chłopie? Tym razem przeszedłeś samego siebie! Wszystkie bilety sprzedane. Chyba nie może już być lepiej, co?

– Ażebyś wiedział, że tak! – zgodził się Sebastian, prześlizgując się do baru. Jak zawsze trzymał za rękę Sheę, jakby ani na moment nie chciał się z nią rozstać.

Shea spojrzała na mnie z porozumiewawczym uśmiechem.

Szaleństwo, co?

Z uśmiechem pokręciłam głową, myśląc, że to naprawdę szalone, że Lyrik trzyma mnie za rękę tak samo jak Sebastian Sheę.

Pewnie i stanowczo.

Że tam jestem i że w tym momencie jestem jego.

To uczucie pełni znowu we mnie zatrzepotało. Obietnica czegoś dobrego.

Głupia, głupia dziewczyna.

Ponieważ ten dreszcz oznaczał, że wcześniej czy później zostanę sama, bezbronna i słaba.

Ale w tamtym momencie nic mnie to nie obchodziło.

Ścisnęłam dłoń Lyrika i przycisnęłam nos do jego ramienia, żeby wdychać jego zapach.

Może lepiej było cierpieć, krwawić i płakać niż być samotnym i mieć w sercu wieczną pustkę.

Może jednak strach nie był taką straszną rzeczą.

Ash pochylił się nad barem i wziął butelkę Jacka Daniel'sa. Kieliszki do shotów ułożył w długim szeregu, po czym zamaszystym ruchem nalał do nich bursztynowego płynu, nie przejmując się, że duża część wylewa się na bar.

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Przez ciebie czuję się zbędna! Ty nalewasz drinki, a ja sobie stoję i udaję, że nie mam nic do roboty. Na pewno nie chcesz, żeby zajęła się tym profesjonalistka?

Ash wybuchnął śmiechem i pokręcił głową, po czym rzucił w moją stronę szelmowskie spojrzenie.

– Ach, moja Tam Tam... Naprawdę doceniam twój gest...

Dyskretnie się rozejrzał, aż jego wzrok zatrzymał się na obróconym do nas profilem Lyriku. Lyrik przechylił głowę, żeby słyszeć, co mówi Anthony, i najwyraźniej nie zwracał na nas absolutnie żadnej uwagi.

Ash spojrział z powrotem na mnie.

– Myślę, że na brak zajęć nie możesz narzekać. Nasz chłopiec Lyrik potrafi nieźle dać popalić...

Droczył się ze mną, ale mojej uwagi nie umknęła nutka ostrzeżenia, która wyczułam w jego słowach.

– Będę o tym pamiętać – powiedziałam, biorąc do ręki kieliszek, który mi podał.

– Wiem, że będziesz.

Ash szturchnął Lyrika w ramię, Lyrik odwrócił się i wziął od kumpla kieliszek. Wszyscy najwyraźniej wiedzieli, co mają robić, każdy ustawiał się tak, żeby uformować mały, przyjacielski krąg.

Był złożony z facetów, którzy wyglądali, jakby nie było warto z nimi zadzierać.

Tych samych, którzy wstrząsnęli u podstaw moim światem, kiedy wkroczyli do baru U Charliego, ponieważ przyprowadzili ze sobą tego czarnowłosego, złamanego faceta, który miał ukraść moje serce.

Piękna burza.

Nie puszczać ani na chwilę mojej dłoni, Lyrik posłał mi jeden z tych swoich zabójczych uśmiechów i puścił do mnie oko.

Wewnątrz mnie się zakotłowało.

Ash podniósł kieliszek.

– Za przyszłość Sunder! Żeby nasze drogi zawsze były wybrukowane złotem, a nasze kawałki – zawsze ostre i bezkompromisowe! A, byłby zapomniał... i żeby zawsze, ale to zawsze było wokół nas mnóstwo pięknych dziewczyn!

Uśmiechnął się jak kot z Cheshire i jednym haustem wychylił swój kieliszek.

Shea żartobliwie uderzyła go w klatkę.

– Hej!

Teatralnie zgiął się wpół pod jej ciosem, odskoczył, po czym przycisnął jej rękę do swojej piersi.

– Nic się nie martw, piękna Sheo! Wiemy, że nasz chłopiec Baz wypadł z gry. I dobrze. Zostanie więcej dla nas!

Wyrwała mu rękę i znacząco wyciągnęła w jego stronę palec wskazujący.

– A ja ciągle czekam na moje dwie stowy, kiedy twój dom wypełni się gromadką małych Ashów. Kupię sobie za to nowe buty!

Ash złapał się za serce, jakby poczuł tam właśnie niewyobrażalny ból.

– Och... Boże... Ty mnie chyba próbujesz zabić, Shea! Chętnie wypełnię całą twoją cholerną szafę butami, jeśli to cię powstrzyma przed snuciem tych niezdrowych fantazji.

Przez cały czas Lyrik ścisnął moją dłoń. Mocno. Trochę rozpaczliwie. Jakby też nie wiedział, gdzie to wszystko zmierza, ale nie mógł znieść myśli o rozstaniu.

Odpowiedziałam uściskiem.

Nie pozwól mi odejść. Potrzebuję cię. Pragnę cię. Kocham cię.

Słyszysz mnie?

Nagle spojrział na mnie.

– Chcesz już iść?

– Tak.

– Będziemy się już zbierać. – Lyrik nie owijał w bawełnę i nie bawił się w pożegnania.

Ruszyliśmy z powrotem przez tłum. Właśnie mieliśmy opuścić ten pokój, kiedy Lyrik zamarł w bezruchu na widok stojącego przed nim mężczyzny w średnim wieku.

Był łysy, na twarzy miał szeroki uśmiech i, najwyraźniej, wcale nie był tu mile widziany.

– Eric Banik... – Wydawało się, że Lyrik potrzebuje chwili, żeby uwierzyć, że facet naprawdę tu jest. Zacisnął szczęki. – Co, do cholery, tutaj robisz? To nie czas ani miejsce na twoje gierki.

Eric Banik.

Poczułam się nieswojo.

Właśnie od tego nazwiska wszystko się zaczęło tamtej nocy, kiedy Lyrik pokłócił się z Ashem. Tamtej nocy, kiedy Lyrik prawie stracił panowanie nad sobą. Kiedy wykorzystał mnie, jakby to on mnie potrzebował, a nie ja jego.

Eric szeroko się uśmiechnął.

– Pomyślałem, że wpadnę i zapytam, czy myślałeś o mojej propozycji.

– Powiedziałem ci już tysiąc razy i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ale skoro tak bardzo chcesz, żebym ci to przypomniał... – Lyrik zbliżył twarz do jego twarzy. – Odczep się.

Pokój wypełnił chłód, jakiego nigdy jeszcze nie czułam od Lyrika. Jego ciemne oczy stały się czarne. Zerknął przez ramię na chłopaków, ciągle rozmawiających przy barze.

– Na twoim miejscu związałbym się stąd i nigdy nie wracał. Zapewniam cię, że reszta nie potraktuje cię tak miło jak ja.

Mężczyzna roześmiał się, jakby słowa Lyrika nie zrobiły na nim wrażenia. Najmniejszego.

– Nie powiem, całkiem ładniutka ta żona Baza...

W ułamku sekundy Lyrik złapał Erica Banika za koszulę i podniósł do góry.

– Ostrzegam cię... odwróć się za siebie i wyjdź przez te cholerne drzwi. Nie wracaj. Na razie grzecznie cię proszę. Ale za jakieś pięć sekund nie będę już taki uprzejmy. Rozumiesz?

Eric podniósł ręce w uspokajającym geście i Lyrik postawił go z powrotem na ziemi.

– Dobra, dobra... Pamiętaj tylko, że moja oferta nie będzie na ciebie czekać w nieskończoność.

– Co ty powiesz? Chyba się popłaczę – wymamrotał Lyrik, przepychając się koło niego, a ja próbowałam dotrzymać mu kroku, kiedy ciągnął mnie za sobą w stronę drzwi, a potem w dół obskurnym korytarzem. Nadal był wściekły.

Nie do końca to rozumiałam. Czemu jakaś propozycja miałaby go doprowadzać do takiego stanu? Jasne, facet był dupkiem. Ale przecież Lyrik nie musiał przyjmować jego oferty.

Byłam prawie zdziwiona, że Lyrik nie zdzielił pięścią chuderławego młodzieńca, który jak spod ziemi wyrósł przed nami na końcu korytarza. Miał pecha znaleźć się na jego ścieżce wojennej.

– Lyrik West. Czy mógłbym panu zadać kilka pytań?

Lyrik zaczął mamrotać pod nosem coś o dupkach, ale ja lekko ścisnęłam go za rękę. Ten chłopak wydawał się o wiele sympatyczniejszy od paparazzi, którzy nas otoczyli, gdy wysiedliśmy z cadillaca scalade, którym dzisiaj po południu podjechaliśmy pod salę koncertową. Naskoczyli na nas i, przekrzykując się nawzajem, zadawali tysiąc pytań na minutę. Nie doczekali się żadnej odpowiedzi.

– W porządku – powiedziałam zachęcająco, a Lyrik westchnął i przeczesał palcami swoje niesforne włosy. Czułam, że ciągle jest podminowany.

– Tylko szybko.

Chłopak uśmiechnął się nieśmiało, ale z wdzięcznością, i nerwowo grzebał w torbie, z której wreszcie wyciągnął jeden z tych staroświeckich notatników.

– Bardzo dziękuję, że zgodził się pan odpowiedzieć na moje pytania. Eeee...

Nerwowo podrapał się po głowie.

– Jak wiadomo, kolejny album Sunder ma się ukazać zimą. Mówi się, że świeżo upieczona żona Sebastiana Stone'a, Shea Stone, znana również jako Delaney Rhoads, wzięła udział w nagraniach. Potwierdza pan czy zaprzecza?

– Nie jest tajemnicą, że napisali razem parę kawałków.

– W porządku. Czy weźmie również udział w trasie koncertowej Sunder?

Lyrik gniewnie prychnął.

– Bardzo w to wątpię. Ma teraz rodzinę. Trasa i rodzina nie idą ze sobą w parze.

Jego ton był pełen goryczy. Stałam z boku i próbowałam zrozumieć, skąd ta niechęć, a jednocześnie starałam się zapanować nad ogarniającą mnie paniką, bo zauważyłam, że reporter nie może się powstrzymać przed zerkaniem w moją stronę.

W końcu zmarszczył brwi, przechylił głowę i zwrócił się do mnie.

– Wygląda pani znajomo.

Cholera. Cholera. Cholera.

Byłam tak bardzo zaaferowana propozycją Lyrika, że nie przyszło mi do głowy, że ktoś może mnie rozpoznać.

Powoli pokręciłam głową i cofnęłam się o krok. Czułam się dwa razy gorzej niż w obecności Erica Banika. Jednak nie bez powodu doprowadziłam do perfekcji sztukę noszenia maski. Posłałam chłopakowi promienny uśmiech, seksowny i roztargniony, po czym zaśmiałam się perliście.

– Nie... Jestem pewna, że nigdy się nie spotkaliśmy.

Powoli skinął głową i zwrócił się ponownie do Lyrika.

– Chodzą również słuchy, że na następnym albumie będzie więcej piosenek w stylu *Sunday Gone*, z pana wokalem. Czy to oznacza, że Sebastian Stone rozważa odejście z zespołu?

Lyrik wyraźnie się zjeżył, nie spodobało mu się to pytanie.

– Zespół znajduje się teraz na zakręcie. Nie znamy jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania. Ale zapewniam pana, że zawsze będziemy wspólnie tworzyć muzykę. Nic tego nie zmieni.

Chłopak notował coś w swoim zeszycie, ale widziałam, że ciągle na mnie zerka. Ciekawość nie dawała mu spokoju. Wiedział, że coś jest na rzeczy.

Wreszcie nie mógł się powstrzymać, sfrustrowany odwrócił się w moją stronę.

– Na pewno się nie znamy?

Ponownie pokręciłam głową i cofnęłam się o kolejny krok, żeby się schronić za Lyrikiem. Nienawidziłam się za to, ale marzyłam, żeby jego cień mnie pochłoniął i wypluł w jakimś miejscu, w którym nikt mnie nie zna.

Kryć się.

Kryć. Kryć. Kryć.

Byłam tak cholernie zmęczona ukrywaniem się. Uciekaniem przed wszystkim, co mnie przerażało. Ale nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić. Uciekałam już od tak dawna, że nie umiałam się zatrzymać. Nie miałam pojęcia, jak zareagować, gdy na twarzy reportera nagle błysnęło zrozumienie.

Z niepokojem zerknęłam zza pleców Lyrika, kiedy reporter nagle triumfalnie wyciągnął w moją stronę palec wskazujący. Radosny uśmiech na jego twarzy jasno wskazywał, że nie ma pojęcia, że właśnie zmiotł z powierzchni ziemi schronienie, które mozolnie wznosiłam od czterech lat.

Choć miałam świadomość, że buduję je na niepewnym gruncie.

Że pewnego dnia ziemia usunie mi się spod stóp.

– Tak, tak, już wiem! Pani jest tą dziewczyną... Tamar Gibson. Madeline Shields... ona była stąd... z LA. Jakoś na dniach w Arizonie ma ruszyć proces, prawda? W zeszłym tygodniu mówili o tym w wiadomościach.

Zmarszczył brwi, pewnie powoli przypominały mu się wszystkie szczegóły tej historii.

– Chyba ciągle pani szukają? – zapytał, zdezorientowany.

Stało się.

Ziemia usunęła mi się spod stóp.

Otoczyła mnie ciemność, a przerażające wspomnienia zaczęły się tłoczyć jedno przez drugie w mojej skołowanej głowie.

Madeline Shields.

Przeszył mnie ból, jakby zadano mi cios zardzewiałym, tępym ostrzem.



Paraliżujący.

Nogi mi drżały, serce i kolana zupełnie zmiękły.

Umarłam.

– Błękitna. – Lyrík nagle był przy mnie, podtrzymał mnie.

Opiekuńczym gestem objął mnie w talii i pozwolił mi ukryć twarz na swojej piersi.

– Myślę, że dość już pytań na dzisiaj.

Poprowadził mnie wśród cieni, głosów i ludzi. Wolną rękę podniósł do mojego policzka, przyciskając mnie mocniej do siebie i zakrywając tę część mojej twarzy, która ciągle była na widoku.

Chronił mnie i opiekował się mną.

Przytulił mnie mocniej, jego głos był zaledwie słabym echem rozlegającym się na peryferiach świata, który mnie pochłonał.

– Już dobrze, kochanie. Jeszcze tylko kilka kroków. Musimy po prostu stąd wyjść. Jestem przy tobie. Nie zostawię cię. Jestem przy tobie.

Kurczowo uczepliłam się jego podkoszulka, słyszałam, jak ściszym głosem rozmawia z jakimś mężczyzną, a potem metalowe drzwi się otwały.

Świeże powietrze owiało moją wilgotną, lepłą skórę, sala koncertowa została daleko za nami.

Jednak nie czułam ulgi.

Kolejna tajemnica została odkryta.

Kolejna warstwa kurzu została starta.

To, o czym chciałam zapomnieć, ujrzało światło dzienne.

Madeline.

Przez lata nie dopuszczałam do siebie jej imienia. Budziło we mnie zbyt wiele poczucia winy. Zbyt wiele wstydu.

Teraz jego ciężar prawie mnie przytłoczył.

Lyrík pomógł mi wsiąść na tylne siedzenie czekającego na nas SUV-a. Czarna skóra chłodziła spoconą skórę. Wśliznęłam się do środka, a on znowu wziął mnie w ramiona.

– Jestem przy tobie – wyszeptał do czubka mojej głowy.

– Przepraszam. – Tylko tyle pozwoliła mi wyjąkać stara rozpacz. Trzymałam to w sobie o wiele za długo.

– Ciiii... nie przepraszaj. Nie zrobiłaś nic złego. Nic. Teraz jesteś bezpieczna. Jesteś bezpieczna.

Pamiętałam ten głos i te słowa.

Lyrík.

Tej nocy, kiedy pierwszy raz poznał moją tajemnicę. Kiedy pierwszy raz odkrył wszystko, co tak głęboko zakopałam jak jakiś przeklęty relikw.

– Lyrík... – To był ból. Cierpienie. Żal.

– Ciii, kochanie. Jestem przy tobie. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Pędziliśmy przed siebie, a przez moje myśli przelatowała fala niewyraźnych wspomnień.

Wreszcie otwarłam drzwi i wszystko, co przez tyle lat trzymałam w zamknięciu, koniecznie chciało wyrwać się na wolność.

Każdy lęk.

Każda nadzieja.

Każde wspomnienie.

Otwarłam się na każdą ranę, która nigdy się nie zagoiła.

Poddałam się im.

Bo nadszedł czas. Nadszedł czas. Nadszedł czas.

Byłam tak zmęczona udawaniem dziewczyny, którą nie byłam.

Poza tym tęskniłam za tamtą. Za Tamar Gibson. Za dziewczyną, którą Cameron Lucan próbował zniszczyć.

Tak jak zniszczył Madeline Shields.

Wydawało mi się, że minęło zaledwie kilka sekund, kiedy SUV się zatrzymał. Lyrik otworzył drzwi, szybko wysiadł i ostrożnie pomógł mi wstać.

– Możesz iść?

Świat wirował mi przed oczami, ale pokiwałam głową. Lyrik objął mnie w talii i pozwolił mi się o siebie oprzeć, gdy powoli szliśmy przez brukowany podjazd.

Z każdym krokiem czułam się silniejsza.

I odważniejsza.

Nie mogłam powstrzymać łez, które popłynęły po policzkach.

Kiedyś myślałam, że są oznaką słabości.

Teraz było inaczej. Była w nich siła.

Czułam, że to trochę szalone. Trochę chore. Czuć w sobie taki chaos, a jednocześnie się z tego cieszyć.

Lyrik przez chwilę grzebał w kieszeni, po czym wyjął klucze. Otworzył drzwi potężnego budynku, który nazywał domem. Drogie okna po obu stronach przestronnego salonu wychodziły na basen i mieniące się tysiącami świateł miasto poniżej.

Bez wahania skierował mnie na prawo. Weszliśmy schodami na górę, a następnie korytarzem do jego pokoju.

Dzisiaj po południu spędziłam tu tylko kilka minut, bo spieszyliśmy się do jego rodziców. Jednak zdążyłam zauważyć, że pokój bardzo przypominał swojego właściciela. Mroczny i przesiąknięty tajemnicą, w kątach czaiły się cienie, które tak bardzo chciały mi opowiedzieć wytatuowaną na jego skórze historię.

Puścił mnie i cicho zamknął za nami drzwi.

Stałam na środku pokoju. Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

Wreszcie niczego nie ukrywałam.

Byłam otwarta i wolna.

Bolało, bolało, bolało.

Ale z drugiej strony miałam cudowne uczucie, że robię właściwą rzecz.

Wziął w dłonie moją twarz.

Miękko.

Delikatnie.

– Powiedz mi, kim jesteś?

Nie byłam w stanie utrzymać się na nogach, powoli osunęłam się na kolana.

Lyrik zrobił to samo, cały czas trzymając w dłoniach moją twarz.

Łzy ścisnęły mnie za gardło.

– Przez cały ten czas chciałam tylko zapomnieć. Ale już tak nie mogę, Lyrik. Czuję się zbyt prawdziwa. Za bardzo czuję się samą sobą. Tą, którą kiedyś byłam.

Pokiwał głową tak, jakby rozumiał. Chciał, żebym mówiła dalej.

Jakimś cudem odnalazłam swój głos.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci... że uciekłam. Uciekłam od niego, od Camerona Lucana.

Tak dawno nie wypowiedziałam tego nazwiska.

Lyrik zacisnął zęby tak mocno, że słychać było wyraźny zgrzyt. Skrzywił się i starał zwalczyć gniew, który go opanował na dźwięk tego nazwiska.

Gniew wzbudzony tym, że ktoś mnie skrzywdził.

Czy to źle, że kochałam go za to jeszcze bardziej?

Zwilżyłam usta.

– Tak jak ci opowiadałam, kiedy zaczęliśmy być razem, było dobrze. A potem zrobiło się bardzo źle. Kiedy teraz o tym myślę, widzę, że stopniowo przygotowywał mnie do tego, co miał zaplanowane. Znieczulał mnie. Chciał, żebym uwierzyła, że jego pokręcone fantazje są moimi fantazjami. Pozbawiał mnie całej pewności siebie i starał się stępić mój instynkt samozachowawczy, żebym kompletnie poddała się jego woli.

Wzięłam głęboki wdech.

– Szybko przekonał mnie, że powinnam zerwać kontakty z rodziną. Wmówił mi, że zależy im tylko na tym, żeby zniszczyć nasz związek. Wprowadziłam się do niego, zanim zrobiło się źle... kiedy jeszcze dobrowolnie pozwalałam mu się wykorzystywać, choć w głębi duszy czułam, że coś jest nie w porządku.

Na chwilę spuściłam wzrok, zanim odważyłam się z powrotem spojrzeć w te surowe oczy, które były teraz głęboko czarne.

– Potem zaczął się koszmar, Lyrik. Stało się to bardzo szybko i było bardzo źle, a ja nie miałam pojęcia, jak się stamtąd wydostać. Modliłam się o śmierć.

Mój głos był zachrypnięty.

– Modliłam się, żeby to się skończyło. Zostawiał mnie związaną w swoim pokoju, w całkowitej ciemności i nie wracał przez wiele dni. Traciłam orientację. Byłam głodna. Nie wiedziałam, kiedy wróci, a jeśli wróci – to czy będzie sam.

Mięśnie Lyrika drżały. Tuż pod powierzchnią skóry gromadził się gniew. Coraz większy, coraz intensywniejszy. Przesiąknięte nim powietrze też drżało.

A jednak była w nim jakaś delikatna miękkość, której nigdy wcześniej w nim nie wyczułam.

Ten piękny mężczyzna zawsze był wobec mnie jednocześnie ostrożny i obsesywny. Jego dotyk był delikatny, ale fantazje – ostre.

Teraz, kiedy zabrałam go do miejsca, gdzie nigdy nie chciałam wracać, coś się zmieniło.

Przed oczami migwały mi kolejne wspomnienia. Patrzyłam na nie jak na stare, wyblakłe fotki, o których nie wiedziałam, że istnieją, choć przedstawiały chwile, miejsca i osoby, które dobrze znałam.

– Straciłam poczucie czasu, ale wydaje mi się, że musiało minąć jakieś pół roku, odkąd zaczął mnie więzić w pokoju na górze, gdy obudziłam się i zobaczyłam, że wciąga tam kolejną dziewczynę.

Myśl o koszmarze sprzed lat natrętnie krążyła po mojej głowie. Z trudem wypowiadałam kolejne słowa.

– Podejrzewam, że kiedy mnie tam więził, zaczął robić z Madeline to samo, co wcześniej ze mną. Sprawił, że się zakochała w nim i w jego kłamstwach. Kazał jej zerwać z rodziną. Przekonał ją, że bez niego była niczym. Doprowadził ją do stanu, w którym była od niego kompletnie zależna, i wtedy zmuszał do tego, na co miał ochotę. Żadnej drogi ucieczki. Żadnej woli walki.

Wyprostowałam się, a moje słowa nagle stały się mocne i zdecydowane, gdy patrzyłam w jego pełną emocji twarz. Wściekłość poskromiona przez ból. Jak gdyby chciał wstać i natychmiast zająć się ściganiem Camerona, ale jednocześnie nie mógł mnie zostawić samej.

Dotknęłam jego policzka.

– Jednak nie zdołał złamać mojego ducha walki. Ciągłe go w sobie miałam, tyle że był głęboko ukryty. Obserwowałam i czekałam. Słuchałam. Patrzyłam, jak wiąże węzły na sznurze, którym byłam spętana. Uczylałam ich się na pamięć, aż wiedziałam dokładnie, jak je rozwiązać.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– W kącie od wielu dni stała kamera. Kolejny pomysł, żeby nas zastraszyć.

Miałam gęsią skórkę na samą myśl o tym.

– Czekałam, aż usłyszę, że odpala motor i odjeżdża. Plan był prosty. Rozwiązać siebie. Rozwiązać Madeline. Wyskoczyć oknem. Uciec. Jednak ona była w stanie totalnego szoku, gdy nagle pozbyłam się pętających mnie sznurów. Krzyczała, kiedy za pomocą kamery rozbijałam okno.

Kolejna fala wspomnień. Słowa więzły mi w gardle. Wbiłam spojrzenie w nagą ścianę ponad ramieniem Lyrika i zmusiłam się do dokończenia tej spowiedzi.

– Madeline... ona tak bardzo się bała. Była zbyt wystraszona, żeby wyskoczyć, Lyrik. Żeby uciec. Błagała mnie, żebym z nią została. Żebym nie zostawiała jej samej. Nigdy nie zapomnę rozpaczy w jej oczach, kiedy po raz ostatni na nią spojrzałam, gdy ostatni raz ją poprosiłam, żeby poszła ze mną. Potem wdrapałam się na okap znajdującego się na dwupiętrowym budynku dachu.

Wspomnienia przyspieszyły.

– Ale to ja byłam tchórzem, Lyrik. Ja byłam tchórzem, bo po prostu ją tam zostawiłam. Zostawiłam ją bez słowa i uciekłam. Nie oglądałam się za siebie. Madeline dokonała swojego wyboru, a ja swojego. Nie zadzwoniłam na policję, ponieważ to by oznaczało, że będę musiała opowiedzieć o tym, co Cameron mi zrobił. O wiele łatwiej było udawać, że to się po prostu nie zdarzyło. Łatwiej było stać się kimś, kim tak naprawdę nie byłam. Kimś, kto nikomu nie pozwoli się do siebie zbliżyć.

I tak właśnie było. Dopóki nie spotkałam jego.

Uścisk Lyrika był mocny. Pewny. Uważnie się wpatrywał w moją twarz.

Ze smutkiem pokręciłam głową.

– Dopiero rok później dowiedziałam się, że odnaleziono jej ciało. Ja... ja tak bardzo tęskniłam za mamą. Zalogowałam się na swoje stare konto na Facebooku... po prostu chciałam zobaczyć jej twarz. Zobaczyłam, że jestem oznaczona w artykule dotyczących naszej trójki... Było tam napisane, że zostałam uznana za zaginioną, kiedy odnaleziono jej ciało. A Cameron był poszukiwany jako podejrzany.

Lyrik mocniej przytulił mnie do siebie, głos miał szorstki jak potłuczone szkło, w równej mierze przepełniony niedowierzaniem i nienawiścią.

– Zabił ją?

Pokręciłam głową, a z oczu popłynęły mi kolejne łzy. Tak bardzo chciałam, żeby zrozumiał.

– Nie, Lyrik. Zabiła się sama. On ją zostawił. Porzucił ją jak śmiecia. Już go nie było, gdy policja zjawiła się w jego domu. Po jakimś czasie został złapany i aresztowany. Teraz... teraz czeka go proces.

Pokój się kołysał, a dla mnie nadszedł moment podjęcia decyzji.

Uciekać.

Albo stawić temu czoło.

– Jezu. – Głos Lyrika był teraz miękki, trochę ostrożny. Wierzchem dłoni otarł łzy z moich policzków, a potem zagłębił palce w moje włosy.

– Błękitna... Chcę go zniszczyć. Nigdy nie chciałem nikogo skrzywdzić w taki sposób, w jaki teraz chcę skrzywdzić jego. Nie mogę, cholera, znieść... nie mogę znieść myśli, że ktoś cię krzywdzi. Co mogę zrobić? Powiedz mi, co mam zrobić, a ja to zrobię. Wystarczy jedno twoje słowo.

Zacisnęłam ręce na obu jego nadgarstkach i zakołysałam się w jego stronę.

– Pocałuj mnie.

Dwa miesiące wcześniej obiecał, że wymaże Camerona Lucana z mojego ciała. Że będzie mnie dotykał, że będzie wypełniał mnie sobą, aż nie będę pamiętała nic, oprócz jego imienia.

Ale to właśnie Lyrik przypomniał mi moje imię.

Nie wahał się ani chwili. Przyciągnął mnie do swojego ciepłego, silnego ciała. Jego usta były wszędzie.

A ten pocałunek... Ten pocałunek był tak rozkosznie powolny.

Pełen namysłu.

Wyważony.

Każdy ruch jego ust i języka był przemyślany.

Jak kroki w tańcu.

Niespieszny, ale okolony pożądaniem.

Zakręciło mi się od tego w głowie.

– Taka dzielna. Taka cholernie odważna.

Wirowaliśmy, wirowaliśmy, wirowaliśmy.

Wszędobylskie ręce. Bezwstydnny dotyk.

Odchylając się do tyłu, zdjął mi przez głowę bluzkę i szepnął:

– Błękitna...

Moją nagą skórę musnął powiew chłodnego powietrza, ciało pokryło się gęsią skórką, kiedy pochylił się w moją stronę i całował zaokrąglenie mojego ramienia.

Głowa opadła mi do tyłu.

Jego gorące usta natychmiast znalazły się na mojej szyi.

Rozpalone ręce na moich bokach.

Drżącymi rękami sięgnęłam pod jego koszulkę i zerwałam ją z niego. Wpatrywałam się w niego głodnym wzrokiem, jakbym potrafiła odczytać każdy węzeł jego mięśni, napiętych i pięknie wyrzeźbionych, gładką skórę pokrytą kusocielskimi tatuażami.

Moje oczy wędrowały po jego ciele równie zachłanne jak ręce, gdy go dotykałam i odkrywałam, upita wolnością i pożądaniem.

Moja dusza była wolna jak ptak.

Kajdany pękły.

Stwardniałe palce muskały zdeformowane serce wytatuowane na mojej piersi. Tłumaczyły. Komunikowały się.

„Chroń swoje serce”.

Moje serce należało do niego.

Złożył tam pocałunek, który był tak ostrożny, że aż zadrżałam.

O Boże! Ten mężczyzna.

Wygięłam się w łuk na kolanach, żeby go spotkać, moje ręce zagłębiały się w jego włosach. Jego usta delikatnie poruszały się wzdłuż koronkowego stanika, ciepła pieśczoła dla mojej skóry.

Z ust wyrwało mi się ciche kwilenie i przycisnęłam go do siebie mocniej. A on lizał, a potem delikatnie ssał.

Pragnęłam go teraz poznać bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jego mroczna, mroczna dusza przybierała coraz wyraźniejszą formę i kształt. Wypełniała powietrze, aż był wszystkim, co znałam.

Moje ręce ześliznęły się po jego ramionach, potem przedramionach, aż dotarły do dłoni. Przez wszystkie tatuaże. Opuszkami palców zagrałam piosenkę na jego lewym ramieniu oraz musnęłam ukryte w niej imię.

Powiedz mi, kim jesteś.

Miałam to pytanie na końcu języka, ale przeszkodził mi jego język, kiedy nagle znalazł się w moich ustach. Dłonią podtrzymał tył mojej głowy, a swoją głowę przechylił, żeby całować mnie głębiej, żeby odwrócić moją uwagę od jego mrocznych tajemnic.

Powiedz mi, kim jesteś.

Wziął mnie na ręce, podniósł i zaniósł do łóżka. Położył mnie na środku i nie pozwalając mi się ruszyć, natychmiast nade mną uklęknął.

Osaczał mnie, zmuszał do poddania się, zdobywał.

Zwykle płonęliśmy, dzisiaj stosunek bardziej przypominał powolne i intencjonalne tlenie się.

Całkowicie kontrolował swoje ruchy. Każdy z nich miał swój cel. Nie spuszczając ze mnie wzroku, odchylił się do tyłu, chwycił moją nogę za kostkę i podniósł ją do góry, po czym odsunął zamek w moim bucie. Potem powtórzył to samo z drugą nogą.

Jego piękne, śmiałe ciało pochyliło się teraz do przodu, żeby zająć się guzikami moich dzinsów. Mój puls oszalał, kiedy tak znajdowałam się całkowicie w jego cieniu.

Westchnęłam, unosząc do góry biodra, żeby mu ułatwić zadanie.

Zsunął moje spodnie razem z bielizną.

– Błękitna – szepnęła do mojego brzucha, obejmując dłonią jabłko wytatuowane na moim udzie.

– Co ty zrobiłaś? Co ja zrobiłem?

Zadrzałam, unieruchomiona na łóżku przez ciężar jego intensywności. Jego surowość była tak gęsta i dominująca, że czułam, jak nasze dusze się łączą.

Nie było nic oprócz nas.

Od tego uczucia kręciło mi się w głowie.

Lekkość. Lekkość. Lekkość.

Nagle znalazł się na mnie – to piękne, nagie ciało – i zaczął wprowadzać go we mnie.

Pełnia.

Nigdy wcześniej nie czułam takiej pełni.

Złapał mnie za kark, nasze klatki piersiowe przycisnęły się do siebie, a mocne bicie naszych serc coraz bardziej przyśpieszały.

Kołysał się do przodu, powoli i w jakiś sposób rozpaczliwie.

Z pomiędzy moich ust wyrwał się miękki jęk.

Bezdennie głębokie oczy wpiły się w ciemności w moje, jego usta były zaledwie na odległość oddechu od moich.

Unieruchomił mi nadgarstki nad głową.

Jego ciało poruszało się teraz w stałym rytmie, szaleństwo ledwo dawało się trzymać na wodzy.

Szalejąca burza.

Powietrze wypełniły nasze ciężkie oddechy.

– Lyrik – wydyszałam.

Zachwiał się i zanurzył twarz w zagłębieniu mojej szyi, po czym uwolnił moje nadgarstki.

Obejmowałam go ramionami, przyciskałam do siebie, gdy się kołysał i bezradnie pytał.

– Błękitna... Co ty zrobiłaś? Co ty zrobiłaś?

– Lyrik... proszę. – Nie musiałam błagać, ponieważ byłam już bardzo blisko rozkosznego szczytu.

– Błękitna...

Moje ciało wyprężyło się pod nim, kiedy dochodziłam.

Zatracona.

Tam, gdzie płynęłam po najciemniejszym niebie. Tam, gdzie unosiłam się wśród wydających gniewne pomruki chmur. Gdy prześlizgiwałam się przez niebezpieczeństwo nadchodzącej burzy.

Cisza przed burzą.

Lyrikiem wstrząsnął dreszcz, usta mu się bezwładnie otwały. Ten nieuchwytny facet przyłgął do mnie. Całkowicie rozstrojony. Z palcami zanurzonymi w mojej skórze.

Jego słowa były pełne bólu.

– Jesteś muzyką mojej duszy.

Tak ciche.

A przecież ogłuszające.

„Jesteś muzyką mojej duszy”.

Świat zamarł w bezruchu. Wirowanie pokoju, głośnie bicie mojego serca, pogrążony w panice facet, który leżał na mnie kompletnie bez ruchu.

Nie myliłam się.

Głęboki żal, który nagle wypełnił pokój, sączył się ze wszystkich porów na jego ciele, z jego szybkich, urywanych oddechów.

– Co powiedziałeś? – Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak rozpaczliwie, ale te słowa same wypłynęły z moich ust.

Ponieważ musiałam to wiedzieć.

Próbowałam trochę go odsunąć, żeby zobaczyć jego twarz.

Gwałtownie odwrócił głowę w bok. Szczęki miał zaciśnięte. Żyły na szyi napięte.

Nie patrząc na mnie, powoli wyszedł z łóżka.

Bez słowa włożył bieliznę i dzinsy. Panowała przytłaczająca cisza, gdy je zapinał.

Podniósł koszulkę z podłogi i włożył ją przez głowę.

A ja cały czas leżałam, przyciskając do piersi prześcieradło. Zaszokowana. Oszołomiona. Jednocześnie szczęśliwa i przerażona.

– Co powiedziałaś? – zapytałam ponownie.

– Nic – wymamrotał, przeczesując szeroko rozłożonymi palcami swoje ciemne włosy.

Podniosłam głos.

– Nie mów mi, że to nic, skoro oboje wiemy, że to nieprawda!

Spojrzał na mnie twardym, wściekłym spojrzeniem.

– Powiedziałem, że to nic. Zostaw to.

Złapałam go za ramię.

– Lyrik...

Strząsnął moją dłoń i ruszył w stronę drzwi.

Co do diabła...?

Ubrałam się tak szybko, jak to było możliwe, i pobiegłam za nim po schodach.

Kiedy byliśmy na półpiętrze, do domu weszli Ash i Zee.

Cholera.

Ale nie zamierzałam odpuszczać.

Nie miałam zamiaru odpuszczać temu upartemu, nieprzeniknionemu mężczyźnie, który najwyraźniej też był złamany.

Ponieważ – Boże! – miałam przeczucie, że być może potrzebuje mnie tak samo, jak ja potrzebowałam jego.

Może on też potrzebował, żeby ktoś troszkę mu pomógł.

Nieważne, kto będzie tego świadkiem.

To mnie nie obchodziło.

Ponieważ obchodził mnie tylko on.

Obchodziło mnie, co powiedział, co to znaczyło i gdzie nas to zaprowadzi.

– Lyrik, proszę – powiedziałam błagalnie, łapiąc go za koszulkę.

Lyrik odwrócił się w moją stronę. Słowa, które z siebie wypuł, były ciche, pełne jadu i złości.

– O co konkretnie prosisz, Red?

Patrzył na mnie, jakbym była śmieciem.

Jakbym była brudna.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co w tym wszystkim chodziło – mówił dalej. – Dwa miesiące i dostałaś to, co chciałaś. Pieprzysz się jak profesjonalistka. Gratulacje.

Powietrze uwięzło mi w płucach, zrobiłam krok do tyłu. Przerażona. Cios był tak silny, że prawie osunęłam się na kolana. Po tym, jak się przed nim odkryłam. Po tym, jak mu zaufałam. To była jego odpowiedź?

Moja ręka uniosła się do góry, zanim zdołałam ją powstrzymać i z całej siły pomknęła w kierunku tej zbyt-kurwa-pięknej twarzy.

Najwyraźniej jednak cały czas miałam rację.

Lyrik West był zwykłym dupkiem.

# Rozdział 7

## Lyrik

Czasem w życiu nadchodzi taki moment, gdy masz pewność, że wszystko robisz źle.

Kiedy wiesz, że jesteś zwykłym kłamcą, skurczybykiem i oszustem.

I to był właśnie ten moment.

Jakbyś oglądał, jak wszystko się psuje w zwolnionym tempie, chociaż twój umysł nadal jest nastawiony na realny czas.

Jakby wszystko do ciebie docierało, tyle że nie miałeś możliwości, żeby cokolwiek zmienić.

Szpeciallynie że to ty byłeś tym dupkiem, który puścił tę maszynę w ruch.

Wiedziałem, co się dzieje, i przygotowałem się na to, że policzek zaboli.

Tak naprawdę to mnie to nawet cieszyło.

Znienawidź mnie, Błękitna. Znienawidź mnie.

To była jedyna możliwość, jaka nam została. Po tym, jak to wszystko sknociłem.

Uderzenie odbiło się echem od ścian.

Rozbrzmiewał w nim ogrom rany, którą jej właśnie zadałem.

Znienawidź mnie, Błękitna. Znienawidź mnie.

Wiedziałem, że te słowa głęboko ją zranią. Ale tylko one mogły zagłuszyć słowa, które bezwiednie mi się wyrwały tam na górze. Tylko one mogły sprawić, że ta olśniewająca dziewczyna przestanie na mnie patrzeć, jakbym był jej wybawcą i światłem jej życia.

Ponieważ Bóg jeden wiedział, że ja patrzę na nią właśnie w ten sposób.

Policzek zapiekł jak cholera, kiedy cofnęła drżącą rękę. Trzymając się za nadgarstek, przytuliła rękę do piersi. Była jednocześnie przerażona, zraniona i może trochę zaszokowana tym, że mnie naprawdę uderzyła.

A przecież zasłużyłem na to.

Cholernie sobie zasłużyłem na każdą jej reakcję za to, że pozwoliłem tym słowom wyjść z moich ust.

Zarówno tym, które bezwiednie wypowiedziałem na górze, jak i tym, które wyrzuciłem z siebie w napadzie paniki, która ciągle pulsowała w moim sercu.

To Błękitna na to nie zasługiwała.

Dzielna, piękna Błękitna.

Miałem ochotę wykrzyknąć tysiąc razy słowo „przepraszam”. Paść na kolana jak jakiś przeklęty żebrak i błagać o wybaczenie. Ale – jak mi to już wcześniej powiedziała – dobrze się złożyło, że tak rzadko kogoś przeproszałem, skoro moje przeprosiny i tak niewiele znaczyły. Gdybym teraz coś powiedział, tylko jeszcze bardziej bym ją zranił.

Powinienem był się odwrócić i wiać, gdzie pieprz rośnie, już za pierwszym razem, gdy sprawiła, że poczułem się inaczej. Za pierwszym razem, kiedy przez nią poczułem żal i skruchę. Za pierwszym razem, kiedy poczułem te nieśmiałe przebłyśki szczęścia.

Wiedziałem, do czego to wszystko doprowadzi.

A ja, jak pozbawiony serca skurczybyk, nadal próbowałem to zdobyć. Jeszcze raz i jeszcze raz. Nie



potrafiłem odpuścić.

Egoista.

Właśnie taki był mój sposób postępowania. Brałem te kawałeczki dobra, którymi byłem obdarowywany, i je niszczyłem.

A teraz? Bez dwóch zdań zrobiłem to ponownie.

Zniszczyłem niewinną dziewczynę tylko dlatego, że byłem zbyt słaby, żeby trzymać się od niej z daleka.

Moja płomiennowłosa syrena, która właśnie z całej swojej mocy próbowała stać z podniesioną głową, udawać, że nie wbiłem właśnie jej noża prosto w serce.

Ale te głębokie, niebieskie oczy nie potrafiły kłamać.

Czułem to w duszy, uwierało mnie to w moje posiniaczone serce. Uczucie, na które nie mogłem sobie pozwolić.

„Jesteś muzyką mojej duszy”.

Boże, ta dziewczyna sprawiała, że chciałem czegoś więcej.

Odwróciłem od niej wzrok, utkwilem spojrzenie w podłódze.

Lojalność.

To była jedyna dobra rzecz, którą miałem. Nieważne, z jakim trudem mi to przychodziło. Nieważne, jak bardzo ją raniłem. To musiało się skończyć. Musiałem położyć kres temu szaleństwu, zanim będzie za późno. Zanim wymażę granice, które ciągle przesuwałem, dalej i dalej. Głupiec wmawiający sam sobie, że pewnego dnia ich nie przekroczy.

Tamar powoli się wycofała, kręcąc głową, jakby próbowała zorientować się w sytuacji po katastrofie, która właśnie na nią spadła.

A przecież od dawna byliśmy bombą, która w każdej chwili mogła eksplodować.

Pęczkiem fajerwerków czekającym na zapałkę.

A ja lubiłem bawić się ogniem.

– Odczep się – powiedziała wreszcie trzęsącymi się ustami. Jej policzki były mokre od łez, które nie przestawały płynąć od momentu, gdy została rozpoznana przez tamtego dzieciaka w klubie.

Tak.

Powiniennem się odczepić.

Ponieważ tak bardzo chciałem wyciągnąć do niej rękę. Dotknąć jej. Błagać, żeby została, choć bez wątplenia już dawno powinna była odejść. Już i tak pozwoliłem, żeby za długo się to ciągnęło.

Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę. Słyszałem, jak pospiesznie się pakuje. Nagle przypomniałem sobie o kumplach stojących w niszy, zastępującej drzwi do kuchni. Gniewne, palące spojrzenie Asha przeszywało mi plecy, a Zee najwyraźniej czuł się niezręcznie, będąc świadkiem tej sytuacji.

Właśnie tego mi było trzeba.

Cholernej widowni, obserwującej, jak niszczę kolejne życie.

Tymczasem Tamar już była z powrotem, pędziła w dół, a walizka, którą za sobą ciągnęła, podskakiwała na każdym schodku. Śmignęła obok mnie jak malutka kuleczka rozgniewanej energii, choć jednocześnie były w niej cholerna wielkość i godność.

Dziewczyna większa niż życie. Sam seks i grzech. Czysta, miękka i słodka.

Zagadka.

Pokusa.

Przeczesalem ręką włosy, czując się, jakbym zaraz miał się rozpaść na kawałki.

Zmierzała w stronę drzwi, nawet nie raczyła spojrzeć w moją stronę.

Wokół mnie zatrzepotały szalone skrzydełka paniki i zanim zdołałem się powstrzymać, zawołałem ją po imieniu.

– Tamar!

Zastygła w bezruchu.

Cholera.

Czy po raz pierwszy tak ją nazwałem? Jednak wiedziałem, że cokolwiek powiem, będzie to tylko kolejny afront. Kolejny raz ją obrażę.

Powoli się odwróciła, a mnie się wszystko w środku ścisnęło, ponieważ ta dziewczyna była tak piękna, że na jej widok zabrakło mi tchu. Cholerna ślicznotka. Wpatrywała się we mnie, w milczeniu błagając, żebym poprosił, żeby została.

Cholera. Cholera. Cholera.

Sięgnąłem do tylnej kieszeni dżinsów po portfel i wyjąłem całą gotówkę, jaką miałem.

Sześć równo złożonych studolarowych banknotów.

A ona po prostu stała, oszołomiona. Zmarszczyła czoło, najwyraźniej próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Włożyłem jej pieniądze do ręki i zacisnąłem wokół nich jej palce.

Miałem nadzieję, że to wystarczy jej chociaż na bilet do domu. Że czym prędzej ucieknie z tego miejsca. Ucieknie ode mnie. Żebym nie skrzywdził jej tak, jak ten skurczybyk Cameron.

Zastanawiałem się, czy tak naprawdę tak bardzo się od siebie różnimy – ja i on – skoro obaj jesteśmy w stanie zniszczyć coś tak dobrego i niewinnego.

Wreszcie podniosła na mnie wzrok. Oczy jej się zwęziły. Przebłysk Red.

– Co to, cholera, ma być?

Z trudnością przełknąłem ślinę.

– Pieniądze... Na podróż do domu.

Twarz jej się wykrzywiła. Obraziłem ją. Jej słowa były gorzkie i pełne niedowierzania.

– Co? Teraz uważasz, że jestem twoją dziwką? Myślisz, że chcę twoich pieniędzy? – Zmiała je i potrząsnęła nimi przed sobą, zanim rzuciła mi je w twarz. – Niech cię piekło pochłonie, Lyriku West!

Nie ma problemu.

Właściwie, to już mnie pochłonęło.

Pospiesznie ruszyła w stronę podwójnych drzwi i otworzyła je z taką siłą, aż z hukiem uderzyły o ścianę.

Już prawie wyszła, gdy nagle się odwróciła w moją stronę, jakby zmieniła zdanie.

– Wiesz co?

Kiedy tak stała na przeciwko mnie i z podniesionym podbródkiem patrzyła mi w oczy, nie było już w niej nic z Red, która przed chwilą dała o sobie znać.

I to właśnie była moja dziewczyna.

Błękitna.

Dzielna, piękna Błękitna.

Wskazała na podłogę obok siebie, jakby chciała podkreślić wagę tego, co ma do powiedzenia.

– Nie.

Nie.

Serce mi się ścisnęło.

Tyle razy błagałem ją, żeby mi powiedziała „nie”, a ona musiała to zrobić właśnie teraz? Kiedy nie mogłem nic z tym zrobić? Kiedy nie mogłem okazać jej szacunku w taki sposób, na jaki zasługiwała?

Znienawidź mnie, Błękitna.

– Nie musisz tego robić – powiedziała, robiąc krok do przodu, podczas gdy ja cofnąłem się o krok do tyłu. – Ukrywam się od lat i potrafię rozpoznać inną ukrywającą się osobę.

Dotknęła swojej piersi.

– Znam cię. To, co powiedziałeś na górze...

Zacisnąłem zwisające po bokach ręce w pięści. Starąłem się nie stracić fasonu.

– Nie wiem dokładnie, o co chodzi, ale dobrze wiem, co to znaczy.

Przetarłem rękami twarz z góry do dołu, a ona mówiła dalej, jakby nie wiedziała, że rozrywa mnie na kawałki.

– Poprosiłeś mnie o dwa miesiące. Dwa miesiące, Lyrik. I w ciągu tych dwóch miesięcy zmieniłeś wszystko. Na siłę wpakowałeś się w moje życie, wywróciłeś do góry nogami wszystko, co mnie wydawało się dobre, podczas gdy cały mój pomysł na życie był bardzo zły. Tchnąłeś we mnie nowe życie, a ja nawet wcześniej nie wiedziałam, jak bardzo mi tego brakuje. Myślałam, że nasza znajomość ma wyznaczoną datę końcową. Że to już wszystko. A tymczasem okazało się, że to był dopiero początek.

Zacisnąłem mocno powieki, jakby to mogło powstrzymać jej słowa przed powolnym wbijaniem mnie na pal.

Przeszywaniem mnie.

Krzyżowaniem.

Tyle że ja nie byłem święty.

Przez powlekający jej twarz smutek przebiła się nadzieja.

– Jadę do domu, Lyrik. Do mojego domu w Arizonie. Do miejsca, przed którym od lat uciekam. Jadę tam, ponieważ przypomniałeś mi, co to znaczy być odważną. Pokazałeś mi, że nie ma nic złego w byciu przestraszonym i bezbronny. Że czasem tak jest nawet lepiej. I nie, nie czuję się uleczona. Mam wiele blizn, które jeszcze będą musiała przepracować...

Przetarła wierzchem dłoni łzy, ciągle płynące po jej policzkach jak srebrzyste strumyczki, i wzięła głęboki oddech.

– Tak, to będzie przerażające, brać udział w tym procesie i zeznawać przeciwko Cameronowi. Ale mam zamiar to zrobić, bo to właściwa rzecz do zrobienia. Ponieważ nie mogę już dłużej uciekać przed tym, kim naprawdę jestem. Ty sprawiłeś, że się zatrzymałam i przyjrzałam samej sobie.

Zrobiła krok do tyłu. Kiwając głową, wbiła spojrzenie w swoje stopy, kurczowo ściskając uchwyt walizki.

Jakby coś rozważała.

Wreszcie podniosła na mnie wzrok.

Taka dzielna i bezkompromisowa. Wibrująca kolorami. Najciemniejszy mrok i oślepiające światło.

– Kocham cię, Lyriku West. I zapewniam cię, że kiedy wyjdę przez te drzwi, będzie boleć.

Zmierzyła mnie ostrym spojrzeniem.

– Ale jesteś wart tego bólu.

Chwyciła za gałkę i odwróciła się, żeby odejść.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że byłem pewien, że zostanie z nich tylko pył. Musiałem się jakoś zmusić, żeby jej nie odpowiedzieć. Żeby się nie poddać, choć to była jedyna rzecz na świecie, jakiej naprawdę pragnąłem.

Ponieważ pragnąłem tylko jej.

Tyle że nie mogłem jej mieć.

Już jej mówiłem, że moje serce nie należy do mnie, nie mogę jej go dać.

Ale niech mnie, jeśli nie czułem się, jakby i tak wzięła je ze sobą.

Przystanęła i rzuciła mi przez ramię ostatnie spojrzenie.

– A tak między nami mówiąc, to wydaje mi się, że ty i ja to najlepszy pomysł, jaki miałeś w życiu.

Po czym miękko zamknęła za sobą drzwi.

A ja pozwoliłem jej odejść.

Tak jak powiedział Ash.

Większość z nas po prostu sama sobie łamie własne cholerne serca.

Stałem tam, gapiąc się na puste miejsce, w którym przed chwilą stała.

Nienawidziłem samego siebie.

Nienawidziłem swoich wyborów.

Żałowałem, że nie mogę się cofnąć i wymazać tego wszystkiego.

Naprawić wszystkiego.

– Czyli co... naprawdę masz zamiar tak tu stać jak głupia cipa i po prostu pozwolić jej odejść?

Mój wzrok poszybował w prawo, gdzie stali Ash i Zee.

Cholera.

Z tego wszystkiego zapomniałem, że tu są i obserwują kolejną gównianą burzę, w które tak obfituje moje życie.

– Nic się nie zmieniło, Ash. Już ci to mówiłem.

Zee ruszył do przodu, z rozczarowaniem kręcąc głową.

– Odwal się, Lyrik. Idę sprawdzić, czy twoja dziewczyna jest bezpieczna o cholernej pierwszej nad ranem.

Wybiegł przez drzwi, głośno zatrzasnął je za sobą.

Wzdrygnąłem się na ten dźwięk. Na prawdziwość jego słów. Na swoje postępowanie. Ale nie miałem pojęcia, jak mógłbym to naprawić.

Ash cicho zadrwił.

– Myślisz, chłopie, że wszyscy dookoła nie wiedzą, czemu zawsze bierzesz dwie dziewczyny? Dlaczego boisz się wziąć tylko jedną, ponieważ mógłbyś się zbyt zaangażować? Wydaje mi się, że coś się tutaj zmieniło.

Ruszył do przodu. Wyczułem w nim wrogość. Musiał być wściekły, a na dodatek przepełniało go obrzydzenie.

A może tak mi się tylko wydawało, bo sam właśnie tak się czułem.

Przechylił głowę w bok i wbił we mnie wściekłe spojrzenie.

– Naprawdę myślisz, że Kenzie...

Równie dobrze mógłby mnie uderzyć w twarz. Wymierzyć mi kopniaka prosto w brzuch. Cały skuliłem pod wpływem ciosu, jakim było wypowiedzenie na głos tego imienia.

Poczułem skurcz w klatce piersiowej, serce waliło mi jak oszalałe.

Nie umknęło to uwagi Asha. Skrzywił się, jakby niedowierzając, i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Nie możesz nawet wypowiedzieć jej cholernego imienia, co? Minęło już tyle czasu, a ty nawet nie możesz powiedzieć jej imienia.

– Przestań – ostrzegłem. Walczyłem. Walczyłem z gniewem. Nie wiedziałem tylko, na kogo jestem najbardziej zły.

Ale on nie przestawał. Podchodził bliżej i mówił dalej, a każdym słowem jakby przekręcał tkwiący w mojej duszy, ostry jak brzytwa nóż.

– Naprawdę myślisz, że Kenzie jest gdzieś w pobliżu i wbija szpile w czarnowłosą laleczkę wudu? Przeklina twoje imię? Ma nadzieję, że gnijesz w piekle?

Zaśmiałem się szorstko. Coś we mnie pękło.

– Naprawdę myślisz, że tego nie robi? Po tym, jak ją skrzywdziłem?

Prychnął ze złością.

– Jedyne piekło, w którym jesteś, chłopie, to to, które sam sobie stworzyłeś. Sam się tam wysłałeś, Lyrik, i właśnie tam zgnijesz, jeżeli się, cholera, nie obudzisz i nie dotrze do ciebie, co masz na wyciągnięcie ręki. Dostałeś taką szansę...

Wymownym gestem wskazał w bok.

– ...a ty właśnie pozwoliłeś wyjść przez te drzwi najlepszej rzeczy, jaka ci się przytrafiła w tym pokręconym życiu.

Cholerny Ash i jego spojrzenie na to całe gówno.

Pokiwałem głową, mój głos był zimny jak lód.

– Wiesz, że nie mogłem jej zatrzymać.

Mówił teraz spokojniej.

– Kiedy przestaniesz się obwiniać?

Spróbowałem przełknąć ślinę, choć przeszkadzał w tym blokujący gardło głąz.

Zrobił kolejny krok w moją stronę, ten ruch wydawał się zarówno błagalny i agresywny.

– A co ze mną, chłopie? Ciągłe mnie obwiniasz? Myślisz, że mnie nie dobija, że miałem w tym swój udział? Że mnie nie dobija, że to ja cię namówiłem, żebyś tam poszedł tamtej nocy?

Rzucił mi te twarde, zdecydowane słowa prosto w twarz.

– Kenzie była miłą dziewczyną. I, owszem, sknociłeś to. Bardzo sknociłeś. Ale wszyscy byliśmy wtedy niezłe zakręceni, wszystko robiliśmy źle, popełnialiśmy błąd za błędem. Wiem, że ciebie kosztowało to najwięcej. Ale mam już tego, cholera, dość. Mam już, cholera, dość tego, że uważasz, że nie zasługujesz na normalne życie. Ty też coś straciłeś. Nie tylko ona ucierpiała przez ten cały syf.

Odwróciłem głowę i przez zaciśnięte zęby powiedziałem.

– Obiecałem.

Cofnął się o krok.

– Tak? To powiedz mi, co to dokładnie zmieniło? Kto na tym skorzystał? Bo nie ona i na pewno nie ty.

– Obiecałem. Nie wycofam się z tego.

Nigdy.

Zaśmiał się, ale jego śmiech nie miał w sobie nic wesołego.

– Ty i twoje pokręcone poczucie lojalności! Myślisz, że nie zauważyłem tego skurczybyka Erica na imprezie po koncercie? I wiesz, co ci powiem, Lyrik? Cieszę się, że go spławiłeś. Że nie pozwalasz mu wmawiać sobie tego całego gówna. Tyle że robisz to, brachu, z zupełnie złych powodów. Robisz to z poczucia obowiązku. Równie dobrze mógłbyś podpisać ten kontrakt... bo my nie potrzebujemy tego rodzaju lojalności. Jedyna rzecz, wobec której jesteś naprawdę lojalny, to twoje nieszczęście.

Odepchnąłem go, bo tarasował mi przejście, jednocześnie przecierając wierzchem dłoni usta, jakbym mógł zetrzeć z nich całą gorycz, jakbym mógł wepchnąć z powrotem do środka wylewającą się ze mnie nienawiść. Potrzebowałem odetchnąć świeżym powietrzem, więc skierowałem się w stronę drzwi wahadłowych, które wychodziły na basen.

Gwałtownie je otworzyłem i nie zwalniałem, choć zza moich pleców nadal dobiegał napastliwy głos Asha.

– Powiedz mi, Lyrik, ale tak szczerze! Co dobrego komu przyszło z tej cholernej obietnicy? Komu to w czymś pomaga? Jesteś z nami, bo ci na nas zależy? Bo zależy ci na zespole? A może robisz to tylko dlatego, że uważasz, że jesteś nam to winien?

Na zewnątrz złapałem się za głowę. Natychmiast otoczyły mnie dźwięki nocy – szum chłodnego wietrzyku, przetaczającego z miejsca na miejsce pozostałe po jakiejś imprezie śmieci, monotonne brzęczenie ukrytych w koronach drzew owadów. Wszystko to uderzyło we mnie jak echo samotności, która – czułem – właśnie mnie dopadała, jak choroba. Ta pusta dziura stawała się coraz większa i większa.

W oddali zagrzmiało.

Czułem uścisk w piersi. Tak mocny, że nie byłem pewien, czy jestem w stanie oddychać.

Przed oczami miałem ich twarze, fragmenty wspomnień migąły, sprawdzały, drwiły ze mnie.

Na końcu języka miałem jej imię.

Jednak kiedy krzyknąłem, z moich ust wydobyło się inne imię.

Błękitna.

# Rozdział 8

## Lyrik

### Sześć lat wcześniej

**B**yla sobota, godzina 23.47. Sam nie wiedziałem, w którym momencie życie stało się niekończącą się imprezą. Może nastąpiło to stopniowo. A może w ciągu jednej chwili. Tak naprawdę to cały ostatni rok stanowił jedno niekończące się, nieco zamazane pasmo wzlotów i upadków. Wynajęliśmy z chłopakami mały domek, pisaliśmy muzykę, błagaliśmy właścicieli klubów, żeby pozwolili nam u siebie wystąpić, a jednocześnie czuliśmy się, jakby nasze cholerne życie było spełnieniem amerykańskiego marzenia.

Muzyka ryczała z głośników, a ja siedziałem na spłowiałej, nadgryzionej zębem czasu kanapie z ulubioną dziewczyną na kolanach. Trącałem jej struny, gładziłem jej pędo. Czułem w sobie jakieś wzburzenie, coś mocnego, jakby moja dusza krwawiła muzyką.

Ash, całkowicie naćpany, wygłaszał płomienną tyradę na temat, jak wielki sukces odniesie Sunder, kiedy tylko pokonamy kilka drobnych przeciwności losu, które chwilowo nas wstrzymywały. Każdy sławny zespół przez to przechodził. Brak domu. Zagubienie. Poczucie, że się zostało porzuconym i próby odnalezienia celu w życiu.

Najwyraźniej byliśmy na dobrej drodze.

Mark siedział w kącie, zamiast oczu miał szparki, całkowicie zagubiony we własnym, wyizolowanym świecie. Na starym fotelu z podnóżkiem znajdującym się na prawo od kanapy Sebastian już się kiwał pod wpływem jakiegoś świństwa, którą wpompował sobie w żyły, a jego młodszy brat, Austin, grał w grę wideo, siedząc na podłodze z nosem przyciśniętym do ekranu telewizora, bo tylko w ten sposób coś słyszał pomimo panującego zgiełku.

Bez wątplenia nie było to najlepsze dla niego miejsce, bo był świadkiem różnych gównianych rzeczy, których żaden trzynastolatek nie powinien oglądać. Jednak nie było to też dla niego najgorsze miejsce. Na pewno lepsze niż rodzinny dom, gdzie był maltretowany przez tego dupka, który śmiał się nazywać jego ojcem.

Dokładnie przede mną znajdował się niski stolik, a na nim w idealnie równym rzędzie stało pięć kieliszków do wódki wypełnionych alkoholem koloru lukrecji.

A za nimi były trzy grube kreski koki.

Dopiero się rozkręcałem.

Nieuważnie spojrzełem w stronę drzwi, w które ktoś najpierw zapukał, a potem przekręcił gałkę i wszedł do środka. Podniesione głosy zwiastowały przybycie nowej grupki ludzi. Ash był cały gościnnie i serdeczny, potrząsał kolejnymi rękami i po przyjacielsku klepał kolejne plecy.

A jednak coś przykuło moją uwagę. Podniosłem głowę.

Brązowe oczy odwzajemniły moje spojrzenie.

Szeroko otwarte i zaciekawione.

Jednocześnie bezwstydnie i nieśmiało.

Błądziły po mojej twarzy, gitarze, potem w dół na rozsypane na stoliku gówno, a wreszcie z powrotem

znalazły się na mojej twarzy.

A ja przez cały czas po prostu się gapiłem.

Może to narkotyki nareszcie zaczęły działać.

Adrenalina sprawiła, że moje serce biło jak bęben, jakby chciało mi dać do zrozumienia, że zaraz zdarzy się coś wspaniałego.

Jedno było pewne – musiałem mieć tę dziewczynę.

Koleżanka dotknęła jej ramienia, żeby coś jej powiedzieć. Dziewczyna niechętnie opuściła wzrok i poszła za nią do kuchni. Ash objął jej przyjaciółkę za ramiona, bez wątpienia szeptał jej teraz do uszka jakieś słodkie świństewka.

Najwyraźniej to Ash je tu zaprosił.

Co nie oznaczało, że nie miałem zamiaru radośnie z tego skorzystać.

Przyjęła drinka, którego nalał jej Ash. Wróciły do pokoju i znalazły sobie jakieś miejsce. Jednak czułem, że dziewczyna ma ochotę do mnie podejść, podobnie jak mnie ciągnęło, żeby się do niej zbliżyć.

Czas płynął, kolejne kolejki i działki zlewały się ze sobą, w tle pobrzmiwały podniesione głosy i grająca cały czas muzyka.

Obiektem mojego zainteresowania nadal była ta dziewczyna. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Kutas stał.

Z każdym spojrzeniem jej brązowych oczu spod tych ciemnych, ciemnych rzęs pragnąłem jej bardziej. Jej jędrne, małe ciało błagało, żeby się nim dogłębnie zająć. Miała na sobie obcisłe džinsy i czarny T-shirt z nacięciami na plecach, dzięki którym od czasu do czasu mogłem zerknąć na kuszącą gładkość jej mlecznobiałej skóry.

Ash dbał, żeby jej szklanka nigdy nie była pusta, a ja uśmiechnąłem się, kiedy nagle się zorientowałem, że dziewczyna siedzi obok mnie. Z każdym wypitym szotem byliśmy bliżej, wreszcie któregoś kolejnego wypiliśmy razem. Wytarłem kropelkę alkoholu, która kołysała się na jej górnej wardze. Zlizałem ją z kciuka. Potem moje usta były na jej ustach, a ona usiadła mi okrakiem na kolanach.

Całowała mnie i całowała, moje ręce w jej włosach, jej paznokcie na mojej skórze.

Wstałem, trzymając ją na rękach i ani na moment nie przerywając pocałunku.

Przysięgam na Boga, nigdy jeszcze nie miałem w ustach niczego tak słodkiego.

Jeszcze nigdy nie przeżyłem takiego uniesienia.

Zaniosłem ją do swojej sypialni, postawiłem na podłodze i kopniakiem zamknąłem za nami drzwi. Pokój zalała ciemność. Ale ja widziałem tylko ją. Utkanego z cieni anioła, uderzającego do głowy jak najlepszy rodzaj grzechu w sączącym się przez okna bladym świetle.

Przez chwilę oboje po prostu się na siebie patrzyliśmy, ciężko oddychając. Potem przesunąłem się w jej stronę. Podniosła na mnie wielkie brązowe oczy, po czym uniosła mi koszulę. Jej palce badały skórę na moim brzuchu, bardzo ostrożnie, i niech mnie, jeśli nie była to najbardziej gorąca rzecz, jakiej w życiu doświadczyłem. Następnie zajęła się rozporciem moich džinsów, a ja zrzuciłem buty i pomogłem jej pozbyć się tego topu i zwykłego, białego biustonosza.

Podniosłem ją i rzuciłem na łóżko.

Na szafce nocnej leżała tacka z pozostałościami porannej działki. Przejechałem palcem po białym proszku i wdrapałem się do łóżka. Pochyliłem się nad nią, oblizując wargi.

Na początku nie była zachwycona, patrzyła na mnie niechętnie brązowymi oczami, kiedy włożyłem jej do ust palec z białym proszkiem. Ale potem ssała, jęczała, a ja znowu ją całowałem.

I czułem się jak król.

Cholernie silny.

Jakby nic na całym świecie nie mogło mnie poruszyć.

Nic – oprócz tej dziewczyny.

Gwałtownie zamrugałem, nie mogąc się zorientować, gdzie właściwie jestem. Przyćmione promienie porannego słońca wpadały po skosie przez okno. Mrugałem, próbując się zorientować, co mnie wyrwało ze snu. Na co wcale nie miałem ochoty, tym bardziej że byłem pewien, że nie mogło minąć więcej niż pół godziny, odkąd zasnąłem.

W objęciach dziewczyny.

Tej dziewczyny.

Tej hipnotyzującej dziewczyny, którą poznałem wczoraj w nocy.

Stała teraz przy moim łóżku i wpatrywała się we mnie, jakby próbowała zapamiętać sekret, którego do końca życia nie będzie jej wolno nikomu zdradzić. Spojrzenie brązowych oczu było skupione, ale również zmieszane i nawet trochę przestraszone.

Boże.

W świetle dnia była śliczna. Cała skąpana w błyszczącej, porannej mgiełce, która tańczyła wokół jej zmierzwionych włosów i anielskiej twarzy.

Naprawdę cholernie śliczna.

I naprawdę cholernie młoda.

Przejechałem ręką po twarzy, jakby to mogło coś zmienić, po czym spojrzałem na nią zmrużonymi oczami.

– Co robisz? – udało mi się wreszcie wydusić z siebie zachrypniętym głosem.

Przełknęła ślinę. Niespokojnie zwilżyła językiem wargi. Poruszyła się, jakby chciała zrobić krok do przodu, ale jednak szybko zmieniła zdanie.

– Muszę iść – powiedziała tak cicho, że z trudem ją zrozumiałem.

Jeszcze bardziej zmrużyłem oczy.

– Dlaczego?

– Muszę wracać do domu – wyszeptała, zdenerwowana i poruszona. – Już i tak jestem spóźniona. A jeśli tata... – Jej głos zamarł, resztę musiałem dopowiedzieć sobie sam.

O w mordę!

Błyskawicznie usiadłem, oparłem łokcie na kolanach, a dłońmi przejechałem po włosach z tyłu głowy.

Przez cienkie prześcieradło prześwitywało moje nagie ciało.

Podniosłem na nią wzrok.

– Powiedz, że nie masz na myśli tego, co myślę, że masz.

Wzdrygnęła się i znowu przełknęła ślinę.

– Wczoraj w nocy... Ja... ja zwykle tego nie robię... To znaczy... Robiłam to ze swoim byłym chłopakiem... ale ty tak na mnie patrzyłeś...

Machnęła ręką w moją stronę.

– Jesteś przystojny... No i piłam... I...

W jej słowa wkradła się panika, niepewnie przestąpiła z nogi na nogę.

Poczucie winy utknęło mi w gardle.

W co ja się, do diabła, wpakowałem?

Była niewinna. Ale też trochę dzika. Nie potrafiłem połączyć kropek między tymi jej cechami.

– Chodź tu – powiedziałem wreszcie.

Zawahała się.

– Chodź tu – powtórzyłem, tym razem ciszej, wyciągając w jej stronę rękę. Wiedziałem, że nie jest to nic innego niż zwykłe prośenie się o kłopoty. Ale nie potrafiłem się powstrzymać. Chciałem zetrzeć z jej twarzy ten wstyd.

No dobra. I chciałem znowu jej dotknąć.

O, tak!

Naprawdę chciałem znowu jej dotknąć.



Wreszcie się poddała. Włożyła swoją miękką rękę w moją dłoń i pozwoliła mi zaciągnąć się z powrotem do łóżka. Usiadła na mnie okrakiem, jej kolana były po obu stronach moich bioder. Położyła dłonie na moich ramionach, a ja swoje – na jej biodrach.

A długie, długie brązowe włosy okryły nas jak welon.

Skryły to, czego w ogóle nie powinno być.

Nas.

Wreszcie zrozumiałem, nad jakim sekretem rozmyślała.

Gardło miałem suche jak wiór, kiedy wreszcie się odezwałem. Nie bardzo wiedziałem, jak to ująć w słowa, bo – do cholery! – ta dziewczyna naprawdę mnie zaskoczyła.

– Posłuchaj... Przepraszam, jeżeli wczoraj w nocy w jakiś sposób cię wykorzystałem. Nie chciałem cię skrzywdzić. Nie miałem pojęcia, że masz dopiero...

Nadal nie miałem pojęcia, no i trochę się obawiałem jej odpowiedzi. Spojrzałem na nią błagalnie.

– Siedemnaście lat – skończyła za mnie, przygryzając dolną wargę.

– Siedemnaście – powtórzyłem. Pozwoliłem tej liczbie wybrzmieć w mojej głowie i w końcu doszedłem do wniosku, że różnica między siedemnaście a dwadzieścia nie jest właściwie taka duża. Prawda?

Położyłem dłoń na jej ciepłej szyi, gdzie czułem przyspieszony rytm jej pulsu, a moje palce zanurzyły się w jej włosy.

– Przykro mi, jeśli żałujesz tej nocy.

Przygryzła dolną wargę, tym razem trochę bardziej gwałtownie.

– Nie żałuję tego. Wcale nie. Było...

– Idealnie – odpowiedziałem.

Uśmiechnęła się radośnie. Z ulgą. Jakby wcześniej zastanawiała się, czy zrobiła na mnie takie wrażenie, jak ja na niej.

Gdyby tylko wiedziała...

– Taaak – powiedziała, spuszczać oczy. Nieśmiała i słodka.

Zerknęła niepewnie w stronę drzwi.

– Naprawdę muszę już iść...

Spojrzałem na nią i nie miałem już żadnych wątpliwości. Klamka zapadła.

– A jeśli bym ci powiedział, że nie chcę, żebyś szła?

Oblała się rumieńcem, a jej słowa były pospieszne, jakby się ze mną dzieliła jakimś sekretem.

– Odpowiedziałabym, że bardzo bardzo chciałabym tu wrócić.

Z szerokim uśmiechem pogłaskałem ją po policzku wierzchem dłoni.

– Jak masz na imię? – zapytałem.

Obdarowała mnie najśłodszym z uśmiechów.

– Kenzie. Na imię mam Kenzie.

Kenzie wślizgnęła się do mojego łóżka następnej nocy i jeszcze następnej, aż w końcu bywała tam co noc. Teraz czułem się dziwnie, jeśli jej tam nie było. Jakby brakowało kawałka mnie samego. Brak tego kawałka boleśnie dawał o sobie znać w te noce, kiedy nie mogła się wymknąć przez okno, gdy musiała się przyczaić, bo coraz bardziej wikłała się w kolejne kłamstwa i jej rodzice w końcu zrobili się podejrzliwi. Wymówki i historyjki, których tyle produkowała, w końcu zaczęły tracić na wiarygodności i tylko utwierdzały jej rodziców w przekonaniu, że coś jest nie tak.

Wreszcie mogła już tylko powiedzieć, że zostaje na noc u przyjaciółki, Tricii.

Znakomicie się z nami czuła, jakby od zawsze była jedną z nas. Bez problemu dotrzymywała nam kroku z imprezowaniem. Całą noc była ze mną, a przed świtem wymykała się do siebie, żeby cichutko wśliznąć

się do swojej sypialni przez to samo okno, którym wyszła osiem godzin wcześniej.

Przynajmniej zwykle tak było. Tego ranka obudziłem się, a ona ciągle spała w moich ramionach. Głowę oparła na moim ramieniu, a te wspaniałe włosy rozsypały mi się na twarzy. Wciągnąłem głęboko do płuc ich zapach.

– Kenz, kochanie, co ty tu robisz? Przecież masz szkołę.

Gwałtownie podniosła głowę. Mrugała, żeby się zorientować, gdzie jest i co się dzieje. Potem spojrzała na zegarek na szafce nocnej. Była 11.48. Cóż, przynajmniej nadal mogliśmy to nazwać porankiem.

– Cholera... – wymamrotała. Jednak po chwili panika minęła i jej głowa opadła z powrotem na moje ramię. – Nie mam siły, Lyrik. Mam wrażenie, jakbym nie spała od tygodnia. Chcę zostać tutaj... w tym łóżku... cały dzień...

Przewróciłem się na bok i zawisłem nad nią.

– Chyba mi się ten pomysł bardzo podoba.

Uśmiechnęła się do mnie kokieteryjnie, po czym oboje zastygliśmy w bezruchu na dźwięk nagłego pukania do drzwi.

– Olejmy to – powiedziałem.

Ale pukanie nie ustawało. Ekran jej leżącego na szafce nocnej telefonu rozbłysnął. Sięgnęła po niego, po czym zacisnęła powieki, kiedy zobaczyła, kto dzwoni. Po chwili odezwała się.

– To tata. I mam od niego dziesięć nieodebranych połączeń.

Przeglądała teraz SMS-y, kręcąc głową.

– Przyszedł dziś do szkoły, żeby porozmawiać z Tricią. Złamała się i powiedziała mu, gdzie spędzam czas. To wszystko moja wina – wyszeptala. – Gdybym dziś nie zasnęła...

Tymczasem pukanie do drzwi zamieniło się w walenie.

Przyglądałem jej się przez chwilę, zanim zapytałem.

– Jak to rozegramy?

– Muszę do niego iść. On po prostu... się o mnie martwi. No i na pewno jest niezłe wkurzony.

Na jej twarzy odmalowywało się poczucie winy, znowu była tamtą niewinną dziewczyną. Dziewczyną, która tu nie pasowała.

Ani trochę.

– W takim razie idę z tobą.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

Dotknąłem jej twarzy.

– Przecież nie możemy wiecznie się ukrywać, Kenz.

– Będzie próbował trzymać mnie z daleka od ciebie.

– Wiem – uśmiechnąłem się do niej. – Ale to mu się nie uda.

Coś jak uczucie na chwilę wygładziło jej rysy, ale po chwili powróciło do niej przerażenie. Krótco skinęła głową. Szybko się ubraliśmy, podczas gdy walenie do drzwi ani na moment nie ustawało. Wyczuwałem w tym dźwięku niepokój i udrękę, rozpacz podsycaną przez wściekłość, zmartwienie i panikę.

To tylko wzbudziło podobne uczucia we mnie. Z każdym ogłuszającym walnięciem pięści w drzwi rytm mojego serca przyspieszał, przez głowę przelatywało mi milion scenariuszy, co mogę powiedzieć i co mogę zrobić. Ponieważ wiedziałem na pewno, że się nie wyrzeknę Kenzie. Sama myśl o tym budziła mój dreszcz. Było nam razem naprawdę cholernie dobrze.

Kenzie, również spanikowana, wsunęła stopy w buty i szybko przeczesła palcami włosy, żeby je przygładzić. Rozpaczliwie chciała, żeby sytuacja wyglądała niewinnie, choć gołym okiem było widać, że tak nie jest.

Wyszła z sypialni, a ja za nią. W salonie zasłony były opuszczone i panował półmrok, ale porozrzucane

butelki i brudne kieliszki nie pozostawiały wątpliwości, że wczoraj w nocy odbywała się tu ostra impreza.

Kenzie przez dwie sekundy wahała się pod drzwiami, ale wreszcie wzięła głęboki oddech, sięgnęła do zamka i powoli otworzyła drzwi.

Walenie natychmiast ustało, a pokój zalała fala oślepiającego światła. W promieniach ostrego światła rysujący się za nimi ciemny zarys sylwetki mężczyzny wydawał się stać w płomieniach.

I bez wątpienia tak właśnie się czuł.

Kenzie po prostu stała, a ja byłem kilka metrów za nią, jak czający się w cieniu potwór.

Pierwszym uczuciem była ulga. To było jasne. Jakby jedyną rzeczą na świecie, jakiej pragnął jej tata, było odnaleźć ją całą i zdrową. Jednak po sekundzie ponownie ogarnęła go wściekłość.

– Wsiadaj do auta – powiedział cicho, a w jego głosie była wyraźna groźba.

– Tato... – Wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała załagodzić sytuację. Uspokajająco i błagalnie zarazem.

– Bez dyskusji, Kenzie. Wsiadaj do auta.

Zawahała się, a ja zrobiłem krok do przodu, wkraczając w oświetloną część pokoju.

Ujawniając się.

Brązowe oczy – dokładnie tego koloru, co oczy Kenzie – wystrzeliły do góry i twardo spotkały się z moim spojrzeniem. Jednak podczas gdy oczy Kenzie były miękkie i słodkie, jego oczy wypełnione były nienawiścią. Tak bardzo, że aż prawie się z nich wylewała.

– Wsiadaj do auta – wycedził jeszcze raz przez zaciśnięte zęby, nie spuszczając ze mnie wzroku. Jego wściekłe spojrzenie miało taką siłę, że z łatwością mogłoby mnie przeciąć na pół.

Kiedy nadal się nie ruszała z miejsca, bez pardonowo złapał ją za łokieć i szarpnięciem pociągnął w swoją stronę, tak że znalazła się w świetle dnia.

Jęknęła. Wiedziałem, że nie dzieje się jej żadna krzywda, że ten człowiek jest tu tylko po to, żeby ją chronić, ale odruchowo rzuciłem się do przodu. Gwałtownie przystanąłem, kiedy zmusił ją, żeby stanęła za nim.

Żywy mur zbudowany z agresji.

Mierzył mnie spojrzeniem, uważnie mi się przyglądał, najwyraźniej starał się wyrobić sobie o mnie zdanie. A ja stałem przed nim w bardzo obcisłych czarnych dżinsach i powyciąganym T-shircie. Na ramieniu miałem świeży, jeszcze nie do końca zagojony tatuaż, a moje czarne włosy były w totalnym nieładzie.

Nienawiść się pogłębiła.

– Myślisz, że to w porządku, zabawiać się z małą dziewczynką? – warknął nagle.

– Nie jestem małą dziewczynką – sprostowała cicho Kenzie.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, po czym ponownie skupił się na mnie, z każdą sekundą bardziej wrogi.

Wyciągnął w moją stronę palec wskazujący.

– Trzymaj się z daleka od mojej córki.

Przetarłem usta i utkwilem wzrok w podłogę, jakbym tam się spodziewał znaleźć odpowiedź. Po chwili powoli podniosłem na niego wzrok, starając się, żeby w moim głosie nie było niechęci.

– Z tym może być problem.

– Problem? – Zawrzało w nim. Zrobił krok do przodu i wypiął pierś. – To ty jesteś problemem! Mogę ci obiecać, że jeśli jeszcze raz choćby spojrzysz na moją córkę, od razu wzywam policję.

Nie chciałem sobie z nim pogrywać, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Oboje dobrze wiemy, że niewiele to da. Naprawdę pan myśli, że zainteresują się sprawą dziewczyny, która za kilka miesięcy kończy osiemnaście lat i spotyka się z dwudziestolatkiem? Bez urazy, ale pana córka już nie jest małą dziewczynką.

– Tak? Jednak ciągle jest moją małą dziewczynką. Która przynosiła ze szkoły same piątki. Której ufałem, bo nigdy mnie nie okłamała. Ale odkąd zaczęła się zadawać z takimi jak ty, wszystko się zmieniło. Kłamie jak z nut. Ze szkoły dzwonią do mnie, że opuszcza lekcje. Jej oceny lecą na łeb na szyję w dół.

W tym momencie jakby coś go tknęło i jego uwaga skupiła się na salonie. Żałowałem, że choć trochę tu nie ogarnąłem. To znaczy nie, na widoku nie było nic konkretnego, ale walające się cholerne śmieci nie pozostawiały cienia wątpliwości, co tu niedawno się działo.

To było oczywiste.

Wyglądał, jakby przeszył go intensywny ból, ogarniając go całego. Jakby właśnie dostał ataku serca.

Wydawało mi się, że z trudem utrzymuje się na nogach.

– Naprawdę tak ci zależy, żeby ją wciągnąć w ten twój cały syf? Zrujnować jej życie? Popatrz tylko na siebie – wysapał. Było to coś pomiędzy obelgą a prośbą, żebym posłuchał głosu rozsądku.

Ponownie przeszło mnie poczucie winy.

Mocno ścisnęło mnie za gardło.

Ona nie zasługiwała na takie życie.

– Jeśli ci choć trochę zależy na mojej córce, daj jej spokój. – Spod stalowej twardości jego tonu przebijała bezgraniczna miłość do córki.

Cholernie zaboląło. Poczuję się jak śmieć.

Bo wiedziałem, że ma rację.

Ale i tak miałem ochotę mu się odgryźć.

Chyba w tym samym momencie usłyszeliśmy jej cichy płacz, ponieważ nagle obaj wzdrygnęliśmy się, żeby jednak po chwili znowu się spaść.

Jej słowa były wypowiedziane cichym szeptem.

– Tato... Ja go kocham.

Kocham go.

Nigdy wcześniej mi tego nie mówiła. Te słowa przeraziły mnie, napełniły szczęściem, a po chwili przerażeniem.

Co ja narobiłem?

Nic jej nie odpowiedział. Rzucił mi kolejne przepełnione niechęcią spojrzenie.

– Trzymaj się od niej z daleka.

Wziął ją pod ramię i zaciągnął do stojącego na chodniku samochodu.

Kenzie odwróciła się i spojrzała na mnie błagalnie przez ramię.

Zrób coś.

A ja naprawdę chciałem coś zrobić. Coś zmienić. Tylko nie miałem pojęcia, co by to mogło być.

Minęły trzy rozpaczliwe, samotne tygodnie. Tęskniłem za nią jak szalony i pompowałem w żyły wszystko, co mogło choć trochę ukoić tę tęsknotę. Cholerny haj. Cholerny zjazd. Potrzebowałem tego coraz więcej. Oczywiście nikt w całym domu nie zauważył, że się pogrążam w nałogu, bo wszyscy cały czas byli tak samo naćpani jak ja.

Seks, narkotyki i rock and roll, mała!

Do tej pory tak naprawdę nie wiedziałem, co to znaczy. A to było jakieś błędne koło, które pochłaniało cię, zanim zdołałeś się zorientować, co się dzieje.

Jak głupie chomiki dreptające w kołowrotku.

Coraz szybciej.

Coraz szybciej.

Coraz szybciej.

Oczywiście seks mnie akurat omijał, bo nieważne, ile dziewczyn przewijało się przez nasz dom, ja cały czas czekałem tylko na nią.

Wysłałem do niej o wiele za dużo SMS-ów i uparcie do niej dzwoniłem, choć za każdym razem słyszałem informację, że numer jest nieaktualny. Ciągłe od nowa. Jak głupiec, który cały czas robi to samo, ale oczekuje innego rezultatu.

Podobno taka jest definicja obłądu.

Nie będę się sprzeczał, może tak właśnie było. Czułem to. Mój umysł powoli się staczał w otchłań szaleństwa, a moje ciało podążało za nim.

Pewnego dnia spojrzałem w lustro w łazience i zobaczyłem tam wpatrzone we mnie czerwone oczy. Ochlapałem twarz zimną wodą, jakby dzięki temu otumanienie mogło minąć. Kiedy podnosiłem głowę, boleśnie uderzyłem się w czoło. Jęknąłem.

Boże, muszę wziąć się wreszcie w garść!

Drapiąc się w głowę i powłócząc nogami, wyszedłem z łazienki, przeszedłem przez korytarz i otworzyłem drzwi do swojej sypialni. Stałem jak wryty, na moment zabrakło mi tchu.

Na podłodze pod oknem, oparta o najdalszą ścianę, siedziała Kenzie. Była w totalnej rozsypce, policzki miała mokre od łez, strąki pozbawionych blasku włosów przylgnęły do jej wilgotnej skóry.

Rzuciłem się przez cały pokój i opadłem przy niej na kolana. Modliłem się, żeby to nie był jakiś rodzaj halucynacji. Wziąłem w ręce jej twarzyczkę.

– Kenz... kochanie... jesteś tutaj...

Kciukami ocierałem jej łzy i – choć wiedziałem, że to głupie, jeśli wziąć pod uwagę, w jakim jest stanie – jednocześnie uśmiechałem się szeroko. Nie potrafiłem się powstrzymać.

Była tutaj.

Pociągnęła nosem i zadrżała, po czym uwolniła się z moich objęć, żeby podnieść rękę i obetrzeć łzy rękawem.

Pogłaskałem ją po włosach.

– Co się dzieje, kochanie? Nie wyglądasz na szczęśliwą, że mnie widzisz... – próbowałem się z nią droczyć, ale nie spodobało mi się, jak zadrżała na te słowa. Nadal czułem ulgę, że ją tu znalazłem, ale powoli zaczął mnie ogarniać strach.

Spuściła wzrok, a ja wsunąłem jej palec pod brodę, żeby ją zmusić do spojrzenia na mnie.

– Powiedz, co się dzieje.

Skrzywiła swoją śliczną twarzyczkę.

– Jestem w ciąży.

Straciłem równowagę, zachwiałem się i upadłem na tyłek.

– Co? Jak?

Roześmiała się z niedowierzaniem, jakbym był trochę opóźniony, a w jej słowach wyczułem oskarżenie.

– Czy w ciągu tych czterech miesięcy, kiedy sypialiśmy ze sobą, choć raz użyłeś prezerwatywy? Zainteresowałaś się, czy się zabezpieczam?

Przycisnęła opuszki palców do oczu.

– Boże... Jesteśmy tacy głupi – wyszeptała. – Lekkomysłni i nieodpowiedzialni. Tak jak powiedział mi tata. Miał rację, Lyrik. Miał całkowitą rację. Tak bardzo skupiłam się na byciu z tobą, że zupełnie nie pomyślałam o konsekwencjach.

Wycofałem się w stronę łóżka, oparłem się o nie i spojrzałem na nią. Bezradnie.

Łzy płynęły jej po twarzy, a ja zbierałem się, żeby zapytać, co zamierza zrobić – co mógłbym dla niej zrobić – gdy nagle zgięła się wpół, jakby ją przeszył ból. Objęła rękami brzuch, a w jej głosie brzmiała czysta udręka.

– A jeśli zrobiłam mu krzywdę?

Jezu.

Chyba już miałem odpowiedź na swoje pytanie, bo Kenzie czule obejmowała swój brzuch, jakby to było dziecko.

A ja byłem w szoku. Nie miałem pojęcia, w co się wpakowałem. Ani jakim cudem tak wiele może się zmienić w ciągu zaledwie pięciu minut.

Ale jedną rzecz wiedziałem na pewno.

Wróciłem do niej, usiadłem na piętach, jednocześnie podnosząc ją. Podtrzymując ją jedną ręką na plecach, a drugą pod kolanami, zaniósłem ją na łóżko, gdzie, skuleni, przytuliliśmy się do siebie.

– Jestem z tobą, Kenz. Damy radę – wyszeptalem w jej włosy.

Odchyliła się do tyłu, żeby widzieć moją twarz, i spojrzała mi w oczy intensywnym spojrzeniem.

– Wiem, że to możliwe, Lyrik. Ale muszę wiedzieć, czy tego chcesz.

Uśmiechnąłem się łagodnie. Może powinienem się zawahać. Ale tego nie zrobiłem.

– Tak. Chcę.

Mocno przygryzła dolną wargę. To, co miała mi teraz do powiedzenia, też było mocne.

– Musimy przestać.

Dobrze wiedziałem, o czym mówi. Co mi chce dać do zrozumienia. Trzeba zostawić za sobą ten syf, który prawie całkowicie mnie pochłoniął – nieustające imprezy, narkotyki, niekończące się noce.

– Wiem. Zrobię to. – Całowałem kostki jej dłoni. – Obiecuję.

Z jej oczu znowu popłynęły łzy, ale tym razem nie były wyrazem smutku.

– Powiedz, że mnie kochasz.

Odgarnąłem jej włosy z czoła, żeby móc spojrzeć w te brązowe oczy. Wielkie, szeroko otwarte i ufne. Moje słowa płynęły prosto z serca.

– Jesteś muzyką mojej duszy.

Leżałem skulony na linoleum. Nagi. Drżący. Mokry od lodowatego potu.

Szarpnęło mną, ledwo zdołałem uklęknąć, kiedy znów zwymiotowałem.

Wszystko mnie bolało.

Ale oni byli tego warci.

– Co ty, cholera, opowiadasz? Nie możesz tak po prostu sobie odejść.

Ash nie opuszczał mnie o krok, chodził za mną z pokoju do pokoju, kiedy się pakowałem. Tak jakby to mogło zmienić moją decyzję.

Położyłem na stole futerał na gitarę i ostrożnie ułożyłem moją dziewczynkę w aksamicie. Zamknąłem futerał.

– Owszem, mogę.

– A co z zespołem?

Gdzieś głęboko w klatce piersiowej poczułem przenikliwy ból. Dokładnie w tym miejscu, w którym urodziły się chłopięce marzenia o tym, że kiedyś ja i reszta chłopaków odniesiemy prawdziwy sukces. Marzenia o tym, że będziemy grać muzykę, którą kochamy, a ludzie, gdy ją usłyszą, również ją pokochają. Wszystko to mieszało się z moją lojalnością w stosunku do chłopaków. Byli dla mnie bardziej jak rodzina niż kumple.

Ale to wszystko nie było teraz ważne. Spojrzałem na Asha, który kręcił głową, jakby chciał się obudzić z jakiegoś koszmaru.

Czułem się trochę winny. Wzruszyłem ramionami.

– Wiesz, że nie mogę dalej tak żyć, a jednocześnie mieć rodzinę. Zespół i rodzina nie idą w parze.

– Niby czemu nie? Nie wygłupiaj się, stary. Masz zamiar tak po prostu odejść i zostawić nas na lodzie? Po tym wszystkim przez co przeszliśmy razem? Jesteśmy sobie bliscy. Tak cholernie bliscy, że rozumiemy

się bez słów. Bez ciebie nie damy rady.

Wziąłem futerał ze stołu.

– Przykro mi, ale będziecie musieli.

Zawsze czułem się trochę niezręcznie, zatrzymując się przed domem faceta, który z całego serca mnie nienawidził.

Przez ostatnie dwa miesiące dochodziłem do siebie u swoich rodziców i urabiałem ręce po łokcie w sklepie, gdzie dostałem pracę. Samochody i motocykle lubiłem tak bardzo jak swoją gitarę, więc tak naprawdę nie było źle. Oszczędzałem każdego cholernego centa – nie licząc pieniędzy, które dawałem mamie na utrzymanie – aż wreszcie zebrałem sumę potrzebną na kaucję oraz pierwszy i ostatni miesiąc wynajmu niewielkiej kawalerki.

Może nie powinienem tak się dziwić, że Kenzie praktycznie od razu zaszła w ciążę. W końcu czy można się było spodziewać czegoś innego? Jednak kiedy dzień w dzień jesteś naćpany, tracisz kontakt z rzeczywistością i nie poświęcasz wiele uwagi możliwym konsekwencjom i efektom.

Szczerze mówiąc, nie mogłem powiedzieć, żebym tego żałował czy chciał coś zmienić, nawet jeśli nasza sytuacja nie była idealna. Kenzie sprawiała, że byłem cholernie szczęśliwy i wiedziałem, że ona też taka ze mną jest.

Otwarłem drzwi, a ona wybiegła na moje powitanie. Na tle jej szczupłej sylwetki właśnie nieśmiało zaczął się zarysowywać pięciomiesięczny brzuszek.

Dzisiaj wieczór wezmę ją ze sobą do domu. Skończyła osiemnaście lat i wreszcie będzie moja.

Nie, żeby jej rodzice nie zrobili wszystkiego, żeby nam utrudnić bycie razem.

Może chcieli się przekonać, czy się nie poddam.

Może chcieli się przekonać, czy Kenzie nie zmieni zdania.

Jednak ani razu się nie zawahałem, moje oddanie ani na chwilę nie osłabło, nawet kiedy straszili mnie aresztowaniem oraz policyjną kartoteką. Oczywiście skończyło się tylko na tym.

Na pogrózkach.

Rzuciła mi się na szyję, a ja podniosłem ją i okręciłem dookoła.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Kenz!

– To moje najlepsze urodziny! – pisnęła, podekscytowana.

Tak, zdecydowanie nie zmieniła zdania!

Śmiejąc się, postawiłem ją z powrotem na ziemi, splatając ręce z jej dłońmi.

– Na pewno muszę przez to przechodzić?

Stała przede mną i, nie puszczając mojej ręki, zaczęła iść tyłem w stronę domu.

– A jak niby mają cię pokochać, skoro nawet cię nie znają?

– Przychodzi mi do głowy co najmniej kilka rzeczy, które twój tata chętnie by mi zrobił, ale pokochanie raczej nie jest jedną z nich... – zauważyłem, pozwalając sobie na odrobinę sarkazmu.

Zachichotała.

– Och, przestań, nie bądź taką marudą! Naprawdę da się ich lubić! Ciebie zresztą też. Wcale nie są tacy źli. Zobaczysz. Tata chce dla mnie wszystkiego, co najlepsze. Tylko nie zawsze wie, co jest dla mnie najlepsze...

Uśmiechnąłem się niewinnie.

– A ty uważasz, że to ja?

– Ja wiem, że to ty.

Tak właśnie sprawy się miały z Kenz. Kochała swoją rodzinę i była ich słodką, niewinną dziewczynką, która miała osiągnąć wielkie rzeczy, ale za bardzo się rozpędziła i z impetem wjechała w próg zwalniający. Którym byłem ja.

Odsunąłem od siebie strzępki poczucia winy.

Fakt, że całkowicie zmieniłem kierunek, w którym zmierzało jej życie.

W końcu sama też się trochę przyczyniła do tej zmiany kierunku.

– Nie denerwuj się – powiedziała bezgłośnie, otwierając drzwi.

Chciała mieć nas wszystkich obok siebie, a ja byłem skłonny przecierpieć ten wieczór, skoro dzięki temu miała być szczęśliwa.

W końcu to były jej urodziny, a kiedy wieczór dobiegnie końca, ukradnę im ją. Wiedziałem, że dla żadnego z nich nie będzie to łatwe.

Poprawiłem kołnierzyk koszuli i przestąpiłem z nogi na nogę w spodniach od garnituru, które włożyłem, żeby się pokazać z najlepszej strony.

– Już jest! – zawołała, prowadząc mnie przez salon w stronę kuchni. Mieli ładne mieszkanie, wszystko było na swoim miejscu, schludne i czyste, zupełnie inne niż chaos, który królował w mieszkaniu moich rodziców. Jej tata był obrońcą z urzędu, więc kokosów nie zarabiał, ale wiedziałem, że swobodnie wystarcza im na wygodne życie.

Natomiast cisza, która wisiała w powietrzu, kiedy weszliśmy do kuchni, na pewno do najswobodniejszych nie należała.

Jej mama stała przy kuchence, zastygła w pół ruchu, ojciec jednym biodrem opierał się o blat, a ręce miał skrzyżowane na piersi.

Na mój widok natychmiast zeszywniał, a jego wzrok stał się twardy.

No jasne.

Już z nimi wcześniej rozmawiałem.

Niejeden raz.

Jednak nigdy nie były to szczególnie przyjacielskie rozmowy.

W końcu jej matka, Deborah, przerwała ciszę. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Lyrík... Miło cię u nas widzieć!

Kenzie uśmiechnęła się do mnie zachęcająco.

No widzisz!

– Dziękuję za zaproszenie – odparłem, przenosząc wzrok na jej ojca, a potem z powrotem na nią.

Ojciec Kenzie z czymś, co wyglądało jak obrzydzenie pokręcił głową, a potem jakby podjął decyzję. Głęboko westchnął i wyciągnął w moją stronę rękę.

– Miło cię znowu widzieć, Lyrík.

Miałem nadzieję, że kiedyś tak naprawdę będzie. Że naprawdę będzie mu miło mnie widzieć. W końcu rzuciłem zespół. Rockowy styl życia. Uzależnienia. Wszystkie. Miałem nadzieję, że w końcu uwierzy, że mam dobre intencje w stosunku do jego córki.

Potrząsnąłem jego dłonią.

– Dziękuję panu.

Przyjrzał mi się nieufnie, po czym ponownie pokręcił głową, tym razem ze zrezygnowanym śmiechem.

– Siadajmy do stołu!

Nie było tak źle, jak się spodziewałem. Rozmawiałem z rodzicami Kenzie i widziałem, jak bardzo się o nią troszczą, całkiem jak moi o mnie. Wszyscy po prostu chcieli, żebyśmy mieli dobre życie. Oczywiście pewnie nasze definicje dobrego życia trochę się od siebie różniły, ale miałem zamiar zrobić wszystko, żeby Kenzie była szczęśliwa. Żeby jego życie było dobre.

Tak. Jego. Dwa tygodnie temu zobaczyliśmy go na USG. To było coś fantastycznego, zobaczyć, co się dzieje w brzuchu Kenzie, przekonać się, że mały jest prawdziwy i zdrowy. Serduszko ładnie biło. Powiedzieli, że wszystko wygląda dobrze. Że jest zdrowy i szybko rośnie. Od tego czasu ukryty lęk i poczucie winy, które cały czas nosiła w sobie Kenzie, całkowicie zniknęły.

Po kolacji Deborah przyniosła tort i postawiła go na środku stołu. Tort był ozdobiony wianuszkiem



osiemnastu płonących świeczek. Kenzie zerknęła na mnie, po czym na moment zamknęła oczy, żeby wypowiedzieć w myśli życzenie, i zdmuchnęła je wszystkie.

Ciasto Deborah było przepyszne. Powiedziałem jej to, a ona obdarzyła mnie szczerym uśmiechem. Kenzie podeszła do ojca, który siedział na swoim krześle, objęła go za szyję i pocałowała w policzek.

– Dzięki, tatau.

Westchnął, a potem się uśmiechnął.

– Wszystko dla mojej dziewczynki.

– Podoba mi się! – powiedziała, rozglądając się po salonie. Była w nim sfatygowana kanapa, którą dostałem od rodziców, porysowany stolik do kawy, kupiony w sklepie z używanymi rzeczami i telewizor z mojego pokoju z domu, który wynajmowałem z chłopakami.

– Ciasno tutaj. – Nagle ogarnął mnie wstyd i zabrzmiało to, jakbym marudził.

Uśmiechnęła się.

– Ciasne, ale własne!

Odwróciła się tak, że staliśmy teraz twarzą w twarz. Poważna.

– Powiedz, że mnie kochasz – powiedziała miękko.

Zrobiłem krok w jej stronę. Dotknąłem jej twarzy.

– Jesteś muzyką mojej duszy.

– Jestem wdzięczna za wszystko, co dzisiaj dostaliśmy, ale muszę przyznać, że z tego cieszę się najbardziej – wyszeptła cicho, przyciskając do siebie misia uszytego z zupełnie niepasujących do siebie skrawków materiału.

Na jej ustach błąkał się uśmiech, spuściła wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie wierzę, że sam go zrobiłeś – wymamrotała z nabożnym skupieniem.

Taki był dzisiejszy wieczór, kiedy leżeliśmy, wtuleni w siebie w cichej ciemności naszego łóżka.

Wiedziałem, że ten dzień był dla Kenz zarówno ekscytujący, jak i wyczerpujący. Mieliśmy przyjęcie z okazji zbliżających się narodzin urządzone wspólnie przez moją mamę, siostrę i mamę Kenzie. Ucieszyłem się, że faceci też są zaproszeni, bo nie chciałem, żeby ominął mnie widok Kenz otwierającej prezenty.

Szczególnie tego, który zrobiłem dla naszego syna.

Przycisnęła do siebie chuderlawego misia, trzymała go blisko wielkiego brzucha, w którym rósł Brendon. Koszulkę miała podniesioną wysoko, brzusek był goły. Skóra była napięta, a siateczka rozstępów już na zawsze miała zostać na jej skórze. Leżałem trochę niżej niż ona, obejmując ramionami ich oboje.

– Zrób to sam, jeśli chcesz okazać miłość – powiedziałem z miękkim śmiechem, powtarzając odwieczną mantrę mamy. Kenzie zrobiła to samo, jej brązowe oczy były ciepłe i zadowolone.

Przesunąłem palcami po misiu. Był pstrokatym zlepkim błękitów, granatów, aż do błękitnawych bieli. Zszyty był szafirową nitką, trochę krzywo, ponieważ moje ręce nie były bardzo wprawne w szyciu. Nie to co ręce mojej matki, która była prawdziwą mistrzynią.

– Nie jest szczególnie piękny. Te misie mają symbolizować rodzinę zjednoczoną przez urodzenie nowego członka. Każdy skrawek reprezentuje osobę wchodzącą w skład rodziny, a nitka – miłość, która to wszystko łączy w całość. Mama mówi, że te misie przynoszą szczęście.

Mama zawsze trochę bujała w obłokach. Była w niej wiara, której ja pewnie nigdy nie będę potrafił odnaleźć. Ale w tym przypadku całkowicie przyznawałem jej rację.

– Twoja mama jest niesamowita – szepnęła Kenzie.

– Kocha cię – powiedziałem.

Opuszki jej palców musnęły moją twarz.

– Bo ja kocham ciebie.

W tym momencie Brendon wymierzył kopniaka prosto w moją rękę, a ja nie mogłem przestać się uśmiechać, kiedy przycisnąłem usta do jej brzucha. Było we mnie tyle miłości, że aż moje serce kołatało. Cały się trząsałem. Wydawałoby się, że to niemożliwe, żeby kochać kogoś, kogo się nawet nie widziało. A na pewno nie tak bardzo, jak ja go kochałem.

Jeszcze niecałe dwa miesiące i będzie z nami.

Boże, nie mogłem się doczekać!

– Proszę cię, stary, to jednorazowa sprawa! Jeden jedyny raz. Przecież nic się nie stanie.

Wysunąłem się spod auta, nad którym pracowałem. Ash siedział nade mną na stołku i uśmiechał się szeroko tym swoim uśmiechem z dołeczkami, jakbym był laską, która nie będzie się potrafiła oprzeć jego urokowi.

Idiota.

A jednak kręcąc głową, uśmiechnąłem się do niego. Bo, do diabła!, brakowało mi go. Brakowało mi ich wszystkich, tej jedynej w swoim rodzaju rodziny, do której już nie należałem.

– Nie da rady, przyjacielu. Mam mnóstwo roboty, a poza tym... cóż...

Nie dokończyłem.

Nie musiałem.

Każdy z nich wiedział, dlaczego muszę trzymać się na dystans.

Ash potarł ręką twarz.

– Słuchaj, stary, całkowicie rozumiem twoje obiekcje, ale Justin totalnie nawalił. Po tobie mieliśmy jeszcze pięciu gitarzystów. A ten występ to duża szansa. Wieść niesie, że będzie mnóstwo wysłanników firm fonograficznych i agentów. Potrzebujemy cię.

Wytarłem ręce w tłustą szmatę. Czuję się źle, bo wiedziałem, że zostawiłem ich na lodzie.

– Pięćset dolarów, Lyrik. Pięć stów za jedną noc i możesz sobie iść. Wiesz, że nigdy nikt cię tak do końca nie zastąpi. Ale obiecuję, że wkrótce sobie kogoś znajdziemy. Po prostu nie możemy stracić takiej szansy.

Pięćset dolarów.

Mógłbym kupić to łóżeczko, które tak bardzo podoba się Kenz i na które za cholereę nas nie stać. Na razie mamy tylko wiklinowy kosz dla noworodka, który dała nam moja mama. Też będzie dobry. Przez pewien czas.

Ash wyczuł, że jestem zainteresowany, że powoli się poddaję, więc nie popuszczał.

– Jedna noc – obiecał.

Spojrzałem na niego ostro.

– Jedna noc.

Sebastian poklepał mnie po plecach, po czym przyciągnął do siebie i serdecznie uściskał.

– Lyrik... do diabła, chłopie, cholernie za tobą tęskniłem!

– Cholera, ja też za tobą tęskniłem – powiedziałem, uśmiechając się od ucha do ucha. Cofnąłem się, żeby objąć wzrokiem salę. W tak dużym miejscu jeszcze nie graliśmy. Za kulisami czekały na nas luksusy, jakbyśmy byli rodziną królewską – garderoby, woda w butelkach i bar zapełniony alkoholami.

W porządku, może rodzina królewska potrzebuje czegoś innego...

Ale było pewne, że miejsce jest lepsze od tych wszystkich dziur, w których grywaliśmy przez ostatnie trzy lata.

Atmosfera była napięta. Szeroko otwartymi oczami obserwowałem, jak pracownicy techniczni uwijają

się, żeby wszystko przygotować na koncert gwiazdy wieczoru. Zespołu, z pomocą którego nauczyłem się grać na gitarze, kiedy jako trzynastolatek siedziałem w swoim pokoju i próbowałem wychwycić akordy niektórych ich kawałków.

Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że będziemy grali przed ich występem!

Z głośników wydobywała się głośnie muzyka, ludzie biegali tam i z powrotem.

Przyćmione światła wydawały się migotać w rytm muzyki.

Czułem się bosko, ogarnęło mnie cudowne uczucie.

To była jedna z najbardziej odjazdowych rzeczy, jakie mi się przytrafiły w życiu.

Jakiś kosmos.

Ash miał rację.

Takiej okazji nie można było przegapić.

Szybko otrząsałem się z poczucia winy, które uparło się, żeby zepsuć mi zabawę. Małe, niewinne kłamstwo ciążyło mi, jakbym na dnie żołądka miał kamień. Kłamstwo, które powiedziałem Kenzie, żeby dziś wieczorem wyjść z domu. Że nie wspomnę o fakcie, że kiedy uciniała sobie drzemkę, wymknąłem się z domu, żeby ukryć gitarę w bagażniku.

Moja siostrzyczka mnie potrzebuje, kochanie. Ostatnio nie idzie jej w szkole. Chciałbym z nią trochę pobyć. Tylko ona i ja.

Po prostu nie chciałem, żeby się martwiła, a jeśliby wiedziała, gdzie naprawdę jestem, na pewno nie zmrużyłaby oka.

Ash skakał dookoła, całkowicie uszczęśliwony.

– Wszyscy gotowi do wyjścia na scenę?

– Do diabła, pewnie, że tak! – odparł Baz, rzucając mi z ukosa spojrzenie. – Mam wrażenie, że to jakieś spotkanie po latach... i tak właściwie jest... skoro Lyrik jest tutaj.

I tak właśnie było.

Wśród chłopaków czułem się jak najbardziej na swoim miejscu, a kiedy wyszedłem na scenę, ogarnęła mnie euforia. Dawne marzenia, które musiałem porzucić, uskrzydlały mnie. Jednak na tę jedną noc pozwoliłem im wrócić. Chciałem nimi żyć. Miałem też nadzieję, że w jakiś sposób uda mi się pomóc chłopakom, skoro to ja ich wcześniej wystawiłem.

Tłum szalał. Dosłownie chcieli nas zjeść. Kłębiące się na parkiecie przed nami ciała były żywym, oddychającym pulsem.

Czułem się tak dobrze.

Tak bardzo na miejscu.

Grałem tak ostro, że miałem wrażenie, że palce mi zaczną krwawić – tak bardzo wyszedłem z wprawy – śpiewałem, aż całkiem ochrypłem, a moja dusza wyrwała się ku niebiosom. Kiedy kończyliśmy ostatnią piosenkę, sala była rozpalona do białości.

Zdołaliśmy jakoś zejść ze sceny, przybiliśmy piątkę, a wszyscy za kulisami mówili nam, że koncert był tak odłotowy jak nam się wydawało.

Rozlano shoty.

Zawahałem się z kieliszkiem w dłoni.

– Za przyszłość – powiedział Ash, podnosząc swój, a Sebastian i Mark zrobili to samo. Ja też. Stuknęliśmy się kieliszkami.

A co mi tam! To była nasza tradycja.

Wlałem w siebie alkohol.

Palił mnie w przełyku, a potem przyjemnie rozlał się w żołądku jak ocean ognia.

Wziąłem głęboki wdech.

Niech to!

Smakowało tak dobrze.

Dotąd nie wiem, czemu wlałem w siebie kolejny. I jeszcze jeden. Znalazłem się w jakimś pomieszczeniu za kulisami. Gwiazda wieczoru była jeszcze na scenie, ale after party było już rozkręcone.

Aż mnie skręciło na widok kokainy, którą Adrian na stole rozdzielał na działki. Znałem go od lat, facet był zwykłym śmieciem. Cały czas kręcił się koło hardcorowej sceny, biegał z imprezy na imprezę, z klubu do klubu, zawsze chętny, żeby dostarczyć towar.

Kilka razy był nawet w domu, który wynajmowałem z chłopakami. Przyjeżdżał z dostawą, ale umiał rozegrać to tak, jakby chodziło mu tylko o dobrą zabawę.

Nie ufałem mu.

Ani trochę.

Ale to nie znaczyło, że nie miałem ochoty na działkę. Że nie czułem znajomego głodu.

Próbowałem zająć się czymś innym. Sebastian rozmawiał z jakimś agentem, który przedstawił się jako Anthony. Chciałem dołączyć do rozmowy, żeby po prostu skupić się na czymś innym niż Adrian.

Ale nie było na to szansy. Moje oczy bez przerwy wędrowały w tamtą stronę, a w myślach już tam byłem, już klęczałem przy tym stole.

Tylko ten jeden, jedyne raz – przecież to nie zaszkodzi?

Przeszedłem na drugą stronę pomieszczenia, zacisnąłem pięści i spojrzałem na rozwalonego na sofie Adriana.

Podniósł wzrok i szeroko się uśmiechnął.

– Proszę, proszę... Czyżby to był ten niesławny Lyrik West? Myślałem, że odszedłeś, bo uznałeś, że jesteś dla nas za dobry?

Miałem ochotę mu powiedzieć, żeby się odczepił.

Ale zamiast tego ukląknęłam. Nie inaczej niż tania dziwka wzięłam zwinięty w rulonik banknot i pochyliłem się nad zaoferowaną mi działką.

Z trudem pozbierałem się po tym pierwszym kopie. Dzisiejszy wieczór musiał się udać. Moja świadomość pędziła ku temu, co dobre. Koncert. Odłotowo udany koncert. Tutaj było moje miejsce!

Reszta chłopaków dołączyła, impreza się rozkręcała, z minuty na minutę było lepiej. W czwórkę wciągnęliśmy wszystko, co było na stole.

– Co jeszcze masz? – zapytał Sebastian, wycierając się pod nosem i podnosząc wzrok na Adriana.

Adrian cmoknął językiem.

– Wisisz mi pięć stów, bracie. Muszę zobaczyć jakąś gotówkę.

Oczy Sebastiana błysnęły groźnie.

– Co ty, cholera, gadasz? Próbujesz nas oskubać? – Walnął pięścią o stół. – To było warte nie więcej niż... jakieś dwie stowy... maks.

– Ale ciągle nie oddałeś mi za towar od Benny'ego, który wzięłeś kilka tygodni temu.

– Zapłaciłem ci.

Adrian parsknął drwiącym śmiechem.

– Co? Teraz nazywasz mnie kłamcą?

Zanim ktokolwiek zdołał się zorientować, Sebastian mocno pchnął stół do przodu. Adrian zawył jak głupia pizda, kiedy mebel uderzył w jego golenie.

– Właśnie, kurwa, tak.

Zwykle niewielu było ludzi tak głupich, żeby sobie z nami pogrywać, ale ten dupek zerwał się na równe nogi i posłał w naszą stronę wściekłe spojrzenie, jakby miał ochotę spróbować z nami swoich sił. Wypluł z siebie ze złością w kierunku Sebastiana.

– Zapewniam cię, że nie jest w twoim interesie próbować mnie oskubać. Nie wyjdiesz na tym dobrze.

Sebastian był wściekły. Gniew sączył się każdym jego porem. To zatrute świństwo, które wypełniało go od dnia, gdy zginął jeden z jego braci.

I było zaraźliwe.

Ponieważ już czułem, że w moich żyłach zaczyna krążyć ten sam jad. Zawsze tak z nami było. Między mną a Sebastianem było jakieś wewnętrzne porozumienie, jeśli ktoś wszedł nam w drogę, wspólnie stawialiśmy mu czoło.

Dzisiaj to był Adrian.

Sebastian powoli wstał, roztaczając przed nim widok swojego potężnego, masywnego ciała.

– I co konkretnie masz z tym zamiar zrobić?

Stałem obok niego.

Agresja przetoczyła się przez moje mięśnie, napinając je, aż byłem w pełnej gotowości do konfrontacji. To stare uczucie, którego nie doświadczałem już cholernie długi czas, przejęło nade mną kontrolę. Mocne i wielkie. Większe niż życie. Serce waliło mi jak szalone, ciało miałem spięte, a pięści ciężkie.

Kątem oka dostrzegłem, że Ash się rusza, ale cała moja uwaga była skupiona na Adrianie. Jego słowa igrały z agresją zebraną pod moją skórą.

– Wracaj do domu, Lyrik. Niedługo będziesz miał dziecko. Nie planowałeś, że ten wieczór przyjmie taki obrót. Wiesz, że tego nie chcesz.

Kenzie.

Brendon.

Myśl o nich trochę ochłodziła moje zapały. Głos rozsądku podpowiadał, żeby się wycofać. Ale Adrian uśmiechnął się paskudnie i wyglądał na tak zadowolonego z siebie, że aż zrobiło mi się niedobrze.

– Słyszałem, że wpadłeś z jedną z dziwek włóczących się za Sunder.

Przez twarz przebiegł mi bolesny skurcz. Ruszyłem do przodu, bezceremonialnie odpychając Asha, który próbował mnie powstrzymać.

– Co powiedziałeś?

Adrian się roześmiał.

– No co... Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że najpierw wszyscy jej nie przelecieliście. Zresztą pewnie nadal tak jest. Wszyscy wiemy, jak się rzeczy mają z takimi dziewczynami...

Uśmiechnął się szerzej.

– Albo wiesz co... Zapomnij o tym, co mi wisicie... Wpadnę po prostu do ciebie i ona spłaci wasz dług.

W tym momencie zapłonąłem. Jakby strzelił we mnie piorun i rozłupał mnie na pół.

Całkowicie straciłem nad sobą kontrolę.

Chwyliłem skurwysyna za gardło, przycisnąłem go do ściany i zwiększyłem ucisk, jakbym miał totalnie w dupie, czy go uduszę, czy nie.

Raz, a dobrze.

Nie miałbym nic przeciwko.

Z trudem łapał powietrze, wił się przy ścianie, jego stopy ledwo sięgały podłogi.

Sebastian wymierzył mu trzy szybkie ciosy pięścią.

Czułem, jak mięśnie na szyi mu się napinają, gdy mimo bólu usiłował nabrać tchu.

Ash wdarł się między nas i odepchnął mnie.

Gnida osunęła się na podłogę, a Sebastian już na nim był. Obszukał go i wyjął z kieszeni jego kurtki woreczki napełnione białym proszkiem.

Doszedłem do wniosku, że nie zaszkodzi, jeśli też coś z tego będę miał. Wrzuciłem trzy woreczki do kieszeni i obdarowałem go zadowolonym z siebie uśmiechem.

– To w ramach wyrównania rachunków. Dobrze się zastanów, zanim coś jeszcze powiesz o mojej dziewczynie.

Wymierzył mi jeszcze ostatniego kopniaka prosto w żołądek. Z jego ust wydobył się stłumiony jęk, facet przypominał teraz kłębek starych szmat na brudnej podłodze.

– Niech to diabli. – Ash chwycił się obiema rękami za głowę i kompletnie dzikim spojrzeniem przepełnionym strachem wodził po zebranych wokół tłumie.

Dopiero teraz zorientowałem się, że wszyscy obecni obserwują nas z przerażeniem w oczach. Jakby właśnie trafiły im się miejsca w pierwszym rzędzie na jakimś pokazie osobliwości.

Co ty narobiłeś?

Narkotyki powoli przestawały działać, głowa wirowała coraz wolniej i powoli zaczynały do mnie docierać pierwsze przebłyski zdrowego rozsądku. Nagle ogarnął mnie niepokój i zacząłem się wycofywać. Sebastian ścisnął mnie za ramię.

– Zmywajmy się stąd.

Ruszyliśmy w stronę bocznego wejścia. Poczułem coś jak wyrzuty sumienia i żal, a paczuszki w kieszeni paliły, jak dowód winy. W głowie przewijał mi się film z wszystkimi błędami, które zdołałem dzisiaj popełnić. Pierwszym było zgodzenie się na wzięcie udziału w tym koncercie.

Co ty narobiłeś?

Nagle za nami rozległ się jakiś podniesiony głos. Zamarłem, bo choć krzyk przerywany był kaszlem, to słowa były doskonale zrozumiałe.

– Lepiej uciekajcie, dupki, bo nie ujdzie wam to na sucho. Zadarliście z niewłaściwym facetem.

Na moment zacisnąłem powieki, ale Ash szybko złapał mnie za ramię i wyciągnął na zewnątrz, cicho przeklinając pod nosem. Potykaliśmy się, bo noc była ciemna. Chłodne powietrze przemykało po mojej spoczonej skórze.

Otrzeźwiający.

Jak policzek wymierzony, żeby się obudzić.

– Co wy, cholera, wyrabiacie? – chciał wiedzieć Ash, kiedy już odeszliśmy wystarczająco daleko. Szedł szybkim krokiem, wściekły, ze zmarszczonym czołem spoglądał to na mnie, to na Baza. – Po co go prowokować? Życie wam niemiłe? Bo ja, do cholery, na pewno bym chciał jeszcze trochę pożyć!

Sebastian prychnął lekceważąco.

– Facet jest zwykłą cipą. Nic nie robi.

– Tak. – Ash nie był taki pewny. – A co z Bennym? Naprawdę myślicie, że po nim spłynie, że zajebaliście jego towar? To jest czysta głupota, ludzie. Nie udawajcie, że tego nie widzicie. Na dodatek na oczach tych wszystkich agentów. Mam już dosyć tego gówna.

Ash miał dosyć?

Zaczął ogarniać mnie niepokój, podniosłem ręce nad głowę.

– Muszę jechać po Kenz, niech dziś przenocuje u rodziców.

Cholera. Cholera. Cholera.

Zrobiłem parę kółek, rzeczywistość powoli zaczęła do mnie docierać. Czy naprawdę właśnie to miałem zamiar zrobić? Budzić w środku nocy moją ciężarną dziewczynę i odwozić ją do rodziców?

– Powiedziałem ci, że to zwykła cipą – wyrzucił z siebie nonszalancko Sebastian. Oparł się o moje auto i wsunął ręce do kieszeni, jakby miał gdzieś cały świat.

– Jeśli o nią chodzi, nie będę ryzykował.

– Jedź z nim, Baz. – Ash wskazał w kierunku mojego auta. – Ja zawiozę Marka do domu. Biedak ledwo mógł ustać na nogach.

Sebastian wzruszył ramionami.

– Jak tam chcecie.

Wsiadł, a ja docisnąłem pedał gazu, żeby szybko pokonać odległość dzielącą nas od mojego bloku. Poczułem, że ogarnia mnie przerażenie, gęste i lepkie.

Do diabła.

Co ty narobiłeś?

Wyskoczyłem z auta i pędem pokonałem schody, po czym wśliznąłem się w cichą ciemność naszego

mieszkania. Nasz mały domek, który stworzyliśmy i który powinienem chronić. Który powinien być bezpieczny.

Cicho wszedłem do naszego pokoju i spakowałem kilka rzeczy. Kenzie spała po swojej stronie łóżka. Trąciłem ją w biodro.

– Kenz, kochanie, obudź się.

Chwilę się kręciła, mrużyła oczy, a wreszcie uśmiechnęła się do mnie miękkim uśmiechem.

– Hej, już jesteś!

Poczucie winy. Poczucie winy. Poczucie winy.

Przełknąłem je.

– Zbieraj się, kochanie. Muszę cię stąd zabrać.

Nic z tego nie rozumiała, bezradnie kręciła głową.

– O czym ty mówisz?

– Chodź. Proszę, po prostu mi zaufaj.

Zaufaj mi.

Powstrzymałem gorzki śmiech, zamiast tego pomogłem jej wstać z łóżka, bo brzuch miała już tak napęczniały, że chyba tylko cudem w ogóle była jeszcze w stanie utrzymać się na nogach. Miała przed sobą jeszcze cztery tygodnie, a ja nie miałem pojęcia, jak jej drobne ciało zdoła się jeszcze powiększyć. Zachwiała się, a ja pomogłem jej utrzymać równowagę. Próbowałem zachować spokój, ale w środku cały aż się trząsałem, kiedy pomagałem jej włożyć but.

– Powiedz mi, co się dzieje – wyszeptła w ciemność z rosnącym lękiem. Czułem to. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy przyłgnęła do moich ramion, gdy wkładałem jej drugi but.

Nie odpowiedziałem, tylko wziąłem ją za rękę i pospiesznie wyprowadziłem z domu.

– Czy Mii coś się stało? – zapytała, jakby to właśnie ta myśl nie dawała jej spokoju. Ta dziewczyna zawsze w pierwszej kolejności myślała o innych.

Chciałem coś powiedzieć. Znaleźć jakieś wytłumaczenie albo chociaż kolejne kłamstwo, żeby jakoś załagodzić sytuację, ale na razie ciągnąłem ją w najgłębszą noc, w tą cichą godzinę tuż przed świtem, kiedy powietrze nieruchomieje, jakby w oczekiwaniu na pierwsze promienie nadchodzącego dnia.

Zaczęliśmy schodzić po betonowych schodach znajdujących się na zewnątrz budynku.

– Lyrik, proszę – mówiła, ale lekko się zachwiała, kiedy zobaczyła Baza wychodzącego z samochodu, żeby się przesiąść na tylne siedzenie.

Była zaskoczona, kręciła głową i opierała mi się, gdy ciągnąłem ją w stronę auta.

– Co tu robi Sebastian? – Jej głos był cichy, ale wychwyciłem w nim oskarżycielską nutkę.

Nie odpowiedziałem. Otwarłem drzwi od strony pasażera i wpakowałem ją do środka, po czym jak najszybciej zapiąłem jej pas i rzuciłem jej torbę pod nogi.

Obszedłem samochód i wskoczyłem za kierownicę. Silnik ciągle pracował na jałowym biegu, więc wrzuciłem wsteczny. Z piskiem opon opuściłem parking i wyjechałem na drogę.

Samochód wypełniła ciężka cisza. Jak jakiś grozący wybuchem gaz, którym bezustannie się potrząsa, potrząsa, potrząsa... Gotowy w każdej chwili wybuchnąć.

Kenzie nie spuszczała ze mnie wzroku. Siedziała bokiem, plecami przywarła do drzwi, jakby chciała wyczytać z mojej twarzy, co się stało. Jej oddech się rwał, jakby nie była w stanie nad nim zapanować.

– Lyrik, popatrz na mnie.

Ścisnąłem kierownicę tak mocno, że aż kostki moich palców zbieleły. Byłem całkowicie skupiony na drodze przede mną.

– Powiedziałaś, popatrz na mnie – powtórzyła ostrzejszym tonem.

Jeszcze przez moment się opierałem, kilka razy pokręciłem głową, aż wreszcie spojrzałem na nią.

Zaciśnięte zęby.

Twarda linia szczęki.

Przeszył ją ból. Z trudem wyszeptała przez ściśnięte gardło.

– Naćpałeś się?

Jej oczy wypełniły łzy.

– O mój Boże! Naćpałeś się. A przecież obiecałeś... Obiecałeś.

Zaczęła się wiercić, usiłując odpiąć pas.

– Zatrzymaj samochód. Chcę wysiąść.

– Nie. Zabieram cię do twoich rodziców.

– Powiedziałam, żebyś zatrzymał samochód. Chcę wysiąść – zaszlochała.

– Kenzie, uspokój się – podniosłem głos. Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało, nie chciałem na nią krzyżeć, ale naprawdę zaczęła świrować. Szarpała za klamkę, jakby chciała wyskoczyć z pędzącego samochodu.

– Wypuść mnie! – krzyknęła.

Może to rozpacz w jej głosie uświadomiła mi, że właśnie zburzyłem nasz mały świat, który z takim trudem zbudowaliśmy. Że zniszczyłem coś dobrego, co mogliśmy mieć.

Trzask. Trzask. Trzask.

W pierwszym momencie mój pokręcony umysł myślał, że słyszę, jak Kenz rozrywa łączącą nas więź, jak moje głupie błędy niszczą wszystko. Ale po chwili przemknął koło nas samochód z zaciemnionymi oknami. Z jednego z nich wychylał się Adrian. Strzelał do nas.

Szyba pękła.

Pod wpływem szoku nie mogłem złapać tchu, szarpnąłem kierownicę maksymalnie na prawo, jednocześnie ostro hamując.

Sebastian się mylił.

Adrian nie był cipą.

Za to był szalony.

I szukał zemsty.

Pieniądze i duma.

A zwłaszcza pieniądze.

To one doprowadziły do tej sytuacji.

A może to była moja duma.

Podła i nikczemna.

Potrzeba, żeby jeszcze raz spróbować tego wszystkiego, czego nie powinienem mieć.

Samochód wpadł w poślizg i przechylił się w bok, kierownica wymknęła mi się spod kontroli, a ja próbowałem ponownie nad nią zapanować.

Słupek latarni ulicznej zbliżał się w przerażającym tempie. Promienie jej światła lśniły w popękanej szybie. Wjechaliśmy prosto w nią. Samochód gwałtownie stanął.

Jedynym dźwiękiem było dzwonienie w moich uszach.

Oszołomiony, nadal kurczowo ścisnąłem kierownicę, a mój umysł pospiesznie usiłował zrozumieć, co się właśnie stało.

Powoli to do mnie docierało. Uderzenie nie mogło być silne. Poduszki powietrzne nawet nie wystrzeliły.

Odetchnąłem z ulgą, kręcąc głową, żeby odzyskać jasność myślenia i pozbyć się nieznośnego szumu w lewym uchu.

Ignorując ten wibrujący dźwięk, starałem się skupić na Kenzie, która wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi, brązowymi oczami.

Dzikimi i nieruchomymi.

Zszokowanymi.

Kompletnie zszokowanymi.



– Kenz, kochanie, czy wszystko w porządku? – zdołałem wreszcie wyszeptać przez ściśnięte strachem gardło. Drżącymi rękami próbowałem odpiąć swój pas, kiedy nagle wszystko zamarło.

Kenzie podniosła przyciśniętą do boku rękę.

Cała się trzęsła, gdy wyciągnęła ją przed siebie. Była oszołomiona. Kolor był intensywny, w padającym z góry blasku ulicznej latarni nawet trochę lśnił.

Z palców spływała krew.

– Kenzie! Kochanie! Kenz... gdzie się zraniłaś?

Gorączkowo próbowałem znaleźć ranę.

Czerwona plama znajdowała się wysoko na jej boku. W szybkim tempie rozszerzała się.

– O mój Boże, Kenzie!

Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że z trudem wygrzebałem telefon i wybrałem numer alarmowy.

Co ja wyrabiam?

Co ja wyrabiam?

– Proszę, pospieszcie się! – wyrzuciłem z siebie, kiedy dyspozytor odebrał.

Odgłos gasnącego silnika. Syk chłodnicy.

Cisza.

Szarpnięciem otworzyłem drzwi i potykając się, wyszedłem. Zacząłem chodzić tam i z powrotem, trzymając się za głowę. Wreszcie obszedłem samochód.

W oddali błysnęło światło syren.

Otworzyłem drzwi.

– Kenzie – powiedziałem błagalnie.

Z tyłu błysnęły oślepiające światła, ratownicy ruszyli biegiem w naszą stronę. Odepchnęli mnie na bok.

Nagle ktoś zaświecił mi latarką prosto w oczy. Skurczyłem się na widok wyrazu twarzy policjanta, który mi się przyglądał.

Podejrzliwy.

Kenzie.

Teraz liczyła się tylko ona.

Odepchnąłem latarkę od twarzy.

Inny oficer właśnie kazał Bazowi wysiąść z samochodu. Sebastian nie chciał.

– Odczep się – wycedził kątem ust.

Następne, co wiedziałem, to że leżę na chodniku, twarzą do ziemi.

– Nie ruszaj się! – krzyknął twardy głos i poczułem na karku but, kiedy próbowałem wstać. But przebił moją skórę, a policjant skuł mi ręce na plecach.

Oczy miałem szeroko otwarte ze strachu. Światła migają i migają, i migają, otaczał mnie oszłamiający wir kolorów, pulsujących świateł radiowozów i karetek oraz stukot pospiesznych kroków.

– Kenzie! – krzyczałem, kiedy ratownicy przechodzili koło mnie, ich głosy były podniesione i niewyraźne, na dodatek stłumione przez ciągłe brzęczącą mi w uszach panikę.

– Kenzie!

Koło mnie, również z twarzą na chodniku, leżał Sebastian. Ręce miał skute na plecach. Stojący nad nim gliniarz wyciągał paczuski z jego kieszeni, jedną po drugiej. W tym samym czasie drugi policjant obszukiwał mnie.

Odkrywając moją winę.

Ktoś odczytał mi moje prawa, ale słowa zlewały się ze sobą, jakbym trzymał głowę pod wodą. Nie obchodziło mnie, czy mnie zamkną na zawsze. Miałem to w dupie. Chciałem tylko wiedzieć, czy z nią wszystko jest w porządku. Czy z nim wszystko jest w porządku.

Oficer szorstko szarpnął mnie do góry.

– Kenzie... proszę... Kenzie. Proszę... po prostu powiedzcie mi, że z nią wszystko w porządku.

Proszę.

Proszę.

Mijały godziny. Każda minuta wlokła się w nieskończoność. Każda sekunda była prawdziwą torturą. Byłem w areszcie, siedziałem na ławce oparty o ścianę z pustaków, z kolanami podciągniętymi pod brodę, a oczami zamkniętymi w cichej modlitwie, której nie miałem żadnego prawa odmawiać.

W tej modlitwie oddałem swoje życie.

Tak jakby miało ono jakąś wartość.

Wskazówki powieszonego wysoko na ścianie, okrągłego zegara mówiły mi, że minęło już dwanaście godzin, odkąd bez słowa mnie tu zostawiono. Nie miałem pojęcia, co z nimi. Moimi jedynymi towarzyszami były moje myśli, nienawiść do samego siebie i strach.

Cierpienie.

Nie spałem prawie od dwóch dni, a gdy narkotyki przestały działać i dopadła mnie depresja, wszystko we mnie błagało, żeby położyć się i usnąć. Skulić się i mieć nadzieję, że umrę.

Żeby zwalczyć zmęczenie, uderzałem głową o ścianę i wykrzykiwałem kolejną niewysłuchaną prośbę.

– Kenzie!

Byłem tak zaskoczony, że aż podskoczyłem, kiedy niespodziewanie zadźwięczał zamek i ciężkie drzwi się otworzyły.

Zerwałem się na równe nogi.

– Masz gościa, West. Idziemy.

Skuli mi ręce z przodu i poprowadzili długim korytarzem, a potem następnym, aż wreszcie musiałem schylić głowę, żeby wejść do małego pomieszczenia, którego ściany były w takim samym odcieniu brudnej bieli co ściany mojej celi.

Jednak na środku tego pomieszczenia stał stół, przy którym z mojej strony stało jedno krzesło, a z drugiej – dwa.

Na jednym z tych dwóch krzeseł siedział Doug Cartwright. Brązowe włosy przylegały do czaszki, jakby jakiś milion razy przejeżdżał po nich dłońmi, jego tani garnitur był wymięty, a oczy – czerwone.

Poczułem ogarniające mnie przerażenie, nogi się pode mną ugięły. Zachwiałem się. Strażnik prychnął i chwycił mnie za łokieć, po czym popchnął mnie naprzód i ciężko opadłem na krzesło naprzeciwko Douga. Zacisnąłem powieki, gardło miałem tak nabrzmiąte i suche, że byłem pewny, że zaraz się uduszę.

– Proszę mi powiedzieć, że z nimi wszystko w porządku.

Zwracałem się do ciemności, którą widziałem za zaciśniętymi powiekami. Nie byłem w stanie spojrzeć w oczy ojcu Kenzie, jeśli miałby mi do powiedzenia coś innego.

Chwila pełnej napięcia ciszy. Wreszcie odezwał się szorstkim, niechętnym głosem.

– Przeżyli.

Nie byłem w stanie się powstrzymać. Moje ciało runęło do przodu, ulga była tak ogromna, że na moment straciłem nad nim panowanie. Wyrwał się ze mnie szloch tak głęboki, tak intensywny, że miałem wrażenie, że rozdziera mnie całego, że łamie moje kości, kiedy wyrzucał ze mnie tłumione, rozjątrzone cierpienie. Krzyk przepęlniony udręką i ulgą zabrzmiał echem wśród ścian aresztu, gdy moje czoło z hukiem uderzyło o zimny blat stołu.

Miałem gdzieś, że zachowuję się jak rozhisteryzowana baba.

Że Doug patrzy, jak rozpadam się na milion kawałków.

Całkowicie się rozwalam.

Że przygląda się temu z obrzydzeniem.

Zmusiłem się, żeby znowu zacząć oddychać, wyprostować się i spojrzeć na tego mężczyznę, który

zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby trzymać mnie z daleka od swojej córki.

Jak mógłbym mieć mu to za złe?

Odchrząknął, ale jego głos nadal był chrapliwy i zbolały.

– Kenzie miała cesarskie cięcie. Brendon urodził się dziś rano o 6.12. Nie stwierdzono u niego nic niepokojącego, jeśli nie liczyć łagodnego stanu zagrożenia płodu, spowodowanego prawdopodobnie szokiem, którego doznała Kenzie. Kiedy się urodził, Kenzie natychmiast przeszła operację zeszywania ścian jamy brzusznej.

Dolna warga mu zadrżała.

– Dwa centymetry głębiej i żadne by nie przeżyło.

Znowu zacisnąłem powieki. Miałem nadzieję, że jeśli wystarczająco długo będą zamknięte, czas się zacznie cofać i znajdę się z powrotem w momencie, gdy to wszystko się zaczęło. Kiedy podjąłem tamtą jedną decyzję.

Kiedy popełniłem tamten błąd.

Wystarczył jeden błąd, żeby świat wokół nas runął.

Jeden błąd, żeby przyjąć kurs na zderzenie z samym sobą.

Przecież to wiedziałem.

Kenzie nie należała do mojego świata, choć tak bardzo chciałem ją tam zatrzymać.

Doug pochylał się do przodu. Wściekłość przyćmiła smutek i wyczerpanie, pod którymi zaledwie minutę wcześniej ugięły się jego ramiona. Przycisnął do stołu palec wskazujący.

– Dwa centymetry, Lyrik... Dwa centymetry i zabiłbyś moje dziecko oraz swoje.

Milczałem, ponieważ co bym mu mógł powiedzieć?

Wiedziałem, że to moja wina.

Poczucie winy pochłonęło mnie jak lodowaty ocean pochłania tonący statek.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz.

Doug otworzył leżącą na stole teczkę.

Próbowałem oddychać.

Siedzieć bez ruchu i przyjąć karę, bo nagle do mnie dotarło, że on tu jest, żeby mi ją wymierzyć.

Zamrugalem. Obraz był zamglony, ale na swój sposób boleśnie wyraźny.

Na wierzchu była kartka, na której były wypisane zarzuty przeciwko mnie. Popchnął ją przez stół w moją stronę.

Posiadanie kokainy i heroiny w celu sprzedaży. Narażenie na utratę życia dwóch osób.

Krótko skinąłem głową na znak, że rozumiem.

Wyciągnął plik spiętych na górze papierów i drżącą ręką przesunął go w moją stronę.

To była ugoda obrończa.

O co, cholera, w tym wszystkim chodzi?

Gwałtownie podniosłem głowę, żeby spojrzeć na jego zmęczoną, poorly zmarszczkami twarz.

– A co, teraz jest pan moim adwokatem? – Nie chciałem, żeby zabrzmiało to tak cierpko.

– Po prostu chcę tego, co najlepsze dla wszystkich zaangażowanych stron.

– Co to znaczy?

Wzruszył ramionami.

– Przeczytaj to.

Podniosłem skute nadgarstki na stół, metal zadźwięczał, kiedy przysunąłem do siebie papiery, żeby zapoznać się z wszystkimi szczegółami.

Gorzki, cholernymi szczegółami.

To była przepustka na wolność.

Bez wątplenia ktoś pociągnął za wszystkie sznurki i nie ulegało wątpliwości, że tym, kto to zrobił był Doug.

Mogłem wyjść na wolność, pod warunkiem że zrzeknę się praw rodzicielskich.

Pod warunkiem że już nigdy nie zobaczę Kenzie.

Nawet nie wiedziałem, czy takie gówno jest legalne.

Pokręciłem głową. Mrugałem oczami, ale przed nimi miałem tylko ciemność.

– Chce pan, żebym ich zostawił. – To nie było pytanie.

Nie podnosił głosu.

– Chcę tego, co dla nich najlepsze.

Ciężko wzdychając, lekko zmienił pozycję, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął stamtąd kopertę.

– Nie mogę dać ci tego na piśmie, ale podpisz te papiery, i ta koperta jest twoja. To wszystkie pieniądze, jakie mogę ci dać. Odejdź, a obiecuję ci, że się nimi zajmę. Dopilnuję, żeby mieli takie życie, jakiego ty nie byłbyś w stanie nigdy im dać. Możesz też gnić w więzieniu przez następne pięć do dziesięciu lat, a jej i tak nie będziesz miał. Twój wybór.

Twój wybór? Nie miałem żadnego cholernego wyboru. Tak czy owak stracę rodzinę.

Zniszczyłem to wszystko.

Doug położył cieką kopertę obok umowy.

Każdą komórkę mojego ciała ogarnęła nieprzeparata rozpacz. Jednak odepchnąłem ją i zamiast tego pozwoliłem, żeby każdy centymetr mojego ciała stwardniał do granicy bólu. Szorstki, złamany i cyniczny. Bardzo dobrze. Czułem, jak moje zęby się zaciskają.

– A Baz?

– Twój przyjaciel pójdzie do więzienia. Udało mi się obniżyć karę do paru lat. Prawdopodobnie wyjdzie za niecały rok, jeśli będzie się dobrze zachowywał.

Koperta nie była zaklejona. Wsunąłem palec tak, żeby ją uchylić i zerknąć do środka. Nie, żeby mnie obchodziło, ile tam jest.

Sto tysięcy dolarów.

Bez wątplenia były to oszczędności ich całego życia.

– Muszę pogadać z Bazem... – Mimo zgromadzonych w gardle żyłek, jakimś cudem zdołałem przełknąć ślinę. – I chcę sam powiedzieć o tym Kenzie.

Zawahał się, a ja pokręciłem głową.

– Inaczej nic z tego.

Ociągał się, ale wreszcie skinął głową. Szybko przejrzałem umowę i podpisałem ją, mając całkowicie w dupie, czy właśnie nieświadomie podpisałem na siebie wyrok. To była zapłata za jedyną rzecz, jakiej pragnąłem.

Jedną chwilę z Kenzie.

Jedną chwilę z moim synem.

Wziąłem kopertę i posłałem Dougowi szeroki uśmiech.

Spuścił wzrok.

Jakby nie był w stanie na mnie patrzeć.

Co wydawało się w porządku, bo ja też nie znosiłem samego siebie.

– Spodziewałeś się czegoś innego? – zapytałem, a raczej przemówiła przeze mnie cała zgromadzona we mnie gorycz.

Podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy.

– Tak. Myślę, że tak.

– Ostatnia rzecz, jakiej bym chciał, to cię zdradzić i zostawić w tej dziurze, gdzie powinienem gnić razem z tobą. Ale muszę to zrobić.

W moim głosie była rozpacz, podobnie jak w moich ruchach.

– Dlatego cię o to proszę. Muszę ich zobaczyć ten jeden raz. A potem przez resztę życia będę próbował ci to wynagrodzić.

Musiałem ich zobaczyć ten jeden raz.

Baz uściskał mnie. Jego uścisk był silny, a głos był zaledwie chrapliwym szeptem tuż przy moim uchu.

– Nie musisz, stary. To moja wina. Wszystko to moja wina. To ja pociągnąłem was wszystkich na dno, do tego gównianego życia. Wiesz, że to przeze mnie.

Odsunął się i uważnie mi się przyjrzał.

– Jesteś pewien, że właśnie tego chcesz?

Oczywiście, że nie.

Wziąłem to, co mi ofiarowano. Zdeptałem, jakby mi na tym nie zależało. Odrzuciłem przez jedną, lekkomyślną noc.

Ale miałem zamiar zrobić jedną dobrą rzecz.

Miałem zamiar pozwolić, żeby stało się coś dobrego.

– Tak.

Baz zrobił krok do tyłu i chwycił mnie za ramiona.

– Spędź z nimi tyle czasu, ile będziesz mógł. A potem idź... i zajmij moje miejsce, dopóki ja jestem tutaj. Zadbaj, żeby zespół się nie rozpadł. Dopilnuj, żeby skończyć z całym tym niekończącym się imprezowaniem. Zajmij się chłopakami. I uważaj na mojego braciszka. Potrzebuję cię, chłopie.

Krótko skinąłem głową.

– Zajmę się wszystkim. Masz moje słowo.

Drzwi się za mną zatrzasnęły i powlokłem się w zapadającą noc.

Wolność.

A ja nigdy nie czułem się bardziej zniewolony.

Wróciłem do swojego mieszkania, wziąłem prysznic i zmieniłem ciuchy, przez cały czas walcząc z osaczającą mnie samotnością, która wyciągała w moją stronę macki, zatapiała je w mojej skórze i niezmordowanie szukała sposobu, żeby się ze mną stopić w jedno.

Znajdzie ten sposób.

Wiedziałem to.

Ale zanim pozwolę jej to zrobić, mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

Wziąłem taksówkę i pojechałem do szpitala. Był środek nocy, niebo wydawało się zmęczonym, smętnie zwisającym kawałkiem płótna, szarym odbiciem rozświetlonego miasta. Gęsta mgła ciągnęła się w nieskończoność, gdzieś w oddali mieszając się z zasnuwającymi horyzont chmurami.

Burzowymi.

Niebezpiecznymi.

Powietrze nabrzmiało było ciemną, złowieszczą energią.

Mroczne ostrzeżenie, że właśnie przygotowuję się do sprzedania duszy.

Witajcie w piekle.

Wziąłem głęboki oddech i wszedłem do środka, z niepokojem dźgnąłem guzik w windzie. Zabrała mnie na siódme piętro, gdzie przemknąłem koło pielęgniarek i ruszyłem korytarzem w stronę pokoju, którego numer podał mi Doug.

Chwilę stałem przed drzwiami, próbując przekonać samego siebie, że to, co robię, jest właściwe. Kiedy mi się nie udało, po prostu zapodałem sobie kilka kłamstw, ponownie wziąłem głęboki oddech i

otworzyłem drzwi.

Kenzie siedziała podparta w szpitalnym łóżku, koszulę miała zsuniętą z jednego ramienia, a nasz syn kręcił się trochę, przystawiony do piersi.

Smutek uderzył we mnie. Kolejny cios prosto w moje posiniaczone serce.

Zmusiłem się, żeby zrobić krok do przodu, i zamknąłem za sobą drzwi.

Kenzie, zaskoczona, podniosła wzrok. Na jej twarzy odmalowała się ulga. Rozchyliła usta i delikatnie uśmiechnęła się jednym kącikiem. Wypuściła powietrze, wytarła twarz, a ja dopiero teraz zauważyłem, że na jej policzkach były ślady łez.

Chciałem ją w siebie wchłonąć. Zapamiętać jej słodką, miękką twarzyczkę. Ponieważ już nigdy jej nie zobaczę.

– Przyszedeś.

– Tak.

Stanąłem nad nimi, a ona spuściła wzrok i czule dotknęła jego buzi. Na widok tego maleństwa ze spuchniętymi oczami i wydatnymi usteczkami, tego małego chłopczyka, wszystko, co we mnie jeszcze zostało, pękło.

Rozpadło się na kawałeczki.

Zaśmiała się przez łzy i uśmiechała się szeroko to do mnie, to do niego, balansując między podziwem a smutkiem.

– To o wiele trudniejsze, niż sądziłam... to całe karmienie piersią – zaczęła szybko mówić. – Próbowałam przez całe popołudnie, ale on po prostu zasypia... a ja nadal próbuję... i...

Głos w końcu jej się załamał, zaczęła szlochać.

Przepełniony wstydem, przeszedłem na drugi koniec pokoju, usiadłem na krześle i utkwilem w niej wzrok.

– Jestem na ciebie taka zła – wyszeptała wreszcie przez łzy.

– Wiem.

– Lyrzik... nie możesz...

Szybko wstałem, żeby jej przerwać, bo to było ponad moje siły. Nie byłem w stanie słuchać, jak błaga mnie, żebym był kimś, kim być nie mogłem.

Powoli podszedłem do nich i zewnętrzną stroną palca pogłaskałem policzek Brendona.

– Mogę?

Zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że możesz... to twój syn.

Tyle że tak nie było. Już nie.

Ostrożnie podniosłem opatulone w kocyk, drobne ciało w niebiesko-różowej czapeczce na główce. Ważył tyle co nic, ale dla mnie znaczył więcej niż cały świat.

Oparłem go na ramieniu i głęboko oddychałem, żeby przyjąć w siebie jego zapach.

Chciałem zapamiętać wszystko, co straciłem. Chciałem dać mu wszystko, co jeszcze we mnie zostało.

Kochałem go całym sercem.

Po cichu składałem mu kolejne obietnice.

Moje serce należy do ciebie. Nigdy nie oddam go nikomu innemu. Liczysz się tylko ty. Nigdy więcej się nie zakocham.

Mój synu.

Wydobył z siebie ten gulgoczący, słodki dźwięk. Odsunąłem go od siebie i ręką poprawiłem mu główkę. Chciałem wpatrywać się w jego twarzyczkę, żeby na zawsze zachować ją w pamięci.

Malutkie usteczka otworzyły się w przerysowanym ziewnięciu. Odchylił się na moich rękach, wyciągając języczek, a potem próbował włożyć piąstkę do buzi.

Ciepło się zaśmiałem.

– Jest idealny, Kenz.

– Tak. – Miękki uśmiech rozjaśnił jej zmęczoną twarzyczkę.

– Dasz sobie radę – powiedziałem, przytulając Brendona.

– Wiem – przyznała, jakby nie rozumiała, co jej próbuję powiedzieć. Wiedziałem, że tak właśnie jest.

Ta niewinna, słodka dziewczyna nie miała pojęcia, jaki cios za chwilę na nią spadnie.

Cholera, zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć czas. Wymazać to. Zmienić wszystko, co zrobiłem.

Ale Doug miał rację.

Nigdy nie będę dla nich wystarczająco dobry.

Trzymałem swojego syna tak blisko, jak to było możliwe.

Powoli go kołysałem, bo – Bóg mi świadkiem – nie chciałem go opuszczać.

W gardle czułem pieczenie i musiałem zwalczyć wilgoć gromadzącą mi się przed powiekami. Szybko, dopóki jeszcze miałem na to odwagę, wróciłem do tej hipnotyzującej dziewczyny, ostrożnie położyłem naszego syna na jej piersi i pocałowałem ją w czoło, do którego przylgnęły wilgotne włosy. Nie odsunąłem się, czekałem, aż moje słowa w pełni do niej dotrą.

– Odchodzę, Kenz. Zostawiam ciebie i Brendona, ponieważ oboje zasługujecie na o wiele więcej, niż ja wam będę w stanie kiedykolwiek dać.

Szarpnęła się.

– Nie!

– Tak.

Czułem, że ogarnia ją panika.

– Nie... Lyrik... nie rób tego! Przecież możemy...

– Nie, nie możemy. Twój tata załatwił, że mnie wypuścili. Poza tym mi zapłacił, a ja wziąłem pieniądze. Zespół i chłopcy ich potrzebują. A ty dasz sobie radę beze mnie.

Jej drobnym ciałkiem wstrząsnął dreszcz odrazy i niezgody na to, co usłyszała.

– Nie. Ty kłamiesz. Kłamiesz.

Owszem, kłamałem. Ale ona miała się o tym nigdy nie dowiedzieć.

Tak było lepiej.

Znienawidź mnie, Kenz. Znienawidź mnie.

I choć z całej siły próbowałem się powstrzymać, choć chciałem po prostu wyjść, ponieważ wiedziałem, że tak będzie dla niej lepiej, to jednak egoizm zwyciężył i po raz ostatni przycisnąłem usta do jej mokrych ust. Zamknąłem oczy i wypowiedziałem słowa, w których była skończona, absolutna prawda.

– Jesteś muzyką mojej duszy.

Musiałem użyć całej siły woli, żeby się od niej oderwać.

Krzyczała moje imię, gdy szarpnięciem otworzyłem drzwi i uciekłem.

– Lyrik!

Nasz malutki, niewinny synek zaniósł się piskliwym, zaskoczonym szlochem, jakby on też dzielił udękę swojej mamy – i moją. Jakby wiedział, że jemu też właśnie zabrano coś ważnego.

– Lyrik... Proszę... Nie... nie zostawiaj mnie!

Nie zwolniłem ani nie dałem po sobie poznać, że widzę jej ojca, który jak złamany strażnik siedział pod jej drzwiami z głową zwieszoną między ramionami i łokciami opartymi na kolanach.

Po prostu uciekłem.

Lampy świeciły jaskrawym, oślepiającym światłem, które odbijało się w białej podłodze. Pędziłem w stronę wąskiego korytarza, rozpaczliwie pragnąc już się stąd wydostać.

Z każdym krokiem czułem, że przepaść między nami rośnie. Wyrwa w moim sercu rozdzierała się coraz bardziej, aż wreszcie rozerwała mnie na pół.

„Nie zostawiaj nas”.

Nadal słyszałem jej krzyk, choć wiedziałem, że to fizycznie niemożliwe. Była zbyt daleko, nie mogłem jej dotknąć.

„Lyrrik... proszę...”

Wiedziałem, że moja udręczona, obolała dusza już zawsze będzie ją słyszeć.

Z trudem łapiąc oddech, niepewnym krokiem wybiegłem przed budynek w głęboką, głęboką pustkę nocy. Wiał porywisty wiatr, wzbijając zalegający na chodnikach kurz, który wirował wokół moich stóp.

Nad moją głową szalała burza. Chmury były ciemne, ciężkie i złowieszcze.

Gdzieś koło mnie uderzyła błyskawica. Powietrze zadrżało od wyładowywanej energii, otulając mnie płaszczem rozpalonego do białości cierpienia.

Przez chwilę poddałem się i pozwoliłem sobie czuć. Podniosłem twarz w stronę wzburzonego nieba, a rękami rwałem włosy. I krzyczałem.

Krzyczałem swój ból.

Krzyczałem swój żal.

Krzyczałem wystarczająco głośno, żeby nigdy nie zapomnieć.

Trzask pioruna otworzył niebo.

Lunęło.

Wyjąłem z kieszeni czek i z ciężkim sercem podarłem go na kawałki, które spadały na ziemię przygniecione kroplami deszczu, gdy rzucałem je prosto we wzburzone powietrze.

Z rękami zaciśniętymi w pięści zakopałem wspomnienie o tym, jak to było mieć go w swoich ramionach, wspomnienie jego twarzyczki w najgłębszych otchłaniach siebie samego. Przypieczętowałem i zamknąłem swoje serce.

Moja dusza przyjęła w siebie obietnicę, którą mu złożyłem.

Już nigdy się nie zakocham.

Nigdy w życiu.

Nie po tym, co się zdarzyło dzisiejszej nocy.



# Rozdział 9

## Tamar

Nadchodził świt. Delikatna, różowa poświata na horyzoncie złożyła ziemi pierwszy pocałunek. Dom drzemał w porannej ciszy. Spokojny i nieruchomy.

Za domem widniał zarys gór, które tak bardzo kochałam. Wyglądały, jakby stały na straży tych, którzy szukają w nim schronienia.

Dom.

Przez te wszystkie lata wydawał się tak daleko.

Kiedyś byłam w nim szczęśliwa jak w bajce, ale gdy pewnego dnia obudziłam się jako Tamar King, okazało się, że ta bajka była tylko snem.

Teraz też wydawał się utkany z marzeń sennych. Taki ciepły, obcy, życzliwy... Może to tylko moja wyobraźnia?

To Lyrik przypomniał mi, że to może być rzeczywistość. Moja rzeczywistość.

Zgasiałam silnik samochodu z wypożyczalni i powoli otworzyłam drzwi. Nogi się pode mną ugięły, kiedy stanęłam na opustoszałej uliczce i cicho zamknęłam za sobą drzwi.

Owady wibrującymi dźwiękami witały budzący się do życia dzień, a ciepło wschodzącego słońca otulało moje ramiona.

Dom.

Ruszyłam w stronę miejsca, w którym spędziłam dzieciństwo. Kurczowo trzymając się poręczy, bezszelestnie pokonałam dwa wiodące na werandę schodki.

Dom.

Serce we mnie zamarło, gdy podniosłam rękę i zapukałam do drzwi.

Cicho, ale zdecydowanie.

Wydawało mi się, że minęła wieczność, zanim po drugiej stronie usłyszałam zbliżające się kroki. Dźwięk przekręcanego zamka. Skrzypienie uchylających się drzwi.

Moja zastygła w bezruchu matka.

Jej dłonie na ustach.

Łzy w oczach.

Osunęła się na kolana.

A ja za nią.

Z oczu puściły mi się chyba wszystkie łzy, którym przez lata nie pozwoliłam płynąć. Czuję się, jakbym płakała tak od wielu, wielu dni. Moje serce zostało złamane, ale jakimś cudem w tym momencie znowu było całe.

Miłość wypełniła mnie całą, a mimo to pustka, którą zostawił po sobie Lyrik, nadal bolała.

Mama wzięła w ręce moją twarz, jej dotyk był delikatny i krzepiący. Mocny i stanowczy.

– Tamar. Moja mała dziewczynka. Wróciłaś do domu. Jesteś tutaj.

Na końcu korytarza pojawił się ojciec. Stał jak wryty, kiedy zobaczył nas klęczące na podłodze, najwyraźniej jemu też zabrakło tchu w piersiach.

Czułam się jak córka marnotrawna, klęcząca przed rodzicami i błagająca o wybaczenie za cały ten stracony czas.

Ich miłość, wiara we mnie i nieustające wsparcie. Nie powinnam była nigdy zważyć, że to wystarczy, żeby przetrwać najgorsze chwile. Że oni rozumieją. Ale powoli zaczynałam akceptować fakt, że niektóre złe wybory nie były całkiem złe. Może potrzebowałam czasu, żeby dojrzeć, zanim będę wystarczająco silna, żeby samodzielnie stanąć na nogi.

– Jesteś tutaj – powtórzyła.

Tak.

Byłam tutaj.

Dzięki mężczyźnie.

Mężczyźnie, który mi przypomniał, że jestem dzielna.

# Rozdział 10

## Lyrik

Co jest potrzebne, żeby zdefiniować człowieka?

Ile chwil?

Ile wyborów?

Ile błędów?

Może ważny jest moment, kiedy po raz pierwszy wychodzi się samemu z domu? Może właśnie, gdy wymykamy się spod opiekuńczych skrzydeł rodziców zaczyna do nas docierać, kim naprawdę jesteśmy.

A może liczy się dzień, w którym nagle zdajemy sobie sprawę, kim chcemy być? Kiedy rozkwitają w nas ambicje i już wiemy, że zrobimy wszystko, żeby zrealizować te, na których najbardziej nam zależy?

Może, gdy pierwszy raz się zakochujemy?

A może kiedy zakochujemy się po raz ostatni?

A może to po prostu suma tego wszystkiego.

Jedno, co wiedziałem na pewno, to że mnie zdefiniował dzień, kiedy zostawiłem Kenzie i Brendona.

Nie wiedziałem, czy stało się tak na skutek wielu lat dokonywania złych wyborów, czy też może przeważył jeden fatalny błąd.

Gdy ich straciłem? To było jak kara śmierci.

Moja dusza została skazana na życie w żywym piekle.

Opuściłem szpital zgorzkniały i twardy. Skazany na życie w żalu i nienawiści do samego siebie. Oczywiście nie pozostało to bez wpływu na mnie. Stałem się inną osobą – płytką, egoistyczną, rozpustną. Jedynymi dobrymi rzeczami w moim życiu były teraz rodzina, przyjaciele i lojalność w stosunku do zespołu.

Muzyka była moją jedyną prawdziwą radością.

W tym czasie pozwoliłem sobie na dwie słabości. Niekończące się korowody kobiet i pozbawione dna butelki alkoholu. Oczywiście efekt nadużywania jednego i drugiego był taki, że czułem się jeszcze bardziej pusty, jeszcze bardziej samotny.

To właśnie w tej pustce gromadziłem całą swoją nienawiść i wrogość. Tam jątrzyły się wspomnienia tego, co straciłem.

Wydawało mi się, że kłamka zapadła, że tak będzie już zawsze.

I było, dopóki z siłą huraganu nie wtargnęła w moje życie Tamar. Nabierająca siły burza na horyzoncie. Silniejsza, niż się spodziewałem. Gwałtowna i dzika w najpiękniejszy z możliwych sposobów.

Uderzyła we mnie jak górską wichura.

Nadała mi nowy kształt, zmieniła mnie, przedefiniowała.

Mój mrok musiał się ugiąć pod tysiącem barw, którymi promieniowała – czerwieniami i błękitami i tą skrzącą się, oślepiającą bielą.

W końcu sam już nie wiedziałem, kim jestem. Bo gdzieś, bez mojej zgody, zacząłem należeć do niej.

Lekki wietrzyk delikatnie poruszał szeleszczącymi liśćmi drzew, jakby zawstydzony, że jest taki

chłodny. Subtelnie zapowiadał nadejście zimy oraz rozganiał ciepło panujące pod błękitnym, kalifornijskim niebem.

W takiej porze roku ich straciłem.

Gdy nadchodziła zima.

Gdy wszystko otulał chłód.

Pięć lat później, również tuż przed zimą, straciłem Błękitną.

Zmęczonym gestem potarłem twarz.

Cholera.

Nie miałem zielonego pojęcia, jak sobie dam z tym wszystkim radę.

A teraz siedziałem tutaj, jak jakiś pokręcony prześladowca.

Czekałem.

Obserwowałem.

Zastanawiałem się, czy to, co robię, jest dobre, czy też złe.

W życiu narobiłem już tyle zła, że przydałoby się dla równowagi zrobić coś dobrego.

Byłem pewien, że chwila, która wkrótce nadejdzie, również mnie zmieni.

Na widok wolno podjeżdżającej srebrnej toyoty highlander przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

Samochód jakich wiele.

Ale dla mnie miał w sobie coś absolutnego.

Wjechał na podjazd znajdujący się dokładnie naprzeciwko miejsca, w którym siedziałem w małym parku. Światła hamowania rozbłysły na czerwono, gdy SUV wjechał do garażu. Usłyszałem, że silnik gaśnie.

Poczułem ukłucie w sercu, puls mi przyspieszył.

Boże. Co ja wyrabiam? Jednak machina poszła już w ruch. Decyzja została podjęta. Dlatego wstałem, przeszedłem przez ulicę i stanąłem koło samochodu dokładnie w momencie, kiedy drzwi od strony kierowcy się otwały i z auta wysiadła Kenzie.

Wiedziałem, że będzie sama.

Tak było przez ostatnie trzy dni, gdy siedziałem w tym samym miejscu, żeby się zorientować, jak wygląda jej dzień. Cholernie chciałem zobaczyć syna, ale wiedziałem, że najpierw muszę ją poprosić o zgodę. Wiedziałem, że nie mogę tak po prostu wejść z butami w jego życie, nie mając pewności, czy jest szansa, żeby znalazło się w nim dla mnie miejsce. I na pewno nie chciałem tego robić, gdybym w ten sposób jeszcze bardziej miał zranić Kenzie.

Kompletnie nieświadoma mojej obecności, pochyliła się i sięgnęła w głąb samochodu po swoje rzeczy, po czym włożyła na ramię torbę na laptopa i torebkę. Miała na sobie ciuchy do pracy i buty na wysokim obcasie.

Nagle w gardle utknęła mi gula. Wielka. Tak wielka jak kamień, który z kolei miałem w żołądku.

Kenzie cofnęła się i zatrzasnęła drzwi. Zrobiła krok w stronę drzwi prowadzących bezpośrednio z garażu do domu.

– Kenzie – zdołałem z siebie wydusić nieswoim głosem.

Złamanym.

Pełnym poczucia winy.

Zamarła. Stała tyłem do mnie, a jej ramiona poruszały się miarowo w górę i w dół. Jakby próbowała odzyskać oddech, który jej odebrałem swoją niespodziewaną wizytą. Jakby próbowała odnaleźć grunt, który wyrwałem jej spod stóp.

Trochę kiepsko, gdy sama twoja obecność tak wpływa na kobietę!

Powoli się odwróciła. Torba na laptopa i torebka zjechały jej z ramienia i z głuchym łoskotem upadły na ziemię.

Twarz miała poszarzałą.

Oczy szeroko otwarte.

Była wstrząśnięta.

– Kenzie... – Spróbowałem jeszcze raz, robiąc krok w jej stronę. Miałem nadzieję, że zachowuję się wystarczająco łagodnie, żeby się zorientowała, że nie przyszedłem tu, żeby jej sprawić jeszcze więcej bólu.

Choć nie byłem na tyle głupi, żeby nie rozumieć, że nasze spotkanie będzie dla niej bolesne.

Cofnęła się o krok, gwałtownie zamrugała, jakby chciała odzyskać ostrość widzenia, i pokręciła głową.

– Nie...

– Kenzie... proszę... nie chcę ci sprawiać żadnych problemów...

Z piersi wydarł jej się szloch. Przycisnęła do ust zwiniętą w pięść dłoń, jakby chciała go powstrzymać. Oczy jej się zwęziły, jakby z jednej strony nie chciała mnie widzieć, ale z drugiej – nie ufała mi na tyle, żeby odwrócić ode mnie wzrok.

Nie mogłem jej mieć tego za złe.

Cała wina była po mojej stronie.

– W takim razie co tu robisz? – wydusiła wreszcie z siebie. W jej głosie dźwięczał oskarżycielski ton, ale były tam również łzy.

Musiałem odchrząknąć.

– Jestem tutaj, ponieważ pięć lat temu popełniłem największy w życiu błąd. Wyrzekłem się swojego syna.

Byłem zdesperowany. Zrobiłem jeszcze jeden krok w jej stronę.

– Wiem, że nie mam prawa tutaj być, Kenzie. Że straciłem to prawo przez wszystkie błędy, które popełniłem. Ale muszę wiedzieć, że z nim wszystko w porządku. Muszę wiedzieć, że z wami wszystko w porządku.

Przeszły mnie ciarki. Przeczesałem ręką włosy i starałem się opanować. Choć raz pokazać klasę i naprawdę być mężczyzną. Ale w jej oczach zobaczyłem strach.

– Chciałbym go zobaczyć, Kenz. Jeśli mi pozwolisz, chciałbym zobaczyć swojego syna.

Ostatnie słowa wypowiedziałem szeptem, a ona wzdygnęła się, jakbym wymierzył jej policzek.

– Dlaczego teraz? – zapytała drżącymi ustami. – Dlaczego akurat teraz? Minęło tyle lat...

Wbiłem wzrok w podłogę i przetarłem ręką twarz, jakbym chciał pozbyć się tych wszystkich złych emocji, które zawisły między nami.

Gniew.

Wrogość.

I ten stary, stary ból, który pewnie zostanie z nami już na zawsze.

– Ponieważ niedawno ktoś przypomniał mi, co to znaczy być dzielny.

Dzielny.

Brązowe oczy zmierzyły mnie od stóp do głów. Jakby dopiero teraz do niej dotarło, że wyglądam zupełnie inaczej, niż kiedy ostatni raz mnie widziała. Niemal każdy odkryty kawałek mojego ciała pokrywały tatuaże.

Tatuaże, w których ukryłem historię udreki.

Jej.

Mojej.

Zamrugała, gdy dostrzegła imię Brendona wplecione w jego piosenkę.

Potem ponownie spojrzała w moje oczy, w których prawdopodobnie mogła wyczytać więcej, niż we wszystkich moich tatuażach.

Ponieważ żałowałem.

Tak cholernie tego wszystkiego żałowałem!

Tyle że nie wiedziałem, czy w ostatecznym rozrachunku robi to jakąś różnicę.

Czy moje przeprosiny są warte tego, żeby nagle wywracać ich życie do góry nogami. Bo nie ulegało wątpliwości, że budynek za jej plecami był prawdziwym domem. W którym mieszkała spokojnie z naszym synem i facetem, którego dwa lata temu poślubiła, co odkryłem, gdy zacząłem szukać informacji o niej w Internecie.

Byli rodziną, a ja nie wiedziałem, czy w ich życiu znajdzie się miejsce dla mnie. Jedno wiedziałem na pewno – że nie chcę zniszczyć tej rodziny.

Nie kłamałem, kiedy jej powiedziałem, że nie chcę sprawiać jej kłopotu. Ale to nie miało chyba większego znaczenia, skoro „kłopoty” mogłyby być moim drugim imieniem.

Przygryzła dolną wargę, tak jak to miała w zwyczaju, gdy nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

– Zawsze wiedziałam, że kiedyś przyjdiesz.

Poruszyłem się niepewnie i wsunąłem rękę trochę głębiej do kieszeni.

– Tak? A ja nigdy nie sądziłem, że to zrobię.

Patrzyłem, jak z trudem przełyka ślinę.

– Dlaczego? Nie chciałeś?

Krótko pokręciłem głową.

– Nie, Kenzie. To była jedyna rzecz na świecie, której chciałem.

Skinęła głową, jakby dokładnie wiedziała, co mam na myśli, i spojrzała mi prosto w oczy.

– Zgadzam się.

Zgadzam się.

Wypuściłem oddech, choć wcześniej nawet nie zauważyłem, że go wstrzymuję.

„Zgadzam się”.

Skinęła w stronę parku, gdzie wcześniej na nią czekałem.

– Przyprowadzę go... Poczekaj na nas w parku.

Odwróciła się, po czym na moment się zatrzymała. Zawahała się. Rzuciła mi niepewne spojrzenie nad ramieniem.

– Lyrik... On nie wie...

Urwała, jakby nie była w stanie zmusić się do wypowiedzenia tego na głos.

Nie musiała nic więcej dodawać, pokiwałem ze zrozumieniem głową.

Oczywiście, że nie.

Nie mogłem się spodziewać, że będzie wiedział, kim jestem.

Bezradnie wzruszyłem ramionami.

– Nie musisz mu mówić, kim naprawdę jestem, Kenz. Przedstaw mnie, jak chcesz. Nie zależy mi. Po prostu chcę go zobaczyć.

Uśmiechnęła się smutno, podnosząc do góry tylko jeden kącik ust i otarła gromadzące się w oczach łzy.

– Daj nam chwilę. Muszę powiedzieć Bradowi.

Poczułem ukłucie zazdrości.

Taaa.

Widziałem, jak Brad codziennie wraca do domu z Brendonem, choć nie miałem okazji porządnie się przyjrzeć mojemu synowi. Po prostu miałem świadomość, że jest na tylnym siedzeniu samochodu, który wjeżdża do garażu godzinę przed przyjazdem Kenzie.

Niespiesznie wróciłem do parku i usiadłem na ławce, opierając łokcie o kolana. Tak samo, jak to robiłem przez ostatnie trzy dni. Choć tym razem... tym razem cały się wewnątrz trząsałem, a serce waliło mi jak oszalałe. Biło mocno i szybko, dając wyraz zgromadzonych w nim lękowi i nadziei.

Nadziei na coś innego.

Nadziei na coś dobrego.

To coś dobrego nadeszło, gdy mniej więcej dziesięć minut później naprzeciwko otworzyły się drzwi.

Samochody w garażu zasłaniały widok, więc dostrzegłem tylko czubek głowy Kenzie i faceta, który wyszedł za nią. Najpierw podeszli do ściany garażu, a potem wyszli na zewnątrz, na otulony gasnącym światłem świat. Dzień się już kończył.

Podobnie jak powietrze w moich płucach.

Zabrakło mi tchu, serce i dusza zmarły w bezruchu.

Czas jakby stanął, choć jednocześnie pędził do przodu.

Mała rączka mocno ściskająca dłoń Kenzie.

Brendon.

Zadrzałem.

Gonitwa emocji.

Ból.

Strata.

Żal.

Miłość. Miłość. Miłość.

Stali bez ruchu po drugiej stronie ulicy, być może też mieli problemy z płatającym figle czasem. Chłopiec miał ze sobą mnóstwo zabawek. Był ubrany w koszulę i podwinięte do kostek dżinsy, a kraciaste tenisówki firmy Vans robiły z niego prawdziwego małego twardziela.

Poczułem, że usta rozciągają mi się w szerokim uśmiechu, podczas gdy mój duch miotał się na wszystkie strony.

Bez troski wietrzyk zmierzwił mu włosy.

Czarne.

Tak jak moje.

Wstałem.

Roztrzęsiony.

Napięcie rosło, kiedy Kenzie zaczęła przechodzić przez ulicę. Jej mąż został przed domem, stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Mierzył mnie nieufnym, twardym i ostrzegawczym spojrzeniem.

Wcale mu się nie dziwiłem.

Na jego miejscu też bym chciał skopać swój tyłek.

Ale nieważne. Bo ten dzieciak... widziałem tylko jego! Sposób, w jaki uśmiechnął się na powitanie, oczy tak ciemne, że prawie czarne, a w nich szelmowski błysk, który znałem aż za dobrze. Czuję się, jakbym patrzył na zdjęcia, którymi mama okleiła ściany swojego pokoju.

Ten chłopczyk był mój.

Zatrzymali się pod drzewem kilka metrów od ławki, na której siedziałem. Chłopczyk nieustannie mi się przyglądał, nie przestając się uśmiechać tym uśmiechem, który okręcał się wokół mnie jak łańcuchy, sznury, okowy.

Niezniszczalna więź.

W ciemnych, ciemnych oczach błyszczała ciekawość. Jego mama uklękła przy nim i drżącym, trochę nerwowym gestem odgarnęła mu z czoła zbyt długie kosmyki.

– Kochanie, chciałabym, żebyś teraz poznał kogoś bardzo ważnego. W porządku?

– W porządku – odparł, uśmiechając się do mnie od ucha do ucha.

– To jest Lyrik – powiedziała to tak, jakby to był sekret, a ja też przykucnąłem. Pod jego świdrującym spojrzeniem poczułem się kompletnie obnażony.

W szerokim uśmiechu zaprezentował równy rząd mleczaków. Na dole brakowało jednego.

Kiedy na niego patrzyłem, chciało mi się płakać.

Bo widziałem te wszystkie stracone lata, widziałem zdziwienie w jego oczach, a przede wszystkim zobaczyłem, co wypadło mu z rąk, gdy nieoczekiwanie rzucił zabawki na ziemię. Zaczął w nich grzebać i wreszcie triumfalnie podrzucił to nogą do góry.

Pieprzony miś, który miał nam przynieść szczęście.

Połączyć rodzinę.

Teraz stanowił obraz nędzy i rozpaczony i prawdopodobnie już lata temu powinien zostać wyrzucony, bo cały był obszarpany, potargany i postrzępiony.

Ale chłopiec podniósł go do góry jak trofeum.

– Ty go zrobiłeś!

Na ułamek sekundy zamarłem.

Oczy zaczęły mnie piec, miałem wrażenie, że na czoło ktoś mi włożył za ciasną obręcz. Próbując pokonać nieznośny ból, spojrzałem bezradnie na Kenzie. Nic z tego nie rozumiałem.

Po twarzy pociekły mi łzy. Kenzie milczała. Jakby ufała, że sam sobie z tym poradzę. Sytuacja była delikatna, mogło mi się udać, a mogłem zawalić na całej linii.

– Tak, kolego, to ja go zrobiłem.

Z powrotem zajął się swoimi zabawkami, tym razem wygrzebał błękitny samochód.

– Hej, lubisz auta? To jest moje ulubione!

Cicho się zaśmiałem.

– Bardzo lubię!

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Ja też! Mój tata mówi, że ten model jest naprawdę szybki.

Cholernie się starałem, żeby nie drgnąć, ale nie wyszło. To bolesne ukłucie zazdrości, którego się przecież spodziewałem. Jednak było ono wliczone w koszty związane z kolejnym wyborem w moim życiu. Ze zmianą drogi oraz wyruszeniem w kompletnie nowym kierunku.

W kierunku, z którego przyszedłem.

Postarałem się, żeby te gorzkie słowa zabrzmiały lekko.

– Twój tata ma absolutną rację. To auto jest superszybkie. Niewiele mu brakuje do samochodów wyścigowych.

Oczy mu się rozszerzyły.

– Wow, musi być naprawdę szybkie! Wiesz, co oznacza zielone?

Trochę nie nadążałem. Bezradnie uniosłem ramiona.

– Jedź?

– Tak!

Zaczął naśladować odgłos, jaki wydaje ruszający samochód. Nie miał pojęcia, że przez niego mój świat właśnie stanął do góry nogami.

– Jedź! – wrzasnął, po czym kontynuował przepytywanie. – A żółte?

– Yyyy... Zwolnij?

Zerknął na mnie z uśmiechem.

– Znowu dobrze! Właśnie to mi mówi pani w szkole, kiedy mam zmienić kartkę z zielonej na żółtą. Zwolnij. – Z szerokim uśmiechem i szelmowskim błyskiem w oku odwzorował sposób, w jaki mówi to nauczycielka. – A jeśli nie staniesz na czerwonym? Czerwone znaczy „stój”, więc wtedy za karę nie idziesz na przerwę. Nie ma mowy!

Kenzie zdusiła śmiech.

Tak.

Nie myliłem się.

Był prawdziwym małym twardzielem!

W dodatku cholernie uroczym.

Mogłem iść o zakład, że daje nieźle popalić, jest niesforny i, ogólnie mówiąc, idealny.

Zaczął jeździć swoim samochodzikiem po moim ramieniu i po swojej piosence. Piosence, której nigdy nikomu nie zaśpiewałem. Trzymałem ją na najbardziej samotne nocne godziny. Grałem ją jakiś tydzień



razy. Była dla mnie jakimś pokreconym hołdem. Modlitwą, bo do prawdziwej modlitwy nie miałem prawa.

Prosiłem w niej tylko, żeby był szczęśliwy.

– Hej, to moje imię! – powiedział nagle, jeżdżąc autkiem tam i z powrotem po swoim imieniu, na zawsze wtopionym w moje ramię.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło.

– Tak, mały człowieczku, to twoje imię.

Jeszcze raz szeroko się do mnie uśmiechnął, a ja musiałem dać z siebie wszystko, żeby go nie wziąć w ramiona i nie uciec z nim na koniec świata.

Zamiast tego siedziałem tam, podczas gdy on opowiadał i pokazywał mi swoje ulubione zabawki, które najwyraźniej wszędzie ze sobą zabierał. Buzia mu się nie zamykała, był ożywiony i niepokromiony. Rozmawiał ze mną, jakbyśmy znali się od zawsze.

Jakbym był jego najlepszym przyjacielem.

Spojrzałem na Kenzie, która usiadła na małej ławce. Oparła łokcie o kolana i się nam przyglądała. Na jej twarzy malowały się miękkość, smutek i zrozumienie.

Powiedziałem jej po cichu, że wychowała wspaniałego dzieciaka. Zresztą zawsze wiedziałem, że świetnie sobie poradzi.

Po mojej głowie uparcie krążyła myśl, jakby to było, gdybym tu cały czas był, gdybym był świadkiem tego wszystkiego, gdybym – jakimś cudem – wychowywał go z nią.

Wszystkie trudy, radości i sukcesy.

Małe rzeczy.

Wszystko to oddałem za jedną imprezową noc.

Brendon zapomniał o całym świecie i skupił się na zabawie. Najpierw prowadził swoje autko wśród ździebeł traw, a potem wrzucił je do kieszeni i pobiegł na zjeżdżalnię.

Ja i Kenzie siedzieliśmy w milczeniu. Dawała mi czas. Choć, szczerze mówiąc, żadna ilość czasu nie byłaby wystarczająca.

– Dziękuję – powiedziałem wreszcie. Przecież nie miałem pewności, jak mnie potraktuje. Nie była mi nic winna. A ja bez ostrzeżenia po prostu wpakowałem się w jej życie. Oplotłem kolana ramionami i kołysałem się do przodu i w tył, wsłuchując się w przedłużającą się ciszę i zastanawiając się, co powiedzieć.

– Więc... on wie... o mnie?

Powoli wypuściła oddech.

– Przecież ci mówiłam, że wiedziałam, że pewnego dnia się zjawisz. Tak, przeżyłam wstrząs, gdy się odwróciłam, a ty po prostu tam stałeś. Ale teraz, kiedy pierwszy szok minął, nie mogę powiedzieć, że bym była szczególnie zaskoczona.

Skinęła głową w stronę męża, który cierpliwie pełnił rolę po drugiej stronie ulicy. Zastanawiałem się, jak cholernie trudne musiało to być dla niego. Ja przechodziłem teraz przez prawdziwe piekło.

– Staraliśmy się przygotować go na ten dzień, Lyrik. Na dzień, gdy znowu pojawisz się w naszym życiu. A nawet jeśli tak by się nie stało, to i tak pewnego dnia odkryłby, że Brad nie jest jego biologicznym ojcem. Nie chcieliśmy go okłamywać.

Potarłem się po karku, żeby złagodzić napięcie. Ciekawe, jakie wrażenie zrobiłem na Brendonie?

– Co dokładnie wie, Kenz?

Spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Wie, że ma twoje oczy, twoje włosy i że to ty zrobiłeś dla niego tego misia. – Kolejne wyznanie nie przyszło jej tak łatwo. – Wie też, że to ty włożyłeś go do mojego brzuszka. Tylko jeszcze dokładnie nie rozumie, co to znaczy.

Wszystko we mnie się trzęsło i bolało.

Nie byłem pewien, czy jestem w stanie oddychać.

Wyrzuty sumienia, smutek i wdzięczność zapierały mi dech w piersiach.

Kiedy patrzyła na Brendona, po jej ustach błąkał się smutny uśmiech.

– Nawet gdy przestałam być w tobie zakochana, to i tak nadal cię kochałam, Lyrik. Wierzyłam w ciebie. Wierzyłam, że mimo tych wszystkich okropnych błędów, które popełniłeś, pewnego dnia dokonasz słusznego wyboru. Więc opowiadałam mu historie o tobie... dobre historie... o człowieku, którego znałam, zanim okazało się, że wcale cię nie znam.

Uśmiech zamarł, a po policzkach polały się kolejne łzy.

– Ale chyba jednak mimo wszystko cię znałam, prawda?

Nie wiedziałem, o czym mówi. Spojrzałem na nią pytająco.

– Wiem, że nie zrealizowałeś tego czeku. Tata w końcu mi to powiedział... w wieczór przed moim ślubem. Chciał być pewien, że ja jestem pewna. Że wychodzę za mąż z miłości, a nie dlatego, że ja i mój syn potrzebujemy mężczyzny.

Jej głos zniżył się do szeptu.

– Chciał mi dać szansę, żeby do ciebie wrócić.

– Ale ty wybrałaś jego – podsumowałem, w mało subtelny sposób wskazując stojącego po drugiej stronie ulicy Brada.

Od dwóch tygodni zastanawiałem się, co będę czuł, kiedy się tu znajdę. Co będę czuł do Kenzie. Do dziewczyny, którą – jak sądziłem – zawsze będę kochał.

Chyba miałem już odpowiedź.

Wcale mnie nie zraniło, że wybrała innego mężczyznę, choć wiedziała, że kłamałem, gdy zostawiłem ją i Brendona. Wręcz przeciwnie, wypełniło mnie to dziwnym spokojem.

Po prostu cieszyłem się, że była szczęśliwa.

Życzyłem jej tego.

I ja chyba też nie byłem już w niej zakochany. Choć wiedziałem, że jakaś część mnie zawsze będzie ją kochać... zawsze będzie jej zależeć na Kenzie.

I chyba właśnie to było to, co moje głupie serce usiłowało mi przekazać przez ostatnie dwa miesiące. Dlatego wyrwały mi się tamte słowa.

„Błękitna”.

„Jesteś muzyką mojej duszy”.

Moje serce wypełnił ciepły smutek.

Nie miałem już wątpliwości, do kogo należę.

Do tamtej dziewczyny.

Mojej dzielnej, pięknej Błękitnej.

Kenzie roześmiała się. Była lekko zawstydzona i oblał ją rumieniec.

– Wiesz, Lyrik, myślę, że to, co było między nami, było prawdziwe. Ale myślę też, że miało mnie tylko przygotować do tego, co będę czuła, gdy spotkam mężczyznę, z którym spędzę życie.

Z czułością spojrzała w stronę stojącego po drugiej stronie ulicy Brada.

Parsknąłem krótkim śmiechem.

– Czemu to brzmi jak tekst mojej mamy?

Roześmiała się.

– Bo twoja mama jest niesamowita!

Boże, to było dziwne! Siedzieć sobie z Kenzie i czuć się tak swobodnie.

Nagle spoważniała, jej oczy z uwagą błądziły po mojej twarzy.

– Jesteś szczęśliwy, Lyrik?

Westchnąłem, odgarniając włosy, które wiatr zwał mi na twarz.

– Nie, Kenz. Nie jestem szczęśliwy. Nie pozwoliłem sobie na bycie szczęśliwym od chwili, gdy

zostawiłem ciebie i Brendona.

Te słowa od jakiegoś czasu tkwiły uwięzione gdzieś głęboko we mnie. Teraz wypowiedziałem je w tym pospiesznym wyznaniu.

– Ale... niedługo będę.

Tak.

To też było dziwne.

Tak po prostu zdać sobie z tego sprawę.

– Obserwowałam cię – przyznała. – Śledziłam karierę Sunder. Czasem wpadły mi w ręce jakieś brukowce... Sukces, imprezy, kobiety... Powinieneś być najszcześniejszym facetem na świecie! Ale ja wiedziałam, Lyrik. Wiedziłam. Widziałam to w twojej twarzy.

Spojrzała na wpatzonego w nią męża.

– Chcę, żebyś wiedział, że to w porządku. Masz prawo zapomnieć. Skończyć z tym poczuciem winy, które widziałam na każdym zdjęciu. – Spojrzała mi prosto w oczy. Jej twarz była smutna. – Ja już dawno o tobie zapomniałam.

Mój świat zawirował. W zwolnionym tempie. Wszystko stało się jasne.

Cholernie jasne.

„Jesteś muzyką mojej duszy”.

– Lepiej już idź – powiedziała wreszcie z czułym uśmiechem. – Brad to najlepszy człowiek na świecie, ale nawet jego dobroć ma swoje granice.

Ciągle oszołomiony, skinąłem głową. Wstałem i otrzepałem trawę i liście ze spodni.

Brendon biegł w naszą stronę. Ramiona miał uniesione nad głowę i nie mogłem zrobić nic innego niż podnieść go wysoko do góry.

Przytuliłem go i wdychałem jego zapach, tak jak tamtej nocy, a on chichotał, odchylając się i ciągnąc mnie za włosy. Jakby przypominał sobie, co mówiła jego mama. Powietrze wypełniła łącząca nas dziwna więź.

Energia, światło i życie.

Lina się napięła. Wiązała mnie z nim. Ciągnęła mnie do niej.

– Będę za tobą tęsknił, mały człowieczku – wymruczałem mu do ucha.

– Niedługo się zobaczymy – oznajmił, jakby był tego pewien. Jakby chciał mi powiedzieć, że bym się nie martwił. Rozległa przepaść między nami właśnie trochę się zmniejszyła.

Czy była już na tyle wąska, żeby ją przekroczyć...?

– Tak... Mam nadzieję...

Ostrożnie odstawiłem go na ziemię i wsunąłem ręce do kieszeni. Brendon już biegł w stronę taty, który właśnie przechodził przez ulicę i siedł w stronę syna, patrząc na niego pełnymi miłości, opiekuńczymi oczami.

Spełnienie.

Powoli zacząłem się wycofywać, nie spuszczając oka z syna przez te kilka chwil, które mi zostały.

Spojrzenia Kenzie i moje się spotkały.

– Będzie zadawał pytania. A ja mam zamiar mu powiedzieć, Lyrik. Mam nadzieję, że zachowasz się właściwie.

Nadal się cofałem. Moje słowa były stłumione, ale zawarta w nich obietnica była szczera.

– Kiedy będzie gotowy, żeby mnie odnaleźć, gdy zrozumie, co to wszystko znaczy, nie zatrzymuj go, proszę. Będę czekać.

Skinęła głowa, a ja posłałem jej najdelikatniejszy uśmiech. Odwróciłem się i zacząłem wspinać na niewielkie wzgórze.

– Hej, Lyrik! – zawołała za mną Kenzie. Spojrzałem na nią przez ramię, uśmiechała się od ucha do ucha.

– Kimkolwiek ona jest... ta dziewczyna... to prawdziwa z niej szczęścia!

Odwzajemniłem uśmiech, kiwając głową.

Przyspieszyłem kroku, a wreszcie przeszedłem w trucht, żwawo zmierzając do auta.

Nie, Błękitna nie była szczęściarą.

Ale jeśli zdołam ją odzyskać? To ja będę prawdziwym szczęściarzem!

# Rozdział 11

## Tamar

Mama uściśnęła mi dłoń. W ten milczący sposób chciała mi dodać otuchy, stojąc przy moim boku. Świat wokół zanurzony był w pospiesznej codzienności, ludzie chodzili po ruchliwych ulicach centrum miasta, a ja stałam nieruchoma jak słupek soli na środku chodnika przed kilkoma schodkami prowadzącymi do budynku sądu.

Ręce miałam mokre od potu, którego kropelki gromadziły się też na moim karku.

Uciekaj. Uciekaj. Uciekaj.

W samym środku mojej oszołomionej głowy usadowił się ten mały, przerażony głosik, który w kółko powtarzał tę udręczoną prośbę.

Błagał mnie, żebym sobie stąd poszła.

Żebym oszczędziła sobie tortur, które mnie czekały za drzwiami sali rozpraw.

„Dzielna”.

Ale wspomnienie tego głębokiego, zapadającego w pamięć głosu przekonało mnie, żeby zostać. Ciągłe żywe ciepło jego obecności.

Zabawne, że to właśnie Lyrik odkrył moją wewnętrzną odwagę, pomógł mi uwierzyć w siebie, pokazał, że nie muszę żyć za murami, gdy tymczasem sam ciągle się nimi otaczał. Ciągłe je budował.

Cegła za brutalną cegłą.

Żeby ukryć, ochronić, obronić to zbolące serce, które – jak odkryłam – miało w sobie tyle ukrytego dobra. Wiedziałam, że tam jest. Czaiło się wśród złowieszczonego mroku.

Jednak to dzikie serce potrafiło także ranić.

A ja nadal nie mogłam się pozbierać po tym, jak postanowiło zranić właśnie mnie.

Wydawało mi się, że jesteśmy tak blisko... tak blisko odkrycia, kim naprawdę jesteśmy. Ludźmi, którzy powinni być razem. Ale chyba właśnie w tym był problem.

Lyrik za bardzo się do mnie zbliżył i to go przerosło.

A przecież nie mógł mi oddać swojego serca, bo nie należało do niego.

Tyle że ja oddałam mu swoje.

Mama ponownie ścisnęła mi dłoń.

– Czas na nas.

– Wiem – szepnęłam, nadal nie ruszając się z miejsca.

Odwróciła się w moją stronę. Jej twarz wyrażała czystą miłość i zrozumienie, gdy czule odgarniała mi z twarzy długie kosmyki włosów, które tańczyły wokół mojej głowy, unoszone przez wiatr.

Włosów, które teraz były ciemnobrązowe, prawie czarne.

Red już nie było.

Kiedy Lyrik przebojem wszedł do mojego życia, od razu powinnam była wiedzieć, że Red nie będzie mogła zostać.

Przefarbowałam włosy na mój naturalny kolor. Kolor, jaki miały, zanim uciekłam. Zanim schowałam się za maską, przebrałam się za kogoś, kim nie byłam, i rozpoczęłam życie w ukryciu.

Ten właśnie kolor będą mieć, kiedy stanę przed sądem, żeby zeznawać przeciwko Cameronowi Lucanowi.

Kiedy wróciłam do domu, dotarło do mnie, że nie wstydzę się tatuaży, które przykryły moje blizny ani intensywnego koloru, na który farbowałam włosy.

Ale chciałam mu spojrzeć w oczy taka, jaka naprawdę jestem, bez przebrania, bez kamuflażu.

Prawdziwa ja.

Tamar Gibson.

Dziewczyna, którą prawie udało mu się zniszczyć.

Przez te wszystkie lata na wygnaniu ani razu nie przyszło mi do głowy, że ukrywając się, pozwalałam nadal mu się niszczyć.

Złamana.

Ukryta.

Uległa.

I choć bardzo się bałam spojrzeć mu w oczy, wiedziałam, że już mu nie pozwolę ograniczać się ani hamować.

– Dasz radę, Tamar – powiedziała mama z naciskiem. – Wiem, że dasz radę. Wiem też, że to będzie jedno z najgorszych doświadczeń, przez jakie musisz przejść. Ale najtrudniejsze masz już za sobą. Jesteś tutaj. Wróciłaś.

W oczach miałam łzy, uśmiechnęłam się drżącymi ustami. W ciągu tych dwóch tygodni, które minęły, odkąd zapukałam do ich drzwi, mama była dla mnie nieustannym wsparciem. Była obok, gdy potrzebowałam z kimś porozmawiać i cichutko zniknęła, kiedy widziała, że potrzebuję trochę побыć sama.

Przygryzła dolną wargę i otarła łzę, która potoczyła się po moim policzku.

– Jestem z ciebie taka dumna. Mówiłam ci to już?

Zaśmiałam się płaczliwie.

– Tylko jakieś tysiąc razy.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie chętnie powtórzę ci to kolejne tysiąc razy.

– Dziękuję – szepnęłam. Byłam jej tak bardzo wdzięczna, że nie potrafiłam tego wyrazić.

– Moja ty słodka dziewczynko! Jestem twoją matką. Nieważne, jak daleko odejdziesz, ja zawsze będę na ciebie czekać. Jesteś darem, nie ciężarem. Pamiętaj o tym!

Miałam ochotę złapać ją, mocno przytulić i dziękować jej, dziękować, dziękować... Ale zamiast tego skinęłam głową.

– W porządku. Chodźmy.

Weszliśmy do budynku i minęliśmy stanowisko ochrony. Nie chciałam być na sali, kiedy inni składali zeznania i byli przesłuchiwani. Nie chciałam być przy okazywaniu dowodów. Przyszłam tu, żeby opowiedzieć swoją historię oraz żeby zabrać głos w imieniu Madeline, skoro Cameron odebrał jej możliwość zrobienia tego osobiście.

Kiedy się zbliżyliśmy do sali rozpraw, zwolniłam. Serce biło mi tak mocno, że byłam pewna, że jego ruch jest widoczny pod białą bluzką. Z każdym krokiem coraz bardziej ogarniała mnie panika, z każdym krokiem krew w żyłach krążyła szybciej.

Kiedy wprowadzono mnie przez podwójne, drewniane drzwi, było jeszcze gorzej.

Przeszył mnie lodowaty dreszcz.

Czyste zło.

O Boże!

Przełknęłam żółć, która niebezpiecznie podniosła się aż do gardła, i lęk, który niebezpiecznie osłabił moje kolana.

Uciekać.

Jednak robiłam to od tak dawna, że byłam już zmęczona ukrywaniem się. Zmęczona udawaniem.

Wiedziałam, że tak się stanie. Że pewnego dnia stanę na rozdrożu.

Decyzja została podjęta.

Postanowiłam się zwrócić w kierunku swojej przeszłości.

Sala drżała od niespokojnej energii, ludzie szeptali między sobą stłumionymi głosami, oczekując na moje przybycie. Ściany były wyłożone drewnianymi panelami, ciemniejszymi w miejscu, gdzie siedział sędzia, i tam, gdzie znajdowali się ławnicy. Drewniane ławki, w których tłoczyła się publiczność, miały ten sam odcień.

Pewnie dlatego wszystko wydawało się ciemne.

Złowieszcze.

Zimne.

Chłodny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Zmusiłam się, żeby podnieść podbródek i odnaleźć tę siłę i odwagę, dzięki którym tu się znalazłam.

„Dzielna, piękna Błękitna”.

Kurczowo się jej chwyciłam, tej dziewczyny, którą pod kolejnymi warstwami kłamstw i niedomówień odkrył Lyrík, choć krocząc niepewnie wąskim przejściem, czułam się słaba i przestraszona. Głowy odwracały się w moją stronę, a oczy ciekawsko zerkały, przyciągane przez tę niespokojną energię, która pełzała po podłodze i wczepiała się w ściany. Napierała na sufit w kształcie kopuły, który jednak wydawał się tylko odbijać ją z powrotem.

Jeszcze mocniejszą.

Czułam, że się duszę.

Ale to i tak było nic w porównaniu z momentem, kiedy on się odwrócił, żeby na mnie spojrzeć.

Złapana w pułapkę złowieszczego, złego spojrzenia Camerona Lucana czułam się, jakbym miała umrzeć.

W tych ciemnych oczach nie było ciepła, a w sercu – współczucia.

Zrobiłam gwałtowny zwrot do tyłu i wpadłam na mojego ojca, który szedł tuż za mną. Podtrzymał mnie, żebym nie upadła, jak zawsze udzielając mi pewnego i niewzruszonego wsparcia.

Jak ja mogłam kiedykolwiek porównać ich do siebie?

Lyríka i Camerona.

Teraz jasno widziałam różnicę. Ten pierwszy był złamany, a drugi – zdeprawowany.

Zostałam zaprzysiężona i zajęłam miejsce dla świadka. Czułam na sobie ciężar tych nieustępliwych, budzących trwogę oczu. Jakby jednym spojrzeniem potrafił zapędzić mnie w kolejny róg. Wbrew mojej woli przetrzymywać w tym brudnym, obrzydliwym pokoju.

Wspomnienia zawirowały.

Ból.

Nie byłam w stanie podnieść wzroku. Nie potrafiłam się zmusić, żeby mu spojrzeć w oczy.

Cała drżąca, chwyciłam oparcie krzesła, żeby powstrzymać chęć ucieczki. Tak bardzo chciałam wybiec przez te drzwi.

Nie mogę tego zrobić.

Nie mogę tego zrobić.

Ogarnęło mnie przerażenie, oddech uwiązał mi w gardle.

Poczułam przypływ paniki.

Ale musiałam tu zostać.

Dla siebie.

Dla Madeline.

Ze względu na wstyd. Ze względu na poczucie winy, które się we mnie zrodziło. Żeby posłać do więzienia tego człowieka, który poniżał, prześladował i torturował. Żeby mieć pewność, że już nigdy

tego nie robi.

Tyle że nie potrafiłam nawet podnieść głowy.

– Pani Gibson, czy może nam pani powiedzieć, kiedy po raz pierwszy spotkała pani Camerona Lucana?

– Pani prokurator stała kilka kroków ode mnie, zwracała się do mnie ze współczuciem w głosie.

– Pani Gibson?

Uciekać.

Zacisnęłam powieki. Jeszcze mocniej.

Nagle... poczułam czyjąś obecność. Przeszył mnie dreszcz, serce zaczęło bić jeszcze szybciej, ogarnął mnie jakiś dziwny spokój.

Wpuściłam powietrze z płuc i powoli podniosłam głowę.

Siła przyciągania.

Magnes, który nie pozwalał mi się oddalić.

Wpatrzono we mnie atramentowe oczy. Ten onieśmielający, nieodgadniony facet wydawał się tylko przywidzeniem, gdy tak stał tuż obok drzwi. Mój puls stał się mocniejszy i przyspieszył, a rozum i serce nie mogły dojść do porozumienia, bo cudowna ulga, jaką czułam na jego widok, nie mogła zagłuszyć echa jego okrutnych słów.

Bezszelestnie posunął się o dwa kroki naprzód. Nie spuszczać ze mnie wzroku, wśliznął się do ostatniej ławki. Ale i tak równie dobrze mógłby być oświetlony skierowanym na siebie reflektorem, bo jego niepokojące piękno przyciągało wzrok, a tatuaże wyglądały intrygująco w zestawieniu z eleganckim, ciemnoszarym garniturem.

Konkretny i zasadniczy.

Twardy, a zarazem nieopisanie miękki.

Z nutką wrogości, a jednocześnie promieniujący spokojem.

Pełen sprzeczności.

Tak pełen niszczyielskiej siły i charyzmatyczny, że nie można było oderwać od niego wzroku. Jego spojrzenie wzniecało ogień.

Tyle że ja już płonęłam.

I to on rozpałił ten ogień.

Wypełnione smutkiem spojrzenie, kształtne usta z opadniętymi kącikami budziły mój niepokój.

Dlaczego?

Zamrugałam, po policzkach pociekły mi łzy.

Dlaczego?

Dlaczego tu jesteś?

Dlaczego ciągle mi to robisz?

Zwilżyłam językiem dolną wargę, próbując wziąć się w garść. Skupić się na tym, po co tu przyszedłam.

– Pani Gibson – powtórzyła pani prokurator, tym razem z ponagleniem w głosie.

Lyrik lekko przechylił głowę.

„Dzielna, piękna Błękitna”.

Jakby obiecując, że znajdę siłę.

Przypominając, że miałam ją cały czas.

Mrugając, odwróciłam wzrok od jego niosącej pociechę twarzy, i skupiłam się z powrotem na pani prokurator.

– Przepraszam – szepnęłam.

Pokręciła głową.

– Nic się nie dzieje. Rozumiem, że to dla pani trudne. Zacznijmy od początku. Czy może mi pani powiedzieć, kiedy po raz pierwszy spotkała Camerona Lucana?

Chrząknęłam, żeby się pozbyć blokującej gardło guli i drżącym głosem odparłam.



– Miałam dziewiętnaście lat. To było latem, pracowałam w małej restauracji, do której on kiedyś przyszedł...

Z piekącym gardłem. Suchymi ustami. Drżącymi palcami. W ten sposób zeznawałam, a wspomnienia ożyły, jakby były filmem pokazywanym w 3D. Żółć burzyła mi się w żołądku, gdy przeżywałam na nowo każdy moment. Jak mnie naginał i w jaki sposób mną manipulował, aż moja wola przestała należeć do mnie. Opowiadałam o bliznach na moim ciele, które były prawie tak głębokie, jak blizny emocjonalne. Słowa płynące z moich ust były jak trucizna. Ostre jak sztylet i ciężkie jak głaz.

Przerażenie i nienawiść.

– Dziękuję pani – powiedziała cicho prokuratorka. Równie cicha była reszta obecnych na sali osób, jakby kolektywnie wstrzymali oddech, bo na moment też się stali ofiarami okrucieństw Camerona.

Jej ton był teraz ostrożny.

– Pani Gibson, czy osoba, którą opisała pani w swoich zeznaniach, znajduje się teraz na sali?

– Tak – wyszeptałam, choć do tej pory nie odważyłam się spojrzeć w tamtym kierunku.

– Czy może go pani wskazać?

Odruchowo zamknęłam oczy, napięcie rosło. Mocne i intensywne. Choć z moich ust padło tyle słów, to właśnie ten moment był kulminacją wszystkiego.

Moment, w którym wreszcie się podniosłam.

Podniosłam się, żeby stawić czoło Cameronowi Lucanowi.

Otwarłam oczy i, mrugając powiekami, utkwiałam wzrok w tym chłopaku. W moim chłopaku. Nawet jeśli tak naprawdę nigdy nie będzie należał do mnie. Zaciskał szczęki, buchał od niego gniew, którego ciepłe fale uderzały we mnie, dodając mi odwagi.

Nie traciłam czasu na zastanawianie się, dlaczego Lyrik West jest tutaj. Na pytania o jego motyw, pragnienia czy potrzeby.

Ponieważ w tamtym momencie wiedziałam, że jest tu dla mnie.

Podniosłam podbródek, wzrok i rękę.

Cameron siedział nieruchomo po drugiej stronie sali. Jakby wyczuł, że nadchodzi koniec i pragnął, żebym to ja zadała ostateczny cios. Choć biorąc pod uwagę ilość zebranego przeciwko niemu materiału dowodowego, praktycznie nie miał szans na uniewinnienie. Wątpiłam, czy to, że go wskażę, cokolwiek tu zmieni.

Ale nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia.

Ponieważ miałam już dość milczenia.

Nie miałam zamiaru dalej ukrywać się i uciekać.

Wymierzyłam palec prosto w Camerona Lucana.

Kolejne pytania docierały do mnie jak przez mgłę.

– Czy może pani opisać, w co jest ubrana ta osoba?

Wymamrotałam odpowiedź, gwałtownie pochylając się naprzód.

Z ulgą nabierając tchu.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu.

Wolna.

– Proszę zaprotokołować, że świadek zidentyfikował pozwanego, Camerona Lucana.

Trzęsłam się jak osika, gdy przesłuchanie wreszcie dobiegło końca. Pytania obrońcy były zaledwie niewiele znaczącym szmerem na granicach mojej świadomości.

Z końca sali uśmiechał się do mnie Lyrik West.

Takim cholernie miękkim, pełnym zrozumienia uśmiechem.

Zobaczyłam też coś jeszcze.

Wyrażała to cała jego postać.

Duma.

Ciężko opadłam na ławkę, gdzie mama natychmiast przyciągnęła mnie do siebie i słonymi ustami pocałowała moje włosy. Twarz miała mokrą od łez.

– Jestem z ciebie taka dumna. Taka dumna.

Kiedy ponad jej ramieniem zerknęłam do tyłu, Lyrika już nie było.

Mama wśliznęła się na znajdującą się na tyłach domu werandę i podała mi kubek gorącej herbaty.

– Dziękuję. – Podmuchałam gorący płyn. Siedziałam na drewnianym fotelu bujanym i patrzyłam, jak odbicie słońca wtapia się w góry, podczas gdy prawdziwe słońce majestatycznie zachodziło po drugiej stronie nieboskłonu.

Te góry zawsze były jedną z moich ulubionych rzeczy związanych z domem. Obserwowanie wzbierającej nad ich szczytami burzy, podziwianie niespotykanego nigdzie indziej piękna. Tak silnego, mocnego i niebezpiecznego.

Mama usiadła na krześle obok mnie i oparła stopy o balustradę.

– Jak się miewasz?

Minęły dwa dni od moich zeznań. Wczoraj Cameron Lucan usłyszał wyrok skazujący.

Upiłam łyk herbaty, ciepły płyn przyjemnie kołował bolące gardło.

– Jest mi... dobrze.

Przyjrzałam się jej z bladym uśmiechem.

– Dziwnie. Kiedy od niego uciekłam, byłam pewna, że to już zawsze będzie mnie prześladować. Że już zawsze będę nerwowo oglądać się przez ramię. Zawsze będę gotowa, żeby natychmiast znowu rzucić się do ucieczki. Czuję się dziwnie, kiedy nagle mogę po prostu o tym zapomnieć.

– A jednak ciągle nie znalazłaś swojego miejsca. – Jeśli chodziło o mnie, zawsze taka była. Miała intuicję.

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Gdzie stąd pojedziesz?

Bezradnie podniosłam jedno ramię.

– Nie wiem, mamó. Czuję się taka... zagubiona. Już sama nie wiem, gdzie jest moje miejsce.

– Gdyby to było możliwe, chciałabym cię już zawsze mieć przy sobie – powiedziała żartobliwym tonem, ale ja wyczułam, że mówi szczerze.

– Wiem, mamó. A ty wiesz, że uwielbiam tu być, ale...

– Wiem, Tamar. Wiem. Musisz znaleźć swoje miejsce.

Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

– Jesteś już gotowa, żeby opowiedzieć mi o tym chłopcu, który złamał serce mojemu dziecku? – Podniosła do góry brew. – Chcę wiedzieć, czyj tyłek powinnam skopać.

Roześmiałam się smutno, a mój uśmiech był drżący.

– Może to jest w tym wszystkim najtrudniejsze. Złamał moje serce w najlepszy możliwy sposób. Odnalazł mnie, choć nawet nie wiedziałam, że jestem zagubiona. Pokazał mi właściwy kierunek. To właśnie on skierował mnie do domu.

– Jesteś tutaj z jego powodu?

Lekko wzruszyłam ramionami.

– Nie... ale do pewnego stopnia tak. Zmusił mnie, żebym się przyjrzała samej sobie. Żebym posłuchała, gdzie mnie wzywa serce.

– Trzeba być naprawdę dzielny, żeby się w siebie wsłuchać.

Emocje sprawiły, że gardło mi się ścisnęło.

– Tak właśnie o mnie mówił... Dzielna.

Jej niebieskie oczy – dokładnie w tym samym odcieniu błękitu co moje – zasnuły się współczuciem. Wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć spadające mi na twarz kosmyki włosów, i zapytała miękko.

– Kochasz go?

Wszystko we mnie drżało, krzyczało, kotłowało się.

Szukałam sposobu, żeby wypełnić pustkę, którą po sobie zostawił. Głęboką i krwawiącą.

Bez dna.

Ciągle wchodził w moje życie i za każdym razem zabierał ze sobą trochę więcej, gdy odchodził.

– Bardzo – szepnęłam, pozwalając łzom płynąć. Nie poszło to szybko, ale Lyrik wreszcie przekonał mnie, że nie są one wyrazem słabości.

Miałam prawo płakać.

Poza tym, Boże! Tak bardzo za nim tęskniłam, że czułam się, jakbym umarła. Jego imię budziło we mnie poczucie straty, cierpienie i głęboki smutek. A jednak wystarczyłby jeden jego dotyk, żebym zmartwychwstała.

Ten piękny, udręczony chłopak.

Jednocześnie zniszczył mnie i tchnął we mnie nowe życie.

Te pozornie wykluczające się emocje szarpały moim bezradnym sercem. Ponieważ w głębi ducha wiedziałam, że moje miejsce jest przy nim.

Wiedziałam coś jeszcze.

Był wart każdej sekundy tego bólu.

Ciche pukanie do drzwi sypialni obudziło mnie ze snu. To był lekki sen, z rodzaju tych, kiedy unosimy się tuż nad powierzchnią świadomości, jakby z góry obserwując swoje życie.

To było dziwne uczucie, z jednej strony mieć złamane serce, a z drugiej – czuć się tak cudownie wolną. Tęsknić za nim, a jednocześnie być wdzięczna losowi, że się jest domu.

Drzwi się lekko uchyliły.

– Hej – powiedziała mama, na paluszkach wchodząc do pokoju. Światło późnego popołudnia wpadało przez rozsunięte zasłony, za oknem roztaczał się widok na przedwieczorną grę cieni, tańczących po wierzchołkach i zagłębieniach rozciągającego się na horyzoncie pasma gór.

– Cześć – powiedziałem, przez chwilę zastanawiając się, gdzie jestem. Zamrugałam, żeby odgonić senność, i usiadłam.

Mama usiadła na łóżku obok mnie i palcami przeczesała mi włosy.

– Przepraszam, że cię budzę.

– Nie... nic się nie dzieje.

Zawahała się.

– Pomyślałam, że chciałabyś to zobaczyć.

Dopiero teraz zauważyłam w jej rękach niewielką, złotą kopertę.

Przerażenie i nadzieja.

Uderzyły we mnie.

Boże, co było ze mną nie tak?

Spojrzała na mnie z ukosa.

– To do ciebie... jak sądzę.

Przez pogrążoną w półmroku sypialnię przemknął niepokój. Wzięłam głęboki wdech, zbierając się na odwagę, żeby zerknąć na biegnący w poprzek koperty napis. Choć tak naprawdę już wiedziałam, co tam zobaczę.

To nie był adres.

Ani imię i nazwisko.

Tylko po prostu: „Błękitna”.

Poznałam jego zamaszysty charakter pisma. Jakby wyciągał w moją stronę rękę. Dotykał mnie. Mężczyzna, który prześladował mnie w moich snach, który nawiedzał mnie każdej nocy.

– Gdzie to znalazłaś? – byłam ciekawa.

Zacisnęła usta.

– Leżało przy drzwiach. Rozumiem, że to od niego?

– Tak. – Skinęłam głową.

Dotknęła mojego podbródka.

– Dobrze... W takim razie zostawię cię samą.

– Dziękuję – szepnęłam, biorąc w palce sztywną kopertę. Przycisnęłam ją do serca i czekałam, aż za mamą zamkną się drzwi. W pokoju zaległa cisza, przerywana jedynie przez mój ciężki oddech.

Niepokój. Szalejące emocje.

Czy naprawdę miałam zamiar pozwolić mu ponownie to zrobić? Przyciągać i przyciągać, i przyciągać, a w końcu brutalnie mnie odepchnąć?

Rozdarłam kopertę, z trudem przełykając ślinę. Ze środka wypadła płytka. Była podpisana: „Błękitna”.

Ostrożnie wstałam, przespacerowałam się po pokoju, rozważałam wszystkie za i przeciw. Aż wreszcie poddałam się, usiadłam przy małym biurku i podniosłam pokrywę laptopa. Drżącą ręką wsunęłam płytkę do środka.

Był na niej tylko jeden plik.

Nagranie.

Drżącymi palcami włożyłam do uszu słuchawki. Serce mi biło jak szalone, w głowie mi szumiało, a racjonalna, logicznie myśląca część mojej osobowości wrzeszczała, żeby się pozbyć tej płytki jak pierwszego lepszego śmiecia. Żeby się chronić. Albo chociaż udawać, że chroni mnie mur.

Jednak nie mogłam się powstrzymać przed naciśnięciem „play”.

Na ekranie pojawił się Lyrik.

Wielki, śmiały i piękny.

Zabrakło mi tchu, a moje serce wykonało salto. Siedział na łóżku hotelowym z gitarą akustyczną na kolanach. Jego oczy były smutne, zamglone poczuciem winy, a na ustach nie było uśmiechu. Podrapał się po skroni, jakby ten groźny, złowieszczy mężczyzna nie miał pojęcia, co ze sobą zrobić.

– Błękitna.

Wszystko we mnie zadrżało, bo zabrzmiało całkiem jak prośba.

Spuścił oczy i na moment odwrócił wzrok, po czym ponownie spojrzał w kamerę.

– Napisałem w życiu wiele piosenek. Przez cholernie długi czas były moją jedyną radością. A to... to jest najważniejsza piosenka, jaką napisałem. Choć na razie nie byłem w stanie jej dokończyć.

Szarpnął za strunę i chrząknął.

– Wiesz, że piosenka może powiedzieć więcej niż wszystkie słowa na świecie. Posłuchaj, Błękitna, ja... zresztą... olać to! – Przeczesał palcami włosy. – Proszę... po prostu... posłuchaj.

Cicho trącił kolejną strunę, a kiedy otworzył swoje piękne usta, słowa, które z nich wypadły, były surowe. Szorstkie. Ostre i przepełnione krwawiącymi emocjami.

Przeszył mnie dreszcz, bo natychmiast rozpoznałam niedającą mi od dawna spokoju melodię.

Śpiewał swoją milczącą piosenkę. Piosenkę, która wiła się na jego ramieniu, otaczając go woalem tajemnicy i niewidzialnego smutku.

Łzy.

*Czy kiedyś zrozumiesz*

*Znaczenie tej chwili,*

*Tej jedynej chwili,*

*Gdy wziąłem Cię w ramiona?  
Teraz klęczę przed Tobą  
I błagam o okruchy,  
Okruchy ze stołu,  
Który nigdy nie będzie mój.*

*Chciałem dać z siebie wszystko,  
Ale zagubiłem się gdzieś po drodze.*

W miarę zbliżania się do refrenu piosenka stawała się coraz bardziej intensywna.

*Ale kiedyś przyjdę,  
Zapukam do domu,  
Który nigdy nie będzie mój.*

*Wreszcie wiem,  
Że wieczność można zamknąć w jednej chwili,  
I Ty w moich ramionach  
Trwasz na wieki.*

*Powiedz mi, co mam zrobić,  
Żeby Cię odzyskać.  
Biegnijmy razem w wieczność,  
Która będzie nasza na zawsze.*

Nie mogłam powstrzymać łez, serce mnie bolało i waliło jak szalone, a mój rozedrgany świat wirował.

Kiedyś mi się wydawało, że będzie się śmiał, gdy zobaczy, jak się rozklejam.

Ale teraz wiedziałam, że po prostu będzie chciał mnie pocieszyć.

Nie byłam tylko pewna, czy na pewno będzie wiedział, jak to zrobić.

Jego palce błędziły wśród progów gitarowych. Westchnął boleśnie.

– Błękitna. – Pochylił się naprzód, jakby mimo dzielącej nas przestrzeni mógł się w ten sposób znaleźć bliżej mnie. – Błękitna... Tę piosenkę zacząłem pisać dawno temu. Ale nie jest jeszcze skończona. Teraz to wiem. Dokończmy ją razem.

Koniec nagrania.

Z moich ust wyrwał się rozdzierający szloch.

„Dokończmy ją razem”.

Podniosłam się i zaczęłam chodzić po cichym pokoju. Złapałam się za głowę, bo czułam, że muszę być szalona. Kompletnie, całkowicie szalona.

Ponieważ tak właśnie na mnie działał.

Przy nim stawałam się słaba.

Jednak nie chciałam też być głupia.

Nie chodzi o to, że jestem sztywna i chcę stawiać wokół siebie mury.

Nie.

Ale chcę być kochana. W sposób, na jaki zasługuję.

Z kompletnym zamętem w głowie chwiejnym krokiem wyszłam z pokoju i ruszyłam przed siebie korytarzem, przytrzymując się ścian, żeby nie upaść.

Ta intensywność rosła. Prawie się nią dławiałam.

Gęsta.

Ciężka.

Dusząca.

Potrzebowałam świeżego powietrza, żeby odzyskać jasność myślenia. Wybiegłam na zewnątrz i szybko pokonałam kilka schodków prowadzących na mały trawnik przed domem.

Nagle stanęłam jak wryta.

Na skraju pokrytego żwirem podjazdu stał ten mroczny, złowieszczy mężczyzna. Wytatuowane ręce wepchnął do kieszeni. Czarne włosy tańczyły wokół głowy w mocnych porywach wiatru.

W ustach całkowicie mi zaschło. Bezwiednie zaczęłam się wycofywać.

On natomiast zrobił krok do przodu i błagalnym tonem powiedział.

– Błękitna.

Pokręciłam głową. Uderzył w nas kolejny podmuch wiatru.

Te ciemne oczy całkowicie mnie pochłonęły, jego głos był twardy.

– Siedzę w hotelu od trzech dni, odkąd zobaczyłem cię w sądzie. Byłaś dzielna.

Moją twarz wykrzywił grymas. Jakby to mogło mnie ochronić przed jego słowami. Przed tym facetem, który z łatwością mógł mnie doprowadzić na krawędź rozpacz i zniszczyć.

Wznieść mnie pod niebiosa lub złamać.

– Przez te kilka miesięcy... – Pokręcił głową, jakby sam nic z tego nie rozumiał. – Wiesz, jak się czułem? Miałem ochotę wziąć cię w ramiona i dopilnować, żebyś już zawsze była bezpieczna. Dopaść tego bydlaka i odplacić mu za to, co ci zrobił. Nie rozumiałem, co się ze mną dzieje, Błękitna. Nie rozumiałem, co to znaczy. Aż do tamtej nocy w LA.

Cofnęłam się jeszcze o jeden krok. Chciałam biec. Do niego. A może w odwrotnym kierunku. Nie byłam pewna.

– Nie mogę ci na to pozwolić, Lyrik. Nie po raz kolejny. – Zacisnęłam pięść i uderzyłam się nią w pierś. – Już nie dam rady. Przyciągasz mnie do siebie, a potem odpychasz. Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz.

Zaśmiał się tym swoim nieobecny śmiechem, podnosząc do góry jeden kącik ust.

– Wiesz... kiedy się poznaliśmy... to właśnie mi się w tobie najbardziej podobało. Przyciągałaś mnie i odpychałaś. Jakbyś mnie chciała, a jednocześnie nie była zainteresowana. Unosiła się wokół ciebie aura szalonych sprzeczności. Nie potrafiłem się temu oprzeć.

Nagle spowaźniał.

– Ale to było o wiele głębsze. I choć bardzo chciałem rzucić się przez salę rozpraw, dopaść tego skurwiela i rozszarpać na kawałki, to wiedziałem, że ty potrzebujesz czegoś innego. Potrzebujesz sama sobie z tym poradzić. Wiedziałem, że dasz radę... ale i tak chciałem tam być na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała. Złapać cię, jeśli upadniesz. Choć wiedziałem, że moja dziewczyna się nie ugnie.

Moja dziewczyna.

Wiatr szalał.

Uczucie zapłonęło żywym ogniem.

Dreszcz.

Wstrząsnął mną.

I jeszcze raz, i jeszcze raz.

– Muszę ci coś powiedzieć, Błękitna.

– Nie możesz... – zaczęłam.

Przesunął się do przodu, cholernie wysoki i silny, a przy tym tak absurdalnie miękki. W jego ciemnych oczach była udręka, kiedy pochylił się w moją stronę, wyciągnął ręce i chwycił mnie za nadgarstki, przyciągając delikatnie do siebie.

A ja poczułam się taka mała i bezbronna.

Jak zamknięty w klatce ptaszek.

– Proszę... wysłuchaj mnie.

Próbowałam się wyrwać, ale on zwiększył uścisk, choć jego głos był bardziej miękki.

– Wysłuchaj mnie, Błękitna... Chcę, żebyś to usłyszała.

Poddałam się. Taka cholernie słaba! Właśnie tak na mnie działał.

Przyciągnął mnie bliżej i wyszeptał do ucha.

– Mam syna.

Te słowa uderzyły we mnie jak rozpędzony pociąg, który nie miał czasu zwolnić.

Po prostu zmiotły mnie z powierzchni ziemi.

Zmieniły wszystko.

– Brendon. – To słowo z trudem wydobyło się z mojego gardła, kiedy zaczęłam kojarzyć fakty. Imię wplecione w jego piosenkę. Punkt kulminacyjny jego historii.

Powtórzył to imię nabożnym szeptem.

– Brendon.

Przesunął się trochę, ale nadal mocno mnie obejmował i patrzył mi prosto w oczy.

– Mówiłem ci, że potrafię wszystko sknocić, Błękitna. Biorę dobre rzeczy, a następnie je niszczę.

Dzień, w którym go po raz pierwszy zobaczyłem, był również dniem, gdy musiałem się z nim pożegnać.

Czułam jego ból. Bezkresną falę cierpienia. Niekończącą się udrękę.

– Miałem go na rękach tylko raz. Jeden raz, Błękitna. Nie mogłem z nim zostać. Cholera, tak bardzo tego chciałem... ale musiałem go zostawić, bo to była wtedy jedyna możliwość. Najlepsze, co mogłem dla niego zrobić.

Miałam twarz mokrą od łez, a tymczasem on mówił dalej.

– Złożyłem mu obietnicę... Obiecałem mu, że będzie ostatnią osobą, którą pokochałem. W jakiś pokręcony sposób wydawało mi się, że skazując się na piekło samotności, jakoś mu wynagradzam swoje odejście.

Cała się trzęsłam.

Serce mi pękało.

Gdy myślałam o nim.

O dziecku.

O dziewczynie ze zdjęcia.

Ale jednocześnie wzbierała we mnie zazdrość.

– Masz syna – wydusiłam z siebie.

Próbował przytulić mnie do siebie jeszcze bardziej, jakby to był jedyny sposób, żebym to wszystko zrozumiała.

– Czy mogłem tak po prostu szukać szczęścia po tym, jak go opuściłem? Jakbym mógł to zrobić, Błękitna?

Odchylił się, czoło miał zmarszczone, spojrzenie – dzikie.

– A wtedy spotkałem ciebie. Piękną, zuchwałą, dzielną dziewczynę. Myślę, że od początku wiedziałem, że nie mogę sobie na to pozwolić. Że nie powinienem cię dotykać. Że lepiej by było, gdybym trzymał się od ciebie z daleka. Bo wiedziałem, że jeśli się do ciebie zbliżę, to już nigdy nie będę taki sam. I nie jestem, Błękitna, nie jestem. Ponieważ ty wszystko zmieniłaś.

Skuliłam się, bo znowu powiał wiatr. Napięcie rosło.

W jego spojrzeniu był przejmujący smutek.

– Jesteś wspaniała...

Musnął wierzchem dłoni moje policzki, a mnie przeszedł przenikający wszystkie moje zmysły dreszcz.

Przenikający zarówno ciało, jak i duszę.

– A ja co, cholera, robię? Doprowadzam cię do łez. Ciągłe ranię. Ale skończyłem z tym, Błękitna. Już

z tym skończyłem. Wiem, że uważasz, że moje przeprosiny nie mają wielkiej wartości, ale tym razem... tym razem jest inaczej. Cholernie mi przykro za to, co powiedziałem. Za to, co zrobiłem. Nie będę próbował się usprawiedliwiać ani wmawiać ci, że zachowałem się we właściwy sposób... ale chcę, żebyś wiedziała, że próbowałem chronić swoje serce, bo myślałem, że powinno należeć tylko do mojego syna.

Moja pierś się uniosła, a on wziął głęboki oddech.

– A ty... brałaś po kolei do rąk te połamane, kruche części i pozbywałaś się ich, żeby zrobić miejsce dla czegoś innego. Dla czegoś lepszego. Byłem martwy, a ty mnie obudziłaś. Dzięki tobie przypomniałem sobie, jak to jest znowu czuć. Dzięki tobie poczułem rzeczy, których nigdy wcześniej nie czułem. Robiłaś miejsce dla siebie.

– Lyrik... – Mój głos był miękki. Złamany jak ten chłopak.

Powietrze nabrzmiało energią. Nadchodziła burza.

Cisza przed burzą.

Moje ciało drżało, wszystkie moje nadzieje wypłynęły na powierzchnię i zderzyły się z lękami. Z obrazem, który miałam wyryty w pamięci, zdjęciem pokazującym jego i tę dziewczynę. Ze słowami, które powiedział, gdy je znalazłam.

„Nie ty”.

– Jeśli ciągle ją kochasz...

Złapał mnie za podbródek, zmuszając, żebym przestała mówić i spojrzała na niego.

– Nie, Błękitna. Nie Kocham jej. Teraz jesteś ty. Tylko ty.

Nagle ukląkł na trawie.

Jakby chciał się oświadczyć.

– Słyszysz mnie?

Po raz pierwszy to ja górowałam nad tym budzącym grozę mężczyzną.

Smagały nas coraz silniejsze podmuchy wiatru.

Całkiem jakby tlen i azot ożyły.

Jakby każda cząsteczka w gęstym powietrzu była łatwopalna.

Wybuchowa.

Po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz.

– Nie wiem, czy potrafię ci zaufać.

Choć, Boże!, tak bardzo tego chciałam.

Potrzebowałam tego faceta tak bardzo, jak potrzebowałam powietrza.

Tyle że jeszcze bardziej potrzebowałam miłości. Prawdziwej. I nie miałam zamiaru iść na kompromis.

Jego głos był zachrypnięty.

– Pozwól mi to udowodnić, Błękitna. Pozwól mi to udowodniać każdej nocy. Chcę być tym, z którym się wieczorem kochasz, i chcę być tym, w którego ramionach się budzisz każdego poranka.

Na moment między wargami pojawił się koniuszek języka. Mówił nerwowo, ale pewnie.

– A gdy będziesz nosiła na palcu obrączkę, chcę być tym, który ją tam włoży.

Czarne oczy wypełnione były po brzegi emocjami. Wieczór i poranek.

– A kiedy zostaniesz matką, chcę być tym, który będzie trzymał nasze dziecko.

Zabrakło mi tchu.

Jego słowa poruszyły mnie do głębi.

Teraz ja uklęknęłam.

Pokonana.

Zdobyta.

Jego.

Objął dłońmi moją twarz. Kciukami starł łzy z moich policzków.



– Jestem w tobie zakochany, Tamar Gibson. Słyszysz mnie?

Słyszę cię. Słyszę cię.

– Bądź ze mną, Błękitna. Powiedz, że jesteś moja. Ponieważ wydaje mi się, że nie mogę pozwolić ci odejść. Mam szansę na to, że mój syn będzie częścią mojego życia. Ponieważ ty nauczyłaś mnie, co to znaczy być dzielnym. Pokazałaś mi, że jeżeli chcę iść do przodu, muszę się zmierzyć z własną przeszłością. Chcę, żebyś je ze mną dzieliła, Błękitna. Moją przeszłość i moją przyszłość.

Zanurzył twarz w moich włosach, jego szept rozległ się tuż koło mojego ucha.

– Proszę... nie mów mi „nie”...

Mój głos był chrapliwy.

– Nie potrafiłabym.

Nigdy nie potrafiłam mu odmówić.

Westchnął z ulgą, przycisnął gruby lok moich ciemnych włosów do nosa, po czym parsknął pełnym niedowierzania śmiechem. Wdychał mój zapach. Potem odsunął się odrobinę, żeby dokładnie mi się przyjrzeć. Najbardziej miękkimi z uśmiechów podniósł do góry jeden kącik jego ust. Tym razem nie było w nim drwiny. Tylko ciepło, które teraz przenikało mnie całą.

Ten groźny, złowieszczy mężczyzna, który miał w sobie tyle najprawdziwszej miękkości.

W jego głosie brzmiał szczery podziw.

– Ale jesteś ładna!

A potem jego usta były na moich wargach.

Całował mnie w sposób absolutnie doskonały.

Miękko i głęboko.

Powoli i stanowczo.

W jego pocałunku była obietnica, że nigdy nie pozwoli mi odejść.

Powietrze trzaskało od energii.

Kątem oka zauważyłam błysk światła.

Żywe i intensywne.

Zagrzmiało.

Gdzieś uderzała błyskawica.

A ja czułam się taka mała. Przestraszona. A jednocześnie silna. Pierwszy raz w życiu widziałam takie piękno. Doświadczałam czegoś, o czym myślałam, że będę tylko obserwować to z daleka.

Miłość.

Była oślepiająca.

Pełna mocy.

Ten mężczyzna był burzą idealną.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptalam do jego ust.

Lyrik oderwał usta od moich warg. Patrzyłam, jak przełyka ślinę. Jak ciężko unosi się jego pierś. Patrzyłam w te surowe, czarne jak noc oczy.

– Błękitna. Jesteś muzyką mojej duszy.

# Epilog

## Lyrik

Można by pomyśleć, że skoro gram na gitarze i tak dalej, to będę w tym naprawdę dobry.

Zręczne palce.

Szybkie ręce.

Ale to chyba tak nie działa.

Zaśmiałem się pod nosem i przygryzłem dolną wargę, koncentrując się na przeciągnięciu grubej igły przez materiał. Tworzyłem patchworkowy wzór we wszystkich możliwych odcieniach różu. Krateczka, cętki, bez wzoru.

No dobra. Chłopaki pewnie nazwaliby mnie pizdą, bo znam te wszystkie wzory. Ale wiecie... Moja mama.

Złapałem igłę w konsekwentnie odmawiające współpracy palce i próbowałem trzymać ją równo.

Brendon zanosił się śmiechem, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką w życiu widział.

– Tato... Robisz wszystko źle!

– Co masz dokładnie na myśli?

Siedzieliśmy w kuchni, która chwilowo wyglądała, jakby właśnie na jej środku eksplodował jarmark rękodzieła. No dobra, może mnie i Brendona trochę poniosło w sklepie! Chłopczyk pochylił się nad stołem w moją stronę.

Jego głos brzmiał oskarżycielsko.

– Przyszywasz mu ucho do tyłka!

– Cholera – mruknąłem pod nosem, a on ponownie zaniósł się śmiechem. Zmierziłem mu włosy.

– Gdzie jest twoja babcia, gdy jej potrzebujemy?

Ciemne, ciemne oczy rozszerzyły się. Zerknął w moją stronę z szelmowskim błyskiem w oku.

– Nawet dobrze, że jej nie ma, bo zaraz wywracałaby oczami.

Udałem, że jestem obrażony.

Dzieciak miał ikrę. Na każdym kroku sprawdzał, jak daleko może się posunąć. Nic nie mogłem poradzić, że wydawało mi się to najbardziej uroczą rzeczą na świecie!

– Przypominam, że tego oto misia – wskazałem na zniszczoną, rozwalającą się przytulankę, której Brendon nadal nie chciał się pozbyć – zrobiłem zupełnie sam. I przetrwała lata. Chyba nieźle jak na kogoś, kto nie ma pojęcia o szyciu misiów?

– Po prostu miałeś szczęście – odpalił, podnosząc do góry brew.

– O, ty! Zapłacisz mi za to!

Szeroko się uśmiechnął i już miał się rzucić do ucieczki, kiedy zza ciężkich, drewnianych kuchennych drzwi dobiegł głos mojej dziewczyny.

– Puk, puk!

Myślę, że mało kto nazwałby go słodkim, biorąc pod uwagę, że był gardłowy i cholernie seksowny. Ale to nie oznacza, że dla moich uszu nie był jak miód.

– Nie wchodź! – wrzasnął Brendon, posyłając mi uśmiech, w którym jeden kącik ust wyraźnie

powędrował do góry.

– Jeszcze nie skończyliście? – chciała wiedzieć.

– Nie! – krzyknął.

Usłyszałem, że teatralnie wzdycha, choć wiedziałem, że jednocześnie się uśmiecha.

– W porządku. W takim razie zostaję tutaj... samotna... stęskniona... całkiem sama.

– Chyba ktoś trochę dramatyzuje – zażartowałem, puszczając oko do syna, a Brendon cicho zachichotał.

– Może po prostu nas lubi – zauważył niewinnie.

Trafił w sedno!

Tak.

Chyba miałem sporo szczęścia, że po tych wszystkich moich numerach ta cudowna dziewczyna nadal mnie lubiła.

– Hej, kolego, może zszyjesz ten kawałek? – zaproponowałem, nawlekając na igłę różową nić.

Z językiem wystawionym na bok Brendon skończył przyszywanie ostatniego kawałka materiału, a potem pomógł mi jeszcze przyszyć oczy i usta z czarnej nitki.

– Myślisz, że jej się spodoba? – szepnąłem.

– Myślę, że będzie zachwycona!

Obie będą.

– Gotowy na wręczenie misia?

Ostatni raz rzucił na niego okiem.

– Tak.

Trzymał go za plecami, kiedy przechodziliśmy przez ogromną kuchnię. Była urządzona w wiejskim stylu – sentymentalny ukłon w stronę Savannah, gdzie się poznaliśmy. Szafki były białe, wyspa szarozielona, a blaty szare. Swojska i domowa.

Tak naprawdę to cały ten drogi dom był właśnie taki.

Ciepły.

Rodzinny.

Nigdy nie sądziłem, że będę miał prawdziwy dom.

Nigdy nie sądziłem, że na taki zasługuję.

Myślałem, że zbyt wiele razy nawaliłem. Że zniszczyłem zbyt wiele dobrych rzeczy.

Ale jakimś cudem... Jakimś cudem dostało mi się to wszystko!

Ruszyłem za Brendonem przez przestronny przedpokój. Zapadała noc, światła znajdującego się poniżej miasta mieniły się za sięgającymi od podłogi po sufit oknami w salonie i jadalni.

Minęliśmy je i zajrzeliśmy do małego saloniku, który bez dwóch zdań był ulubionym miejscem Tamar w całym domu. Przytulny, z kominkiem i pluszowym dywanem. Na ścianach wisiały powiększone odbitki jej ulubionych zdjęć, które zrobiła w ostatnich latach. Niektóre przedstawiały błyskawice. Inne – nas, nasze rodziny i przyjaciół.

Na wielu z nich był Brendon.

Kiedy zajrzałem do środka, zapało mi dech.

Nieważne, ile razy ją widziałem. Zawsze był to swego rodzaju szok. Odważna i bezczelna, nawet w środku nocy mieniła się milionami najpiękniejszych kolorów.

Seksowna i uwodzicielska.

Czysta i słodka.

Anioł doprawiony odrobiną demoniczności.

Tak naprawdę specjalnie się nie przejąłem, gdy Red zeszła ze sceny.

Tamar West miała to wszystko.

Idealne połączenie kontrastów, dzięki któremu bez problemu owinęła mnie wokół małego palca.

Siedziała po turecku na podłodze, a jej wielki brzuch spoczywał między jej nogami. Miała na sobie czarną koszulkę bez ramiączek, która cudownie podkreślała wszystkie jej krągłości. Kiedy weszliśmy, jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

Właściwie to ja wszedłem. Brendon pędem przemknął obok niej. Upadł na kolana na podłogę obok niej.

– Niespodzianka już gotowa!

Zmierzyła gęste kosmyki jego czarnych włosów.

– Skończyliście, co?

Rzuciła mi spojrzenie, które sprawiło, że ponownie zalała mnie fala czułości.

Serce mi się ścisnęło.

Wypełniła mnie radość.

Nie umiem ująć w słowa, co czułem, gdy widziałem ją z moim dzieckiem. Kiedy widziałem, jak nieskończenie go kocha, jak uważa go za część samej siebie, tak samo jak za część mnie, choć pojawił się w naszym życiu tak nagle i niespodziewanie.

Tydzień po tym, jak pojechałem do Arizony, żeby odzyskać Tamar, zadzwoniła do mnie Kenzie. Powiedziała, że Brendon chce się ze mną zobaczyć. Że ona i Brad wytłumaczyli mu, kim jestem, oczywiście dostosowując wyjaśnienia do jego wieku.

Nie spieszyliśmy się. Chcieliśmy, żeby Brendon przyzwyczał się do mojej obecności w swoim życiu. Tak naprawdę wszyscy się musieli do niej przyzwycząć. Nie chciałem wchodzić w ich życie z buciorami, jak jakiś egoistyczny dupek, mający wymagania, których absolutnie nie ma prawa mieć.

Szczerze, to byłem zdziwiony, że Kenzie i Brad w ogóle chcieli mieć ze mną kontakt. Ale Kenzie zawsze taka była, dobra i życzliwa dla każdego. A ponadto uważała, że Brendon mnie potrzebuje.

W ciągu tych kilku miesięcy wypracowaliśmy pewną rutynę. Kiedy byłem w mieście, kilka razy w tygodniu zabierałem syna w jakieś fajne miejsce, a przynajmniej raz w tygodniu, w weekend, zostawał u nas na noc.

Minęły już dwa lata, a my nadal nie mieliśmy ustalonych przez sąd terminów wizyt. Ja szanowałem Kenzie, ona szanowała mnie i sprawy toczyły się gładko.

Nie.

Nie widywałem go tak często, jakbym chciał. Ale cieszyłem się z każdej spędzonej wspólnie chwili.

Błękitna połaskotała go w boczki.

– Pookaż – poprosiła wesoło. Robiła, co mogła, żeby nie parsknąć śmiechem.

Brendon jeszcze chwilę się z nią przekomarzał, trzymając misia ukrytego za swoimi plecami, po czym na jego twarzy odmalował się czuły wyraz. Zawsze tak było, gdy był wzruszony. Znieruchomiał, a po chwili wyciągnął misia.

Tamar wyrwał się cichy okrzyk. Choć na pewno wiedziała, co robimy, w końcu jakiś tysiąc razy widziała dwa misie, które moja mama nadal trzymała w kuchni, oraz misia Brendona, z którym chłopiec nigdy się nie rozstawał.

Ale i tak w jej oczach pojawiły się łzy, gdy przyjmowała podarunek z ostrożnie złożonych rąk Brendona i delikatnie położyła misia na kolanach.

– Jest wspaniały – wyszeptała.

– Naprawdę? – chciał się upewnić.

– Naprawdę.

Chciałem dzielić z nimi ten moment, więc również usiadłem na podłodze. Brendon klęczał obok Błękitnej, ja przycupnąłem z drugiej strony. Po prostu cieszyłem się tą chwilą.

– Wiesz, co to znaczy? – zapytał cicho, jakby zamierzał się z nią podzielić największym sekretem.

– Powiedz mi – odparła szeptem.

– Babcia mówi, że ten miś przedstawia rodzinę, którą zbliża do siebie narodzenie nowego dziecka. –

Przejechał paluszkami po różowych skrawkach. – Każdy kawałek to jedna osoba z rodziny, a nitka to miłość, która wiąże nas wszystkich razem. Babcia mówi, że te misie przynoszą szczęście.

Na jej ustach błąkał się smutny uśmiech.

– Jest piękny. Założę się, że to będzie ulubiony miś twojej siostry.

Dotknął paluszkami jaskraworóżowego kawałka.

– To ty – wyszeptał, po czym przesunął palec na inny skrawek. – A to tata.

Jego uśmiech był szeroki i podekscytowany.

– A to moja siostrzyczka.

Tamar uśmiechnęła się do niego.

– A ty gdzie jesteś?

– Tutaj. – Wskazał niewielki skrawek materiału.

I tak cała rodzina była w całości.

Wydawało się szalone, że po tylu latach spędzonych w samotności, po tym, jak dzień po dniu wymierzałem sobie karę za to, co zrobiłem, nagle wszystkie te puste miejsca były wypełnione. Tak pełne, że już prawie nie pamiętałem, czym jest pustka.

Choć jakaś część mnie dbała, żeby o nich nie zapomnieć. Nie, nie dlatego, że nadal tkwiłem w tym piekle.

Tamar i Brendon skutecznie mnie z niego wyciągnęli.

Pielęgnowałem pamięć o tych pustych miejscach, żeby być wdzięcznym. Żeby nigdy nie zapomnieć, że rodzina jest błogosławieństwem. Nigdy jej nie zaniedbać, nie lekceważyć ani nie potraktować inaczej niż jak najważniejszą rzecz w życiu.

Ponieważ tym właśnie dla mnie byli.

Życiem.

Jeszcze trochę tak posiedzieliśmy na podłodze, gawędząc sobie o tym i o owym, aż zrobiło się późno.

– No dobrze, mały człowieku, czas do łóżka – powiedziałem wreszcie.

– Staaaary – odparł przeciągle. – Na pewno jesteś gwiazdą rocka? Bo nie wydajesz się bardzo imprezowy!

Tak jak mówiłem.

Ma ikrę!

Dziewczyny nie będą potrafiły mu się oprzeć. Oczywiście Sebastianowi niespecjalnie się spodobało, kiedy zasugerowałem, że Brendon i Kallie będą kiedyś idealną parą. Świetnie się dogadywali i super bawili za każdym razem, gdy się spotykali.

Śmiejąc się pod nosem, skoczyłem na równe nogi.

– Czekaj, czekaj, zaraz mi za to zapłacisz!

Już był na nogach i pędem wybiegł z pokoju, wspinając się na górę krętymi schodami. Goniłem go i kilka razy już prawie miałem, ale za każdym razem udawało mu się wymknąć.

Po prostu w niektórych zabawach zawsze pozwalałem mu wygrać.

Wbiegł do swojego pokoju i wskoczył na łóżko. Starannie okryłem go kołdrą i delikatnie pocałowałem w czoło.

Trzymając się pościeli, podniósł się trochę, żeby się we mnie wtulić. Uśmiechał się przy tym tak szeroko, że uśmiech ten trafiał prosto do mojego serca.

Zgoda.

Shczęście.

Spokój.

Tamar opierała się o framugę drzwi, ręce miała skrzyżowane na piersiach, patrzyła na nas z lekkim, czułym uśmiechem. Wreszcie chwiejnym krokiem ruszyła naprzód, przyprowadzając mnie o palpitacje serca, bo miałem wrażenie, że ten ogromny brzuch ją przeważa i straci równowagę. Pochyliła się i

pogłaskała Brendona po głowie.

Chłopca, który został naszym synem.

Tyle czułości. Tyle uczuć.

Prawdziwych.

Intensywnych.

– Dobranoc, Błękitna Mamo – powiedział.

– Dobranoc, kochanie. – Przycisnęła usta do jego policzka, muskając ręką moją pierś, kiedy wychodziła z pokoju.

Uśmiechnąłem się do syna.

– Kocham cię, staruszkule!

– Ja cię bardziej – odparł z tym promiennym uśmiechem.

Ja też się uśmiechnąłem. Nie. Nie było takiej możliwości! Ale nie podzieliłem się z nim tą myślą. Za to jeszcze raz pocałowałem go w czoło.

– Śpij dobrze. Do zobaczenia rano.

Przeszedłem przez pokój, zgasilem światło i wyszedłem, zostawiając za sobą uchylone drzwi.

Bez namysłu skierowałem się do naszej sypialni. Wiedziałem, że tam ją znajdę. I faktycznie, stała na balkonie tuż obok drzwi i wpatrywała się w migoczące u naszych stóp miasto. Czarne włosy powiewały na wietrze.

Ta dziewczyna była tak cholernie piękna, że wszystko się we mnie kotłowało. Szalałem za nią.

Należałem do niej.

Powinienem był to zrozumieć, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem.

Ale czasami potrzebujemy najpierw odebrać od życia lekcję.

Żeby zrozumieć, jak ważna jest dla nas ta osoba.

Żeby zrozumieć, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Dziękowałem swojej szczęśliwej gwiazdzie, że Tamar miała dla mnie tyle cierpliwości.

Sprawy z Sunder nabrały szalonego rozpędu. Zespół osiągnął taką sławę, o jakiej nigdy nie marzyliśmy. Sebastian niewiele ponad rok temu odszedł, co jednak nie było dla nas niespodzianką, bo już wcześniej się na to zanosilo.

Nie miałem do niego żalu. Wolał spędzać czas z rodziną niż jeździć na kolejne trasy koncertowe. Jednak nie opuścił nas tak do końca. Kupił od Anthony'ego rezydencję na wyspie Tybee Island, zaczął korzystać ze znajdującego się w niej studia nagrań i swój talent wykorzystywał teraz głównie do produkowania muzyki. Zazwyczaj pracował z nami, ale miał też kilka innych zespołów, które chciały nagrywać płyty z dala od pospiechu wielkiego miasta.

Nie myślcie przypadkiem, że zająłem jego miejsce. Szczerze, to nie chciałem być liderem. To kto nim został? Ktoś, kto świetnie się do tego nadaje.

Błękitna i ja mieliśmy dom w Savannah.

Ale zwykle mieszkaliśmy w LA, bo stamtąd mieliśmy bliżej do jej rodziny, bliżej do mojej rodziny i – co najważniejsze – tam mieszkał Brendon. Oczywiście Tamar zawsze była chętna, żeby wskoczyć do samolotu i wybrać się ze mną na koncert. Ta dziewczyna po prostu uwielbiała wtopić się w tłum i pozwolić się całkowicie pochłonąć muzyce.

Była moją największą fanką.

Nigdzie się nie ruszała bez aparatu fotograficznego. Codziennie znajdowała coś godnego sfotografowania. W każdym miejscu. Takie już miała spojrzenie na świat.

Oczywiście teraz, kiedy tylko kilka tygodni dzieliło nas od pojawienia się na świecie dziecka, niektóre rzeczy musiały ulec zmianie. Już nie mogła tak po prostu wyjść i polecieć na koniec świata.

Wcześniej się myliłem.

Kiedy myślałem, że nie da się połączyć rodziny i Sunder.

Ta dziewczyna pozwalała mi na wszystko. Moje marzenia. Granie. Tworzenie muzyki. Kochanie jej. Zjadłem ciastko i miałem ciastko.

Miałem wszystko.

Stanąłem za nią i objąłem ją. Plecami przylgnęła do mojej piersi, a ja położyłem ręce na jej brzuchu. Obejmowałem je.

Opiekuńczy.

Zaborczy.

Dziewczynka podskakiwała i kopała.

Cholera!

Byłem taki zakochany. Nie mogłem się doczekać, kiedy ją wezmę w ramiona. Tym razem chciałem to zrobić dobrze.

Zatopiłem nos we włosach Błękitnej.

– Hej, kochanie!

Westchnęła, a w tym westchnieniu było tyle zadowolenia, że aż ścisnęło mi się serce.

– Wiesz, jak to na mnie działa? Kiedy przychodzę, a ty tak tu stoisz? Gdy wyglądasz, jak moja ulubiona fantazja?

Zachichotała.

– Bardzo wątpię!

Ale tu się myliła.

Było w niej wszystko, co mnie kręciło.

Wszystko, czego pragnąłem.

Wystarczył jeden dotyk, a mój penis był twardy jak skała. Chciałem dotykać. Odkrywać. Czuć. Brać ją, ponieważ była moja.

Tak cholernie apetyczna i gorąca!

Budząca pożądanie i natchnienie.

Miała w sobie wszystko, o czym nawet nie wiedziałem, że tak bardzo tego potrzebuję.

Moje usta muskały jej skroń.

– Jesteś taka piękna. Taka seksowna. Chcę spędzić życie zanurzony w tobie.

Znowu zachichotała, ale tym razem bardziej uwodzicielsko.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „chcesz” to zrobić? Przecież zazwyczaj właśnie tym się zajmujesz!

Zaśmiałem się cicho.

– Chyba nie masz mi tego za złe?

Głębiej się we mnie wtuliła.

– Czy to wszystko dzieje się naprawdę?

Przytuliłem ją mocniej do siebie. Boże, jak cudownie pachniała! Jak cynamon, ostre przyprawy, a do tego jeszcze odrobina słodczy.

– Myślę, że po prostu byliśmy sobie przeznaczeni. Od momentu, w którym cię zobaczyłem, coś mnie do ciebie ciągnęło. Gdziekolwiek byłaś. Nie wiem, czy byłbym w stanie trzymać się z daleka od ciebie. Wydaje mi się, że w ten czy inny sposób i tak bym cię znalazł.

W jej głosie była melancholia.

– Albo ja znalazłabym ciebie.

Moje usta pieściły delikatny łuk jej szyi.

– Usłyszałaśbyś moje wołanie... Jeszcze cię nie znałem, a już byłaś w moich piosenkach.

Splotła swoje palce z moimi, słowa wytatuowane na kostkach moich dłoni były widoczne, a nasze ściśnięte dłonie spoczywały na jej piersi.

„Jesteś muzyką mojej duszy”.

Uważałem, że to przekleństwo.

Kochać kogoś. Myślałem, że zawsze musi się kończyć złamanym sercem, rozpaczą i bólem.

Całym tym ciężącym człowiekowi głównem, na które już nie miałem siły.

– A ja zawsze cię słyszałam – wyszeptała w ciemność nocy.

Ale kochać ją?

Tę dziewczynę?

Ukoła cały mój ból.

Wymazała ten wszechogarniający smutek.

Pokazała mi, jak żyć.

Kiedyś uważałem ją za najgorszy rodzaj pokusy. Myślałem, że sieje zniszczenie i oślepią swoim światłem. Ten rodzaj dziewczyny, która potrafi bez mrugnięcia okiem zniszczyć ostatnią rzecz, w którą wierzysz.

Błękitna...

Chyba tym właśnie była.

Pokusą.

Skusiła mnie, żeby żyć.

A teraz miałem zamiar przeżyć życie dla niej.

Z nią.

Odwróciła się w moich ramionach i wspięła na palce. Była tak niska, że musiała się nieźle nagimnastykować, żeby do mnie dosięgnąć. Czułem, że się uśmiecha, przyciskając usta do moich. Cholernie urocze!

W moich żyłach krążył ogień.

A ta dziewczyna była jak paczka fajerwerków.

Czekająca na swoją zapałkę.

Wziąłem ją na ręce, zaniósłem do łóżka i ostrożnie położyłem na środku.

Spojrzałem na nią, jej oczy były utkwione we mnie.

Twarda i miękka.

Zepsuta i czysta.

Podła i anielska.

Dotknęła mojej twarzy, tak samo jak dotykała mojego serca.

Miała w sobie wszystkie kolory, czerwienie i błękity, najciemniejszą czerń i oślepiającą biel.

Energia i życie.

Bum!



# Table of Contents

[Tytułowa](#)  
[Redakcyjna](#)  
[Rozdział 1](#)  
[Rozdział 2](#)  
[Rozdział 3](#)  
[Rozdział 4](#)  
[Rozdział 5](#)  
[Rozdział 6](#)  
[Rozdział 7](#)  
[Rozdział 8](#)  
[Rozdział 9](#)  
[Rozdział 10](#)  
[Rozdział 11](#)  
[Epilog](#)